

MAGDALENA  
MAJCHER



NAJGORSZY  
DOM

Żeby odnaleźć siostrę, będzie gotowa na wszystko...

Wydawnictwo  
ab  
two

Magdalena Majcher

NAJGORSZY DOM



Copyright © by Magdalena Majcher, MMXXII

Wydanie I

Warszawa MMXXII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

# Spis treści

Dedykacja

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Epilog

Od autorki

*Monice*

Mówią, że kiedy przychodzi koniec, całe życie przelatuje człowiekowi przed oczami.

Ona nie widziała nic, może dlatego, że kurczowo zaciskała powieki, a może dlatego, że była zbyt zajęta walką o przetrwanie. Nadzieja odchodzi ostatnia – to kolejny z frazesów, którego się uchwyciła. Nie wierzyła, że tak tutaj zostanie i po prostu umrze. Wróci po nią, na pewno wróci. Zrozumie swój błąd. Jeszcze wszystko można naprawić.

Ból odczuwała każdą komórką ciała. Rozsadzał jej płuca, palił i mroził jednocześnie gardło, nos, skórę. Nie mogła się ruszać. Straciła władzę nad swoim ciałem, zamkniętym w zimnym uścisku. To nie był pierwszy raz, kiedy się bała, w końcu strach jest wpisany w ludzką egzystencję, ale to był inny rodzaj lęku: pierwotny, najsilniejszy, niszczący, bo wywołany tym, co łączy wszystkich ludzi niezależnie od wieku, statusu społecznego, zasobności portfela czy szerokości geograficznej, w której przyszli na świat – śmiercią.

Nadzieja wcale nie umiera ostatnia, o czym przekonała się, kiedy w niekontrolowanym odruchu spróbowała zaczerpnąć powietrza. Jeszcze była świadoma, gdy woda zalała jej drogi oddechowe. Straciła wiarę w to, że nadejdzie ratunek. Marzyła już tylko o tym, żeby ten nieludzki ból, który rozrywał jej płuca, się skończył.

Zanim straciła przytomność, usłyszała coś, a może tylko umysł spletał jej figła. Wydawało jej się, że to oddalający się stukot butów, ale równie dobrze mogło to być jej serce, które w przeciwieństwie do mózgu wciąż walczyło.

Życie nie przeleciało przed jej oczami. Poddała się chłodnym objęciom.

Łucja Buchta zawsze marzyła o tym, żeby zostać bohaterką książki. Najlepiej napisanej z rozmachem epickiej sagi rodzinnej w stylu *Ósmego życia (dla Brilki)*. Czytała ją po raz czwarty i wciąż odkrywała kolejne warstwy, co niezwykle ją fascynowało. Była zdziwiona, kiedy podczas spotkania ze znajomymi okazało się, że jest jedyną osobą w towarzystwie, która wraca do książek przeczytanych w przeszłości. Wydawało jej się to naturalne – mieć na wyciągnięcie ręki tytuły, które zrobiły na niej największe wrażenie. Co z tego, że fabuła nie może już zaskoczyć? W dobrej literaturze chodzi o coś więcej niż tylko treść.

Łucja nie miała jednak szans zostać bohaterką książki, a już na pewno nie sagi rodzinnej. Nie żyła w tak ciekawych czasach i tak inspirującym miejscu jak Stazja, Kitty i Kostia. W jej rodzinie nie było też żadnego fabrykanta czekolady czy chociażby producenta rumu, herbaty, wędlin. Niczego, co ludzie by lubili. Żadnych cukierników, piekarzy, krawców. Nie było więc punktu zaczepienia dla teoretycznego autora tej teoretycznej książki. Łucja zatem musiała zadowolić się życiem, które z całą pewnością mogła określić jako stabilne, choć odrobinę nudne.

Miała poczucie misji. Chciała pomagać ofiarom przemocy, zapobiegać złu, dusić je w zarodku. To dlatego złożyła papiery do policji, ale odpadła po słynnym teście Multi-Select i rozmowie z psychologiem. Oczywiście, starała się odpowiadać tak, jak – o czym wiedziała – tego od niej wymagano. Na pytanie, czy jeśli ktoś wyrządzi jej krzywdę, czuje, że powinna wymierzyć mu karę, odpowiedziała przecząco; ale pytań było tak wiele i były one tak podchwytliwe, że w pewnym momencie się pogubiła i zaczęła zaprzeczać samej sobie. W wywiadzie psychologicznym też się nie popisała, w rezultacie jej kandydatura została odrzucona. Jednak poczucie



misji było tak silne, że Łucja się nie poddała. Wymyśliła sobie, że zostanie prywatnym detektywem.

Kiedy podczas sobotniego tournée po knajpach powiedziała o tym koleżance, ta zakrztusiła się aperolem.

– Jezu, Lucy, to nie film sensacyjny. – Kaśka była wyjątkowo sceptyczna. – I co ty niby będziesz robić? Da się z tego wyżyć?

– Przekonam się. – Łucja wzruszyła ramionami, nie zamierzała się przejmować wątpliwościami koleżanki, choć musiała przyznać, że poczułaby się lepiej, gdyby jej nieco nietypowy plan na życie spotkał się z uznaniem innych.

Dopięła swego. Przeszła niezbędne szkolenie, zdała egzamin i złożyła wymagane dokumenty. Tutaj potrzebne było tylko zaświadczenie lekarskie o fizycznej i psychicznej zdolności do wykonywania zawodu, nikt nie oczekiwał od niej udzielania odpowiedzi na ponad trzysta podchwytliwych pytań. Łucja zdobyła licencję i dołączyła do elitarnego – bo w całym kraju ten zawód wykonuje tylko około dwóch tysięcy osób – grona i została prywatnym detektywem. Od tamtej chwili minęły trzy lata i Łucja miała już okazję „się przekonać”.

– Czy będzie coś jeszcze dla pani? – Z zamyślenia wyrwał ją głos wysokiej, chudej kelnerki.

Łucja zatrzymała wzrok na twarzy dziewczyny. Towarzyszyło jej nieodparte wrażenie, że skądś ją kojarzy. Spojrzała na plaketkę przyczepioną do bluzki kelnerki. *Magda. Uczę się.* Łucja często bywała w tej kawiarni, bo znajdowała się blisko jej biura, a wielu klientów wolało się spotkać na mieście – tłumaczyli to tym, że w neutralnym miejscu czują się swobodniej. Rozumiała to, dlatego zwykle proponowała spotkanie właśnie w tej knajpce. Znała więc z widzenia większość kelnerów i kelnerek, ale tę dziewczynę łączyła z innym miejscem, co plaketka na jej piersi tylko potwierdzała. Zresztą to pewnie było nieważne. Łucja przez trzy lata pracy

nabawiła się pewnych nawyków zawodowych – i zauważyła, że przenosi je z pracy do życia codziennego.

Kelnerka uciekła wzrokiem, jakby niezdrowe zainteresowanie jej osobą ze strony klientki sprawiało jej problem, i pewnie tak właśnie było.

– Poproszę wodę niegazowaną – powiedziała Łucja i uśmiechnęła się do dziewczyny, ale kelnerka nie odpowiedziała tym samym.

– Oczywiście. – Wzięła ze sobą pustą filiżankę po kawie i odeszła.

Łucja odprowadziła dziewczynę wzrokiem i spojrzała na zegarek. Klientka spóźniała się już prawie pół godziny, a przy drzwiach ustawiła się kolejka osób oczekujących na wolny stół. Nic dziwnego, że kelnerka podeszła do niej i zapytała, czy będzie coś jeszcze zamawiać.

Do kawiarni weszła elegancka blondynka w bliżej nieokreślonym wieku. Była jedną z tych kobiet, które upływ czasu rekompensowały sobie w gabinetach medycyny estetycznej, ale robiła to z głową. Nie wyglądała karykaturalnie, lecz po prostu świeżo. Kobieta rozejrzała się po lokalu. Łucja podniosła się lekko, bo z jakiegoś powodu wiedziała, że nowo przybyła szuka właśnie jej. Blondynka ruszyła w jej stronę, a Łucja z podziwem wpatrywała się w jej czerwoną kopertową sukienkę i wysokie beżowe szpilki. Skrycie podziwiała kobiety, które na co dzień nosiły się elegancko. Podjęła kiedyś próbę, kupiła sobie nawet sukienkę, ale ani razu jej nie włożyła; najlepiej czuła się w spodniach i bluzach z kapturem. Zazdrościła kobietom, które potrafiły podkreślać swoją kobiecość. Ona ją raczej ukrywała. To dlatego kilka lat temu podjęła decyzję o ścięciu długich, gęstych włosów w kolorze ciemny blond. Od tamtej pory strzygła się na krótko i właściwie w ogóle nie nakładała makijażu. Miała jasną oprawę oczu, przez co jej twarz bez make-upu sprawiała wrażenie pozbawionej wyrazu, ale Łucji właśnie o to chodziło. Schowała się głęboko pod tą nijakością, bo tam czuła się bezpiecznie, ale w chwilach takich jak ta budziła się w niej tęsknota za uśpioną kobiecością i cicha zazdrość o to, że inne nie boją się jej eksponować.

– Dzień dobry. Rozumiem, że to z panią jestem umówiona. Pani Łucja Buchta, zgadza się? – Kobieta zatrzymała się przy jej stoliku.

– Tak, zgadza się. Dzień dobry. – Łucja wyciągnęła w stronę kobiety dłoń, a tamta niepewnie ją uścisnęła.

– Ewa Stusińska – przedstawiła się nowo przybyła. – Dziękuję, że tak szybko znalazła pani dla mnie czas.

– Proszę usiąść. Napije się pani czegoś? – Łucja odruchowo zmierzwiła swoje krótkie włosy.

Maciek śmiał się, że to jej znak rozpoznawczy. Kiedy Łucja się nad czymś zastanawia, dotyka włosów. Kiedy Łucja jest zakłopotana, dotyka włosów. Kiedy Łucja słania się ze zmęczenia, dotyka włosów. I tak dalej.

– Poproszę tylko wodę.

Łucja przywołała kelnerkę. Gdy zobaczyła, jak dziewczyna podchodzi do stolika, przypomniała sobie, skąd ją kojarzy. Widziała ją kilka razy wychodzącą z mieszkania studentów, którzy wynajmowali mieszkanie w jej bloku na pierwszym piętrze. To oczywiście nie miało większego znaczenia, ale ucieszyła się, że dokonała tego odkrycia, bo to oznaczało, że jej umysł wciąż działa tak, jak tego od niego wymagała. Perfekcjonizm właściwie od zawsze był jej największą zaletą – czy też wadą, zależy, jak na to spojrzeć.

Złożyła zamówienie i poczekała, aż kelnerka odejdzie. Łucja przez trzy lata pracy przekonała się, że Kaśka miała rację co do jednego: to nie był film sensacyjny. Działalność biur detektywistycznych opierała się głównie na sektorze prywatnym. Łucja zajmowała się przede wszystkim zbieraniem informacji w sprawach cywilnych. Oczywiście, do klasyki należało szukanie dowodów zdrad, ale zdarzały się też takie zlecenia jak udowodnienie nieuczciwej konkurencji, lustracja potencjalnych kontrahentów, kontrola pracownika na zwolnieniu lekarskim czy weryfikacja prawdziwości testamentów. Otrzymywała też zlecenia na wykrycie podsłuchów, dyskretne pozyskanie materiału do badań porównawczych DNA lub ustalenie właściciela numeru telefonu. Na palcach jednej ręki zliczyłaby

sprawy – przy takich chciała pracować, kiedy wybierała zawód – które chociaż ocierały się o postępowanie karne. Kiedyś przyszła do niej kobieta, której syn został oskarżony przez przełożonego o kradzież dużej sumy pieniędzy. Wierzyła, że jej pierworodny jest niewinny, i poprosiła Łucję o pomoc. Wyniki śledztwa przeprowadzonego przez prywatną detektyw nie zadowolili jednak klientki, bo jednoznacznie potwierdzały winę podejrzanego, i Łucja miała problem z odzyskaniem swojego wynagrodzenia. Innym razem została poproszona o pomoc w odnalezieniu nastolatka, który uciekł z domu. Rodzice nie chcieli zgłaszać tego faktu na policję, ponieważ z chłopakiem już wcześniej było sporo problemów, a ojciec startował w wyborach samorządowych. Obawiali się, że ich kłopoty wychowawcze mogłyby zainteresować lokalne media, więc zlecieli Łucji, aby dyskretnie rozejrzała się za nastolatkiem. Znalazła go w ciągu dwóch dni, za co dodatkowo dostała premię od wdzięcznych rodziców. I właściwie to by było na tyle. Ale Łucja nie traciła nadziei, że te największe, najważniejsze dla niej zlecenie wciąż jeszcze jest przed nią. Wierzyła, że trafi w końcu na coś spektakularnego, dzięki czemu wsiądzie do windy do sukcesu, a jej nazwisko będzie kojarzone już wyłącznie ze sprawami karnymi. Na razie jednak się na to nie zapowiadało, a ona mozolnie wchodziła po schodach.

Wyjęła ze zniszczonego plecaka – który aż się prosił o wymianę – równie sfatygowany notes i obgryziony długopis. Miała nieznośną manię pakowania do ust wszystkiego, co tylko można było nagryźć: ołówków, paznokci, zauszników okularów.

Ewa Stusińska spojrzała na trzymany przez Łucję długopis i się skrzywiła.

– Znajoma mi panią poleciła. Podobno odkryła pani podwójne życie jej męża i pomogła przejrzeć na oczy. Powiedziała, że jest pani najlepsza. – Kobieta zabrzmiała, jakby próbowała przekonać samą siebie. Usiłowała

ukryć zaskoczenie wyglądem prywatnej detektyw, ale nie do końca jej się to udało.

Łucja przypuszczała, że ze swoją prezencją nie wzbudza zaufania w takich kobietach jak Stusińska, ale nie dbała o to. Wyglądała jak chłopczyca, bo tak wybrała – i walczyła o swoją wolność jak nasi pod Grunwaldem.

– Staram się, jak mogę. Czy możemy zacząć? Przez telefon wspomniała pani, że chodzi o prywatną sprawę.

– Tak – podchwyciła Stusińska, przenosząc powoli wzrok na twarz Łucji, choć tam też nie dostrzegła pewnie nic szczególnego. Łucja doskonale zdawała sobie sprawę, że ma wiele wspólnego z długopisem: była nijaka i poobgryzana z każdej strony. Nie próbowała też ukrywać tej przeciętności pod makijażem, bo po prostu nie chciało jej się go codziennie rano nakładać. – Prywatną i bardzo delikatną – uściśliła potencjalna klientka.

– Proszę mówić.

Stusińska wyłowiła kelnerkę wzrokiem i bezbłędnie odgadła, że ta zmierza właśnie ku ich stolikowi. Odczekała, aż dziewczyna postawi na stole szklankę i butelkę z wodą, i podziękowała jej szerokim uśmiechem. Łucja z podziwem odnotowała biel zębów Stusińskiej, tak kontrastującą z czerwoną matową pomadką. Łucja raz użyła szminki, ale kiedy później spojrzała w lustro i odkryła, że intensywna fuksja osadziła się na jej jedynekach, obiecała sobie, że już nigdy więcej nie popełni tego błędu. Zastanawiała się, jak kobiety pokroju Stusińskiej to robią – zawsze wyglądają perfekcyjnie, a pomadka nie osiada na ich cholernych zębach.

– Widzi pani, chciałabym, żeby sprawdziła pani moją przyszłą synową.

Łucja jęknęła w duchu. Oczywiście nie znała narzeczonej syna Stusińskiej, ale już jej z całego serca współczuła. Naturalnie nie dała tego po sobie poznać, w pracy zawsze zachowywała profesjonalizm.

– Rozumiem. Proszę powiedzieć mi o niej coś więcej.

– Nazywa się Ewelina Cieślak. – Stusińska wyjęła z torebki niewielką karteczkę i dyskretnie podała ją Łucji. – Tutaj ma pani jej dane.

– Dziękuję. Czego konkretnie mam szukać?

W błękitnych oczach Stusińskiej pojawiło się zaskoczenie.

– Nie wiem, czego konkretnie, to pani ma mi to powiedzieć.

– Ale czy... – Łucja się zawahała. – Może ma pani jakieś podejrzenia? Obawia się pani, że narzeczona zdradza pani syna?

– Po prostu chcę wiedzieć, co to za kobieta. Mój mąż prowadzi doskonale prosperującą firmę, ma filie w kilku europejskich krajach, jesteśmy majątynymi ludźmi, a ta dziewczyna pochodzi z ubogiej, raczej prostej rodziny. Proszę mnie źle nie zrozumieć. – Klientka się zmieszała. – Wiem, że to nie są czasy, w których coś takiego uchodziłoby za mezalians. – Zaśmiała się z własnego dowcipu, ale Łucja nie podzielała jej wesołości. – I nie mam nic przeciwko, żeby mój syn poślubił kobietę, którą kocha i która kocha jego, kimkolwiek ona będzie.

Akurat, przemknęło przez myśl Łucji.

– Po prostu muszę się upewnić – tłumaczyła Stusińska – że ona chce wyjść za niego właśnie z miłości, a nie z chęci wzbogacenia się. Przy okazji mogłaby pani sprawdzić, czy nie spotyka się z innymi mężczyznami, z kim się zadaje, jak spędza wolny czas, czy nie jest wplątana w żadną aferę w stylu, no nie wiem, dziecka, które w młodości oddała do adopcji, czy coś takiego.

Łucja zatrzymała wzrok na zapisanej starannym charakterem pisma karteczce, którą dostała od Stusińskiej. Ewelino Cieślak, pomyślała, spieprzaj od tych ludzi, póki nie podpisałaś paktu z diabłem. Łucja najchętniej by odmówiła, wytłumaczyła się, że ma mnóstwo zleceń i tak naprawdę brakuje jej czasu na sen, ale to nie była prawda, a ona potrzebowała pieniędzy na bieżące opłaty i zobowiązania. Kiedy zakładała biuro detektywistyczne, obiecywała sobie, że będzie brała tylko sprawy, które nie są dla niej wątpliwe moralnie. Rzeczywistość zweryfikowała jej

wyobrażenia po trzech pierwszych miesiącach, kiedy okazało się, że dochody nie wystarczają na pokrycie kosztów prowadzenia działalności i opłat za wynajem biura.

– Dobrze, zajmę się tym – powiedziała Łucja, a jej dłoń znów zatrzymała się na krótkich, twardych w dotyku włosach. – Przyniosłam ze sobą umowę o świadczenie usług detektywistycznych. – Wyjęła z plecaka szarą teczkę, w której nosiła najpotrzebniejsze dokumenty. – Proszę o przejrzenie, a jeśli zgodzi się pani na taki kształt umowy, wpiszę przedmiot świadczenia i pani dane. – Położyła kartkę przed Stusińską. – Zwykle pobieram płatną z góry zaliczkę w kwocie ośmiuset złotych. Stawka godzinowa w przypadku tego typu spraw wynosi sto osiemdziesiąt złotych.

Klientka machnęła ręką, jakby pieniądze nie były tematem wymagającym jej uwagi, i pewnie tak właśnie było. Łucja złapała się na tym, że zastanawia się, jak to jest być kobietą, która nie musi się przejmować absolutnie niczym, bo jej mąż zarabia rocznie tyle kasy, ile Łucja pewnie nie dorobi się przez całe życie.

– Jest w porządku. – Stusińska oddała jej umowę. – Oczywiście chyba nie muszę wspominać, że proszę panią o dyskrecję, prawda?

– Nie musi pani, zawsze właśnie tak działałam – oświadczyła Łucja. – Poproszę o pani dowód osobisty, wpiszę do umowy pani dane jako zleceniodawcy.

Dziesięć minut później było po wszystkim. Łucja pożegnała się z nową klientką i uregulowała rachunek. Po cichu liczyła, że zrobi to Stusińska, choć to przecież Łucja zaprosiła ją do kawiarni, kiedy kobieta zasugerowała, że zależy jej na spotkaniu w miejscu, w którym jej obecność nikomu nie wydałaby się dziwna. Łucja była pewna, że syn klientki nie ma najmniejszego pojęcia o tym, co wymyśliła matka, i podejrzewała, że również mąż nie wie o działaniach żony.

Wyszła z kawiarni i naciągnęła na głowę kaptur, bo zaczęło kropić. Wyjęła z kieszeni telefon, włączyła dzwonki. Zrobiło jej się trochę cieplej

na sercu, kiedy zobaczyła, kto próbował się z nią skontaktować. Długo się wzdrygała przed związaniem się z kimś na stałe, ale miło było mieć kogoś, kto o niej myśli. Tak, właśnie tak. *Miło*. Do tego sprowadzała się jej znajomość z Maćkiem – było miło. Łucja w zasadzie nie potrzebowała niczego więcej. Już dawno minęły czasy, kiedy marzyła o przystojnym księciu na białym koniu, który uwolni ją z zamku strzeżonego przez złego smoka w ludzkiej postaci. Książę może i się pojawił, może i nawet sprzeciwił się potworowi, ale nie potrafił jej uwolnić, bo więzieniem Łucji, jak się okazało, wcale nie był zamek, ale jej własny umysł pełen demonów. O miłości też nie marzyła, bo ta okazała się przereklamowana. Łucja wierzyła, że można zbudować związek na sympatii i poczuciu, że jest *miło*, a kiedy coś nie grało, tłumaczyła sobie, że przecież każda para przeżywa wzloty i upadki.

Maciek był zawsze, kiedy demony Łucji dawały o sobie znać, a ona potrzebowała utulenia, choć nigdy o tych demonach nie mówiła. Musiał wiedzieć, że one są, ale nie zadawał pytań i chyba właśnie dlatego go wybrała. Był normalnym mężczyzną, jakich wielu wśród współczesnych trzydziestolatków. Nie wyróżniał się w zasadzie niczym szczególnym, ale i Łucja się nie wyróżniała, więc idealnie do siebie pasowali. Wiedziała, że kiedyś za niego wyjdzie i urodzi mu dzieci, bo taka była kolej rzeczy, ale na razie wołała o tym za często nie myśleć, bo osadzała to raczej w dalszej niż bliższej przyszłości. Wiadomo, obydwójce wynajmowali mieszkania, a ich dochody nie pozwalały na założenie rodziny. Łucja czuła się więc bezpiecznie z myślą, że kolejny etap jest daleko przed nią.

Wybrała numer do Maćka. Odczekała kilkanaście sekund i już miała się rozłączyć, kiedy w słuchawce rozległ się jego głos.

– Cześć, oddzwaniam – powiedziała.

– No cześć. Dzwoniłem, żeby zapytać, jak ci mija dzień.

Łucja rozejrzała się przed przejściem dla pieszych przy Emilii Plater. Przepuściła samochód pędzący zdecydowanie szybciej niż przepisowe



pięćdziesiąt na godzinę i weszła na jezdnię.

– W porządku, właśnie dostałam nowe zlecenie.

– Coś ciekawego?

Wzruszyła ramionami, choć przecież nie mógł tego zobaczyć. Przeszła przez przejście i uniosła wysoko głowę. Jej wzrok zawisł gdzieś nad iglicą Pałacu Kultury i Nauki. Przez osiem lat spędzonych w stolicy nigdy nie poczuła się w Warszawie jak u siebie, lubiła jednak to miasto. Nie było jej domem, ale nie traciła nadziei, że kiedyś się nim stanie i że to poczucie obcości się ulotni. Pałac Kultury i Nauki był dla niej szczególnym punktem na mapie. Kiedy przyjechała do stolicy, miała w kieszeni niecałe pięćdziesiąt złotych. Powinna była wydać te pieniądze na coś pożyteczniejszego, choćby na jedzenie, ale pomyślała, że co to za różnica, czy umrze z głodu dziś, czy jutro – i kupiła bilet na taras widokowy. Wjechała windą na trzydzieste piętro i przez kilka godzin wpatrywała się w krajobraz obcej Warszawy, która przerażała ją swoją wielkością. W zasadzie nie wiedziała, dlaczego wybrała właśnie stolicę. Mogła przecież pojechać do Wrocławia, miała tam zdecydowanie bliżej. Ale to właśnie Warszawa była jej pierwszą myślą, a wcześniej wielokrotnie przekonywała się, że pierwsze myśli są tymi najlepszymi.

Słońce schodziło coraz niżej, było teraz tuż nad linią horyzontu. Łucja zatrzymała wzrok na moście Świętokrzyskim. To było dla niej kolejne ze szczególnych miejsc w tym mieście, bo kiedy spojrzała pierwszy raz na ten charakterystyczny wantowy most, pomyślała, że będzie żyć. Tak po prostu. Będzie żyć na przekór innym i trochę też sobie.

– Nic ciekawego – odpowiedziała Maćkowi, który czekał na jakąś reakcję z jej strony.

– Spotkamy się dzisiaj?

– Będę musiała popracować.

– Jadłeś już obiad? – Maciek nie zrażał się odmową.

– Nie, jeszcze nie.

– To może zjemy coś razem, a potem wrócisz do pracy?

– W sumie mam chwilę, ale... – Przygryzła wargę.

Byli ze sobą od dwóch lat, a jednak Łucja wciąż miała opory przed tym, żeby płacił za nią w knajpie. Chciała związku partnerskiego. Maciek często nazywał ją zosią samosią, czym doprowadzał ją do szału, ale chyba było w tym sporo racji. Wszystko robiła sama – od naprawy kranu po utrzymanie się w Warszawie. To dawało jej poczucie kontroli nad własnym życiem. Nigdy już nie chciała być od nikogo zależna, ale chyba jej chłopak mógł czasem zaprosić ją na obiad?

– Ale?

– Wiesz, że miałam kiepski czas ze zleceniami. Powinnam teraz oszczędzać – wyjaśniła, czując wdzięczność, że nie musi mu patrzeć w oczy, kiedy wypowiada te słowa.

– Daj spokój, przecież to ja cię zaprosiłem. Akurat dostałem premię – pochwalił się, ale Łucja nie wyłapała satysfakcji w jego głosie.

– Aha. No dobrze, skoro tak... Gdzie chcesz się spotkać?

– Może w Karmniku? – zasugerował Maciek. – Zapraszam cię na twoje ulubione pierogi z pieczoną kaczką!

– W porządku, będę tam za dwadzieścia minut.

– Cieszę się, że się zobaczymy. Stęskniłem się za tobą – powiedział z czułością.

Łucja nie chciała iść w tę stronę. Nie dlatego, że jej samej nie brakowało Maćka, kiedy z jakichś powodów, najczęściej związanych z pracą, mieli dłuższą przerwę w widywaniu się. Zauważała, że nie jest *miło*; oczywiście, że zauważała. Życie jednak nauczyło ją, że kiedy otwiera się na tyle, by mówić o swoich uczuciach i przeżyciach, jej codzienność burzy się jak domek z kart, a ona musi uciekać.

– Tak, to bardzo fajnie – rzuciła do telefonu i natychmiast tego pożałowała.

„Fajnie”? Od razu musiała robić z siebie aż taką kretynkę?

– Do zobaczenia – pożegnał się Maciek, nieco zbity z tropu.

– Pa.

Łucja coraz częściej zastanawiała się, dlaczego on właściwie nie znajdzie sobie kogoś innego. Nie był może facetem, który mógłby mieć najlepsze laski, ale przecież nawet wśród tych przeciętnych było całe mnóstwo pod każdym względem bardziej odpowiednich dla niego niż Łucja. Bardziej czułych, bardziej zaangażowanych, bardziej wdzięcznych, bardziej... Do cholery, wszystko bardziej. A jednak on z niewiadomych względów zawział się właśnie na nią i od dwóch lat z uporem maniaka znosił jej chłód i dystans, który – w zależności od potrzeb – skracała lub zwiększała.

Skręciła w lewo, w stronę stacji metra na Świętokrzyskiej, uznała bowiem, że nie ma teraz ochoty na piesze wycieczki. Wiadomość na Messengerze przyszła, kiedy wchodziła do podziemi. Zdziwiła się, bo od dawna nie miała kontaktu ze znajomymi z czasów szkoły średniej. Przystanęła i z zaciekawieniem otworzyła wiadomość. Był w niej link do artykułu zamieszczonego na regionalnym portalu informacyjnym i krótki tekst.

Cześć. Przepraszam, że Ci zawracam teraz głowę, ale rzeczywiście chodzi o Twoją siostrę? Mam nadzieję, że to tylko głupie plotki i u Was wszystko w porządku.

Łucja drżącym palcem kliknęła w link i poczuła, że brakuje jej tchu.

Łucja usiadła na schodach, bo miała wrażenie, że jeśli tego nie zrobi, to się przewróci. Szumiało jej w uszach. To nie mogła być prawda. Odruchowo wsunęła wolną dłoń między włosy i zaczęła je mierzwić. Przebiegła wzrokiem po tekście. Wiek się zgadzał, miejscowość też, ale przecież Karolina nie była jedyną siedemnastolatką mieszkającą w Namysłowie. Próbowwała sobie racjonalizować tę sytuację, ale artykuł w połączeniu z wiadomością wysłaną właśnie do niej przez dawną znajomą z liceum... Istniało jedyne wyjście, aby się dowiedzieć, co się wydarzyło. Telefon do domu. Łucja próbowała przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz rozmawiała ze swoimi bliskimi, ale nie potrafiła wyłowić z odmętów pamięci żadnej konkretnej daty. Na pewno było to dawno temu. Bezpośrednio po wyjeździe z rodzinnego miasta zdarzało jej się zadzwonić z zastrzeżonego numeru do matki tylko po to, by usłyszeć jej głos. Wiedziała, że to głupie – w końcu to właśnie ona po prostu wyrzuciła ją za drzwi, z dnia na dzień wymazała córkę ze swojego życia – ale bardzo tęskniła za mamą. Za mamą i za Karoliną właśnie. Obiecała sobie i siostrze, że zabierze ją z tego domu, ale nie dotrzymała słowa. A potem nawet Karolina przestała od niej odbierać telefony.

Łucja wiedziała, że miliony ludzi na świecie robią to każdego dnia – wybierają numer do swojej matki, dzwonią do niej i pytają, co słyhać, ale ona wolałaby wejść do czeluści piekieł. Przejrzała spis kontaktów w swoim telefonie i zdecydowała się na bezpieczniejszy manewr.

Dawno niesłyszany kobiecy głos odezwał się w słuchawce po kilku sekundach. Zupełnie jakby ciotka siedziała ze smartfonem w dłoni, czekając na to, aż ona zadzwoni, choć Łucja wiedziała, że to spora nadinterpretacja. Nikt nie spodziewał się telefonu Łucji. I nikt też, do cholery, nie pomyślał o tym, żeby ją poinformować, o ile to była prawda

i Karolina rzeczywiście przepadła bez wieści. Łucja nawet nie chciała sobie wyobrazić, co też mogło się wydarzyć.

– Dzień dobry – powiedziała ciotka Antonina. – Wciąż masz ten sam numer.

Łucja przez dłuższą chwilę nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa. Głos ciotki, tak zapomniany, sprawił, że na jeden krótki moment znów stała się tamtą przerażoną, bezwolną dziewczyną. Kojarzył jej się z dawnym życiem, ale przecież były też dobre chwile, jak wtedy gdy razem z matką i Karoliną odwiedzały Antoninę w jej wielkim domu. Łucja nigdy nie rozumiała, po co samotnej kobiecie taka ogromna rezydencja. Większość pomieszczeń była niezagospodarowana, Łucja miała podejrzenie, że ciotka nigdy z nich nie korzystała i nigdy nie skorzysta. Kiedy dorosła, uświadomiła sobie, że Antonina żyje na pokaz. Chyba po prostu lubiła, kiedy ludzie przechodzący ulicą, przy której mieszkała, zerkali z zazdrością w stronę okazałej willi. Ale czy można jej było mieć to za złe? Sama do tego wszystkiego doszła. Zupełnie sama. Czasem Łucja widywała przy jej boku jakichś mężczyzn, ale każdy z nich okazywał się zaledwie krótkim epizodem. Antonina liczyła tylko na siebie i chyba to lubiła. A Łucja najwyraźniej to po niej odziedziczyła.

– Cześć, ciociu – odezwała się, próbując ukryć drżenie głosu. – Czy to prawda?

– Obawiam się, że tak – odpowiedziała Antonina bez chwili zastanowienia.

– Obawiasz się? – Łucja nic z tego nie rozumiała.

– To znaczy tak, to prawda. Od wczoraj wszyscy szukamy Karoliny. Jakby zapadła się pod ziemię.

Łucja poczuła, jak do jej oczu napływają łzy. Dlaczego los zakpił z niej w najokrutniejszy sposób? Jeszcze rankiem marzyła o sprawie tego typu, ale nie mogło chodzić o jej siostrę!

– Co się właściwie stało? – wymamrotała.

– Wyszła z domu chwilę przed dwudziestą i nikomu nie powiedziała, dokąd idzie.

Łucja próbowała się skupić. Co zrobiłaby w pierwszej kolejności, gdyby otrzymała zlecenie odnalezienia zaginionej osoby?

– A jej telefon?

– Zabrała go ze sobą. Policja ma sprawdzić logowania.

– Są jakieś hipotezy, co się właściwie mogło wydarzyć?

– Nie wiem. Wasza mama jest załamana. Poprosiła mnie o pomoc w poszukiwaniach, więc zamieściłam na Facebooku post, już sporo osób od nas z Namysłowa go udostępniło, nawet burmistrz. A nasz apel ukazał się w lokalnych mediach, ale na razie bez większych rezultatów. Martwię się o Renatę.

Łucja nie podchwyciła tematu. Akurat stan psychiczny jej matki był ostatnią sprawą, jaką zamierzała sobie zaprzątać głowę. Renata nigdy, nawet przez moment nie przejmowała się tym, jak czuje się jej córka. Niby dlaczego ona miałaby teraz myśleć o niej?

– Jeszcze dzisiaj przyjadę do... – Zrobiła pauzę. Na końcu języka miała już „do domu”, ale to słowo nie mogło jej przejść przez gardło. – Do Namysłowa – dokończyła, bo tak było bezpieczniej.

Antonina głośno wciągnęła powietrze.

– Powinnaś zadzwonić do matki i z nią to uzgodnić.

– Nie muszę z nią niczego uzgadniać. Do cholery, Karolina jest też moją siostrą i akurat ty powinnaś mnie zrozumieć! – Łucja zorientowała się, że podniosła głos, dopiero kiedy przechodząca obok grupa nastolatek się na nią obejrzała.

– W porządku, masz rację – skapitulowała ciotka, choć Łucja miała wrażenie, że zrobiła to niechętnie. – W takim razie ja ją poinformuję, że przyjeżdżasz. Chcesz się zatrzymać w domu?

– Nie – odpowiedziała szybko Łucja. Nigdy! Nie wyobrażała sobie, że miałaby spędzić choć jedną noc w tym przeklętym domiszczu. Mieszkała

tam o dziewiętnaście lat za długo. – Znajdę sobie jakiś hotel w okolicy, poradzę sobie.

– W takim razie przyjedź do mnie – zaoferowała Antonina. – Wiesz, że miejsca akurat mam pod dostatkiem.

– Dobrze, dziękuję – zgodziła się natychmiast Łucja, bo co tu dużo mówić, wiedziała, że ciotka nie weźmie od niej żadnych pieniędzy, a tych ostatnio nie miała w nadmiarze.

W tym miesiącu musiała jeszcze zapłacić czynsz za wynajem biura. Że też zachciało jej się lokalizacji w centrum Warszawy! Kiedy podejmowała tę decyzję, wierzyła, że biuro detektywistyczne w samym sercu stolicy będzie się kojarzyć z prestiżem i dzięki temu przyciągnie więcej klientów. Teraz coraz częściej myślała o zmianie adresu, ale wciąż odkładała to na bliżej niezidentyfikowaną przyszłość; czekała na sukces, który nie nadchodził.

– Zadzwoń, jak będziesz dojeżdzać, bo nie mam pewności, czy będę w domu za kilka godzin. Sama rozumiesz, sytuacja jest dynamiczna.

– Jasne, rozumiem. Do zobaczenia.

Łucja się rozłączyła i przez dłuższą chwilę wpatrywała w ekran – zdążył już zgasnąć, więc nic na nim nie było widać. Ona jednak tego nie odnotowała. Przed oczami wyświetlały jej się pojedyncze sceny z Karoliną w roli głównej. Z Karoliną jako małą dziewczynką, bo przecież nie znała tej siedemnastoletniej wersji. Nie miała pojęcia, kim stała się jej siostra. Najbardziej bała się tego, że ona uciekła, bo... Nie, nie mogła, nie chciała myśleć o tym w ten sposób, bo to budziło wyrzuty sumienia. Byłaby współwinna. Musi istnieć jakieś inne wytłumaczenie. Czy matka obdzwoiła wszystkie cholerne koleżanki Karoliny? Do diabła, ta dziewczyna ma siedemnaście lat, na pewno poszła na imprezę i odsypia u którejś z przyjaciółek albo u chłopaka, o ile jakiegoś ma. Łucję przerażała świadomość, jak niewiele wie o swojej siostrze. O swojej malutkiej,

ukochanej siostrze, której kiedyś obiecała, że po nią wróci, i nigdy tego nie zrobiła.

\* \* \*

Dawno, a może nigdy, nie słyszała Maćka tak wściekłego.

– Gdzie ty, do cholery, jesteś?! Czekałem na ciebie prawie godzinę, a ty nawet nie raczyłaś odebrać telefonu!

Łucja próbowała zebrać myśli. Włożyła do bagażnika swojej astry niewielką walizkę, do której w pośpiechu spakowała najpotrzebniejsze rzeczy. Właśnie starała się ustalić, czy na pewno nie zapomniała ładowarki do telefonu, ale za nic w świecie nie mogła sobie przypomnieć, czy rzeczywiście ją zapakowała. Oparła telefon o ramię, żeby mieć wolne dwie ręce, pochyliła się nad bagażnikiem i rozsunęła zamek od walizki.

– Bardzo cię przepraszam, ale muszę na jakiś czas wyjechać z Warszawy – powiedziała, nie siląc się na szczegółowe wyjaśnienia.

Odetchnęła z ulgą. Ładowarka była wciśnięta między kosmetyczką a jedyną parą spodni, którą wzięła na zmianę.

– Wyjechać z Warszawy? Co ty znowu wymyśliłaś? Rozmawialiśmy dwie godziny temu i o niczym takim nie wspomniałaś!

– Nic nie rozumiesz – bąknęła Łucja.

Zasunęła zamek walizki i zatrzasnęła klapę od bagażnika.

– To mi wytłumacz! Ten wyjazd jest związany z twoją pracą, tak?

– Nie, to prywatna sprawa.

– Ja też jestem twoją prywatną sprawą. Chyba że tylko tak mi się wydaje?

Łucja bardzo nie chciała usłyszeć w głosie Maćka nadziei, ale nie mogła podpiąć tego pod żadne inne uczucie. On naprawdę chciał, żeby się zdeklarowała. Teraz, zaraz, natychmiast. Żeby w końcu powiedziała mu, co do niego czuje i kim on dla niej jest. A Łucja? Czego właściwie chciała? Nie



miała teraz ani sił, ani ochoty, żeby się nad tym zastanowić. Liczyło się tylko jedno: odnaleźć Karolinę.

– Chodzi o moją siostrę – zdobyła się na szczerość, bo wiedziała, że Maciek nie odpuści. Nie tym razem. – Dowiedziałam się, że zaginęła, i muszę jechać do Namysłowa.

– O kurwa – wymsknęło się Maćkowi. – Jezu, bardzo cię przepraszam. To... no cóż, to całkowicie zmienia postać rzeczy. Przepraszam, nie miałem pojęcia. Chcesz, żebym pojechał razem z tobą? Będiesz teraz potrzebowała bliskiej osoby, a z tego, co się orientuję, nie żyjesz chyba najlepiej ze swoją rodziną.

Łucja zamarła. Czy chciała, żeby pojechał razem z nią? Nie, oczywiście, że nie. Niby po co? Nie mógł jej pomóc w żaden sposób, a jego obecność tylko by ją rozpraszała. Zamiast zająć się tym, co do niej należało, musiałyby troszczyć się o swojego towarzysza.

– Dzięki za propozycję, ale wolę to załatwić sama.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Łucja podejrzewała, że uraziła Maćka, ale nie dbała o to. Wsiadała już do samochodu i zapinała pasy. W myślach liczyła, o której dotrze do Namysłowa. Jeśli wdepnie mocniej na autostradzie, powinna dojechać w trzy godziny. Byleby tylko wydostać się z Warszawy przed godzinami szczytu. Nie miała na to zbyt wiele czasu – za kilka minut miała wybić piętnasta.

– Słuchaj, będę kończyć – rzuciła do słuchawki. – Zadzwoń do ciebie, jak już się zorganizuję tam na miejscu i będę coś wiedzieć. Właśnie wyjeżdżam spod bloku i muszę się skupić.

– Dobrze. – Nadzieja ustąpiła rezygnacji. – Napisz tylko, proszę, jak dojedziesz, bo będę się martwić.

– W porządku. Jesteśmy w kontakcie, pa – powiedziała i szybko się rozłączyła, zanim Maciek zdążył odpowiedzieć.

Przez chwilę czuła się fatalnie, że go tak potraktowała, ale miała teraz ważniejsze sprawy na głowie i zamierzała się skupić na nich. Ogromny

strach o siostrę mieszał się z lękiem przed powrotem do rodzinnej miejscowości. Osiem lat. Na początku wydawało jej się, że z biegiem czasu będzie jej łatwiej i że kiedy rany się zabliznią, wróci do domu, nie tylko po to, aby zabrać z niego Karolinę, ale też aby wyjaśnić sobie sprawy z matką, jednak to tak nie działało. Im więcej czasu mijało, tym trudniej było wyciągnąć rękę na zgodę. Poczucie krzywdy nie malało, wręcz przeciwnie. Zresztą to matka powinna była ją przeprosić i szukać z nią kontaktu, nie odwrotnie, a tymczasem Renata zachowywała się, jakby nigdy nie miała drugiej córki, jakby od zawsze była tylko Karolina. W pewnym momencie Łucja złapała się na tym, że dobrze się czuje w roli czarnej owcy, która porzuciła rodzinę. Przynajmniej nie dostawała skurczów mięśni od ciągłego uśmiechania się i udawania, że wszystko jest w porządku. Nie zależało jej na tym, co myślą o niej inni ludzie. Nie czuła potrzeby, aby komukolwiek tłumaczyć, że nie uciekła z domu, ale została z niego wyrzucona. Początkowo, kiedy docierały do niej pojedyncze sygnały od dawnych koleżanek o tym, co mówi się o niej w Namysłowie, czuła się oszukana, ale teraz to nie miało żadnego znaczenia. Wracała tylko po to, aby odnaleźć Karolinę, bo była jej to winna, a przy okazji uważała się za świetnego detektywa i zamierzała to udowodnić sobie i innym.

Rzeczywiście udało jej się wydostać z Warszawy, zanim miasto stanęło. Kwadrans po piętnastej była już na autostradzie. Z każdym kolejnym przejechanym kilometrem czuła coraz mocniejszą pętlę zaciskającą się na gardle. Kiedy była już na dwupasmowej drodze krajowej, a do Namysłowa zostało mniej niż pięćdziesiąt kilometrów, podczas wyprzedzania nagle zobaczyła sunący prosto na nią czarny samochód. Skąd on się tam wziął? W ogóle go nie zauważyła. Usłyszała ogłuszający pisk opon i trąbienie. W ostatniej chwili odskoczyła na bok. Zdążyła tylko zobaczyć przerażoną twarz kobiety za kierownicą tamtego auta. Przejechała kilka kilometrów z prędkością czterdziestu na godzinę. Kierowcy ją wyprzedzali i pukali się wymownie w czoło, ale ona nie zwracała na nich uwagi. Była

sparaliżowana strachem. Sama nie wiedziała już, czego bardziej się boi – czy wiadomości, które czekają na nią na końcu tej drogi, czy jednak ludzi, którym będzie musiała spojrzeć w oczy po latach.

Odetchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła zjazd na stację benzynową. Musiała się uspokoić, bo w tym stanie nie mogła kontynuować podróży. Przez dobrych kilka minut po prostu siedziała i oddychała głęboko. Później sprawdziła powiadomienia na telefonie. Nikt do niej nie dzwonił, nikt nie pisał, a Łucja doszła do wniosku, że brak wiadomości to w pewnym sensie również dobra wiadomość. Jednakże doskonale zdawała sobie sprawę, jak ważne w przypadku takich zdarzeń są pierwsze godziny po zaginięciu. Gdyby Karolina rzeczywiście zabalowała i zatrzymała się u koleżanki, dawno wróciłaby już do domu. Co się mogło wydarzyć? Czy ktoś zrobił jej krzywdę? Na myśl o siostrze więzionej i gwałconej w jakimś opuszczonym miejscu poczuła ucisk w klatce piersiowej. Jej rodzina nie należała do majątnych, porwanie dla okupu wydawało się więc mało prawdopodobne, chyba że chodziło o ciotkę, ale Łucji nie za bardzo chciało się w to wierzyć. Antonina była lekarzem, a nie politykiem, nikt o zdrowych zmysłach nie porywałby siostrzenicy psychiatry, bo skąd mógłby mieć pewność, że w ogóle lekarka będzie chciała zapłacić. A więc ucieczka? Na myśl o powodach, które mogłyby pchnąć siostrę do takiego czynu, Łucja poczuła nadchodzące mdłości. Nigdy się od tego nie uwolni. Nigdy.

Wysiadła powoli z samochodu i weszła do budynku stacji. Odszukała toaletę i opryskała twarz zimną wodą, ale to nie pomogło. Poczucie odrealnienia było zbyt silne, aby mogła w takim stanie jechać dalej. Zamknęła oczy i spróbowała się skupić na jakimś przyjemnym wspomnieniu, tak jak uczono ją kiedyś na terapii. Kilkuminutowa medytacja może zapobiec atakowi paniki, twierdziła jej terapeutka. Łucji wydawało się, że ten etap ma już za sobą, ale teraz, kiedy była coraz bliżej rodzinnego domu, demony powróciły.

– Potrzebuje pani pomocy?

Łucja ze zdziwieniem rozejrzała się wokół. Przysięgłaby, że jest w toalecie sama, jednak stała przed nią młoda, ładna dziewczyna, mniej więcej w wieku Karoliny.

– Nie, dziękuję, wszystko w porządku – powiedziała i na potwierdzenie swoich słów zmusiła się do uśmiechu.

Odczekała, aż nastolatka zostawi ją samą, po czym ponownie zwilżyła twarz. Najgorsze miała już chyba za sobą. Skorzystała z toalety, a potem kupiła czekoladowego batonika i butelkę pepsi, po czym wróciła do samochodu. Znajome często wytykały jej tę jawną niesprawiedliwość – Łucja kompletnie nie przejmowała się tym, co je, każdego dnia przyjmowała nieprzystoite ilości cukru, a mimo to była chuda jak patyk. Ważyła pięćdziesiąt dwa kilogramy przy stu siedemdziesięciu trzech centymetrach wzrostu, co przy jej stylu ubierania się – wysokich taktycznych butach, luźnej bluzie i prostych spodniach – mogło sprawiać nieprzyjemne wrażenie, ale Łucja w ogóle się tym nie przejmowała. Nie była od tego, aby cieszyć czyjeś oko swoim wyglądem.

Wsiadła do samochodu i uświadomiła sobie, że nie zatankowała, ale powinno jej wystarczyć paliwa, żeby dojechać do Namysłowa. Napisała więc do ciotki esemesa i ruszyła w dalszą drogę.

Brama wjazdowa na posesję ciotki była otwarta, w przeciwieństwie do zamkniętych na cztery spusty drzwi do garażu, a w domu na parterze świeciło się światło. Kiedy tylko Łucja zgasła silnik, w drzwiach wejściowych pojawiła się Antonina. Panował już mrok, ale ganek był oświetlony, Łucja więc mogła dokładnie przyjrzeć się ciotce. Były do siebie z siostrą bardzo podobne: takie same małe, wąskie nosy, taki sam spiczasty podbródek, takie same gęste brwi. Różniły się tylko kolorem oczu. Antonina była blondynką z brązowymi oczami, co stanowiło połączenie zdecydowanie bardziej przyciągające spojrzenia niż jasne włosy i błękitne oczy Renaty. Jeśli wierzyć opowieściom, to właśnie Antonina była klasową piękną i zawsze cieszyła się powodzeniem, a jednak to ona nigdy nie wyszła za mąż i nie założyła rodziny. A może właśnie dlatego tak się stało? Może żaden mężczyzna nie odważył się związać na stałe z kobietą, która by go onieśmiała? Miała w sobie coś takiego, że kiedy wchodziła do pokoju pełnego ludzi, wszyscy intuicyjnie sztywnieli.

Antonina była starsza, ale trzymała się zdecydowanie lepiej od Renaty, a przynajmniej tak było, kiedy osiem lat temu Łucja wyjeżdżała z Namysłowa. Czas wyłobił jednak ślady także w jej idealnej jeszcze niemal dekadę wcześniej twarzy. Łucja zastanawiała się, czy to kwestia oświetlenia, czy ostatnich wydarzeń, czy może jednak po prostu naturalnych zmian, ale ciotka wyglądała na zmęczoną.

Nie do końca wiedziała, jak powinna się zachować. Minęło osiem lat, odkąd ostatni raz tutaj była, i mimo że nigdy nie pokłóciła się z Antoniną, dzieliło je wiele niewypowiedzianych żalów i tajemnic. Łucja żywiła do ciotki urazę o to, co usłyszała od niej przez telefon krótko po wyjeździe. Wprawdzie Antonina nie wiedziała, co się działo w domu jej siostry, ale musiała coś przecież podejrzewać. Były z Renatą blisko. Nigdy nie padło

żadne słowo, które mogłoby wzbudzić czujność? Antonina po wyjeździe siostrzenicy nie stanęła po żadnej ze stron, ale powiedziała coś, co zabolęło Łucję: „Moja siostra przez ciebie bardzo cierpi”. Jednego Łucja nie mogła odmówić matce – potrafiła zgrywać męczennicę i skupiać na sobie całą uwagę otoczenia. Robiła to tak umiejętnie, że nikt nie zapytał, co się właściwie stało i jak się czuje Łucja. A ona miała tylko dziewiętnaście lat. Niby posiadała już dowód osobisty, ale absolutnie nie czuła się dorosła. Nie była dzieckiem, ale zarazem nie była jeszcze kobietą. I została z tym wszystkim sama.

Powoli wysiadła z samochodu, a Antonina ruszyła niepewnie w jej stronę. Łucja spodziewała się, że ich powitanie będzie podszyte chłodem – i takie właśnie było. Ciotka cmoknęła powietrze w okolicach jej policzka i szybko od niej odskoczyła, ale Łucji było to na rękę. Ona też dziwnie by się czuła, gdyby rodzina nagle zaczęła okazywać jej ciepło.

Ciotka stanęła tuż przy niej i Łucja dostrzegła w jej oczach zaskoczenie. Kiedy Antonina na dłużej zatrzymała wzrok na jej krótkich, postrzępionych włosach, Łucja zauważyła w nim dezaprobatę.

– Jak droga? – zapytała Antonina, spuszczając zasłonę milczenia na dziwaczny wygląd siostrzenicy.

– W porządku. Wiadomo coś?

Ciotka powoli pokręciła głową.

– Nie, wszyscy odchodzimy od zmysłów. Przed chwilą wróciłam od Renaty, ona jest bliska szaleństwa. Myślę, że powinnaś do niej pojechać.

– Moja obecność na pewno jej nie pomoże. – Łucja wzruszyła ramionami. – Chciałabym pojechać od razu na komendę, tylko zostawię rzeczy i się ogarnę.

– A po co?

– Chcę ustalić, co mają.

– Przecież mogę ci to powiedzieć.

– Nie zawsze informują rodzinę o wszystkich szczegółach. Prawdę mówiąc, nigdy, bo to mogłoby zaszkodzić śledztwu – wyjaśniła cierpliwie Łucja, choć wewnątrz była jednym wielkim niepokojem.

– Ty też jesteś z rodziny. – Antonina patrzyła na nią podejrzliwie.

– Chyba nie wspominałam ci, czym się zajmuję.

– Nie.

– Jestem prywatnym detektywem i specjalizuję się między innymi w poszukiwaniu zaginionych osób – powiedziała Łucja, zatrzymując dla siebie informację, że do tej pory prowadziła ledwie jedną taką sprawę.

Spodziewała się każdej reakcji Antoniny, ale nie takiej – ciotka parsknęła śmiechem. Błyskawicznie spoważniała, ale tego, co się wydarzyło, w żaden sposób nie była w stanie wymazać. Łucja patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– Rób, co chcesz, ale policjanci dobrze przykładają się do swojej pracy. Jestem przekonana, że szybko ją znajdą, i to samo powiedziałam Renacie. Karolina jest w głupim wieku, pewnie siedzi u jakiejś koleżanki i nie zdaje sobie sprawy, że cała namysłowska policja jej szuka.

– No właśnie od tego chciałabym zacząć. Dzwoniliście do jej znajomych?

– Oczywiście, Renata z samego rana obdzwoniła koleżanki z klasy, ale przecież nie zna wszystkich. Dała też policji listę znajomych, więc naprawdę nie wiem, co jeszcze chciałabyś zrobić, bo...

– Nie wszyscy chętnie rozmawiają z policją – upierała się Łucja. – Dlatego miałabym do ciebie prośbę. Czy mogłabyś dać mi taką listę?

– Ja nie wiem, z kim zadaje się Karolina. Musisz porozmawiać z matką.

Łucja skinęła tylko głową, bo przewidziała to, choć nie traciła nadziei, że ciotka będzie mogła jej pomóc.

– Najpierw podjadę na komendę. Gdzie mogę zostawić swoje rzeczy? – zapytała.

– Przygotowałam ci pokój na górze.

Łucja podeszła do bagażnika i wyjęła z niego walizkę i plecak. Bez słowa wyminęła ciotkę, która nie ruszyła się nawet o milimetr. Już miała wchodzić do domu, kiedy Antonina się odezwała:

– Paweł pracuje w komendzie. Krótco po twoim wyjeździe wstąpił do policji. Pomyślałam, że powinnaś wiedzieć.

\* \* \*

Łucja jechała przez miasto pogrążone w mroku i smogu. Niewiele zmieniło się przez osiem lat. Przybyło kilka nowych lokali, kilka starych zostało zamkniętych, tu i ówdzie widziała odnowioną elewację, ale to były szczegóły w żaden sposób niezmieniające charakteru tego miejsca. Łucja odwykła od małego miasta i ze zdziwieniem odnotowała niemalże puste ulice. Spojrzała na zegarek – dochodziła dwudziesta. W Warszawie o tej porze wieczór dopiero się zaczynał.

Myślała o tym, co powiedziała jej ciotka. Paweł został policjantem. Trudno jej było go sobie wyobrazić w tej roli, ale przecież znała tylko jego młodszą o osiem lat wersję. Nie miała pojęcia, kim był teraz, a tamte wydarzenia z pewnością odcisnęły piętno również na nim. Dziwnie się plotą ludzkie losy. Nigdy o tym nie rozmawiali, a mimo to obydwój, niezależnie od siebie, złożyli papiery do policji. Czy Paweł zrobił to z tego samego powodu co ona, czy może po prostu nie wypalił mu plan na życie? Kiedy Łucja wyjeżdżała z Namysłowa, studiował zaocznie na politechnice, a w tygodniu pracował w call center. Jakim cudem wylądował w komendzie?

Łucja zjechała na stację benzynową, bo zapaliła się rezerwa. Zatankowała i zostawiła samochód na parkingu przy pustej stacji – uznała, że nie powinien tu przeszkadzać, bo i komu, skoro wokół nie było żywej duszy. Miała do przejścia ledwie kilkadziesiąt metrów. Nakazała sobie wyłączyć wszelkie emocje i działać metodycznie. Zamierzała postępować



tak, jak gdyby dostała to zlecenie, a Karolina była dla niej obcą osobą. Nie było to łatwe, ale Łucja wiedziała, że tylko tak jest w stanie coś zdziałać. Pewnym siebie krokiem weszła do komendy. W dyżurce siedział znudzony posiwiały policjant w okularach. Posłał jej zmęczone życiem spojrzenie.

– Pani w jakiej sprawie?

Łucja nie знаła tego mężczyzny, choć kiedyś wydawało jej się, że kojarzy, przynajmniej z widzenia, absolutnie wszystkich, bo w szesnastotysięcznym miasteczku przewijają się w kółko te same twarze. Minęło jednak sporo czasu, odkąd wyjechała z Namysłowa, może ten tutaj był nowy, a może po prostu pamięć Łucji pozbyła się zbędnych szczegółów i wspomnień z poprzedniego życia.

– Dobry wieczór – przywitała się, a jej ręka natychmiast wystrzeliła w stronę włosów. – Nazywam się Łucja Buchta, jestem...

– A, pani w sprawie tego zaginięcia, tak? – przerwał jej policjant. – Ze dwie godziny temu była tu taka pani i tłumaczyłem jej, że trzeba czekać. Blondynka, niższa od pani. I starsza – dodał po dłuższym zastanowieniu.

– Jestem prywatnym detektywem i chciałabym porozmawiać z funkcjonariuszem zajmującym się tą sprawą – kontynuowała niezrażona Łucja.

– To zbieżność nazwisk?

– Nie, to nie zbieżność nazwisk – odpowiedziała, coraz bardziej zirytowana. – Czy mogłabym prosić o...

– Ale aspiranta Bogdanowicza nie ma teraz w pracy. Będzie jutro rano.

Łucja nie potrafiła rozstrzygnąć, które z uczuć – ulga czy rozczarowanie – jest silniejsze. Z jakiegoś powodu ubzdurała sobie, że to Paweł zajmuje się poszukiwaniami jej siostry, zupełnie jakby był jedynym policjantem pracującym w namysłowskiej komendzie powiatowej. Bała się tego spotkania i jednocześnie czekała na nie. Bała się, bo nie rozmawiali od ośmiu lat. Czekwała, bo wydawało jej się, że kto jak kto, ale akurat Paweł jej pomoże.

– Czyli co, teraz nic się nie dzieje? Nikt nie szuka Karoliny?  
– Proszę pani, czy ja coś takiego powiedziałem? – Teraz to dyżurny wydawał się mocno poirytowany.

– Do jakiej kategorii zostało zaliczone zaginięcie?

– Powiedziałem już pani, że policjanta zajmującego się tą sprawą nie ma teraz w pracy. Proszę przyjść jutro rano, na pewno udzieli pani wszystkich niezbędnych informacji. – Funkcjonariusz prześwidrował spojrzeniem Łucję i zatrzymał się na dłużej na jej postrzępionych, nierównych włosach.

Łucja pochyliła się nad wysokim blatem oddzielającym ją od policjanta. Poczowała jego nieświeży oddech.

– Jak dużo zaginięć mieliście tutaj w ciągu ostatniego miesiąca, co? A w minionym tygodniu?

– Nie rozumiem, do czego pani zmierza. – Dyżurny uciekł wzrokiem, nie do końca wiedząc, jak powinien się zachować.

– Założę się, że cała komenda żyła dzisiaj sprawą Karoliny Buchty, a pan również zna odpowiedź na moje pytanie.

– Do drugiej kategorii – powiedział zrezygnowany policjant.

– Dlaczego nie do pierwszej?

– Uznano, że nie ma zagrożenia dla życia, zdrowia lub wolności zaginionej.

– Na jakiej podstawie?

– Na podstawie zgłoszenia.

– Karolina Buchta jest nieletnia – zauważyła Łucja.

– Ale ma ukończone piętnaście lat i wszystko wskazuje na to, że opuściła miejsce zamieszkania z własnej woli.

Łucja otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale natychmiast je zamknęła. Patrzyła na policjanta z jawną niechęcią. Czowała ogromną potrzebę wytknięcia mu nieudolności formacji, którą reprezentował, ale co on mógł?

– Co to znaczy, że wszystko wskazuje na to, że opuściła miejsce zamieszkania z własnej woli?

Coś zmieniło się na twarzy policjanta. Zniecierpliwienie ustąpiło miejsca złości. Zmrużył oczy, a pomiędzy jego brwiami uwydatniła się pionowa zmarszczka.

– Skoro jest pani z rodziny, powinna pani chyba znać szczegóły sprawy.

Teraz to Łucja uciekła wzrokiem. Trafiony zatopiony. I to by było tyle, jeśli chodzi o profesjonalne podejście do sprawy. Łucja jeszcze dobrze nie zaczęła, a już wiedziała, że spieprzy to śledztwo po całości. Nie potrafiła zapanować nad emocjami, a to nigdy dobrze nie wróży. W głębi serca wiedziała, że nie powinna się w to angażować, że lepiej byłoby, gdyby zostawiła poszukiwania Karoliny niezaangażowanym emocjonalnie dochodzeniowcom, ale doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nie odpuści. Nie mogła beczynn timer czekać na to, co się wydarzy.

– Dziękuję za pomoc – odezwała się, nadal nie patrząc funkcjonariuszowi w oczy. – Do widzenia.

Wyszła z komendy, odprowadzona przez czujne spojrzenie dyżurnego. Musiała zapalić, choć minęły dwa lata, odkąd rzuciła. Wróciła na stację benzynową, kupiła paczkę papierosów, ze zdziwieniem odnotowując, że mentole nie są już dostępne w sprzedaży. Jakoś jej to umknęło. Kasjerka zaproponowała jej wprawdzie specjalny listek aromatyzujący, ale Łucja machnęła tylko ręką i zapłaciła kartą za lighty i zapalniczkę. Stała przy samochodzie i łapczywie zaciągnęła się papierosem. Lubiła palić, tak po prostu. Nigdy nie była uzależniona, na pewno nie fizycznie, po prostu uwielbiała ten stan, kiedy mogła się zaciągnąć i wypuścić dym. Przestała palić z całkiem prozaicznego powodu – papierosy, jak zresztą wszystko w tym kraju, były coraz droższe, a utrzymanie się w Warszawie stanowiło nie lada problem dla samotnej kobiety.

Zakręciło jej się w głowie, ale nie zgasiła papierosa. Paliła dalej, próbując rozstrzygnąć, co właściwie powinna zrobić. Co by zrobiła, gdyby zaginęła nie Karolina, ale anonimowa nastolatka? To oczywiste – zaczęłyby od rozpytania w domu, w szkole, wśród znajomych. Ale to nie była sprawa

jak inne. Już powrót do tego miasta kosztował ją zbyt wiele, a na myśl, że miałyby stanąć w progu rodzinnego domu, z którego wybiegła osiem lat temu z płaczem i z małym plecakiem, czuła strach obezwładniający każdą komórkę jej ciała.

Dopiero po dłuższej chwili dotarło do niej, że przyprawiającą ją o niepokój ciszę przerwał dzwonek jej telefonu. Zanim zdążyła namierzyć smartfona, osoba, która próbowała się z nią skontaktować, zrezygnowała. Sprawdziła spis połączeń i natychmiast schowała telefon z powrotem do plecaka – uznała, że z Maćkiem porozmawia później. Teraz nie miała na to ani czasu, ani chęci. Podjęła decyzję.

Łucja ze zdumieniem odkryła, że mimo że nie była w Namysłowie od ośmiu długich lat, mogłaby poruszać się po miasteczku z zamkniętymi oczami. Jeszcze poprzedniego dnia wydawało jej się, że nie zostało w niej nic z dziewczyny, którą była w przeszłości, ale teraz, kiedy przemierzała pogrążone w mroku miasto, niemal na każdym rogu widziała młodszą wersję samej siebie. Minęła Błonia, za którymi ciągnęła się rzeka przecinająca miejscowość na pół. To w tym parku wypija pierwsze w życiu piwo, a dalej, nad zalewem, całowała się ze swoim pierwszym chłopakiem. Skreśliła w lewo za browarem, za którego sprawą przeciętny Polak w ogóle wiedział, że istnieje takie miasto jak Namysłów. Z każdą minutą coraz bardziej oddalała się od centrum oraz tego czegoś, co kiedyś nazwałaby cywilizacją, a co teraz stanowiło dla niej jedynie jej załazek. Przez pierwsze tygodnie spędzone w Warszawie nie mogła w nocy spać, i to wcale nie dlatego, że prześladowały ją koszmary. Stolica nigdy nie zasypiała, a dobiegające zza zamkniętych okien odgłosy skutecznie uniemożliwiały Łucji sen. Z czasem się do tego przyzwyczaiła. Cisza rozbrzmiewała stukotem tramwajów sunących po torach, karetkami i radiowozami mknącymi na sygnałach przez miasto oraz śpiewami ostatnich imprezowiczów, którzy nad ranem wracali do swoich mieszkań. W Namysłowie cisza była po prostu ciszą.

Łucja wychowała się na obrzeżach miasteczka, w domu pod lasem. „Ostatni dom po prawej” – tak tłumaczyła drogę nielicznym koleżankom, które zapraszała do siebie. „Na pewno go nie przeoczysz, bo za nim nie ma już nic”. Wieczorami często wpatrywała się w nieprzeniknioną ciemność za oknem, nasłuchując odgłosów z głębi domu. Żaden dziwny dźwięk dobiegający z lasu czy nawet mrok, sprawiający wrażenie, jakby nie miał końca, nie wywoływały w Łucji strachu, bo wiedziała, że największy

potwór mieszka nie tam, w ciemnym borze, ale z nią pod jednym dachem. Las nie stanowił dla niej zagrożenia, bo był schronieniem, oddzielającym rzeczywistość od świata, w którym rządziła jej wyobraźnia. Łucja wnikała w ten mrok, stapiała się z nim i udawała przed samą sobą, że jest niewidzialna. Kiedy miała trzynaście lat, pierwszy raz nie wróciła na noc do domu. Matka obdzwoniła wszystkie jej koleżanki, zanim zorientowała się, że wraz z Łucją zniknął też jej śpiwór. Znalazła ją nad ranem ledwie czterysta metrów od domu, zwiniętą w kłębek, śniącą w najlepsze o świecie, który toczył się gdzieś w równoległej rzeczywistości.

– Co ci strzeliło do głowy? Co ty sobie w ogóle wyobrażałaś? – powtarzała matka, szorując twardą gąbką ciało Łucji, która nieudolnie próbowała zasłonić dłońmi pączkujące piersi. – Umierałam ze strachu! Masz szlaban! Przez najbliższe pół roku nie wyjdiesz z domu, będziesz siedzieć i się uczyć!

Renata nawet nie zapytała dlaczego, bo może już wtedy coś przeczuwała i próbowała wepchnąć niewygodną prawdę gdzieś do kąta. Całą swoją złość skoncentrowała na córce. Zawsze taka była – nie potrafiła zmierzyć się z problemami, wołała je omijać szerokim łukiem i odwracać głowę.

Jadąc powoli przez ulicę Skłodowskiej-Curie, przy której końcu znajdował się jej dom rodzinny, Łucja pomyślała nawet, że może Karolina, tak jak i ona kiedyś, znalazła schronienie w pobliskim lesie, ale od razu odrzuciła tę hipotezę. Jej siostra była zupełnie inna. Kiedyś Łucja zabrała ją na spacer. Doskonale znała drogę, bo przecież spędziła długie godziny, snując się bez celu tymi ścieżkami, ale Karolina ubzdurzyła sobie, że się zgubiły, a ponieważ słońce było coraz niżej, wpadła w histerię. Dziewczynka kurczowo trzymała dłoń starszej siostry, a po jej pucołowatych policzkach spływały gęste łzy. Matka zawsze mówiła, że Karolina, w przeciwieństwie do Łucji, wygląda „zdrowo”, i beztrąsko pozwalała jej na pochłanianie słodyczy w nieprzyzwoitych ilościach. Kiedy Łucja myślała teraz o swojej siostrze, widziała ją właśnie taką: z lekką

nadwagą, z wiecznymi rumieńcami na twarzy i z długimi, jasnymi włosami zaplecionymi w dwa warkoczyki. Nijak nie potrafiła przyzwyczać się do Karoliny ze zdjęć, które jej siostra publikowała w mediach społecznościowych. Z brzydkiego kaczątka wyrósł piękny łabędź. Karola musiała na dobre skończyć ze słodyczami, bo po okrągłej dziewczynce nie został nawet ślad. Jedno pozostało niezmiennie – długie, jasne i proste włosy, choć Karolina przestała zaplatać je w warkocze.

Wtedy, w lesie, Łucja cierpliwie tłumaczyła młodszej siostrze, że nic im nie zagraża i niedługo będą w domu, ale Karolina nie chciała jej słuchać. Gęsty las w połączeniu z mrokiem wywoływał w niej pierwotne instynkty, nakazywał uciekać przed wyimaginowanym niebezpieczeństwem. Tak jak Łucja obiecała, wyszły spośród drzew prosto na ich dom, ale Karolina była już w takim stanie, że kiedy tylko przekroczyły próg, matka od razu rzuciła się na Łucję z pretensjami. Siostra nie odzywała się do niej przez trzy dni, a kiedy w końcu zaczęła z nią rozmawiać, oznajmiła jej, że jest nienormalna i że ona już nigdy donikąd z nią nie pójdzie. Ile lat mogła mieć wówczas Karolina? To było na krótko przed wyjazdem Łucji. Osiem, może dziewięć. Łucja nie miała pojęcia, kim przez ten czas, kiedy nie było jej w domu, stała się siostra, ale jednego mogła być pewna – Karolina z własnej woli nie weszłaby nocą do lasu. Jedyne, co Łucja mogłaby odnaleźć wśród gęsto rosnących drzew, to ślady własnych lęków, które oddawała naturze, a tego nie zamierzała szukać.

Z oddali wyłonił się dom. Budynek, jakich wiele, piętrowy, z szarą elewacją, kryty dachem w kształcie ostrokątnego trójkąta. Właściwie niczym nieróżniący się od innych mijanych wcześniej, a jednak szczególny, okryty aurą półprawd, oskarżeń i dawnych krzywd. Minęło osiem lat, a Łucja wciąż nie czuła się gotowa, aby wejść do środka. Przypuszczała, że nawet jako pomarszczona, pokrzywiona staruszka nie nabędzie tej gotowości. Blizny nosi się w sercu do końca życia.

Nie zadzwoniła do matki, aby uprzedzić ją, że przyjeżdża, bo nic by to nie zmieniło. Nawet nie wiedziała, czy zastanie ją w domu, ale gdzie by miała być? Łucja zaparkowała swoją astrę na poboczu. Zapaliła jeszcze jednego papierosa i w milczeniu obserwowała pogrążony w ciemnościach dom. Tylko w jednym oknie, na parterze, świeciło się światło. Po chwili nawet tam zapanowała ciemność, co stanowiło dla Łucji dość czytelny sygnał – matka zorientowała się, że ktoś jest przed domem, i zgasła światło, żeby podejść do okna i ukradkiem rozeznać się w sytuacji. Łucja nie pomyliła się. Nie zdążyła do końca wypalić papierosa, kiedy drzwi wyjściowe się otworzyły i stanęła w nich Renata. Rozejrzała się, jak gdyby chciała się upewnić, że nikt jej nie obserwuje, i szybkim krokiem ruszyła w stronę Łucji, która ku swojej wściekłości odkryła, że ma ogromną ochotę przytulić się do matki.

Renata, w przeciwieństwie do ciotki Antoniny, nie była zdziwiona wyglądem Łucji. Córka przypuszczała, że matka nawet nie zwróciła uwagi na jej włosy, wysokie wojskowe buty i męską bluzę. Patrzyła nie na nią, ale jakby przez nią.

– Antonina dzwoniła, że przyjechałaś.

Łucja głośno wypuściła powietrze z płuc. Nie tak wyobrażała sobie spotkanie po latach. Żadnego „cześć, miło cię widzieć” czy „dobrze, że jesteś”, zamiast tego suche fakty. Nic się nie zmieniło, ale niby dlaczego Łucja miałaby się w ogóle spodziewać, że coś się zmieni?

Wyrzuciła niedopałek i zdeptała go wielkim buciosem w rozmiarze czterdzieści dwa. Przypuszczała, że gdyby nosiła się inaczej, miałaby problem z zakupem balerinek, sandałów czy szpilek, więc chociaż jeden kłopot miała z głowy.

– Chciałabym z tobą porozmawiać o Karolinie – powiedziała, sama się dziwiąc, jak pewnie zabrzmiał jej głos.

– Podobno jesteś teraz prywatnym detektywem. – Czy tylko jej się wydawało, czy rzeczywiście usłyszała w głosie matki kpinę?



– Tak, i zamierzam odnaleźć Karolinę – oświadczyła Łucja z wysoko podniesionym czołem.

Reakcja matki ją zdumiała. Renata otworzyła usta, jakby zamierzała się odezwać, a potem po prostu się rozplakała. Łucja stała oniemiała i nie wiedziała, jak powinna się zachować. Jakaś jej część chciała pocieszyć matkę, poklepać ją po ramionach i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale ta druga Łucja, ta, którą przez ostatnie lata była bardziej niż tą pierwszą, zakazała jej robić cokolwiek. Patrzyła więc na rozpacz Renaty i tylko czekała, aż kobieta w końcu się uspokoi.

– Ja nie wiem... nie mam pojęcia, co się mogło stać... Karolina jest inna niż ty, wiesz? Ona sama nigdy... Niepotrzebnie mówiłam policji, że były z nią jakieś problemy, bo oni... no, chyba przez to nie potraktowali całej sprawy na poważnie i... – Renata ukryła twarz w dłoniach.

Jeszcze coś mówiła, ale Łucja nie potrafiła wyłapać znaczenia pojedynczych słów z tego szłochu.

– O jakich problemach mówisz?

Renata przez dłuższą chwilę tylko kręciła głową. Łucja zaczęła się obawiać, czy uda jej się cokolwiek wyciągnąć z matki, ale ta w końcu uspokoiła się na tyle, by kontynuować swoją wypowiedź.

– No, takich normalnych, wiesz, typowych dla siedemnastolatki. Kilka razy się zdarzyło, że nie wróciła do domu o umówionej porze. Kilka miesięcy temu powiedziała mi, że będzie nocować u koleżanki, a okazało się, że pojechały z jakimiś chłopakami do klubu do Wrocławia i...

– I? – zachęciła matkę Łucja, bo wyglądało na to, że ta się zacięła.

– No nic, ostatnio takie sytuacje zdarzały się coraz częściej i pewnie policja doszła do wniosku, że Karolina gdzieś zabalowała. Ale tym razem jest inaczej, rozumiesz?

– Tak – potwierdziła Łucja, choć w istocie nie rozumiała.

– Matka czuje takie rzeczy. Ona nigdy nie wyłącza telefonu, w ogóle się z nim nie rozstaje! Poza tym nawet jeśli nie wracała na noc, rano zawsze

dawała znak życia.

– Może bateria jej padła – podsunęła Łucja.

Chciała wierzyć w to, że nie wydarzyła się żadna tragedia i Karolina lada chwila po prostu wróci do domu, ale czas nie działał na ich korzyść. W tej chwili modliła się o to, czego jeszcze kilka godzin temu się bała – aby okazało się, że Karolina po prostu uciekła z domu – wyobraźnia jednak podsuwała jej najczarniejsze scenariusze.

– Jej nigdy tak po prostu nie padła bateria. Zawsze kiedy wychodzi z domu na dłużej, ma ze sobą ładowarkę albo powerbank. Brak kontaktu ze światem byłby dla niej największą karą. Cały czas pisze ze swoimi koleżankami, wrzuca coś na Facebooka, Instagrama i te inne rzeczy! A od wieczoru jest cisza! Coś się musiało wydarzyć! Coś złego!

– Spokojnie, będzie dobrze – powiedziała bez większego przekonania Łucja. – Czy Karolina ma jakąś przyjaciółkę? Kogoś, komu się zwierzała? A chłopak? Spotyka się z kimś?

Renata wzruszyła ramionami.

– Kręcą się koło niej jacyś chłopcy, ostatnio spotyka się z takim jednym, ale ja nie wiem, bo ona nigdy żadnego nie przyprowadza do domu. W tym akurat jesteście do siebie podobne. Karolina też jest taka skryta jak ty.

Łucja próbowała nie wyobrażać sobie, skąd może wynikać ta skrytość, ale jej mózg nie chciał jej słuchać i pracował na zwiększonych obrotach. Powinna była zrobić wszystko, żeby zabrać siostrę z tego domu. Przecież wiedziała, co się tu dzieje, wiedziała, bo tego doświadczyła! Jak mogła zostawić Karolinę zupełnie samą? Jak mogła pogodzić się z jej „daj mi święty spokój” i żyć ze świadomością, że być może jej siostra każdego dnia przeżywa ten sam dramat co ona? Jak mogła być taką pieprzoną egoistką?!

– A przyjaciółka? – zapytała drżącym głosem.

– Mogę ci podać te same numery telefonów i adresy, które przekazałam policji – odpowiedziała ze zrezygnowaniem Renata. – Oni twierdzą, że jej szukają, ale nie robią nic!

Łucja uciekła wzrokiem, bo uświadomiła sobie, że gdyby dostała takie zlecenie, wyszłaby z podobnego założenia co funkcjonariusz przyjmujący zgłoszenie. Stworzyłaby na własne potrzeby obraz trudnej nastolatki, której już wcześniej zdarzało się nie wracać do domu i kłamać co do miejsca, w którym spędziła noc. Doszłaby do wniosku, że dziewczyna pewnie lubi zabalować przy alkoholu, a może nie tylko, i po prostu zapomniała albo nie chciała powiadomić matki, że nie wróci na noc. Oczywiście, szukałaby jej, bo za to jej płacono, ale z przekonaniem, że znajdzie nastolatkę w jakiejś melinie lub u znajomego, którego rodzice akurat wyjechali z domu i miał wolną chatę. Łucja doskonale wiedziała, że do poszukiwania rozrywkowej siedemnastolatki nie sprowadza się psów tropiących i nie stawia na nogi policji w całym województwie. To tak nie działa.

Renata podała Łucji kontakty do najbliższych znajomych Karoliny. Łucja zapisała je w pamięci telefonu. Zamierzała je wykorzystać natychmiast po rozmowie z matką, mimo że za kilka minut miała wybić dwudziesta druga. Nie chciała czekać beczynnie do rana.

– Czy Karolina kiedykolwiek miała problemy ze zdrowiem psychicznym? Jakież próby samobójcze, stany depresyjne? – zapytała.

– Nie, nigdy. – Renata posłała jej urażone spojrzenie. – Myślisz, że nie zorientowałabym się, gdyby z moją córką działo się coś złego?

Łucja popatrzyła matce głęboko w oczy. To spojrzenie mówiło więcej niż tysiąc słów. Była przekonana, że Renata ucieknie wzrokiem, ale ta twardo wytrzymała, nawet nie mrugnęła. Właśnie wtedy Łucja uświadomiła sobie, że jej matka naprawdę w to wierzy. Minęło osiem lat, a ona nadal wini swoją starszą córkę za to, co się wówczas wydarzyło, i za nic w świecie nie dopuszcza do siebie świadomości jej krzywdy.

Przyjaciółka Karoliny mieszkała z rodzicami w jednej z kamienic przy Wojska Polskiego, tuż przy budynku dworca, który jako jeden z nielicznych w okolicy przeszedł gruntowny remont. Wygląd kamienic właściwie nie zmienił się w minionych latach, elewacje wciąż błagały o odświeżenie i pewnie gdyby zainwestowano trochę pieniędzy, kamienice odzyskałyby swój dawny blask. Budynki w bezpośrednim sąsiedztwie rynku prezentowały się o wiele lepiej, ale o tej stronie ulicy najwyraźniej zapomniano, choć przecież to właśnie tę część miasta w pierwszej kolejności widzieli podróżni przybywający do Namysłowa pociągiem. Chociaż z drugiej strony – czy tutaj przyjeżdżali w ogóle jacyś turyści? Łucji było żal jej rodzinnego miasta, z którego młodzi wyjeżdżali, a starszym po prostu już się nie chciało. Kiedyś Namysłów był stolicą Księstwa Namysłowskiego, miastem prężnie się rozwijającym, ważnym ośrodkiem komunikacyjnym, a teraz – miejscowością znaną tylko z piwa. Z drugiej strony kiedy Łucja przejeżdżała przez pogrążone w letargu miasto, odniosła wrażenie, że Polska jest bardziej tu niż w Warszawie. Pod nocnym sklepem stało kilku podpitych mężczyzn, w powietrzu unosił się paskudny zapach smogu wydobywającego się z kominów jednorodzinnych domów, a noc rozjaśniały nieliczne, słabo świecące latarnie.

Zaparkowała wzdłuż ulicy i przeszła kilkadziesiąt metrów, które dzieliły ją od wejścia do budynku. Wcześniej odbyła przez telefon krótką rozmowę z matką Sylwii, aby upewnić się, że domownikom nie będzie przeszkadzać tak późna pora wizyty. Kobieta stwierdziła, że rozumie tę wyjątkową sytuację, że będą na nią z córką czekać. Łucja delikatnie pchnęła drzwi wejściowe do budynku i znalazła się w zaniedbanej, choć czystej klatce schodowej. Wbiegła schodami na pierwsze piętro i zapukała do drzwi z posrebrzaną czwórką. Wyglądało na to, że rzeczywiście była oczekiwana,

bo niemal natychmiast w szparze, która pojawiła się między drzwiami a futryną, łypnęły na nią ciemne oczy.

– Dobry wieczór, Łucja Buchta, rozmawialiśmy przez telefon.

– Dobry wieczór. – Kobieta osłoniła się szczelniej szlafrokiem i wpuściła Łucję do środka. – Sylwia czeka w swoim pokoju. Zaprowadzę panią.

– Chce pani być obecna przy tej rozmowie?

– Nie, przecież to nie przesłuchanie. – Kąciki ust kobiety delikatnie drgnęły, ale szybko przypomniała sobie, w jakiej sprawie przyszła Łucja, i spoważniała. – Wszyscy martwimy się o Karolinę, ale wierzymy, że ta historia dobrze się skończy. Bardzo lubię pani siostrę, to mądra dziewczyna.

– Często was odwiedza?

– Tak, nawet kilka razy w tygodniu. Wczoraj też u nas była. Kiedy rano odebrałam telefon od pani matki... Cóż, trudno mi w to wszystko uwierzyć.

– Pokręciła ze smutkiem głową.

– Czy wczoraj zachowywała się jakoś inaczej?

– Już mówiłam, że nic takiego nie zauważyłam, ale na pewno więcej powie pani na ten temat moja córka. Proszę tędy. – Puściła gościa przodem i wskazała drzwi w głębi korytarza, po lewej stronie. Zapukała i niemal natychmiast nacisnęła klamkę. – Sylwus, przyszła do ciebie siostra Karoliny. Proszę, proszę – zachęciła Łucję. – Niech pani wchodzi. Zrobić coś do picia?

– Nie, dziękuję, nie będę robić kłopotu o tak późnej porze. Chwilę porozmawiamy i już mnie nie ma – zapewniła Łucja i odprowadzona spojrzeniem matki nastolatki, weszła do pokoju Sylwii.

Dziewczyna siedziała przy biurku i wpatrywała się w nią wyraźnie przestraszona. Ani drgnęła, kiedy Łucja zamykała za sobą drzwi.

Choć nigdy nie przyznałyby się do tego głośno, często kierowała się pierwszym wrażeniem w ocenie nowo poznanych osób. Zazwyczaj wystarczyło jedno spojrzenie, aby mogła cokolwiek powiedzieć o drugim

człowieku i rozstrzygnąć, z kim ma do czynienia. Rzadko się myliła. Z Sylwią miała jednak spory problem, bo dziewczyna wydawała się dość nijaka, choć rekompensowała to mocnym makijażem. Nawet nie w tym rzecz, że była brzydka. Przeciwnie. Po prostu w jej twarzy nie było nic, na czym można by zawiesić na dłużej wzrok. Niczym się nie wyróżniała, niczym nie przyciągała zainteresowania. Dziewczyna, jakich wiele, bez żadnych znaków charakterystycznych. Łucja przypuszczała, że trudno jest ją zapamiętać po pierwszym krótkim kontakcie.

– Cześć. Niestety, nie miałyśmy okazji wcześniej się spotkać, ale Karolina pewnie ci o mnie opowiadała – zaczęła spokojnie.

– Prawdę mówiąc, niewiele. – Sylwia wzruszyła ramionami, a jej słowa zaboląły Łucję. – Tylko tyle, że mieszka pani w Warszawie. Fajne włosy, tak na marginesie.

– Dzięki. – Odruchowo je zmierzwiła. – Proszę, mów mi po imieniu. Jestem Łucja.

– Jasne – wymamrotała nastolatka, odwracając wzrok.

– Mogę? – Łucja wskazała na wąską sofę, a Sylwia znów wzruszyła ramionami, co prawdopodobnie oznaczało zgodę. Usiadła. – Pewnie dzisiaj byłaś pytana już o to wiele razy, ale może jednak przypomniawsz sobie coś, co mogłoby nam pomóc znaleźć Karolinę.

– Nie – powiedziała cicho nastolatka. Odchrząknęła i dodała głośniej: – Od rana nie robię nic innego, tylko się zastanawiam, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

– Widziałyście się wczoraj, prawda?

– No tak. Karolina była u mnie po szkole. Skończyłyśmy lekcje o piętnastej trzydzieści i od razu przyszyliśmy tutaj. Wyszła ode mnie chwilę przed osiemnastą.

– O czym rozmawiałyście?

– O niczym szczególnym. To znaczy o tym, co zawsze.

– A o czym zawsze rozmawiałyście? – zapytała ze zniecierpliwieniem Łucja.

– No... – Sylwia przygryzła dolną wargę. – O szkole, o znajomych, o chłopakach. Oglądałyśmy razem jakieś shortsy, zrobiłyśmy zadanie z matematyki.

– Karolina opowiadała ci kiedyś o naszej rodzinie?

– To znaczy? – Nastolatka zrobiła wielkie oczy.

– Może rozmawiałyście o tym, co dzieje się w domu?

– A co się dzieje?

– Słuchaj, ja rozumiem, że jesteś lojalna wobec przyjaciółki, i naprawdę bardzo to doceniam – zdenerwowała się Łucja. – Ale Karolina może być w niebezpieczeństwie i każdy, nawet najmniejszy szczegół...

– Ostatnimi czasy zachowuje się inaczej – przerwała jej niespodziewanie Sylwia. – Pytałam ją, co się dzieje, ale mnie zbywała. Twierdzi, że wszystko jest w porządku, więc dałam jej spokój, ale coś się zmieniło.

– Co masz na myśli?

– Nie wiem. Jest taka jakby... – zastanowiła się Sylwia – dojrzała. Nie potrafię wytłumaczyć dlaczego, ale właśnie takie odniosłam wrażenie.

– Czy Karolina ma jakiegoś chłopaka?

– Karolina podoba się wielu chłopakom – odpowiedziała wymijająco nastolatka.

Łucja czuła się coraz bardziej zmęczona tą rozmową. Przez krótką chwilę wydawało jej się, że zdołała nawiązać nić porozumienia z dziewczyną, ale teraz Sylwia znów jej umykała. Łucja próbowała sobie przypomnieć swoją siedemnastoletnią wersję. Czego wówczas oczekiwała? Jak można było do niej trafić? To wszystko jednak na nic. Łucja, jak wielu dorosłych, po prostu nie pamiętała, co czuje i jak myśli nastolatka.

– Ale czy któryś z tych chłopaków podoba się też Karolinie? – spróbowała.

– Spotyka się z takim Grześkiem z maturalnej klasy, ale to dość świeża sprawa.

– Jest w nim zakochana?

Nieoczekiwanie Sylwia parsknęła śmiechem. Łucja wpatrywała się w nią ze zdumieniem, bo cóż zabawnego było w tym pytaniu?

– Karolina zakochana? Widać, że macie ze sobą słaby kontakt. Gdybyś ją naprawdę znała, wiedziałabyś, że Karolina się nie zakochuje. To nie w jej stylu.

– Co masz na myśli?

– No, Karolina robi melanz i się nie przyzwyczajają – podsumowała Sylwia ze wzruszeniem ramion. – Twierdzi, że na poważne związki ma czas, a teraz zamierza się wybawić.

– W porządku – wymamrotała Łucja. – Czy masz jakiś kontakt z tym Grześkiem?

– Mogę do niego napisać na Messengerze.

– Rozumiem, że nie masz jego numeru telefonu?

– Nie mam.

– Dobrze, znajdę go, tylko podaj mi jego nazwisko.

Sylwia prześlizgnęła się po niej wzrokiem, jakby próbowała jednoznacznie rozstrzygnąć, czy może jej zaufać.

– Pietrzyk. Grzegorz Pietrzyk.

\* \* \*

Łucja jeszcze przez pół godziny jeździła bez celu po mieście, zanim przekonała samą siebie, że jest już za późno, aby w tym wymarłym miasteczku cokolwiek jeszcze tego dnia załatwić. Będzie musiała poczekać do jutra, choć właśnie czekanie było tym, czego najbardziej nie chciała robić, bo z każdą godziną sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna.



Zatrzymała się na pustym parkingu przed marketem i wyjęła z plecaka notes. Nigdy się z nim nie rozstawała. Była jedną z tych osób, które muszą zanotować swoje myśli, aby im nie umknęły. Kiedy trafiały na papier, potrafiła spojrzeć na nie z dystansu, wyznaczyć kierunek dalszych działań. Włączyła światło i w kilku kolumnach rozpisała najważniejsze tropy. Niewiele tego miała, ale gdzieś w tych szczątkowych informacjach musiało być coś ważnego, coś, czego mogłaby się chwycić, aby pójść dalej. Zatrzymała się na dłużej przy podkreślonej ucieczce. Nikt z jej rozmówców nawet nie zasugerował, że Karolina mogłaby uciec z domu, bo działo się w nim coś złego. Łucja wyciągnęła swoje wnioski na podstawie własnych doświadczeń. Musiała spojrzeć obiektywnie: gdyby nie to, przez co sama przeszła, nie podążyłaby w tym kierunku. Miała ochotę walić głową w kierownicę. Od początku wiedziała, że jest ostatnią osobą, która powinna się angażować w poszukiwania Karoliny, bo będzie błędzić jak dziecko we mgle i trzymać się kurczowo jednego tematu, ale doskonale zdawała sobie sprawę też z tego, że nie zrezygnuje, bo, no właśnie, chodziło o jej siostrę! Przeniosła wzrok na pozostałe zapiski. Przyjaciółka Karoliny zauważyła, że coś się ostatnio zmieniło. Nie wiedziała co, ale wyczuwała tę zmianę. „Dojrzała”. Co może sprawić, że siedemnastolatka z dnia na dzień staje się dojrzała?

Podskoczyła, kiedy ciszę nagle przerwał głośny dzwonek telefonu. Jej kciuk zawisł nad ikonką z zieloną słuchawką. Od ośmiu lat nie odebrała telefonu od matki, a teraz Renata tak po prostu do niej dzwoniła. Czy to wszystko musiało się wydarzyć, żeby mogły ze sobą porozmawiać? Czy gdyby nie to trzęsienie ziemi, kiedykolwiek by się do siebie odezwały? Łucja wolała o tym nie myśleć, przynajmniej na razie. Czas na rozliczenia przyjdzie później.

– Słucham – odezwała się najbardziej neutralnym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

– Wiesz już coś? Nadal jej nie ma! Dzwonię do niej cały czas, ale telefon jest wyłączony. – Renata uderzyła w płaczliwe tony. – Boże, co się mogło wydarzyć... Moje dziecko, moje dziecko!

– Uspokój się – poprosiła Łucja, choć sama wcale spokojna nie była. – Rozmawiałam z koleżanką Karoliny, ale niewiele się dowiedziałam. Jutro z samego rana pojedę...

– Tak sobie pomyślałam, że... Może skontaktowałabyś się z Pawłem? – Matka weszła jej w słowo.

– Z Pawłem? – powtórzyła drżącym głosem Łucja, wpatrując się w nieprzeniknioną ciemność przed sobą.

– On bezpośrednio nie zajmuje się tą sprawą, ale na pewno coś wie.

– Nie mam z nim żadnego kontaktu. Nie rozmawiałam z nim od...

– Proszę. – Renata znów przerwała Łucji. – Chyba zdajesz sobie sprawę, jak ten świat działa. Bez znajomości dzisiaj nic się nie załatwi.

– Nie wydaje mi się, żeby to było konieczne, ale dobrze, spróbuję z nim porozmawiać – odpowiedziała wbrew sobie Łucja.

– Dziękuję. Zadzwoń do mnie, proszę, jeśli czegoś się dowiesz.

– Jasne, dobranoc – odparła Łucja i szybko się rozłączyła.

Tej nocy Łucja nie zasnęła nawet na chwilę. Leżała z zamkniętymi oczami i denerwowała się, że sen nie nadchodzi. Od rana powinna być na nogach, wyspana i gotowa do działania. Im bardziej jednak była zirytowana, tym bardziej nie mogła zasnąć. Kilka minut przed siódmą poddała się, bo uznała, że i tak powinna już wstawać. Sprawdziła powiadomienia na telefonie: jedna wiadomość, otrzymana chwilę po szóstej. Nadawcą był Maciek. Łucja westchnęła głośno i zgasiła wyświetlacz. Nie odczytała esemesa, nie czuła się na siłach, aby wchodzić z Maćkiem w jakąkolwiek polemikę. Powinien zrozumieć, że ona ma teraz ważniejsze sprawy na głowie, i nie naciskać.

Wzięła szybko prysznic, ubrała się i zeszła na dół. W domu unosił się zapach parzonej kawy. Antonina krzątała się po kuchni, już w pełnym makijażu i z ułożonymi włosami. Tylko szlafrok zarzucony niedbale na elegancką bordową nocną koszulę świadczył o tym, że ciotka nie jest jeszcze w pełni gotowa do wyjścia z domu. Łucja zatrzymała się na dole schodów i przez chwilę po prostu wpatrywała się w Antoninę. Kiedy była małą dziewczynką, widziała w ciotce kogoś na kształt idolki, może dlatego, że Antonina stanowiła kompletne przeciwieństwo jej wycofanej, poddającej się biernie losowi, rozczochranej matki. Ciotka była kobietą, która nie zostawiała w swoim życiu miejsca na przypadek. W jej wizerunku trudno było znaleźć choćby jedną skazę. Łucja zachodziła teraz w głowę, dlaczego samotna kobieta sypia w satynowej koszuli nocnej. Ona sama, nawet kiedy nocowała u Maćka – albo gdy on nocował u niej – wkładała swoją ulubioną, wysłużoną bawełnianą piżamę. Ale taka właśnie była ciotka Antonina. Nawet po pięćdziesiątce wyglądała lepiej niż niejedna trzydziestolatka, a na pewno lepiej niż Łucja.

– O, wstałaś już. – Antonina obróciła się i zauważyła obecność siostrzenicy. – Niedługo wychodzę do pracy, mam dzisiaj dyżur, więc wrócę dopiero jutro. Na szafce przy drzwiach zostawiłam ci drugi komplet kluczy.

– Jasne, dzięki – mruknęła Łucja, rozglądając się z lekkim zażenowaniem po kuchni. Właśnie uświadomiła sobie, że jest wściekle głodna, bo nie jadła nic konkretnego od poprzedniego poranka, a nie pomyślała o zrobieniu zakupów. Czym innym jest skorzystanie z gościny ciotki, a czym innym wyjadanie zawartości jej lodówki.

Zanim Antonina zdążyła się odezwać, Łucję zdradziło głośne burczenie w brzuchu.

– Masz ochotę na jajecznicę? I tak miałam robić dla siebie – zaproponowała Antonina.

– Chętnie – powiedziała Łucja, odnotowując w pamięci, żeby wstąpić dziś do sklepu.

Usiadła na jednym z wysokich krzeseł ustawionych przy długim blacie oddzielającym przestronną kuchnię od salonu utrzymanego w minimalistycznym stylu.

– Chyba nigdy cię nie pytałam o to, dlaczego wybrałaś akurat psychiatrię.

Antonina posłała jej zdziwione spojrzenie.

– Bo to najciekawsza, a zarazem najtrudniejsza dziedzina medycyny. Chirurg może usunąć wyrostek robaczkowy, lekarz rodzinny przepisze antybiotyki na anginę, a psychiatra nie wejdzie do głowy pacjenta w głębokim stadium schizofrenii, żeby naprawić jego mózg.

– Lubisz tę pracę?

– Tego się nie da robić, jeśli tego się nie lubi – podsumowała Antonina. – Może być ze szczypiorkiem?

– Jasne. Rozmawiałaś dzisiaj z mamą?

– Nie, jeszcze nie. Zadzwonię do niej z pracy, kiedy będę miała chwilę.

– Chyba trudno będzie ci się dzisiaj skupić na pracy.

– Nauczyłam się odcinać od tego, co mnie otacza. Gdyby nie to, już dawno sama wylądowałabym na oddziale w nieco innej roli – wyjaśniła ciotka, sprawnie rozbijając kolejne jaja i wrzucając je na patelnię.

– Ja tak nie potrafię – zauważyła Łucja, tępo wpatrzona w okno, za którym świat pogrążony był w odcieniach szarości. – Wieczorem doszłam do wniosku, że nie powinnam bawić się w żadne dochodzenia, nie w tym konkretnym przypadku, ale nie umiem z rezygnować. To jedyne, co mogę zrobić dla Karoliny. Jestem jej to winna.

– Wczoraj wypisałam Renacie receptę na leki uspokajające. Jeśli chcesz, mogę też dla ciebie coś wystawić.

– Nie, dziękuję. Nie mam zbyt dobrych doświadczeń z lekami.

Antonina posłała jej urażone spojrzenie, jakby odebrała tę uwagę osobiście.

– Jak uważasz. – Dodała szczyptorku do jaj i zaczęła mieszać. – Mam do ciebie tylko jedną prośbę.

– Jaką?

– Renata jest załamana, nie chcę, żebyś ją dobijała rozmowami o... no wiesz, o przeszłości.

Łucja poczuła, jak wszystkie jej mięśnie się napinają.

– Chyba nikt nie chce do tego wracać.

– Moja siostra od dziecka była neurotyczna i to jej zostało. Staraliśmy się, najpierw rodzice, później już tylko ja, no wiesz, chronić ją przed rozczarowaniami, na ile to tylko było możliwe. Kiedy wyjechałaś... – urwała dramatycznie Antonina – ona bardzo to przeżyła i nie chcę, żebyś do tego wracała.

– Zrozumiałam – Łucja odezwała się nieco ostrzej, niż zamierzała.

Usta Antoniny wykrzywiły się w nie do końca szczerym uśmiechu.

– Jajecznica gotowa. – Przełożyła zawartość patelni na dwa talerze i jeden z nich podsunęła siostrzenicy.

\* \* \*

Łucja z piskiem opon wyjechała z placu. Nie upewniła się nawet, czy w ten sposób nie wymusi na kimś pierwszeństwa. Matka zadzwoniła do niej, kiedy miała wychodzić z domu. Planowała najpierw podjechać pod szkołę i porozmawiać z chłopakiem, z którym spotykała się ostatnio Karolina, a później może rzeczywiście spróbować złapać Pawła, choć trudno jej było sobie wyobrazić to spotkanie po latach. Telefon od Renaty zmienił jednak wszystko. Łucja rzuciła tylko do słuchawki, że za chwilę przyjedzie, i wybiegła z domu ciotki. Nie pamiętała nawet, czy zamknęła za sobą drzwi. Pędziła przez miasto grubo ponad setkę, zwalniając tylko przy skrzyżowaniach i przed przejściami dla pieszych. Po kilku minutach była już przy Skłodowskiej-Curie. Renata przestępowała niecierpliwie z nogi na nogę. Kiedy samochód zatrzymał się koło niej, wsiadła do środka.

Łucja spojrzała na matkę i dopiero teraz, w świetle dnia, dostrzegła, jak bardzo ta postarzała się przez minionych osiem lat. Jej twarz znaczyły głębokie bruzdy, a jasne oczy straciły dawny blask. Renata wyglądała na zmęczoną i prawdopodobnie właśnie tak się czuła. Kiedy była w drugiej ciąży, miał miejsce tragiczny wypadek. Pochowała męża dokładnie pół roku przed planowanym terminem porodu i choć szybko poznała kogoś, kto sprawił, że znów jej się chciało wstawać rano z łóżka, sprawy błyskawicznie znów się skomplikowały. Ciężko pracowała, żeby zarobić na życie, ale po powrocie do domu nie miała warunków, by odpocząć. W rezultacie wyglądała na dziesięć lat więcej niż jej starsza siostra.

Renata, w przeciwieństwie do Antoniny, nie miała na twarzy ani grama makijażu, a jej brudne włosy spięte były w ciasną kitkę. W oczach matki Łucja dostrzegła szaleństwo. Ponownie poczuła potrzebę, aby jej dotknąć, okazać choć odrobinę czułości, ale mur, który pomiędzy nimi wyrósł, był za wysoki. Odwróciła wzrok od zaczerwienionej od płaczu twarzy Renaty.

– Jedź już – ponagliła Łucję matka. – Nie chcę, żeby na nas czekali. To musi być coś ważnego, skoro mnie wezwali.

Łucja tylko skinęła głową i sprawnie zawróciła na końcu ulicy, tuż przed ścieżką ginącą wśród gęstych drzew. Jednocześnie bardzo chciała i nie chciała znaleźć się już w komendzie policji. Chciała, bo chyba wciąż wierzyła w to, że ta historia dobrze się skończy, i nie chciała, bo... no właśnie, dopóki tli się nadzieja, jest szansa na pozytywne zakończenie.

Renata nie odzywała się ani słowem przez całą drogę. Łucja kątem oka obserwowała drżące dłonie, które matka co jakiś czas przystawiała do ust, aby wsunąć między wargi obgryzione do krwi paznokcie. Na końcu języka miała pytanie: „Czy kiedy ja zniknęłam, też tak to przeżywałaś?”, ale wiedziała, że cokolwiek się wydarzy, nie zapyta o to. Bała się odpowiedzi. Bała się tego, co mogłaby usłyszeć. „Nie. Kiedy ty wyjechałaś, odczułam ogromną ulgę”.

Przed wejściem do budynku Łucja mimowolnie się rozejrzała, jakby spodziewała się, że zaraz zobaczy znajomą twarz. Podświadomie chyba czekała na to spotkanie. Pchnęła delikatnie matkę, bo Renata zatrzymała się nagle na schodach i wyglądała, jakby miała się z nich już nigdy w życiu nie ruszyć. Łucja doskonale знаła to uczucie. To strach, w jego pierwotnej wersji. Kiedyś był jej stałym towarzyszem.

– No, wchodź – zachęciła matkę, gdy ta nie zareagowała na szturchanie.

Renata powoli pokiwała głową i ostrożnie postawiła kolejny krok. Łucja asekuracyjnie szła tuż za nią, jakby się bała, że w każdej chwili matka może się przewrócić. Naprawdę nie wyglądała dobrze.

Łucja podeszła do dyżurnego, na szczęście innego niż poprzedniego wieczoru, i wyjaśniła, kim są i w jakim celu przyjechali.

– Aspirant Bogdanowicz zaraz do pań zejdzie – powiedział policjant i zajął się swoimi sprawami.

Rzeczywiście, funkcjonariusz zajmujący się zaginięciem Karoliny zjawiał się niespodziewanie szybko. Łucja próbowała odczytać coś z jego twarzy,

ale jej się nie udało. Wcześniej nie uzgodniła z matką, czy wejdzie razem z nią, a mimo to jej obecność wydawała się czymś w pełni naturalnym. Renata chyba wyszła z podobnego założenia, bo nie protestowała, kiedy Łucja ruszyła wraz z nią za policjantem.

Bogdanowicz zaprowadził je na piętro i otworzył przed nimi drzwi prowadzące do długiego, prostokątnego pomieszczenia. Wzdłuż wysokich okien ustawiono trzy biurka. Aspirant wziął dodatkowe krzesło, postawił je przed jednym z biurk i zachęcił kobiety, aby usiadły. Sam zajął miejsce na czarnym biurowym fotelu i natychmiast przeszedł do rzeczy.

– Prześledziliśmy logowania telefonu Karoliny. Ostatnio jej telefon logował się do sieci o dwudziestej drugiej dwanaście w dniu zaginięcia w okolicach Michalic.

– Ale ona nie miała żadnego powodu, żeby tam pojechać, nie znała nikogo, kto by tam mieszkał... – zaprotestowała nieśmiało Renata. – Jest pan tego absolutnie pewien?

– Tak, jestem absolutnie pewien. W tej chwili grupa dochodzeniowców na miejscu rozpytuje mieszkańców wsi, czy ktoś nie widział Karoliny. Dodatkowo nurkowie przeczesują dno zalewu.

Dopiero po dłuższej chwili do Łucji dotarł sens tej wypowiedzi.



Łucja w panice otwierała kolejne szafki w poszukiwaniu leków, których nazwę podała jej przez telefon Antonina. Kiedy wyszły z Renatą z komendy, matka wpadła w histerię i za nic w świecie nie mogła się uspokoić. Łucja zadzwoniła więc do ciotki – powinna wiedzieć, co robić; rzeczywiście Antonina poinstruowała ją, jak się zachować. Nakazała, aby zabrać Renatę do niej do willi i podać pigułki, które miały ją wyciszyć. Łucji po dłuższych poszukiwaniach udało się znaleźć tabletki i podała je matce w dawce zalecanej przez ciotkę. Renata bez słowa przyjęła je od niej i popiła wodą, i nawet nie zapytała, co właściwie bierze. Wyglądała tak, jakby było jej wszystko jedno. Biernie przystała na propozycję Łucji, kiedy ta zasugerowała, żeby położyła się na kanapie w salonie, i przykryła ją kocem. Łucja usiadła w wysokim fotelu naprzeciwko i w ciszy obserwowała matkę. Z czasem głośne łkanie Renaty zmieniło się w cichy szloch, a jej powieki z minuty na minutę stawały się coraz cięższe. W końcu kobieta zasnęła. Łucja przypuszczała, że to dzięki lekom, i odczuwała nieopisaną wdzięczność wobec ciotki. Mogła teraz działać. Odczekała jeszcze chwilę, aby upewnić się, że Renata śpi twardym snem, po czym wyszła z domu.

Ona też się bała, ale trzymała ten strach w ryzach, bo wiedziała, że w takich chwilach nie jest on najlepszym doradcą. Łucja z racji zawodu, jaki wykonywała, doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że policjant, z którym rozmawiały z matką, nie powiedział im wszystkiego. Nie sprowadza się pletwonurków do poszukiwania ciała tylko dlatego, że telefon zaginionej osoby po raz ostatni logował się w pobliżu zbiornika wodnego. Musieli mieć coś jeszcze, co pozwalało przypuszczać, że Karolina tam jest. Otworzyła okno w swojej astrze i do wnętrza wdarł się chłód. Trzymając kierownicę jedną ręką, odpaliła papierosa. Spojrzała na swoje dłonie i odnotowała, że drżą. Dlaczego policja przeszukiwała jezioro? Czy

był jakiś świadek, o którego istnieniu Łucja nie miała pojęcia, a który widział Karolinę w krytyczny wieczór? A może znaleziono jej rzeczy na brzegu? Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.

Wypaliła papierosa, wyrzuciła niedopałek przez okno i nie odrywając wzroku od drogi, sięgnęła po telefon. Wpisała szybko w wyszukiwarce interesujące ją hasło i wybrała numer.

– Komenda Powiatowa Policji w Namysłowie.

– Dzień dobry – powiedziała głosem wyższym niż normalnie, choć nie wydawało jej się, żeby dyżurny ją poznał. Wyznawała jednak zasadę: przezorny zawsze ubezpieczony. – Czy mogłabym prosić o połączenie z sierżantem Pawłem Augustyniakiem?

Nie miała najmniejszego pojęcia, jaki stopień ma Paweł, ale sierżant wydawał jej się najbezpieczniejszy. Według jej obliczeń służył w policji od około siedmiu lat. Mało prawdopodobne, żeby dostał aspiranta czy stopień oficerski, choć może był akurat jednym z tych, którym się udało. Łucja nie miała pojęcia, jak potoczyły się jego losy. Równie dobrze mógł skończyć szkołę w Szczytnie i służyć w stopniu podkomisarza.

– Ze starszym sierżantem Pawłem Augustyniakiem – poprawił ją dyżurny, a Łucja doszła do wniosku, że niewiele się pomyliła. – A kto dzwoni i w jakiej sprawie? – Policjant stał się podejrzliwy.

– Rozmawiałam z nim w zeszłym tygodniu w sprawie przesłuchania. Miałam zadzwonić, kiedy już będę miała nowy grafik w pracy – odpowiedziała wymijająco Łucja.

– Dobrze, już przełączam.

Ponownie rozległ się przeciągły sygnał, a po dłuższej chwili Łucja po raz pierwszy od ośmiu lat usłyszała zapomniany, choć kiedyś bardzo dobrze jej znany głos.

– Starszy sierżant Paweł Augustyniak przy telefonie.

– Nie musisz być aż taki oficjalny.

Po drugiej stronie nagle zapadła cisza. Do Pawła musiały już dotrzeć plotki o powrocie Łucji, w końcu to było małe miasto, a i przyczyna tego powrotu wzbudzała duże zainteresowanie. Ale chyba nie był gotowy na to, że kiedy podniesie słuchawkę dzwoniącego na jego biurku telefonu, usłyszy jej głos.

– Łucja?

– A kogo się spodziewałeś?

– Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, bo nie potrafiłem sobie przypomnieć kobiety, która miała do mnie zadzwonić, kiedy dostanie nowy grafik.

– Musiałam coś wymyślić, żeby przebić się przez waszego dyżurnego.

– Trzymasz się jakoś? – zapytał Paweł, a Łucja na ułamek sekundy uwierzyła, że wcale nie minęło osiem lat od ich ostatniej rozmowy, że spotkali się ledwie wczoraj, a teraz kontynuują przerwany wątek.

– Jakoś – odpowiedziała wymijająco i wróciła do rzeczywistości. – Dzwonię z propozycją spotkania.

– Wiesz, że nie mogę z tobą rozmawiać o szczegółach sprawy. – Paweł w mig przejrzał jej zamiary, ale nie brzmiał zbyt przekonująco. – Zresztą sam ich nie znam, bo to nie ja nad tym pracuję.

– Nie dzwonię do ciebie jako Łucja siostra Karoliny, ale jako Łucja Buchta, prywatny detektyw.

Paweł zagwizdał do telefonu.

– Tego się nie spodziewałem. Ale nadal nie wierzę w służbowy charakter tego spotkania. Tak jak powiedziałem, nie ja prowadzę tę sprawę, choć oczywiście cała komenda jest zaangażowana w poszukiwania, zwłaszcza teraz.

– Zwłaszcza teraz?

– Łucja, czego ty ode mnie oczekujesz? – westchnął ze zniecierpliwieniem.

– Rozmowy, tylko rozmowy.

– No dobrze – skapitulował. – Kończę o piętnastej. Gdzie chcesz się spotkać?

– Będę czekać na parkingu na stacji obok komendy. Czarny opel astra.

– Do zobaczenia.

– Dzięki, cześć. – Łucja rozłączyła się i rzuciła telefon na fotel pasażera.

Zatrzymała się na czerwonym świetle. Liczyła na to, że wyciągnie Pawła z pracy na krótką rozmowę już teraz, i musiała się zastanowić, jak spożytkować tych kilka godzin. Postanowiła wrócić do swojego pierwotnego planu, pojechać do szkoły Karoliny i namierzyć chłopaka, z którym się spotykała.

\* \* \*

Łucja miała szczęście, bo kilka minut po tym, jak podjechała przed szkołę, rozległ się dzwonek i z budynku wyszli grupkami spragnieni nikotyny licealiści. Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Tyle lat minęło, odkąd sama chodziła do szkoły, mówiło się, że młodzież teraz jest zupełnie inna, gorsza, a jednak pewne rzeczy pozostawały bez zmian.

Wypatrzyła Sylwię i wysiadła z samochodu. Dziarskim krokiem ruszyła w stronę nastolatek. Kiedy dziewczyna ją zobaczyła, zbladła i powiedziała coś koleżankom, które jak jeden mąż odwróciły się w stronę Łucji.

– No, to część oficjalną mamy już za sobą – rzuciła Łucja. – Możemy porozmawiać? – zagadnęła Sylwię.

Nastolatka niechętnie skinęła głową i odeszła z Łucją na odległość kilku metrów.

– Wczoraj wszystko ci powiedziałam – odezwała się dziewczyna z wyrzutem w głosie.

– Policja właśnie przeczesuje zalew w Michalicach. Z jakiegoś powodu uważają, że znajdą tam Karolinę.

Źrenice Sylwii się rozszerzyły.

– Ale przecież... Chyba nie myślisz, że...

– Czy Karolina wspominała coś przedwczoraj o tym, że wybiera się do Michalic? Była z kimś umówiona?

Sylwia głośno wypuściła powietrze z płuc.

– Nie mówiła, że jedzie do Michalic, ale tak, miała się z kimś spotkać tego dnia.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz?!

– Nie wiedziałam, że to ważne. Poza tym i tak nie wiem, z kim się umówiła i czy to spotkanie w ogóle doszło do skutku – wyjaśniła Sylwia, uporczywie nie patrząc w kierunku koleżanek, które rzucały w ich stronę zaintrygowane spojrzenia. – Ona cały czas się z kimś spotykała.

– Nie byłaś o nią zazdrosna?

– Słucham?!

– No wiesz, czasem przyjaciółki są zazdrosne o czas, który koleżanka spędza z innymi.

– Chyba zwariowałaś. Też mam swoje życie – zachnęła się nastolatka, a Łucja czuła, że mówi prawdę.

– No dobra, ale kompletnie nic ci nie powiedziała? Może spotkała się z tym Grześkiem?

Sylwia pokręciła przecząco głową.

– Na pewno nie, bo rozmawiałam z nim dziś w szkole. Powiedział, że tamtego dnia nie spotkał się z Karoliną. Zresztą możesz go sama zapytać. – Wzrok dziewczyny uciekł w stronę niewielkiej grupki chłopaków.

Łucja podążyła za jej spojrzeniem.

– Który to?

– Ten najwyższy. Chyba nie myślisz, że on jej coś zrobił? – zapytała Sylwia.

– Dzięki – rzuciła Łucja i kompletnie ignorując jej pytanie, ruszyła w stronę nastolatków.

Musieli się zorientować, że obrała ich za kolejny cel, bo wyraźnie się spięli i w napięciu czekali na ciąg dalszy. Łucja nie odrywała wzroku od twarzy najwyższego z chłopaków. Musiała przyznać, że siostra miała dobry gust. Gdyby sama była z dziesięć lat młodsza, też pewnie zawiesiłaby na nim oko, choć nie miał nic wspólnego z klasycznym przystojniakiem. Zresztą Łucja nigdy nie lubiła klasycznych przystojniaków. Prześlizgiwała się jedynie po nich wzrokiem, nie znajdując nic, przy czym mogłaby się zatrzymać, bo wszystkie elementy były zbyt idealne i zbyt do siebie pasujące.

– Cześć, musimy porozmawiać – powiedziała bez zbędnych ceregieli.

Grzesiek szukał spojrzeniem ratunku u kolegów, ale go nie znalazł.

– Kim pani w ogóle jest? – zapytał buńczucznie. Najwyraźniej uznał, że nie zamierza tak łatwo stracić w oczach kolegów.

– Łucja Buchta, prywatny detektyw. – Dla wzmocnienia efektu wyjęła z kieszeni bluzy legitymację.

– Buchta?

– Tak, jestem siostrą Karoliny. Chodź, przejdziemy się.

– Ale... – Grzesiek bezradnie rozłożył ręce.

– Coś nie gra?

– Zaraz mam matematykę.

– Chcesz mi wmówić, że nigdy nie uciekłeś z matematyki? Nie wyglądasz mi na pilnego ucznia.

– Będę miał przez panią przejebane – zaznaczył z urazą w głosie. – Obiecałem rodzicom, że już nie będę wagarował.

– Jakoś im to wytłumaczysz. Chodź, chodź, nie mam całego dnia.

Chłopak rzucił kolegom spanikowane spojrzenie, ale posłusznie ruszył za Łucją. Nie musiał się odwracać, by wiedzieć, że wszyscy uczniowie, którzy podczas przerwy wyszli na zewnątrz, odprowadzają go wzrokiem.

– Nawet nie zdążyłem zapalić – zaprotestował nieśmiało, kiedy już oddalili się od szkoły. – Gdzie w ogóle idziemy?

Łucja wzruszyła ramionami. Sama nie wiedziała, dokąd idzie. Nie chciała rozmawiać z Grześkiem przy jego kolegach, bo spodziewała się, że w ich towarzystwie będzie zgrywał chojraka i niewiele od niego wyciągnie.

– Jesteś głodny? – Zatrzymała wzrok na znajdującym się po drugiej stronie ulicy bistro. Była w stanie zainwestować, żeby tylko kupić jego zaufanie.

– Nie, dzięki. Chciałbym tylko zapalić.

Łucja skręciła za jednorodzinny domem w lewo i weszła w osiedle niskich bloków. Tam powinna być jakaś ławka, na której będą mogli usiąść i porozmawiać. I rzeczywiście, po chwili znaleźli ustronne miejsce. Grzesiek natychmiast rzucił na ławkę plecak i usiadł obok. Szybko się jednak zreflektował i położył plecak na ziemi.

– Dzięki, postoję – powiedziała Łucja, wsuwając skostniałe z zimna rękę do kieszeni.

Chłopak wzruszył ramionami i wyjął paczkę papierosów.

– Pali pani?

– Długo nie paliłam, ale znów zaczęłam. Ale mam swoje – dodała, kiedy Grzesiek podsunął jej paczkę. – A tak w ogóle to jestem Łucja, po prostu Łucja, żadna pani. Jestem starsza od ciebie tylko o kilka lat.

– Wiem, Karolina o tobie opowiadała.

– Naprawdę? – zdziwiła się. Sylwia twierdziła coś zupełnie innego. – Co mówiła? – zapytała. Nie potrafiła pohamować ciekawości, choć nie po to się przecież z nim spotkała.

– Że najchętniej by to wszystko rzuciła i wyjechała tak jak ty.

– Co by rzuciła? – Łucja głośno przełknęła ślinę.

– To. – Grzesiek zamachnął się ręką. – Miała dość tej dziury, ale w sumie nie była w tym osamotniona. Mówiła, że nic jej tu nie czeka i że nie zamierza żyć tak jak jej matka.

– Długo się znacie?

– Długo, ale wcześniej nie byliśmy ze sobą blisko – odpowiedział wymijająco.

– Kiedy ostatni raz z nią rozmawiałeś? – Łucja płynnie weszła w swoją rolę.

– Dzwoniła do mnie w weekend, ale nie odebrałem.

– Dlaczego?

– Bo się pokłóciliśmy.

– O co?

– Takie tam pierdoły. – Chłopak wypuścił dym z płuc i od razu ponownie się zaciągnął. – Nic ważnego.

– Może to jednak coś ważnego, skoro Karolina zniknęła.

– Naprawdę uważasz, że zniknęłaby z mojego powodu? – Nieoczekiwanie dla Łucji Grzesiek się roześmiał. – Że niby miałyby sobie coś zrobić z powodu nieszczęśliwej miłości? Nie uwierzę w to. Podobno w związku jedna osoba zawsze kocha bardziej. To byłem ja, to mnie zależało bardziej. W sumie nawet nie wiem, czy byliśmy w związku, czy to w ogóle można tak nazwać. Spotykaliśmy się, ja nawet się wkręciłem, ale ona traktowała mnie tak jak swoich wcześniejszych facetów.

– To musiało cię zboleć.

– Co właściwie sugerujesz? – Chłopak zmrużył oczy. – Że zrobiłem jej krzywdę? Tak właśnie uważasz, prawda?

– A tak było?

– Nie, kurwa! – Grzesiek poderwał się na równe nogi. – Nie mam pojęcia, co się stało, i sam się o nią martwię, chociaż bezpośrednio przed jej zniknięciem byłem na nią wściekły.

– Wściekły? Przecież pokłóciliście się o jakąś pierdołę – wtrąciła Łucja.

Od początku czuła, że nastolatek nie jest z nią do końca szczery. Uporczywie patrzył jej w oczy i nawet na sekundę nie przerywał kontaktu wzrokowego, co nie jest naturalne, zwłaszcza w stosunku do nowo poznanej osoby, a kiedy zaciągał się papierosem, Łucja zauważyła, że



trzęsą mu się dłonie. To akurat mogła zrzucić na karb zdenerwowania zaginięciem dziewczyny, na której – jak twierdził – mu zależało, ale w towarzystwie kolegów nie zachowywał się jak osoba mająca jakieś zmartwienia.

– O pierdołę – potwierdził Grzesiek – ale wiesz, jak to jest. Czasem z byle drobiazgu potrafi się rozpętać prawdziwa awantura.

– Czyli o co konkretnie się posprzeczaliście?

– Tak naprawdę to nie pamiętam.

– Nie pamiętasz? – Niewyregulowane brwi Łucji uniosły się wysoko. – Przecież to było w ubiegłym tygodniu.

– Nie tyle nie pamiętam, ale nie wiem, od czego właściwie się zaczęło. Jesteś kobietą, więc powinnaś to zrozumieć. Karolina uczepiła się jakiejś głupoty, potem zarzuciła mi, że zamiast pójść z nią na urodziny koleżanki, wybrałem się z kumplami na piwo i... no, takie tam. Nic ważnego – podsumował Grzesiek ze wzruszeniem ramion.

– Wiesz może, z kim miała się spotkać przedwczoraj wieczorem?

– Nie, powiedziałem już przecież, że nie rozmawiałem z nią w tym tygodniu. Zresztą ona mi się nie zwierzała, z kim i gdzie spędza czas – w głosie chłopaka rozbrzmiał żal – a ode mnie wymagała, żebym spowiadał jej się dokładnie, co robię i z kim.

– Czy Karolina zna kogoś z Michalic? – zapytała Łucja.

– Z Michalic? Nie wiem, możliwe. Kilka osób z naszej szkoły tam mieszka.

– Nazwiska.

Grzesiek przewrócił oczami.

– Nie znam wszystkich ludzi ze szkoły.

– Ale wiesz, że kilka osób jest z Michalic.

– Z mojej klasy nikt, od Karoliny chyba też nikt. Ona zna wielu ludzi, ale ja niekoniecznie znam ich. Powiedziałem już przecież, że Karolina nie

opowiadała mi ze szczegółami, jak i z kim spędza czas. Spośród jej najbliższych osób nikt nie mieszka w Michalicach, ale...

– Nie wiesz – dokończyła za niego Łucja tonem sugerującym, że mu nie wierzy.

Chłopak kłamał, ewidentnie kłamał, a ona postanowiła się dowiedzieć dlaczego.

Do piętnastej zostały jeszcze prawie dwie godziny, Łucja postanowiła więc podjechać do domu ciotki i sprawdzić, co z matką. Kiedy weszła do środka, Renata wciąż spała, kilka minut później jednak się obudziła. Przez dłuższą chwilę po prostu leżała ze wzrokiem wbitym w sufit, a potem jęknęła głośno i znów zaczęła szlochać. Łucja odwróciła głowę, aby ukryć wzbierające w oczach łzy. Chociaż matka była niegdyś odporna na jej cierpienie, ona nie potrafiła patrzeć bez bólu na jej udrękę. To zadziwiające – z jednej strony z całego serca nienawidziła Renaty za to, co jej zrobiła, ale z drugiej ta nigdy nie przestała być jej matką. Łucja czuła się rozbita. Tak bardzo chciała podejść i przytulić mamę – w końcu były w tym cierpieniu razem: one, dwie najbliższe Karolinie osoby – ale sama myśl o dotyku, o bliskości Renaty ją przerażała.

– Zrobię ci herbaty – powiedziała i sama się zdziwiła, że wpadła na tak głupi pomysł. Jakby herbata mogła cokolwiek zmienić.

– Nie chcę. Która jest godzina? – Renata rozejrzała się nieprzytomnie po salonie.

– Trzynasta.

Matka poderwała się z kanapy jak oparzona.

– Dlaczego pozwoliłaś mi tak długo spać? Dowiedziałaś się czegoś? Co z Karoliną? Dzwonili z policji? – zasypała Łucję gradem pytań.

– Nikt nie dzwonił, spokojnie. Brak wiadomości to na swój sposób dobra wiadomość – odpowiedziała nieco wbrew sobie, bo wiedziała, że z każdą godziną prawdopodobieństwo, że wydarzyła się jakaś tragedia, gwałtownie wzrasta. Spójrzmy prawdzie w oczy: gdyby Karolina rzeczywiście gdzieś zabalowała, już dawno wróciłyby do domu.

– Co tu właściwie robisz? Dlaczego jej nie szukasz? – Renata stawała się coraz bardziej napastliwa, a Łucja zaczęła się zastanawiać, czy ciotka na

pewno zaleciła odpowiednie leki; miały przecież wyciszyć matkę.

– Przed chwilą wróciłam, żeby sprawdzić, co z tobą – wymamrotała zaskoczona. – Byłam w szkole, rozmawiałam z chłopakiem Karoliny i...

– I dowiedziałas się czegoś? Czy ty w ogóle wiesz, co robisz? Po co tu przyjechałaś? Wszystko psujesz, tylko to potrafisz, nic więcej. Umiesz tylko niszczyć! – Renata popadała w coraz większy obłąd.

Łucja mimowolnie przygryzła dolną wargę. Dopiero kiedy poczuła w ustach metaliczny smak krwi, zdała sobie sprawę z tego, co robi. Kiedyś też zadawała sobie ból, bo chociaż ten fizyczny był zdecydowanie mniejszy od tego psychicznego, to skutecznie odwracał uwagę, choć na chwilę. To jeden z powodów, dla których nosiła luźne bluzki z długimi rękawami i dżinsy. Nigdy nie wkładała krótkich spodenek, nawet kiedy na zewnątrz było trzydzieści pięć stopni. Ukrywała w ten sposób blizny, które pokrywały jej ciało.

Renata opadła na kanapę, schowała twarz w dłoniach i zaczęła kiwać się do przodu i do tyłu. Łucja najchętniej zrobiłaby to samo: usiadłaby obok i załamała się, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Przekonała się już, że droga powrotna jest boleśnieszka niż sam upadek. Była za słaba, aby pokonywać ją po raz drugi. Miała zadanie do wykonania i to pozwalało jej nie zwariować.

Powoli podeszła do matki. Jakaś nieznana jej siła zmusiła ją do tego, aby wyciągnąć dłoń w stronę Renaty i położyć ją na jej ramieniu. Matka zastygła w bezruchu. Minęły długie sekundy, zanim cokolwiek się wydarzyło.

– Zostaw mnie – wycedziła matka przez zaciśnięte zęby. – Znajdź moją córkę, a potem wracaj, skąd przyjechałaś. Nie potrzebuję twojej litości.

– Ja też jestem twoją córką – wyszeptała Łucja, ale zrobiła to tak cicho, że sama nie usłyszała swoich słów.

Jak miałyby dotrzeć do Renaty, która nawet kiedy ją słyszała, nigdy jej nie słuchała?

\* \* \*

Zegarek na desce rozdzielczej wskazywał dziesięć minut po piętnastej, a Pawła nadal nie było. Łucja rozglądała się, wciąż nie tracąc nadziei na to, że zaraz zobaczy znajomą twarz, miała jednak przeczucie, że Paweł zrezygnował. Tymczasem z wnętrza plecaka rozległ się głośny prosty dzwonek, który ustawiła jako sygnał połączeń przychodzących. Żaden wielki przebój czy muzyczka z netfliksowego hitu, po prostu jeden z podstawowych dzwonek dostępnych dla tego modelu telefonu. Głośno zaklęła, kiedy zobaczyła, kto próbuje się z nią skontaktować. Poczowała ogromną chęć, aby odrzucić połączenie, ale była winna Maćkowi wyjaśnienia. Zawsze był wobec niej w porządku, chociaż na to nie zasługiwała. Chłopak Karoliny miał rację – w związku zwykle jedna osoba kocha bardziej. Najwyraźniej siostry Buchta miały ze sobą więcej wspólnego, niż mogło się wydawać na pierwszy rzut oka.

– No cześć – rzuciła do telefonu lekkim tonem, choć wiedziała, że Maciek nie da się zwieść.

– Nareszcie! – W jego głosie usłyszała prawdziwą ulgę, co tylko spotęgowało jej wyrzuty sumienia. – Martwiłem się o ciebie! Miałaś przecież dać znać, jak dojedziesz na miejsce.

– Wiem, przepraszam – powiedziała Łucja, wciąż lustrując najbliższą okolicę. – Tutaj tyle się dzieje. Po przyjeździe do ciotki niemal natychmiast pojechałam do mojej matki, ona jest w totalnej rozsypce, a dzisiaj byliśmy w komendzie i kiepsko to wszystko wygląda – trajkotała, bo wiedziała, że tylko w ten sposób odwróci uwagę Maćka.

Miała rację.

– Wiadomo już, co z twoją siostrą? Ustaliłaś coś na miejscu? Co w ogóle mówi policja?

– Ściągnęli płetwonurków. – Łucja usłyszała, jak jej głos się załamuje.

Po chwili po jej twarzy potoczyła się pierwsza łza, ale nie pozostała długo samotna. Łucja starała się stłumić szloch, aby Maciek nie zorientował się, że płacze. Z jakiegoś powodu nie chciała okazywać przed nim swoich słabości, bo nie robiła tego w stosunku do nikogo.

– Chcesz, żebym przyjechał? – zapytał, a ona poczuła, jak całe jej ciało się napina.

Czy tego chciała? Czy pragnęła jego obecności tutaj, w Namysłowie? Wyobraziła sobie Maćka spacerującego ulicami, po których przechadzała się jako nastolatka, odwiedzającego dom, w którym się wychowała, i przechadzającego się po lesie, który kiedyś zapewniał jej bezpieczeństwo – ale ten obraz w żaden sposób nie sprawił jej przyjemności. Maciek tutaj po prostu nie pasował. On stanowił element nowego życia Łucji, tego lepszego. Nie zamierzała w żaden sposób łączyć tego, co było, z tym, co jest. Oddzieliła te dwa etapy grubą kreską i tak żyło jej się lepiej.

– Dzięki, ale i tak nie miałabym czasu, żeby się tobą zajmować – odezwała się zmienionym głosem.

Emocje, które jeszcze przed chwilą nią targały, ustąpiły miejsca jakże znanym i bezpiecznym – chłodowi i obojętności.

– Nie wymagam tego od ciebie, sam potrafię się sobą zająć. – Maciek brzmiał, jakby był urażony, ale wciąż jeszcze próbował, a Łucja złapała się na tym, że zastanawia się, dlaczego on to właściwie robi.

Ona na jego miejscu już dawno by odpuściła. Dostawał niewspółmiernie mniej w porównaniu z tym, co od siebie dawał.

– Dam sobie radę – zapewniła i dokładnie w tym samym momencie uświadomiła sobie, że mężczyzną, który zbliża się do jej samochodu, jest Paweł.

Dobrze wyglądał. Właściwie niewiele się zmienił przez tych osiem lat, czego nie można było powiedzieć o Łucji. Był jednym z tych mężczyzn, którzy mimo że dobiegali trzydziestki, wciąż zachowali chłopięcy urok. Łucja chyba podświadomie czekała na jakieś tajemnicze szarpnięcie

w klatce piersiowej, ale nic takiego się nie wydarzyło. Sama nie wiedziała, czy to ją cieszy, czy raczej smuci. Chciałaby jeszcze coś w życiu poczuć poza strachem, niepewnością i bólem, ale to nie było takie proste.

– Jesteś tam? – usłyszała w słuchawce. Kompletnie zapomniała o Maćku.

– Tak, tak, jestem, ale muszę kończyć. Zdzwonimy się – rzuciła do telefonu, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że on oczekiwał czegoś więcej. Jej pospieszne „zdzwonimy się” nie stanowiło z jej strony żadnej deklaracji, ale Łucja nade wszystko nie chciała składać obietnic bez pokrycia.

Wcisnęła telefon do kieszeni bluzy i wyszła z samochodu. Kiedy Paweł ją zobaczył, zatrzymał się, nie potrafiąc ukryć zdziwienia. Tak, gdy widział ją po raz ostatni, wyglądała zupełnie inaczej. Wtedy była jeszcze ładną, zadbaną dziewczyną z długimi włosami zaplecionymi w warkocz, a nie chłopczycą w workowatej bluzie i z krótką, postrzępioną fryzurą.

– Cześć – przywitała się. Nie przychodziło jej do głowy nic innego, co mogłaby powiedzieć po tylu latach bez żadnego kontaktu.

– Cześć. Zmieniłaś się.

Łucja wzruszyła ramionami, jakby nie zależało jej na jego zdaniu, choć chyba nie do końca tak było. Paweł był jedynym mężczyzną, który znał ją taką, jaka była w rzeczywistości; jedynym, przed którym nigdy nie musiała udawać; i w końcu jedynym, który poznał jej tajemnicę. I chyba właśnie dlatego tak bardzo bała się tego spotkania. Przed każdym mogła się schować pod luźnym ubraniem, tylko nie przed nim.

– Za to ty wciąż wyglądasz tak samo – odparła z uśmiechem, pod którym starała się ukryć zakłopotanie.

Spodziewała się wszystkiego, ale nie tego, co nastąpiło. Paweł po prostu podszedł do niej i ją przytulił. Zesztywniała w jego ramionach. Nie odpowiedziała na tę czułość, co musiało go wybić z rytmu, bo odsunął się od niej na bezpieczną odległość kilku kroków.

– Dobrze cię widzieć – spróbował jeszcze jakoś wytłumaczyć ten gest.

– Tak, ciebie też, chociaż okoliczności są... sam wiesz, jakie są.

Skinął głową i posłał jej smutne spojrzenie.

– Chcesz się przejść?

– Nie, usiądźmy w samochodzie – zaproponowała.

Kiedy Paweł wygodnie usadowił się na fotelu pasażera i położył dłonie na udach, Łucja zobaczyła na jego serdecznym palcu obrączkę. W żaden sposób nie była na to przygotowana. Nikt nie wspomniał jej o tym szczególnie, a ona z jakiegoś powodu założyła, że Paweł nadal liże rany po ich rozstaniu, choć „rozstanie” to chyba za dużo powiedziane, bo ona go zostawiła bez słowa. W duchu zrugowała się, że jest naiwną idiotką. Co ona właściwie sobie myślała? Że wyjechała, a wszyscy po niej rozpaczają, wciąż rozpamiętują przyszłość i czekają na nią z otwartymi ramionami? Życie toczyło się dalej, o czym Łucja powinna już wiele razy sama się przekonać, a jednak z jakiegoś powodu ta nauka nie przychodziła jej z łatwością.

Paweł podążył za jej wzrokiem.

– Tak, ożeniłem się – odpowiedział na niewypowiedziane pytanie.

Z gardła Łucji wydobyło się ciche prychnięcie, które chyba miało oznaczać, że niewiele ją to obchodzi, ale szybko uświadomiła sobie, że mogła zostać opacznie zrozumiana.

– Bardzo się cieszę. Kim ona jest?

– Nie znasz jej. Moja żona nie jest stąd. Poznałem ją, jak byłem w Pile na kursie podstawowym. Tak w ogóle – zreflektował się – przepraszam za spóźnienie. Chciałem zadzwonić, żeby ci powiedzieć, że trochę dłużej mi zejdzie w pracy, ale uświadomiłem sobie, że nie podałaś mi swojego numeru telefonu.

– Mam ten sam od lat, nie zmieniałam go – powiedziała Łucja, nawet nie próbując walczyć ze swoim nawykiem.

Pewnie psychoterapeuta miałby sporo do powiedzenia w kwestii niekontrolowanego, uporczywego dotyknięcia włosów czy obgryzania długopisów i ołówków, ale ona sama uważała, że to niegroźne dziwactwa.



– A widzisz, to pewnie go mam gdzieś w pamięci telefonu. Prywatny detektyw, co? No, nieźle. – Paweł nieco zbyt teatralnie zagwizdał. – Nie spodziewałem się.

– Ja też byłem mocno zdziwiona, kiedy usłyszałam, że służysz w policji.

– Dlaczego? – Teraz to z kolei on się zdumiał.

– No nie wiem, jakoś mi to do ciebie nie pasowało, po... – Urwała gwałtownie i uświadomiła sobie, że atmosfera w samochodzie stężała w ciągu sekundy. – Choć z drugiej strony chyba zawsze właśnie taki byłeś.

– Czyli jaki? – zainteresował się Paweł.

– Po prostu stawałeś po właściwej stronie – powiedziała cicho, jakby nagle zabrakło jej odwagi.

Paweł ze zrozumieniem pokiwał głową. Przez dłuższą chwilę żadne z nich się nie odzywało, choć przecież właśnie po to się spotkali: aby porozmawiać o zaginięciu Karoliny. Słowa, które pozostawały niewypowiedziane przez ostatnie lata, zawisły nad ich głowami i nie zamierzały odplłynąć, aż w końcu padły.

– Podjąłem decyzję krótko po twoim wyjeździe – oświadczył nagle Paweł. – Rzuciłem studia i złożyłem papiery do policji. Dzisiaj już wiem, że świata nie zmienię, ale jeśli w tym mieście jest choć jedna osoba, która powie, że jej pomogłem, że uratowałem ją od zła, to, kurwa, było warto. Pewnie myślisz, że to moja pokuta za to, co wtedy zrobiłem.

– Ani przez moment tak nie pomyślałam – wtrąciła nieśmiało Lucja.

– I może masz rację – ciągnął Paweł, jakby nie słyszał uwagi Lucji. – W końcu omal nie zabiłem człowieka. Tymi pięściami. – Podniósł swoje ręce i spojrzał na nie. – Zobacz, jak cienka granica dzieli mnie od ludzi, których wsadzam za kratki.

– Przestań, proszę.

– Ale niech będzie, że zgłosiłem się do służby w policji z bardziej szlachetnych powodów. Na pewno to, co mi wtedy powiedziałaś, miało wpływ na to, jak potoczyło się moje życie.

Łucja odwróciła wzrok. Paweł zawsze miał zadziwiającą lekkość mówienia wprost nawet o najtrudniejszych sprawach. Nigdy niczego nie ukrywał, nie dusił w sobie żalu, żeby ten wraz z upływem czasu mógł urosnąć do monstrualnych rozmiarów. U niego co w sercu, to na języku. Takiemu człowiekowi jak on z pewnością trudno dochować tajemnicy, ale z jakiegoś powodu Łucja wiedziała wtedy, że jest jednocześnie jedyną osobą, której może powierzyć swój wstydlivy sekret. Bo tylko on mógł ją obronić. I zrobił to, bez wahania, ale potem wszystko poszło nie tak.

– Ja też aplikowałam do policji po przeprowadzce do Warszawy – powiedziała, zatrzymując spojrzenie na przechodzącej obok korpulentnej kobiecie, która pchała przed sobą wózek z wyrywającym się i wrzeszczącym chłopczykiem. – Ale nie przeszłam testów, więc postanowiłam zostać prywatnym detektywem.

– To chyba o wiele ciekawsze niż praca w policji za biurkiem – wtrącił Paweł, na co Łucja parsknęła niekontrolowanym śmiechem.

– Serio? Naprawdę tak uważasz? Wiesz, jakie ostatnio dostałam zlecenie? Przyszła do mnie podstarzała elegantka i poprosiła, żebym prześwietliła narzeczoną jej syneczka i sprawdziła, czy aby na pewno nie czyha na majątek... O kurwa, zlecenie.

– Co?

– Nie, nic. – Łucja odnotowała w pamięci, żeby zadzwonić do Stusińskiej i poinformować ją, że niestety nie może zająć się jej sprawą. Będzie też musiała zwrócić jej zaliczkę, co mogło okazać się problematyczne, bo część tych pieniędzy wydała już na paliwo. No ale powinna mieć jakieś zaskórniaki na koncie oszczędnościowym.

– I tak jako prywatny detektyw w Warszawie prowadzisz pewnie ciekawsze sprawy niż ja w namysłowskiej policji. – Paweł najwyraźniej nie zauważył jej irytacji.

Łucja była zdziwiona, jak dobrze im się rozmawia. Zupełnie jakby widzieli się zaledwie wczoraj, a nie niemal dekadę temu. Musiała to jednak

przerwać.

– No właśnie, a ja chciałam z tobą pomówić o tym, co się tutaj dzieje. Macie jakieś tropy, hipotezy, co mogło się stać z moją siostrą?

Paweł głośno westchnął. Próbował udawać, że jeszcze walczy, ale chyba robił to wyłącznie dla uspienia własnego sumienia, bo przecież przyszedł na to spotkanie.

– Przykro mi to mówić, ale najczęściej braną pod uwagę hipotezą jest samobójstwo. Oczywiście dopóki nie ma ciała, wciąż jest nadzieja, że Karolina odnajdzie się cała i zdrowa, ale... – Urwał w znaczącym momencie.

– Co właściwie macie? – Łucja w ostatniej chwili zapanowała nad swoją mimiką, bo chciała, aby Paweł czuł, że ma przed sobą profesjonalistkę, a nie załamana siostrę.

– Logowania telefonu i zeznania świadka, który widział ją w Michalicach tamtego wieczoru.

– Kto to jest?

– Mieszkaniec wsi. Zadzwoił do nas po tym, jak w lokalnych mediach opublikowano zdjęcie Karoliny z prośbą o kontakt wszystkich, którzy ją widzieli. Oczywiście zgłosiło się sporo świrów, ale ten facet brzmiał sensownie – wyjaśnił Paweł.

– Co powiedział?

– Że widział Karolinę chwilę przed dwudziestą drugą, jak przechodziła ulicą przed jego domem i szła w stronę jeziora. Dokładnie opisał, co miała na sobie.

– Widział ją tylko chwilę i zdążył się przyjrzeć? – Łucja pozostawała sceptyczna. – Przecież było ciemno.

– Akurat przed jego domem stoi latarnia. Zeznał, że wydało mu się to podejrzane, no wiesz, młoda, samotna, nieznaną dziewczyna, późna pora i tak dalej, więc dokładnie jej się przyjrzał.

– Przycisnęliście go?

– Jego zeznania brzmią bardzo prawdopodobnie – odpowiedział wymijająco Paweł.

Łucja przymknęła na chwilę oczy i oparła głowę o kierownicę. Przełknęła głośno ślinę, połykając żółć podchodzącą jej do gardła. To się nie mogło tak skończyć. Karolina żyje, a Łucja zrobi wszystko, żeby ją odnaleźć!

– Nie wierzę w to. – Gwałtownie podniosła głowę. – Rozumiesz? Po prostu w to nie wierzę! Niby dlaczego miała pojechać akurat do Michalic, żeby odebrać sobie życie?

– Mogła skoczyć z tamy.

– Ale po co? Gdyby rzeczywiście... – głos Łucji się załamał – postanowiła popełnić samobójstwo... Coś mi tu nie gra. Jak miałyby się tam dostać?

– Choćby pieszo. Z Namysłowa to godzina drogi.

– Wyobraź sobie, że postanawiasz się zabić. I co robisz? Idziesz pieszo sześć kilometrów, żeby skoczyć z tamy, czy wieszasz się w lesie za swoim domem? Poza tym to dość... – skrzywiła się – dramatyczna śmierć. Bolesna. Człowieka odcina dopiero po kilku minutach.

Zapadła cisza. Łucja oddychała szybko, starając się odsunąć od siebie obrazy, które przecież sama przywołała. Paweł uporczywie patrzył przed siebie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Nie wiem, co myślą ludzie, którzy postanawiają odebrać sobie życie – odezwał się w końcu. – Powtarzam ci tylko to, czego się dowiedziałem. Nie prowadzę tej sprawy i prawdę mówiąc, w ogóle nie powinienem był tutaj przychodzić.

– Pomożesz mi? – zapytała dość niespodziewanie dla siebie Łucja.

– Co?

– Pomożesz mi dowiedzieć się, co się stało mojej siostrze?

Paweł głośno wypuścił powietrze z płuc.

– Łucka...

Wystarczyło mu jedno spojrzenie Łucji, aby zrozumiał, że nie powinien tego robić. Znajomi i rodzina różnie się do niej zwracali: Lusią, Luśką, Lucy. Kiedy była mała, rodzice mówili do niej Łucjeńka. Najczęściej była jednak po prostu Łucją, bo jej imię nie przynosiło naturalnych zdrobnień takich jak Asia, Madzia czy Ola. Łucką była tylko dla jednej osoby. Nikt tak nie zwrócił się do niej przez osiem lat. Aż do dziś.

Uśmiechnęła się przez łzy, które nagle pojawiły się w kącikach jej oczu. I to by było na tyle, jeśli chodzi o profesjonalizm.

– Wiesz, że nikt nigdy tak do mnie nie powiedział poza tobą?

– Nie rób mi tego, kurwa. – Paweł posłał jej błagalne spojrzenie, ale wiedział już, że jest na straconej pozycji.

Kiedy Łucja wyjechała, jego cały świat legł w gruzach. Był w niej zakochany pierwszą, szczenięcą miłością, którą wspomina się do końca życia, bo ostatecznie liczy się tylko to, co pierwsze, i to, co ostatnie. Mógłby zrobić dla niej wszystko – i zrobił to, a ona bez słowa zniknęła z jego życia. Długo nie mógł się po tym pozbierać, ale koniec końców, doszedł do wniosku, że dobrze się stało. Łucja stanowiła dla niego zagrożenie. Wydawało mu się, że osiem lat, żona, dwoje dzieci, praca w policji i dojrzałość uchronią go od powtórzenia błędów młodości, ale z przerażeniem odkrył, że nadal nie potrafi jej odmówić.

– Wiesz, jaka była moja pierwsza myśl, kiedy dowiedziałam się o zaginięciu Karoliny?

– Jaka? – zapytał, choć z góry znał odpowiedź na to pytanie.

– Że historia się powtórzyła. Mam paskudne wyrzuty sumienia. Kiedyś obiecałam jej, że ją stąd zabiorę.

Paweł odetchnął głęboko.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Popełniasz błąd.

Łucja wzdrygnęła się, bo od kilku minut w samochodzie panowała cisza, nieprzerywana nawet dźwiękami płynącymi z radia. Nie lubiła słuchać muzyki, kiedy prowadziła. Powoli przeniosła wzrok ze świecącego na czerwono sygnalizatora na Pawła, siedzącego na miejscu pasażera.

– Co masz na myśli? – zapytała ze zdziwieniem.

– Założyłaś tezę i szukasz dowodów na jej poparcie.

– To domena policji – rzuciła kąśliwą uwagę.

– To nie lata dziewięćdziesiąte. – Paweł umiejętnie odbił piłeczkę.

– Sam powiedziałeś, że najczęściej rozważaną przez was... – zaczęła Łucja, ale on nie pozwolił jej skończyć.

– Nie od początku tak było. Myśleliśmy, że po prostu gdzieś zabalowała. Zresztą nikt nie wyklucza innych możliwości, po prostu teraz skupiliśmy się na tym wątku, ale to nie znaczy, że nie badamy innych tropów.

– Ja też to robię – zachnęła się Łucja. – Rozmawiałam z przyjaciółką i chłopakiem Karoliny. Swoją drogą obydwójce coś ukrywają.

– Rozmawiałeś z nimi, aby potwierdzić, że...

– Czy ja coś takiego powiedziałam? – Teraz to Łucja nie pozwoliła Pawłowi kontynuować. – Dokąd mam jechać? – zapytała, bo zbliżała się do rozwidlenia dróg.

– Tak jak prowadzi droga z pierwszeństwem. Nie wierzę, że dałem ci się na to namówić – wymamrotał, kręcąc głową. – Będę miał przesrane w pracy.

– Nikt nie musi się o niczym dowiedzieć. Nie jesteś w mundurze, nie musisz się chwalić, że pracujesz w policji.

– A jak ten facet zapyta, skąd masz na niego namiary?

– Powołam się na swoje anonimowe źródła. – Łucja wzruszyła ramionami. – Jak długo płetwonurkowie będą sprawdzać zalew? Do skutku?

Paweł uciekł wzrokiem.

– Zalew ma ponad dziewięćdziesiąt hektarów – odpowiedział wymijająco. – To nie takie proste i tanie, dlatego nurkowie skupiają się na terenach blisko tamy. Chyba zdajesz sobie sprawę, że nie ma fizycznej możliwości, żeby przeczesać tak ogromny teren.

Łucja skinęła głową, choć wcześniej nawet o tym nie pomyślała. No tak, to oczywiste. Wciąż trzymała się nadziei, że nurkowie nic nie znajdą, ale nie dlatego, że nie będą sprawdzać całego zalewu, tylko dlatego, że w międzyczasie Karolina odnajdzie się cała i zdrowa. A wtedy Łucja zabierze ją do Warszawy, to już postanowione. Zapomni o tej ostatniej rozmowie, kiedy Karolina wykrzyczała jej do telefonu gorzkie słowa i zażądała, żeby dała jej spokój. Dlaczego właściwie po nią nie wróciła? Dlaczego zostawiła ją w domu pełnym bólu i cierpienia? Dlaczego była taką cholerną egoistką? Łucja nie mogła pozbyć się wrażenia, że gdyby dotrzymała obietnicy, to wszystko nigdy by się nie wydarzyło. Karolina byłaby bezpieczna, a ona nie jeździłaby teraz po tym cholernym zadupiu z cholernym Pawłem na miejscu pasażera i nie babrałaby się w cholernej przeszłości. Żałowała, że kiedy siostra poprosiła, żeby odpuściła, rzeczywiście to zrobiła. Przestała dzwonić, przestała wypytywać Karolinę, przestała rozdrapywać rany, swoje i jej. Uznała, że siostra sama się do niej odezwie, kiedy jej przejdzie, i zajęła się swoim życiem. Karolina mogła być zmęczona tą podejrzliwością, pytaniami, troską, może odrobinę chorą, ale zrozumiała, przynajmniej dla Łucji, bo raczej nie dla Karoliny, skoro wtedy tak się wściekła. Łucja tak właśnie tłumaczyła się przed sobą, ale prawda była chyba inna – okazała się za słaba, aby uratować dwa istnienia. Zadbła o siebie, bo każdy, absolutnie każdy w takiej sytuacji ratuje własny

tyłek, a teksty o skakaniu za kimś w ogień są bardzo książkowe i filmowe, ale nie sprawdzają się w prawdziwym życiu.

– Możesz się tutaj zatrzymać, to tamten dom.

Łucja podążyła za wzrokiem Pawła i zobaczyła stary piętrowy budynek, jeden z wielu śladów niemieckiej przeszłości tych ziem. Skinęła głową i zaparkowała na poboczu.

– Pójdiesz ze mną? – zapytała, zaciągając hamulec ręczny.

– Pójdę, żebyś nie narobiła żadnych głupot.

Posłała mu mordercze spojrzenie i wysiadła z samochodu. Nie oglądając się za siebie, przeszła przez ulicę, a Paweł podążył jej śladem. Kiedy zatrzymali się przed furtką, znienacka zapytał:

– Dlaczego tak nagle i nieodwracalnie usunęłaś mnie ze swojego życia? Rozumiem, że nie chciałaś mieć kontaktu z rodziną, ale ze mną?

Łucja zastygła. Zapomniała już, że Paweł był jedną z niewielu znanych jej osób, które posiadały dar do ubierania w słowa tego, nad czego wypowiedzeniem inni zastanawiali się latami. Nigdy nie przejmował się tym, jak zostanie odebrany. Kiedyś jej się to podobało, teraz wzbudzało strach.

– To nie czas i miejsce, żeby o tym rozmawiać. – Łucja nacisnęła dzwonek.

Przez dłuższą chwilę nic się nie działo. Zdążyła pomyśleć, że odejdą z kwitkiem, kiedy w drzwiach wejściowych do domu pojawił się niski, posiwiały mężczyzna po pięćdziesiątce. Zmierzył czujnym spojrzeniem Łucję i Pawła. Weryfikacja musiała wypaść pomyślnie, bo mężczyzna zamknął za sobą drzwi i podszedł do furtki.

– Państwo w jakiej sprawie?

– Dzień dobry, nazywam się Łucja Buchta i prowadzę śledztwo w sprawie zaginięcia nastolatki z Namysłowa. – Machnęła mu przed nosem legitymacją, ale nawet na nią nie zerknął. – Wiem, że przedwczoraj wieczorem widział pan tę dziewczynę. Czy możemy chwilę porozmawiać?



Mężczyzna posłał jej zacięte spojrzenie.

– Możemy – odpowiedział po chwili wahania. – Czego chcieliby się państwo dowiedzieć?

– Po prostu proszę opowiedzieć o tym, co widział pan tamtego wieczoru. Interesują mnie wszystkie szczegóły, nawet jeśli coś wydaje się panu nieważne.

– No, już mówiłem, że zobaczyłem młodą, samotną, obcą dziewczynę i trochę mnie zastanowiło, co ona tu robi po zmroku. Często kręci się tutaj jakaś młodzież z Namysłowa czy sąsiednich wiosek, no ale było już późno, a ona szła sama i trochę się zaniepokoiłem, bo rozumie pani, wariatów nie brakuje, ale szybko o tym zapomniałem i teraz tak sobie myślę, że może...

– Mężczyzna wypuścił powietrze z płuc. – Że może źle zrobiłem, może powinienem był zadzwonić na policję, ale co bym powiedział? Że dziewczyna szła sama ulicą?

– O której to było? – zapytała Lucja.

– Dokładnie to nie wiem, ale na pewno było przed dziesiątą, bo mojego syna nie było jeszcze w domu, a tego dnia pracował do dwudziestej drugiej.

– W którą stronę szła ta dziewczyna?

– O, tam, w stronę tamy. – Mężczyzna wskazał kierunek, w którym udała się Karolina. – Szła szybko, pewnie, nie oglądała się za siebie.

– Nie widział pan nikogo innego?

– Nie, o to też mnie już pytali ci policjanci. Nikt za nią nie szedł.

– Jak długo po tym, jak ona zniknęła panu z oczu, stał pan przy oknie?

– No... – mężczyzna wyraźnie się zmieszał – chwilę, ale przecież gdyby ktoś za nią szedł, zauważyłbym od razu, nie?

– I nie widział ani nie słyszał pan już tego wieczoru nic, co wydało się panu podejrzane? Nie przejeżdżał wtedy żaden samochód? – upewniła się Lucja.

– Nie wiem, ale niedługo później poszedłem się kąpać.

– Mieszka pan sam?

– Z synem, ale mówiłem już, że on był wtedy w pracy. Żona zmarła na raka w zeszłym roku i wie pani, zostaliśmy sami, ja bym chciał, żeby on sobie życie ułożył, bo skończył już trzydzieści lat, ale nadal jest kawalerem, nawet żadnej dziewczyny nie ma i... ech! – Machnął ręką. – Powoli tracę nadzieję, bo on jest taki małomówny, kobiety zawsze go, jak to się mówi, onieśmiały.

Łucja posłała Pawłowi porozumiewawcze spojrzenie. Ten człowiek musiał czuć się bardzo samotny, skoro opowiadał obcym o swoich problemach, ale nie było w tym niczego niezwykłego. Często ludzie po śmierci żony czy męża szukali partnera do rozmowy wśród przypadkowych osób.

– Rozumiem. – Łucja doszła do wniosku, że traci czas. Współczuła temu mężczyźnie, ale przecież nie przyjechała tu rozmawiać o jego synu nieporadnym w kontaktach z kobietami. – A czy on nie widział niczego podejrzanego? O której wrócił do domu?

– No, był jakoś wpół do jedenastej albo nawet chwilę wcześniej... Kiedy dowiedziałem się, że policja szuka tej dziewczyny, powiedziałem mu, że chyba ją widziałem. To on poradził mi, żebym zadzwonił na komendę. Nic nie mówił, że ją widział, a przecież gdyby tak było, odezwałby się chyba, jak opowiadałem mu o tej nastolatce.

– Zaraz, zaraz. Powiedział pan „chyba”, czyli nie ma pan pewności, że to była Karolina? – zainteresowała się Łucja, ignorując głośnie westchnienie Pawła.

– Było ciemno, a sama pani widzi, że z domu do ulicy jest z kilkadziesiąt metrów. Nie widziałem jej twarzy, zresztą to samo zeznałem tym policjantom, którzy do mnie przyjechali, ale wszystko się zgadzało. Długie blond włosy, szczupła, wysoka. No i ta dziewczyna była ubrana dokładnie tak samo, jak podawali: ciemne dzinsy, czerwona bluza z kapturem,

adidasy – wyjaśnił mężczyzna, a z każdym jego słowem w Łucji narastała nadzieja, że jeszcze nie wszystko stracone.

Z tego opisu wynikało, że to mógł być tak naprawdę każdy, niekoniecznie Karolina. Facet nie zauważył niczego charakterystycznego, a czerwoną bluzę z kapturem mogła mieć połowa nastolatek z Namysłowa.

– Bardzo nam pan pomógł, dziękuję. Czy mógłby pan podać numer do swojego syna?

– A po co? – zaniepokoił się.

– Chcielibyśmy porozmawiać z nim na temat tamtego wieczoru, upewnić się, czy rzeczywiście nic nie widział – wyjaśniła Łucja.

Mężczyzna niechętnie podyktował jej numer telefonu syna, po czym pożegnał się z nimi i wrócił do domu. Zanim wszedł do środka, obejrzał się i zmierzył ich czujnym spojrzeniem, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że do końca nie wie, z kim właściwie rozmawiał, najwyraźniej jednak uznał to za nieistotne, bo powrócił do swoich czynności.

– Teraz ty prowadzisz, ja muszę zadzwonić w jedno miejsce – rzuciła przez ramię Łucja, kiedy zbliżali się do samochodu. Podała Pawłowi kluczyki.

– Ja też powinienem wykonać telefon, żona będzie się niepokoić – powiedział, nie patrząc Łucji w oczy.

Wzruszyła ramionami i wsiadła do auta. Usadowiła się wygodnie na fotelu pasażera i wyjęła komórkę z kieszeni. Wybrała numer i wbiła wzrok w Pawła mówiącego coś do telefonu i gestykulującego przy tym zawzięcie. Po jego minie wnioskowała, że żona, która dla niej była postacią absolutnie mityczną czy wręcz nieprawdopodobną, nie jest zadowolona z tego, że po pracy nie wrócił od razu do domu. Swoją drogą ciekawe, co jej powiedział. Czy przyznał się, że do Namysłowa wróciła jego pierwsza miłość i poprosiła go o pomoc w śledztwie? Łucja nie zamierzała się jednak nad tym rozczulać, bo właśnie w słuchawce rozległ się głos Ewy Stusińskiej.

– Dzień dobry, pani Ewo. Z tej strony Łucja Buchta – zaczęła oficjalnie.

– A, dzień dobry. Jak tam pani idzie? Ma pani coś, co mogłoby mnie zainteresować? – Stusińska brzmiała jak osoba odprężona i zadowolona.

– Eee, niezupełnie. – Łucja się zmieszała. – Dzwonię do pani, żeby powiedzieć, że niestety nie będę mogła się zająć tą sprawą. Musiałam pilnie wyjechać z Warszawy w związku z zaginięciem młodej dziewczyny i... – Urwała, zaskoczona, bo Stusińska się roześmiała.

– Pani żartuje, prawda? Podpisałyśmy umowę, wpłaciłam zaliczkę. Nie może się pani tak po prostu teraz wycofać. To kompletnie nieprofesjonalne.

– Ja wiem, naprawdę to wszystko rozumiem i nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło, ale sytuacja jest wyjątkowa, dlatego...

– Trafiłam do pani z polecenia. Osoba, która mi panią poleciła, zarzekła się, że jest pani rzetelna i obowiązkowa. Zdaje sobie pani sprawę, w jak niekorzystnym świetle się pani zaprezentowała? – powiedziała z wyższością w głosie Stusińska.

Później Łucja kompletnie nie rozumiała, dlaczego to zrobiła. Przecież nigdy się tak nie zachowywała. Zatrzymywała dla siebie swoje opinie. Nie wchodziła ze swoimi klientami w polemikę, nie rozprawiała na temat moralności, bo kim właściwie była? Realizowała zlecenia z najwyższą starannością, ale tym razem coś w niej pękło. Stusińska od razu wzbudziła w niej niechęć, a stres i emocje związane z zaginięciem Karoliny zburzyły tamę.

– Wie pani co? – rzuciła ze złością Łucja, obserwując przez przednią szybę Pawła, który skończył już rozmawiać z żoną i wpatrywał się w telefon. Łucjiw trudno było ocenić z tej odległości, ale odniosła wrażenie, że Paweł zbladł, pewnie z powodu tego, co usłyszał od żony; widocznie zrobiła mu awanturę. – Jest pani wredną wiedźmą i z całego serca współczuję pani przyszłej synowej. Życzę jej, aby nigdy nie doszło do tego ślubu. Albo inaczej, skoro się kochają, niech będą razem szczęśliwi, ale mam nadzieję, że syn kopnie panią mocno w dupę i nie pozwoli pani mieszać się do jego życia.

Nie czekała na reakcję Stusińskiej, tylko od razu się rozłączyła. Serce waliło jej jak oszalałe, bo miała dziwne przeczucie, że właśnie zmarnowała trzy lata ciężkiej pracy. Ewa Stusińska nie wyglądała na kobietę, która odpuszcza taką zniewagę. Łucja była prawie pewna, że jej niedoszła klientka właśnie wybiera numer do koleżanki, z której polecenia trafiła do prywatnej detektyw, i rozpoczyna krucjatę. Przeniosła wzrok z wygaszonego właśnie ekranu telefonu na Pawła, który patrzył prosto na nią. Łucja zadrżała. Nie podobało jej się to spojrzenie. Bardzo jej się nie podobało.

Paweł powoli ruszył w jej stronę. Miała wrażenie, że minęły całe wieki, zanim pokonał dzielącą ich odległość, choć stał maksymalnie kilkanaście metrów od samochodu. Łucja pokręciła przecząco głową, jakby chciała poprosić, aby tego nie robił. Nie, nie, nie. Cokolwiek Paweł przeczytał na swoim telefonie, ktokolwiek wysłał do niego wiadomość – niech się nie odzywa ani słowem! Łucja złapała się kurczowo błogiej nieświadomości, podczas gdy Paweł już sięgał do klamki i otwierał drzwi od strony pasażera. Wyciągnął do Łucji dłoń, a ona bezwiednie podała mu swoją i pozwoliła, aby pomógł jej wysiąść. Trzymała się jeszcze tej niewiedzy, kiedy posyłał jej pełne współczucia spojrzenie i nieporadnie przytulał ją tak, jak pociesza się innych po stracie bliskiej osoby. Poczwała napływające do oczu łzy, kiedy pochylał się nad nią i wypowiadał zatroskanym głosem słowa, które nadały tej historii zupełnie inny bieg.

– Musisz być teraz silna.

Paweł prowadził. Jechali prosto do rodzinnego domu Łucji, choć tego nie uzgodnili. Łucja zadzwoniła tylko do matki, aby upewnić się, że ta wróciła do siebie. Wyglądało na to, że Renata nie ma o niczym pojęcia, i Łucja skrycie jej tego zazdrościła. Skręcali właśnie w Skłodowskiej-Curie, kiedy Łucja odważyła się wypowiedzieć na głos pytanie, które nurtowało ją od momentu, kiedy wyczytała informację o śmierci Karoliny z twarzy Pawła.

– Jak?

– Wiem tylko, że utonęła. Może będzie sekcja zwłok, wtedy dowiemy się więcej.

Sekcja zwłok. Łucja stłumiła szloch. Z jakiegoś powodu to wydało jej się najbardziej przerażające – że po wszystkich cierpieniach, których doznała Karolina, będą ją jeszcze kroić w zakładzie medycyny sądowej. Wiedziała, że to irracjonalne, bo przecież w tej powłoce nie było już jej siostry, ale czuła bunt na myśl o tym, że Karolina znów zostanie skrzywdzona.

– Jesteś absolutnie pewien, że to ona?

– Na pewno będzie okazanie zwłok, ale... – Paweł urwał znacząco, nie pozostawiając złudzeń.

– Ale? – Łucja wbiła w niego wyczekujące, pełne nadziei spojrzenie.

– Nie była w wodzie aż tak długo. – Znów uciekł przed nią wzrokiem.

– Skąd mogą wiedzieć, że to ona? – zdenerwowała się Łucja. – Sam powiedziałeś, że będzie okazanie! Dopóki nie ma pewności, że znaleźli Karolinę, trzeba mieć nadzieję.

Sama do końca nie wiedziała, czy wierzy w to, co mówi, ale uczepiła się kurczowo tej ostatniej szansy na to, że jej siostra wróci do domu cała i zdrowa.

– Twoja mama zostawiła aktualne zdjęcie Karoliny, kiedy zgłaszała jej zaginięcie. – Paweł uparcie patrzył przed siebie. – Poza tym tam na miejscu

ktoś ją rozpoznał. Wiesz, że tutaj wszyscy się znają. Córka jednego z policjantów obecnych na miejscu chodzi z Karoliną do klasy. Chodziła – poprawił się. – Twoja siostra kilka razy odwiedziła ich w domu. On jest przekonany, że to Karolina.

– Szybko ją znaleźli. – Łucja odezwała się nie swoim głosem.

Paweł rzucił jej kontrolne spojrzenie, jakby chciał się upewnić, że może powiedzieć to, co zamierzał.

– Była tuż przy tamie. Jej włosy zaplątały się w jakiś... nie wiem, wystający element, jakąś część tamy.

Wciągnęła głośno powietrze do płuc. Była więcej niż pewna, że wizja walczącej o każdy oddech Karoliny, niknącej pod powierzchnią zalewu, będzie ją prześladować do końca życia.

– Nie daruję temu skurwielowi – powiedziała z pewnością, która ją samą zaskoczyła. – Nogi mu z dupy powyrywam, przysięgam. Trzeba było wcześniej załatwić tę sprawę, wsadzić go do więzienia, nie odpuszczać, do cholery!

– Łucka. – Paweł znów to zrobił, czym zdecydowanie nie poprawił sytuacji. Łucja ledwie się trzymała, miała wrażenie, że gdyby wyciągnęła przed siebie dłonie, dotknęłyby dna rozpaczy, a ta „Łucka” wszystko dodatkowo komplikowała. – Naprawdę nie powinnaś się w to mieszać. Pozwól działać ludziom, którzy nie są emocjonalnie zaangażowani.

– Niby tobie? – prychnęła.

– Ja nie pracuję przy tej sprawie. – Paweł spoważniał. – Kiedy dowiedziałem się, że Karolina zaginęła... to wszystko wróciło. Fatalnie się z tym czuję. W jednym masz rację: powinniśmy byli inaczej rozwiązać tę sprawę, nie wiem, zgłosić to organom ścigania, ale z drugiej strony... Łucka, byliśmy wtedy jeszcze dziećmi. Wyrośniętymi, to prawda, i z dowodami osobistymi, ale wciąż dziećmi. – Zatrzymał samochód kilkanaście metrów przed bramą wjazdową na posesję rodziny Buchtów.

– Nie, nie byliśmy dziećmi – zirytowała się. – Podlegaliśmy odpowiedzialności karnej, ale naprawdę nie mam siły teraz o tym rozmawiać. Moja siostra nie żyje, a ja mogłam temu zapobiec. – Wysiadła z samochodu i z furią trzasnęła drzwiami.

Paweł westchnął głośno i podążył za Łucją, która niczym chmura gradowa zbliżała się do ostatniego domu przed lasem. Z dwojga złego chyba wolałby, żeby się załamała, ale ona smutek zamieniała w gniew. Taka już była i najwyraźniej nic się przez tych osiem lat nie zmieniła. Paweł zamknął auto i ją dogonił.

– Kiedy wpłynęło zawiadomienie o zaginięciu Karoliny, sprawdziłem to. Żadnych zgłoszeń.

Łucja zatrzymała się gwałtownie. Sens wypowiedzianych przez Pawła słów dotarł do niej po dłuższej chwili.

– Wtedy też nie było żadnych zgłoszeń. – Zawahała się. – Boję się, Paweł. Zamrugął nerwowo. Nie do końca nadażał za tą nagłą zmianą. Głupowato rozejrzał się wokół, jakby się spodziewał, że zobaczy coś lub kogoś, kto wywołuje w Łucji ten strach. W końcu zrozumiał.

– Nie zatrzymałaś się tutaj?

Łucja pokręciła przecząco głową.

– Nie, nocuję u ciotki. Nie byłam w tym domu od... od tamtej pory, ale przecież ktoś musi powiedzieć mojej matce, że Karolina... – Urwała, bo nagle drzwi wejściowe do domu się otworzyły i stanął w nich wysoki, posiwiały policjant.

Jego wzrok skrzyżował się ze spojrzeniem Pawła. Mundurowy wydawał się wyraźnie zaskoczony obecnością kolegi. Łucja w milczeniu obserwowała tę scenę. Policjant wyszedł z jej rodzinnego domu i zamknął za sobą drzwi. Powłócząc prawą nogą, podszedł do nich i bez słowa podał Pawłowi rękę, po czym prześlizgnął się zaciekawionym wzrokiem po Łucji.

– Co ty tu robisz? – zapytał bez ceregieli młodszego kolegę.



– Znamy się z Łucją ze szkolnych czasów – wytłumaczył pokrętnie Paweł. – To siostra Karoliny Buchty.

– Wyrazy współczucia – mruknął funkcjonariusz. – Właśnie poinformowałem pani matkę.

Rzuciła spanikowane spojrzenie w stronę domu. Więc Renata już wie. Z serca Łucji spadł ogromny ciężar. Nie chciała być osobą, która przekaze matce tę informację.

– Jasne – rzucił Paweł i zapadła pełna skrępowania cisza.

– Będę już leciał, mam masę roboty.

– Przyszedłeś tutaj pieszo z komendy? – zdziwił się Paweł.

– Nie, Szukalski mnie przywiózł i pojechał po zarcie do sklepu. Zapowiada się długi wieczór, muszę ogarnąć wszystkie papiery.

Łucja wysłuchiwała go ze zdziwieniem. Wydawało jej się to niewłaściwe – mężczyzna właśnie poinformował matkę o tym, że jej córka nie żyje, i myślał o jedzeniu; ale przecież świat nie zatrzymał się dlatego, że Karolina umarła. Ludzie nadal mają swoje problemy, odczuwają głód, pragnienie, może nawet zniechęcenie na myśl o papierologii. Zatrzymują się na chwilę, aby poklepać kogoś po plecach, po czym idą dalej, zajęci swoimi sprawami.

– Rozumiem. Co powiedział na miejscu lekarz? – zapytał Paweł.

Policjant rzucił Łucji niechętnie spojrzenie, dając do zrozumienia jej i Pawłowi, co myśli na temat prowadzenia tej rozmowy w towarzystwie siostry ofiary.

– No co miał powiedzieć? Stwierdził zgon, więcej po sekcji, choć nie widać na ciele żadnych śladów przemocy. Wygląda na samobójstwo, więc prokurator pewnie standardowo będzie chciał prowadzić śledztwo z artykułu sto pięćdziesiątego pierwszego kodeksu karnego. Dobra, widzimy się w robocie. – Policjant zatrzymał wzrok na nadjeżdżającym radiowozie. – Szukalski już jest.

– Jasne, do zobaczenia.

– Do widzenia. – Mundurowy ukłonił się Łucji i ruszył w stronę policyjnej kii.

Paweł odprowadził go wzrokiem.

– Najdalej jutro cała komenda będzie trąbić o tym, że spotkał mnie przed domem ofiary z jej siostrą. Nie przepadamy za sobą – wyjaśnił, choć Łucja już wcześniej zdążyła to zauważyć.

– Artykuł sto pięćdziesiąty pierwszy? Namowa i udzielenie pomocy w samobójstwie?

– Standardowa procedura. – Paweł wzruszył ramionami. – Łucka, jeszcze raz cię proszę, zostaw to. Bogdanowicz to skurwiel i karierowicz, ale jest naprawdę dobrym śledczym.

– Sprawia wrażenie rutyniarza – upierała się Łucja.

– Zna się na swojej robocie. Jeśli cię to uspokoi, będę cię na bieżąco informował o tym, czego udało mi się dowiedzieć, ale błagam cię, nie szukaj na własną rękę.

– Ty się boisz.

– Czego niby miałbym się bać? – zachnął się Paweł.

Łucja wycelowwała w jego stronę palec wskazujący.

– Boisz się o swój tyłek. Boisz się, że wyjdzie na jaw tamta sprawa.

– A niby jak miałyby wyjść? – Paweł uciekł wzrokiem.

– Dlatego mi pomożesz.

– Jesteś szalona.

– Nie odpuszczę, dobrze o tym wiesz. Czuję, że... – Łucja się zawahała, szukając właściwych słów. – Kiedyś Karolina była mi najbliższą osobą. Opiekowałam się nią, czytałam jej bajki przed snem, pomagałam w odrabianiu lekcji. Zawsze byliśmy razem, mimo że dzieliła nas duża różnica wieku. Moje koleżanki raczej unikały swojego młodszego rodzeństwa, ja za to uwielbiałam moją małą siostrzyczkę. Zresztą wiesz, jak było. Wydawało mi się, że skoro łączyła nas taka silna więź, to poczuje,

jeśli stanie się coś złego. A ja nie czułam kompletnie nic. Zero. Teraz nawet nie wiem, kogo mam opłakiwać.

Zapadła cisza, przerywana silniejszymi podmuchami wiatru, który hulał w najlepsze pomiędzy drzewami.

– Co chcesz zrobić? – zapytał Paweł drżącym głosem.

– Chcę się dowiedzieć, kim była moja siostra i co się stało z dziewczynką, którą zostawiłam osiem lat temu w tym domu.

\* \* \*

Paweł zaczekał na zewnątrz, bo Łucji się wydawało, że to byłoby dla Renaty za dużo, gdyby teraz, chwilę po tej bombie, która spadła na rodzinę, jak gdyby nigdy nic wparowała z nim do domu. Ostrożnie pchnęła furtkę, niedomkniętą przez aspiranta Bogdanowicza, i weszła na plac, ignorując coraz mocniejsze bicie serca. Jej ciało buntowało się przeciwko wkroczeniu do domu, z którym wiązały się najgorsze wspomnienia. Zmuszała się do stawiania kolejnych kroków. Zatrzymała się przed drzwiami i cicho zapukała. Odpowiedziała jej cisza. Łucja zdecydowanie nacisnęła na klamkę, która natychmiast ustąpiła, bo nikt po wyjściu Bogdanowicza nie przekręcił zamka. Weszła do środka i rozejrzała się. Gdyby nie specjalny podjazd dla wózków przy schodach prowadzących na piętro, Łucja byłaby przekonana, że przeniosła się w czasie. Wewnątrz od ośmiu lat prawie nic się nie zmieniło. Otwarty układ parteru pozwolił jej zlustrować całą przestrzeń. Tapeta była wprawdzie bardziej przybrudzona i postrzępiona przy listwach, na szklanym stoliku pojawiło się duże pęknięcie, a na suficie widniała szara plama, ale to były tylko nic nieznaczące szczegóły. Łucja upewniła się, że jest na parterze sama, i weszła do części kuchennej. Odsunęła pierwszą od góry szufladę. Łyżki w korytku po prawej, widelce pośrodku, noże po lewej. Poczucie odrealnienia narastało. Znów miała dziewiętnaście lat i pakowała się

w pośpiechu po tym, jak matka kazała jej się wynosić. W uszach narastał jej wrzask. „Skąd w tobie tyle podłości i wyrachowania?”, grzmiała Renata. „To tak mi się odwdzięczasz za trud włożony w wychowanie? Dlaczego taka jesteś, taka zepsuta, zepsuta do szpiku kości, zła, niewdzięczna? Zniszczyłaś mi życie!” Policzek piekł Łucję jeszcze długo po tym, jak po raz ostatni zamknęła za sobą drzwi rodzinnego domu.

Zadrzała, kiedy z piętra dobiegł dziwny odgłos, jakby dźwięk tłuczonego szkła. Wstrzymała oddech.

– Renata, gdzie ty, do cholery, jesteś?! Pomóż mi! – rozległ się pełen złości krzyk.

Łucja na miękkich kolanach podeszła do schodów i ostrożnie położyła stopę na pierwszym stopniu. Głos dobiegał z jej dawnego pokoju, który teraz najwyraźniej służył drugiemu mężowi matki. Drzwi pozostawały lekko uchylone. Łucja starała się zachowywać cicho, ale kiedy weszła na ostatni stopień, ten głośno zaskrzypiał. To też się nie zmieniło.

– Renata, to ty?

Łucja minęła drzwi prowadzące do swojego starego pokoju i powoli skierowała się w stronę sypialni matki. W domu ponownie zapanowała złowroga cisza. Łucji towarzyszyło irracjonalne przekonanie, że znajdzie Renatę martwą, że ta po wizycie policjanta podcięła sobie żyły, połknęła tabletki albo się powiesiła. Sama nie wiedziała, skąd w niej taka myśl, ale to chyba ten budynek, pełen uwięzionych w nim martwych za życia dusz, rodził takie skojarzenia. Zatrzymała się przed drzwiami do sypialni i przez dłuższą chwilę nasłuchiwała, czy dochodzą zza nich jakieś odgłosy, nic się jednak nie wydarzyło. Łucja wypuściła powietrze z płuc i zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi.

W pierwszym momencie się zdziwiła, bo matka rzeczywiście była w środku, ale całkiem żywa, a przynajmniej na tyle żywa, na ile może być nieruchoma kobieta wpatrzona w jeden punkt na ścianie. Łucja podążyła za jej wzrokiem, ale nie zobaczyła tam nic, co mogło przykuć uwagę.

Wyglądało na to, że matka po wizycie policjanta po prostu weszła na górę, usiadła na skraju łóżka i zamarła w takiej pozycji. Nie płakała, nie krzyczała, nie złorzeczyła, po prostu była.

Łucja otworzyła usta, żeby się odezwać, ale natychmiast je zamknęła. Nie miała pomysłu, co w ogóle mogłaby powiedzieć. Bardzo mi przykro? Wszystko się jakoś ułoży? Żadne słowa nie były tu właściwe. Żadne nie mogły ukoić bólu matki po utracie dziecka. A przecież Renata tak jakby straciła obie córki.

Więc tkwiły tak obydwie: matka i córka, tak bliskie i tak obce sobie jednocześnie. Łucja patrzyła na Renatę, Renata patrzyła przed siebie. Ich spojrzenia się nie spotkały, wyglądało na to, że matka nawet nie odnotowała obecności córki. Łucja poczuła spływającą po policzku łzę. Sama już nie wiedziała, nad kim płacze: nad siostrą, której włosy zaplątały się w tamie, dzięki czemu nurkowie mogli szybko znaleźć i wydobyć jej ciało; nad matką, którą utraciła; czy raczej nad sobą. A może nad wszystkimi trzema? Bo przecież we trzy tkwiły w tym szambie, w tym przekętym kontinuum, które dawało życie, ale też je odbierało.

Nagle Renata spojrzała prosto na Łucję, a ta poczuła, że brakuje jej tchu. Chyba wołałaby, żeby matka krzyczała, miotała się, płakała i błagała. Tymczasem ona była pusta, a przynajmniej takie było jej spojrzenie. Łucja nabrała powietrza, przygotowując się, aby coś – cokolwiek – powiedzieć, ale wtedy Renata pokręciła przecząco głową. Później Łucja zastanawiała się, czy jej się to nie przywidziało, bo kiedy mrugnęła, matka znów patrzyła w jeden punkt na ścianie.

Zanim wyszła z domu, wzięła z pokoju Karoliny jej laptopa i napisała esemesa do ciotki Antoniny z prośbą o pomoc dla matki.

– Na pewno sobie poradzisz? – zapytała Łucja, odbierając od Pawła kluczyki do samochodu.

– Na pewno. Przejdę się.

– Jak uważasz. – Wzruszyła ramionami. – W każdym razie dziękuję za dziś. Jesteśmy w kontakcie.

– Tak, jesteśmy w kontakcie – powtórzył Paweł. – Trzymaj się.

Nie ruszył się jednak nawet o milimetr. Stał i patrzył na Łucję zatroskanym wzrokiem, a ona uświadomiła sobie, że bardzo chciałaby się znaleźć w jego ramionach. Wydawały jej się teraz jedynym bezpiecznym miejscem. Odsunęła jednak od siebie te myśli, pomachała mu i weszła przez furtkę na posesję. Otwierała akurat drzwi wejściowe, kiedy zadzwonił jej telefon. Wyjęła go z kieszeni, spojrzała na wyświetlacz i głośno westchnęła. Ciotka Antonina.

– Więc już wiesz – powiedziała, nie siląc się na powitanie.

– Co z Renatą? Dzwonię do niej, ale nie odbiera. Jest z tobą?

– Nie, wróciła do siebie. Obawiam się, że jest w szoku – wyjaśniła Łucja.

– Ona nie może być teraz sama! – zezłościła się Antonina. – Dlaczego jej nie zatrzymałaś? Ktoś musi z nią być!

Łucję zaskoczył ten wybuch. Antonina zawsze była nieco nadopiekuńcza wobec młodszej siostry, którą od tragicznej śmierci rodziców właściwie sama wychowywała. Wcześniej Łucja nie przywiązywała do tego większej wagi, uznawała tę silną więź za coś naturalnego, ale to było już dla niej za dużo. W żaden sposób nie czuła się odpowiedzialna za własną matkę. Udało jej się to przepracować na terapii, poradziła sobie z wyrzutami sumienia, zrozumiała, że nie może brać na siebie cierpienia innych, podczas gdy nie radzi sobie z własnymi emocjami.

– Nie jest sama – wycedziła przez zaciśnięte zęby Łucja. – Ma męża.

Antonina prychnęła.

– Nie było tematu. Postaram się znaleźć jakieś zastępstwo dla siebie w szpitalu i pojechać do niej – powiedziała z wyższością i rozłączyła się bez pożegnania.

Łucja weszła do domu i ze złością rzuciła plecak na szafkę. Natychmiast jednak przypomniała sobie, że w środku jest laptop Karoliny, i sprawdziła, czy komputer się nie zniszczył. Na szczęście wyglądał na nieuszkodzony. Postanowiła od razu zabrać się do pracy. Miała cichą nadzieję, że urządzenie nie jest zabezpieczone hasłem, ale wiara szybko ustąpiła irytacji. Łucja wpisywała kombinację różnych cyfr: datę urodzenia Karoliny, matki, ojca, nawet swoją, datę śmierci taty, ale żadna nie pasowała. W Warszawie błyskawicznie rozwiązałyby ten problem – jej znajomy był informatykiem i półoficjalnie z nią współpracował. Tutaj, w Namysłowie, nie znała jednak nikogo, kto mógłby jej pomóc, a wiedziała, że ma niewiele czasu, bo policja pewnie wkrótce zgłosi się po laptopa Karoliny. Zaklęła głośno i gwałtownie zamknęła komputer. Trudno, zajmie się nim wieczorem. Musiała działać, bo tylko w ten sposób mogła się uchronić przed pograżeniem się w rozpacz.

Wybrała numer Sylwii. Nastolatka najwyraźniej jeszcze nie wiedziała o śmierci przyjaciółki, co w sumie Łucję zdziwiło, bo w tak małych miejscowościach wieści rozchodzą się błyskawicznie. Łucja nie zamierzała brać na siebie poinformowania dziewczyny o tym, co się wydarzyło, poprosiła więc tylko o wysłanie esemesem numeru do wychowawczynie klasy, do której chodziły Karolina i Sylwia. Kilka minut później wychodziła już z domu ciotki i wbijała w nawigację adres podany jej przez nauczycielkę, bo kobieta mieszkała za miastem, w Ziemielowicach, a ona nie znała tej okolicy.

Jadąc na spotkanie z wychowawczynią siostry, Łucja układała sobie w głowie listę pytań. Wyglądało na to, że szkoła nie została jeszcze poinformowana o śmierci uczennicy, bo nauczycielka nie miała o niczym

pojęcia, a Łucja zamierzała najpierw z nią porozmawiać, a dopiero później przekazać jej tę smutną wiadomość. Chciała, aby pedagożka była maksymalnie skupiona na rozmowie, a nie na przeżywaniu straty.

Zaraz za ziemiełowickim pałacem skręciła w lewo. Budynek na początku dwudziestego pierwszego stulecia trafił w prywatne ręce i dzięki temu nie podzielił losu wielu podobnych na Opolszczyźnie i Dolnym Śląsku. Zamiast straszyć, przyciągał wzrok. Po przejechaniu kilkuset metrów Łucja dotarła do celu. Zatrzymała się przed dużym, prostokątnym domem z dwuspadowym dachem, reprezentującym typową zabudowę na tych terenach. Po obejściu kręcił się starszy mężczyzna, który obrzucił Łucję nieufnym spojrzeniem. Zanim zdążyła się odezwać, z domu wyszła kobieta w bliżej nieokreślonym wieku. Równie dobrze mogła mieć mniej niż czterdzieści, jak i więcej niż pięćdziesiąt lat. Od stóp do głów nosiła się na szaro, a cała jej twarz była pokryta źle dobranym, zbyt ciemnym podkładem, co tylko utrudniało Łucji zaklasyfikowanie jej do bliżej określonej grupy wiekowej. Łucja rozpoznała ją dopiero po chwili. Wprawdzie wychowawczyni Karoliny nigdy jej nie uczyła, ale musiała pracować w namysłowskim liceum już wcześniej, kiedy uczęszczała tam Łucja, bo na pewno mijają ją na korytarzach i spotykała na szkolnych apelach.

– Spokojnie, tato, pani przyjechała do mnie – wyjaśniła swojemu ojcu kobieta i szybko ruszyła w stronę Łucji, która niepewnie zatrzymała się przed wejściem na posesję. – Dzień dobry. – Wyciągnęła szczupłą, żyłastą dłoń. – Aneta Fiedorczuk – przedstawiła się.

– Łucja Buchta. Dziękuję, że zgodziła się pani ze mną od razu spotkać. – Uścisnęła dłoń nauczycielki.

– Bardzo martwi mnie ta sprawa z Karoliną. Proszę wejść, porozmawiamy w środku.

Łucja weszła za kobietą do budynku, który z tej perspektywy wyglądał zdecydowanie lepiej. Eleganckie, przestronne wnętrza, utrzymane



w minimalistycznym stylu, jakoś średnio Łucji pasowały do starego, drewnianego płotu i zniszczonej elewacji, dlatego kiedy znalazła się w środku, przeżyła coś na kształt szoku.

– Napije się pani czegoś? Kawy, herbaty?

– Nie, dziękuję, nie zajmę pani dużo czasu.

– Dobrze. – Fiedorczyk zmierzyła ją czujnym spojrzeniem. – Pamiętam panią ze szkoły. Pamiętam wszystkich naszych uczniów, nawet tych, których nie uczyłam, a szczególnie takich, którzy w jakiś sposób się wyróżniali.

– Ja się wyróżniałam? – zdziwiła się Łucja.

Zawsze wydawało jej się, że jest szara i nijaka, a lata licealne stanowiły dla niej apogeum tej bylejakości. Borykała się wówczas z autoagresją i nienawiścią do samej siebie. Lubiła chować się w tłumie, wydawało jej się, że jest niewarta tego, aby ją dostrzec.

– Zdecydowanie. – Nauczycielka odsunęła krzesło przy ogromnym stole znajdującym się w salonie. – Proszę usiąść.

– Czym się wyróżniałam? – Łucja nie mogła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania, choć przecież nie przyjechała tu, by rozmawiać o sobie.

– Była pani bardzo zbuntowana. – Fiedorczyk pozwoliła sobie na nieśmiały uśmiech.

– Nauczyciele nigdy się na mnie nie skarżyli, a zachowanie zawsze miałam wzorowe albo bardzo dobre – zaprotestowała Łucja.

– Bunt nie zawsze wyraża się poprzez złe zachowanie – zauważyła kobieta, a Łucja pomyślała, że musi być doskonałym pedagogiem, skoro zauważa takie niuanse i pamięta o nich po latach. – Niestety wiele moich koleżanek i kolegów po fachu tego nie dostrzega. Wkładają uczniów w sztywne ramy, a to droga na skróty. W polskiej szkole nie ma miejsca na indywidualizm i... – Machnęła ręką. – Ale przecież nie o tym miałyśmy rozmawiać. Przepraszam, chyba nadal jestem idealistką, choć dwadzieścia

trzy lata pracy w zawodzie powinny zabić we mnie tę wiarę w ideały. Na pewno się pani niczego nie napije?

– Na pewno, dziękuję – zapewniła Łucja. – No właśnie, chciałam porozmawiać z panią o Karolinie. Tak jak wspomniałam przez telefon, jestem nie tylko jej siostrą, ale też prywatnym detektywem i...

– Karolina jest w ciąży. – Fiedorczyk nie czekała z tą bombą, aż jej rozmówczyni skończy. – Powiedziała mi o tym kilka dni przed zaginięciem. Prosiła, aby na razie zachować tę informację dla siebie i nie mówić o tym ani jej matce, ani dyrekcji. Chce najpierw poukładać swoje sprawy, tak mówiła, i dopiero później poinformować swoich bliskich i szkołę. Zamierza urodzić, tak wyprzedzając pani następne pytanie.

Łucja poczuła, że brakuje jej tchu. Karolina w ciąży? W pierwszym odruchu miała ochotę zaprzeczyć, powiedzieć tej kobiecie, że to niemożliwe, aby jej siostra, ta mała dziewczynka, sama spodziewała się dziecka, ale szybko uświadomiła sobie, że przecież Karolina nie była już tą samą osobą, którą zostawiła, kiedy wyjeżdżała z Namysłowa osiem lat temu.

– Czy Karolina powiedziała pani, kto jest ojcem dziecka? – Wsunęła dłoń między włosy i zmierzwiła je.

Fiedorczyk zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie chciała o tym rozmawiać, a ja nie naciskałam.

– A czy ma pani jakieś przypuszczenia? To może być bardzo ważne.

– Nie mam pojęcia, naprawdę. Karolina stwierdziła, że to nieważne, bo ona i tak będzie to dziecko wychowywać sama. Przypuszczam, że ojciec nie poczuwał się do odpowiedzialności – wyjaśniła nauczycielka. – Oczywiście porozmawiałam z nią o różnych możliwościach. Uświadomiłam ją, że nawet jeśli ten chłopak nie chce wspólnie z nią wychowywać dziecka, będzie musiał płacić alimenty. Wspomniałam też o możliwości oddania dziecka do adopcji, ale tylko się obruszyła. Wiem, jak to zabrzmiało, ale ona...

– zawahała się – ona naprawdę cieszy się z tej ciąży. Podoba jej się perspektywa bycia matką.

Łucja z niedowierzaniem pokręciła głową. Jej młodsza o dziesięć lat siostra czuła się gotowa na macierzyństwo, podczas gdy ona nawet nie potrafiła sobie wyobrazić siebie opiekującej się dzieckiem. Nagle uświadomiła sobie, że tam, w wodach zalewu, zginęła nie tylko Karolina, ale też jej nienarodzone dziecko.

– Jest pani tego pewna?

– Czego? – Fiedorczyk nie zrozumiała.

– Że Karolina cieszyła się z tej ciąży.

– Oczywiście! Też mnie to zdziwiło, ale ona czeka na to dziecko, bo... – Aneta nagle urwała.

– Bo? – zachęciła ją Łucja.

– Nie wiem, czy akurat z panią powinnam rozmawiać na ten temat, bo przecież jest pani jej siostrą i pewnie nie chce pani wywlekać tego, co działo się u was w domu. – Nauczycielka uciekła wzrokiem.

Łucja przełknęła głośno ślinę. Jej najgorsze koszmary właśnie się ziściły.

– Proszę mówić.

– Karolina szuka uwagi, powiedziałabym wręcz, że patologicznie jej potrzebuje. Ja ogólnie dość dobrze żyję z moimi uczniami, ale żaden z nich nie zostaje po moich lekcjach na przerwie tylko po to, żeby porozmawiać. I nie mam tu na myśli rozmowy na temat prowadzonych przeze mnie zajęć – wyjaśniła Fiedorczyk. – Ta dziewczyna ma mnóstwo znajomych i przyjaciół, podoba się wielu chłopakom, ale jest przeraźliwie samotna. Rozumie pani, o co mi chodzi? – zapytała, a Łucja pokiwała głową, bo wyrzuty sumienia ścisnęły ją mocno za gardło i nie pozwoliły się odezwać. – No i ona sobie wymyśliła, że to dziecko, które nosi pod sercem, będzie z nią zawsze, że ona zawsze będzie je kochać, a ono ją. Wie pani, taka bezwarunkowa, pełna miłość. Że w końcu w jej życiu będzie ktoś, dla kogo będzie całym światem.

Łucja, oniemiała, wpatrywała się w nauczycielkę. Rozumiała tylko jedno: Karolina nie popełniła samobójstwa. Chciała nieść życie, a nie je odbierać. Z jakiegoś powodu Łucja była przekonana, że kobieta mówi prawdę. Prawdopodobnie wychowawczyni była jedyną osobą, która naprawdę знаła Karolinę. Nastolatka wybrała sobie nauczycielkę na powierniczkę swoich sekretów i partnerkę do szczerzej rozmowy – to się nie zdarza często. Łucja nadal miała w głowie zdecydowanie więcej pytań niż odpowiedzi, ale rozmowa z Fiedorczyk w końcu nadała tej sprawie właściwy bieg.

– Wspominała coś o naszej matce albo o ojczymie? – zapytała Łucja neutralnym tonem, ale kiedy wypowiadała ostatnie słowo, jej głos zadrżał.

– Czasami, ale niewiele. Mówiła, że matka jest tak zajęta opieką nad niepełnosprawnym mężem, że w ogóle jej nie dostrzega.

– Coś jeszcze?

– Ja naprawdę nie wiem, czy jestem odpowiednią osobą. – Fiedorczyk uciekła wzrokiem. – Każda rodzina ma swoje problemy, a pani siostra powiedziała mi to wszystko w zaufaniu. Podświadomie czekałam, aż policja się do mnie zgłosi, ale tak się nie stało, i kiedy pani zadzwoniła, pomyślałam sobie, że może warto komuś o tym opowiedzieć. Wciąż liczę na to, że Karolina odnajdzie się cała i zdrowa, ale minęło już tyle czasu i... Po prostu się martwię.

Łucja poczuła, jak niewidzialna pętla zaciska się na jej gardle. To był ten moment, w którym powinna powiedzieć Fiedorczyk, że Karolina nie żyje, ale wciąż za dużo było niewiadomych, aby pozwolić kobiecie na rozpacz. Potrzebowała jej trzeźwo myślącej.

– Pani Aneto, proszę. Wszystko, co pani wie, może się okazać ważne.

– No cóż. – Nauczycielka z zakłopotaniem zaczęła bawić się obrączką, którą nosiła na lewej dłoni, co uświadomiło Łucji, że ona także przeżyła swoją osobistą tragedię. – Karolina ma kiepskie relacje z matką, ale pewnie pani o tym wie. Ona uważa, że wasza mama popełniła ogromny błąd,

wychodząc za waszego ojczyma, i że ta miłość jest... jakiego to ona użyła określenia? Fanatyczna? Chora? Coś w tym stylu.

Łucja głośno westchnęła. Tak, uczucie, które Renata żywiła do swojego męża, zdecydowanie można było nazwać zarówno fanatycznym, jak i chorym. Ślepo mu wierzyła, była mu bez granic oddana. Kochała go bardziej niż swoje dzieci.

– A czy wspominała coś o mnie? – zapytała Łucja. Z jakiegoś powodu ta rozmowa, która miała być przesłuchaniem, stała się dla niej swoistą spowiedzią, oczyszczeniem, choć ona sama niewiele się odzywała.

– Chyba ma do pani żal, że pani wyjechała i przestała się interesować tym, co się tutaj dzieje – odpowiedziała niechętnie nauczycielka.

– Nie przestałam się interesować – zaprotestowała Łucja. – To ona nie chciała, żebym do niej dzwoniła.

Wiedziała, że próbuje przekonać nie swoją rozmówczynię, ale samą siebie. Od momentu kiedy dowiedziała się, że Karolina zaginęła, przez jej głowę przetoczył się huragan myśli. A odkąd nurkowie znaleźli ciało jej siostry, to było tornado.

– Z nastolatkami już tak bywa, ale proszę sobie nie wyrzucać, że czegoś pani nie dopilnowała. Jest pani siostrą Karoliny, a nie jej matką. To nie pani powinna być za nią odpowiedzialna.

Łucja pokiwała ze zrozumieniem głową, choć w rzeczywistości nie dała się przekonać. Wiedziała, na racjonalnym poziomie, że kobieta ma rację, bo rzeczywiście Łucja była tylko siostrą. Nie ona winna ją chronić, nie ona winna się o nią troszczyć. Od tego byli rodzice. Ale problem polegał na tym, że ich ojciec od wielu lat nie żył, a matka była całkowicie dysfunkcyjna. Łucja o tym wiedziała, a mimo to zostawiła Karolinę z tą szaloną kobietą i mężczyzną, który powracał w jej najgorszych snach. Bo Karolina powiedziała, żeby dała jej już spokój. A ona odpuściła. Tak po prostu. I będzie musiała z tym żyć do końca swoich dni.

– Ona nie żyje, prawda? – zapytała nagle Fiedorczyk.

– Skąd... – zdołała wykrztusić Łucja.

– Mówi pani o niej w czasie przeszłym – zauważyła ze smutkiem nauczycielka. – Czyli nie ma już nadziei.

– Przepraszam, że od razu pani nie powiedziałam, ale pomyślałam, że jeśli od tego zacznę, nie będzie pani mogła zebrać myśli i nie porozmawiamy – przyznała Łucja ze wstydem. Nagle poczuła się źle z tym, że oszukała tę kobietę, choć próbowała się tłumaczyć przed sobą, że wcale jej nie okłamała, tylko po prostu nie powiedziała prawdy.

Nauczycielka schowała twarz w dłoniach i pokręciła z niedowierzaniem głową. Łucja wpatrywała się w nią w napięciu.

– Nie mogę w to uwierzyć. Ona jest... była – poprawiła się Fiedorczyk – taka pełna życia. Wiadomo, co się stało?

– Policja podejrzewa, że to było samobójstwo, ale ja w to nie wierzę – zadeklarowała z przekonaniem w głosie Łucja i właśnie wtedy uświadomiła sobie, że tak rzeczywiście jest.

Nie wierzyła w to, że Karolina sama odebrała sobie życie. Jej siostra została przez kogoś skrzywdzona, a Łucja zrobi wszystko, aby rozwiązać tę sprawę. Nie liczyło się nic i nikt ponadto. Od tego zależało całe jej życie. Była to winna siostrze, którą zostawiła i o którą nie zabiegała, kiedy był jeszcze na to czas. Pomyślała o ich ostatniej rozmowie. Dopiero teraz to widziała – „daj mi święty spokój” było tak naprawdę błaganiem o to, żeby tego nie robiła. Może nie umiała inaczej. Może Łucja przez chwilę naprawdę w to wierzyła. Może Karolina każdorazowy kontakt z siostrą – która tylko rozdrapywała rany, ale nie potrafiła zdobyć się na odwagę, przyjechać i po prostu zabrać ją ze sobą – sprawiał jej ból. Karolina wciąż była tylko dzieckiem. Dużym, prawie pełnoletnim, które samo się dziecka spodziewało, ale nadal dzieckiem. To na Łucji, dorosłej i podobno dojrzałej, spoczywała odpowiedzialność za podjęcie decyzji. Tymczasem zasłaniała się trudnościami, prawem rodzinnym, niemożnością zapewnienia jej warunków do nauki w swojej wynajmowanej kawalerce, kiepską

sytuacją finansową. Jakie to wszystko miało znaczenie teraz, kiedy Karolina już nie żyła?

– Ja też w to nie wierzę – powiedziała nauczycielka. – Karolina była bardzo pogubiona, ale nie popełniłaby samobójstwa. Gdzie ją w ogóle znaleziono?

– W zalewie w Michalicach.

– Straszna tragedia. – Fiedorczyk pociągnęła nosem. – Proszę przyjąć moje wyrazy współczucia.

– Dziękuję.

Zapadła cisza. Łucji towarzyszyło przekonanie, że wszystko już zostało powiedziane i powinna wyjść, ale z jakiegoś powodu nie mogła się na to zdecydować. Przez dłuższą chwilę analizowała w myślach pytanie, które zamierzała zadać. Wiedziała, że w taki sposób się odsłoni, a nigdy nie opowiedziała o swoich przeżyciach nikomu poza Pawłem i swoją terapeutką. I poza matką, która nie uwierzyła w ani jedno jej słowo. Zdawała sobie jednak też sprawę z tego, że Aneta Fiedorczyk, ta niepozorna, szczupła i niziutka kobieta, jest prawdopodobnie jedyną osobą, która mogła rozstrzygnąć jej wątpliwości. Łucja nabrała przekonania, że jeśli Karolina w ogóle komukolwiek opowiedziałaby o tym, co działo się w jej domu, byłaby to jej wychowawczyni. Skoro zaufała nauczycielce na tyle, że podzieliła się z nią informacją o ciąży, mogłaby jej powiedzieć też to.

– Zapytam wprost – ze zdumieniem usłyszała swój głos – czy Karolina kiedykolwiek skarżyła się na naszego ojczyma?

Żrenice Fiedorczyk się rozszerzyły.

– Obawiam się, że nie wiem, o czym pani mówi.

– Czy mogła być przez niego molestowana?

Nauczycielka rzuciła jej pełne bólu i współczucia spojrzenie.

Łucja, ciężko oddychając, wsiadła do astry. Serce waliło jej jak oszalałe, a głowa pulsowała tęnym bólem. Traciła kontakt z rzeczywistością. Znów była jedenastoletnią dziewczynką, do której łóżka przyszedł „ukochany tatuś”, jak kazał do siebie mówić. Znów czuła jego palce niecierpliwie sunące po jej płaskich piersiach i coraz niżej, po brzuchu, zatrzymujące się na chwilę na materiale bawełnianych dziecięcych majtek. Znów czuła ten ciepły strumień moczu spływający po jej udach i wsiąkający w materac. Znów słyszała jego pełne złości: „Zsikałaś się, jesteś obrzydliwa!”, i znów wysłuchiwała tyrady zaalarmowanej przez niego matki. Znów wysłuchiwała tych kłamstw, które Renata ślepo przyjmowała za prawdę: „Przyszedłem sprawdzić, czy śpi, no i zobaczyłem, że materac jest mokry. Tak nie może dłużej być, przecież ona jest już duża, kto to widział sikać po nocach?”. Z czasem Łucja celowo przestała opróżniać pęcherz przed snem, bo wiedziała, że jeśli on przyjdzie, płynący po jej udach mocz będzie jedynym, co powstrzyma go przed dotykaniem jej *tam*. Za pierwszym, drugim, a nawet trzecim razem po prostu zsikała się ze strachu. Potem już robiła to celowo, z wyrachowaniem, jak powiedziałyby matka, bo nie wiedzieć czemu miała swoją córkę za wyjątkowo „wyrachowaną” kłamczuchę.

Później przestała sikać do łóżka, bo nawet ona czuła, że jest już na to za duża. Doszła chyba do wniosku, że lepiej pozwolić mu robić z jej ciałem to, co sobie zamierzył, niż narażać się na gniew matki. Nauczyła się też, że jeśli się nie opiera, on szybciej wraca do siebie.

Uderzała miarowo rękami o kierownicę. Nie zastanawiała się nad tym, że ktoś, może nawet wyglądająca przez okno Fiedorczyk, zobaczy ją i weźmie za wariatkę. Nie myślała o niczym, tylko o tamtych rzeczach, które jej robił; najpierw sam, później jednak zaczął wymagać od niej



większego zaangażowania. Czowała wściekłość na dziewczynkę, którą była i która oddała mu bezwolnie swoje ciało. Terapeutka wielokrotnie powtarzała jej, że przecież ona sama wie – doskonale *wie* – że w żaden sposób nie była współwinną temu, co działo się w najmniejszym pokoju na piętrze ostatniego domu po prawej, tuż przed lasem. Była tylko dzieckiem, podczas gdy on był dorosłym mężczyzną, potworem, pedofilem – i cała wina spoczywała na nim. Owszem, Łucja zdawała sobie z tego sprawę, ale nic nie mogła poradzić na to, że nie potrafi sobie samej z tamtych lat wybaczyć. Miała do siebie żal o to, że wstyd i strach nie pozwoliły jej szukać pomocy poza domem. Gdziekolwiek: w szkole, u babki ze strony ojca, która wówczas jeszcze żyła, u ciotki czy choćby u obcej osoby. Teraz, już jako dwudziestosiedmioletnia kobieta, miała świadomość, że jeśli wspomniałaby komukolwiek o tym, co robi jej ojczym, jej słowa nie zostałyby zbagatelizowane. Powiadomiono by odpowiednie instytucje, zbadano by sprawę, a jej koszmar dobiegłby końca. Wiedziała też, dlaczego tego nie zrobiła. Wstydziała się i bała, to oczywiste, ale nie powiedziała nikomu z jeszcze jednego powodu – nie chciała sprawiać matce przykrości. Matce, która kiedy w końcu, po długich latach regularnego molestowania i gwałcenia, prawda wyszła na jaw, nie uwierzyła. Matce, która stanęła po stronie jej oprawcy.

Łucja wiedziała, że przyznanie się wprost przed Fiedorczykiem do tego, że była ofiarą molestowania i obawia się, że ich ojczym mógł robić to samo Karolinie, będzie ją bardzo dużo kosztowało, ale nie spodziewała się ataku paniki. Wydawało jej się, że jakoś sobie z tym już poradziła, ale tutaj odżyły wszystkie najgorsze wspomnienia. I znów Łucja była nieco starsza niż wtedy, kiedy sikała do łóżka, miała czternaście, może piętnaście lat. Znów słyszała wwiercający się w jej głowę szept: „Podoba ci się”, kiedy jej ciało zareagowało nie tak, jak tego oczekiwała. Nienawidziła się z całego serca za tę wilgoć między nogami, za ten cichutki jęk, który wydobył się z jej gardła. Nie rozumiała, jak jej ciało mogło się tak zachować, jak mogło

ją tak dotkliwie zdradzić, jak mogło się poddać, podczas gdy umysł chciał walczyć.

Zapłakała głośno. Sama już nie wiedziała, dlaczego i nad kim szlocha – nad sobą czy nad Karoliną; a może granica nie istniała, może jeden płacz przechodził w drugi, poprzednia strata w kolejną, może na tym właśnie polega życie, żeby tylko, kurwa, tracić i cierpieć. Łucja mogła zrobić wyłącznie to, co robiła od szesnastu lat, a właściwie dłużej, bo zaczęło się wcześniej, od śmierci ojca – powiedzieć sobie: weź się w garść, i skupić się na kolejnym zadaniu. Tak funkcjonowała, a w tej rutynie i odhaczaniu następnych celów i tematów było coś znajomego i bezpiecznego.

Odszukała na liście kontaktów Pawła. Nie była pewna, czy przez te ostatnie lata przypadkowo nie usunęła jego numeru, ale wciąż tam był, samo imię, bez nazwiska, bo przecież są tacy ludzie, których zapisujemy w pamięci telefonu, używając tylko ich imion, i zawsze wiemy, o kogo chodzi. Zawahała się. Z pewnością był już w domu, z rodziną. Nie wiedziała, kim jest ta kobieta i jak zareaguje, kiedy jej mąż odbierze telefon od swojej byłej dziewczyny. Poza tym Łucja czuła pod skórą niechęć przed przekazaniem mu informacji, które uzyskała od nauczycielki Karoliny. Wiedziała, że to nie w porządku – oczekiwała od niego, żeby mówił jej o wszystkim, czego uda mu się dowiedzieć, a sama nie była wobec niego szczera, ale to było coś więcej niż zwykłe śledztwo.

Napisała mu więc tylko krótką wiadomość:

Podobno Karolina była w ciąży, spróbuję ustalić, kto był ojcem dziecka.

Wsunęła kluczyk do stacyjki i odpaliła silnik. Sama nie wiedziała, ile czasu minęło, odkąd wyszła od Fiedorczyk – mogła upłynąć zarówno krótka chwila, jak i cała wieczność.

Jadąc powoli przez wieś, Łucja odszukała podany jej przez Grześka numer i wybrała go. Już straciła nadzieję na to, że chłopak odbierze, kiedy w słuchawce rozległ się jego głos.

– Halo. – Był wyraźnie poirytowany.

– Cześć, z tej strony Łucja, siostra Karoliny.

Odpowiedziała jej kilkusekundowa cisza.

– Cześć – odpowiedział w końcu Grzesiek, wyraźnie zaskoczony jej telefonem.

– Słuchaj, nie będę owijać w bawełnę: musimy jeszcze raz porozmawiać. Pojawiły się nowe okoliczności, które muszę z tobą omówić.

Spodziewała się niemal wszystkiego, ale nie tego, co nastąpiło: usłyszała głośny szloch.

– Przed chwilą się dowiedziałem – powiedział Grzesiek. – Nie mogę w to uwierzyć.

– Kto ci powiedział? – zapytała Łucja.

– Ojciec mojego kumpla przyjaźni się z jednym policjantem tutaj z komendy.

Łucja ze zrozumieniem pokiwała głową, choć przecież chłopak nie mógł tego zobaczyć. No tak. Podejrzała, że wkrótce wieść o wyłowionym z zalewu ciele nastolatki obiegnie miasteczko lotem błyskawicy.

– Możemy się spotkać? – Łucja przeszła do rzeczy, bo nie zamierzała ciągnąć tej rozmowy przez telefon, zwłaszcza gdy prowadziła samochód.

– Właśnie wychodzę z domu. Muszę się przejść, przewietrzyć myśli.

– Dokąd idziesz?

– Nie wiem, chyba na Błonia.

– Czekaj na mnie przy skrzyżowaniu Parkowej i Sikorskiego. Za ile tam będziesz?

– Za jakieś dziesięć minut – odpowiedział chłopak po chwili namysłu.

– W porządku, do zobaczenia. – Rozłączyła się i rzuciła telefon na miejsce pasażera.

Słońce zniknęło za horyzontem. Panował półmrok, a Łucja właśnie uświadomiła sobie, że umówiła się po zmroku w ustronnym miejscu z chłopakiem, który plasował się w czołówce podejrzanych o morderstwo. Miał motyw, a może i sposobność, bo nawet nie zapytała go o alibi na tamten wieczór. Jeśli to on był ojcem dziecka Karoliny, mógł zepchnąć ją z tamy z obawy o swoją przyszłość. Pewnie miał swoje plany i marzenia, w których nie było miejsca na niemowlę. A jeżeli dziecko nie było jego... cóż, nadal miał solidny motyw. Nic nie rozwściecza człowieka tak, jak wzgardzona i zdradzona miłość.

Przez głowę Łucji przemknęła nawet myśl, żeby poinformować kogoś – z niewiadomych przyczyn od razu pomyślała o Pawle – o tym, gdzie i z kim się umówiła, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Paweł wciąż nie odpisał na jej poprzednią wiadomość, a ona prowadziła i musiała się skupić na słabo oświetlonej drodze.

Zbliżała się do skrzyżowania, przy którym umówiła się z Grześkiem, ale nigdzie go nie widziała. Zaparkowała samochód na poboczu i wysiadła z auta. Rozejrzała się i dopiero wtedy go dostrzegła. Stał pod akacją, z dala od ulicznych lamp, w kurtce z kapturem naciągniętym na oczy. Przesępował niecierpliwie z nogi na nogę i palił papierosa. Łucja podeszła bliżej i przekonała się, że to jednak nie papieros.

– Chcesz? – Grzesiek wyciągnął w jej stronę starannie skreconego jointa.

– Tylko jednego bucha, bo prowadzę – odpowiedziała Łucja. Pozałowała, że przyjechała samochodem, bo najchętniej zjarałaby się do utraty świadomości. – Nie zamordujesz mnie i nie zakopiesz moich zwłok w parku?

– Nie wziąłem ze sobą łopaty. – Chłopak bezradnie rozłożył ręce, a z ust Łucji wyrwał się niekontrolowany chichot.

Zaciągnęła się głęboko i oddała skręta Grześkowi.

– Mocne.

– Byle gówna nie palę – podsumował ze wzruszeniem ramion. – Karolina zawsze miała z tym problem. Ona nie jarała i chciała, żebym rzucił. Uważała, że jestem uzależniony, ale to nieprawda, mogę nie palić tygodniami. Po prostu to lubię.

– Też czasem paliłam, jak byłam w twoim wieku, ale wyrosłam z tego.

– Właśnie widzę – mruknął, kiedy ponownie wyciągnęła w jego stronę dłoń po blanta. – Podobno prowadzisz.

– Macie tu Ubera?

– Chyba żartujesz.

– Nieważne. – Łucja powoli wypuściła dym z płuc. – Wiesz, że jesteś jednym z głównych podejrzanych?

– Jednym z głównych? A kim są pozostali?

– To nie jest zabawne – rzuciła ze złością.

– No co ty powiesz? Sorry, ale chwilowo mam wszystko w dupie. Dziewczyna, którą kocham jak głupi... nie, kurwa, to niemożliwe. Ja tego nie kupuję, rozumiesz? To musi być pomyłka. Zobaczysz, że Karolina jutro wróci i jakby nigdy nic... – Urwał gwałtownie, a jego ciałem wstrząsnął szloch.

– Grzesiek, proszę, nie jaraj więcej i skup się. – Łucja była zaskoczona własnym opanowaniem. – Gdzie byłeś we wtorek wieczorem?

– Sprawdzasz, czy mam alibi?

– Powiedzmy.

– W domu, a gdzie miałem być?

Łucja nie odpowiedziała na tę jawną zaczepkę.

– Policja uważa, że Karolina popełniła samobójstwo, ale ja w to nie wierzę.

– Samobójstwo? – Chłopak spojrzał na nią zaczerwienionymi od marihuany, a może od płaczu, oczami. – Niby dlaczego miałyby się zabić? Przejdziemy się tak w ogóle czy będziemy tutaj stać?

– Możemy się przejść – zgodziła się Łucja.

Gdyby ktoś tydzień temu powiedział jej, że będzie po nocy włóczyć się po parku ze zjaranym osiemnastolatkiem, ba, że sama będzie z nim palić marihuanę, nie uwierzyłaby. Ale całe jej starannie poukładane życie stanęło na głowie, a ona nie potrafiła, a może nie chciała być dłużej silna.

W Warszawie o tej porze na ulicach i skwerkach kręciło się mnóstwo osób, Namysłów sprawiał wrażenie pogrążonego w głębokim śnie, a przecież nie wybiła jeszcze dwudziesta. Łucja sama nie wiedziała, co jej bardziej odpowiada i gdzie czuje się jak u siebie – nigdzie, a może wszędzie? Kiedy wchodzili z Grześkiem do parku, minęli samotnego biegacza i kilkadziesiąt metrów dalej mężczyznę z ogromnym włochatym psem, ale później już nie spotkali żywej duszy. Łucja naciągnęła kaptur na głowę, bo zdążyło się zrobić chłodno. Czuła narastający głód – nieodzowny znak, że marihuana krąży w jej żyłach.

– Powiesz w końcu, o co się pokłóciliście? – zapytała, bo przedłużająca się cisza zaczynała ją irytować. Grzesiek najwyraźniej nie zamierzał sam zaczynać rozmowy.

– O janie – przyznał z rozbijającą szczerością. – Karolina stwierdziła, że nie będzie się spotykać z ćpunem, co mnie podkurwiło, bo nigdy nawet nie próbowałem żadnych narkotyków. Od czasu do czasu zapalę i od razu wielka afera. Ale teraz... tak sobie myślę, że mógłbym dla niej nie palić, wiesz? Kurwa mać! – Niespodziewanie z gardła chłopaka wydobył się wrzask.

Łucja przystanąła, zaskoczona tym wybuchem. Nigdy nie widziała, żeby ktoś po marihuanie zachowywał się agresywnie, ale żaloba i trawka najwyraźniej nie były dobrym połączeniem.

– Pokłóciliście się o janie? Serio? – Spróbowała sprowadzić jego myśli na właściwe tory. – Dlaczego mi o tym od razu nie powiedziałeś?

– A ty na moim miejscu opowiedziałabyś prywatnemu detektywowi historyjkę o tym, jak to twój chłopak zrobił ci awanturę, że jarasz zioło?

Możesz mieć kontakty na psiarni, a mnie się nie chce chodzić na komendę i tłumaczyć.

– Tylko o to poszło? – zapytała Łucja, a kiedy Grzesiek szybko uciekł wzrokiem, upewniła się, że nadal nie jest z nią do końca szczery.

– Przecież mówię.

– Wiesz, że Karolina była w ciąży?

Chłopak zatrzymał się gwałtownie i wciągnął głośno powietrze do płuc. Tym razem jego reakcja była szczera. Wyglądał na autentycznie poruszonego.

– W ciąży? Jak to?

– Czy to mogło być twoje dziecko? – Łucja zadała kolejny celny cios.

Miała nadzieję, że Grzesiek w końcu zmięknie i zacznie mówić.

– Ja... – Chłopak oddychał szybko. – Nie powiedziała mi. O niczym nie miałem pojęcia. Kurwa, to wszystko zmienia. Wszystko!

– Co masz na myśli?

Ale Grzesiek nie wyglądał w tej chwili na kogoś, kto byłby w stanie logicznie myśleć. Stał przed Łucją, kiwał się to do przodu, to do tyłu i mamrotał pod nosem coś niezrozumiałego.

– Skup się! – Łucja podniosła głos. – Czy to mogło być twoje dziecko?

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. – Grzesiek posłał jej pełne bólu spojrzenie. – Za każdym razem uważaliśmy, zabezpieczaliśmy się, ale... nie wiem!

– Jak się zabezpieczaliście?

– Używaliśmy prezerwatyw. Nie zauważyłem, żeby któraś z nich pękła albo coś w tym stylu. Kurwa, dlaczego ona mi nie powiedziała?! – Ostatnie słowa wykrzyczał w nicość. – Który to był miesiąc? – Nagle oprzytomniał. – Może tak uda się ustalić, czy to mogło być moje dziecko.

– Nie mam pojęcia, ale pewnie niedługo się dowiem. Musimy poczekać na sekcję i...

– Obawiam się, że nie byłem jedynym facetem w jej życiu – wypalił niespodziewanie Grzesiek. – O to też się w ostatnim czasie kłóciliśmy. Zauważyłem, że kiedy się ze mną spotykała, wyciszała telefon, a jeśli już odczytywała przy mnie jakąś wiadomość, robiła to tak, żebym nie widział, co jest na ekranie. Poza tym często nie odbierała telefonu, oddzwaniała po godzinie lub dwóch, a kiedy pytałem ją, dlaczego się nie odzywała, nie potrafiła tego racjonalnie wytłumaczyć. Mówiła, że spała albo coś w tym stylu, ale słyszałem w tle jakieś odgłosy, na przykład przejeżdżające samochody, czyli nie była w domu.

Łucja w napięciu czekała na ciąg dalszy. Wydawało jej się, że w końcu udało się dotrzeć do tego chłopaka i zmusić go do mówienia, ale wtedy zadzwonił jego telefon. Grzesiek przeprosił ją i odszedł na kilka metrów, żeby porozmawiać. Byli w parku sami, panowała idealna cisza, więc słyszała każde jego słowo, ale nie mówił nic ciekawego. Ciągle tylko powtarzał: „Dzięki, stary”, „Będę musiał się jakoś pozbierać”, „Dam radę”. Kiedy skończył, Łucja poczuła, że znów wyrósł między nimi mur, którego nie zburzyło nawet wspólne palenie marihuany.

– Słuchaj, muszę już lecieć. Jak coś, to masz mój numer. Cześć – rzucił do Łucji i nie czekając na jej reakcję, ruszył w sobie tylko znanym kierunku.



Kiedy zadzwonił telefon, Łucja spała głębokim snem – to jedna z niezaprzeczalnych, jej zdaniem, zalet palenia marihuany. Często miewała kłopoty z zaśnięciem, zwłaszcza w stanach silnego wzburzenia emocjonalnego, a tymczasem po powrocie do domu ciotki, kiedy upewniła się, że jest sama, rzuciła się w ubraniach na łóżko i natychmiast zasnęła. Wróciła pieszo, bo bała się wsiąść w takim stanie za kierownicę. Teoretycznie mogłaby zadzwonić po taksówkę, ale nie miała sił na rozmowę z dyspozytorem, a z Błoń do domu ciotki Antoniny nie było aż tak daleko. Powrót zajął jej nie więcej niż pół godziny. Przez całą drogę jednak towarzyszyło jej niemiłe wrażenie, że ktoś za nią idzie, chociaż kiedy zatrzymywała się i oglądała za siebie, nikogo nie dostrzegała. Zrzuciła więc to na karb działania marihuany połączonego z emocjami związanymi z ostatnimi wydarzeniami, ale przecucie nie opuściło jej aż do samego wejścia na posesję.

Wyrwana ze snu, potrzebowała kilku sekund, żeby ustalić, gdzie jest i co ją obudziło. Zanim doszła do siebie, telefon przestał dzwonić. Łucja sprawdziła, kto próbował się z nią skontaktować, i natychmiast oddzwoniła.

– Cześć, nie zdążyłam odebrać. Co się dzieje? – ponagliła Pawła, bo doskonale zdawała sobie sprawę, że ten nie dzwoni do niej z towarzyską pogawędką.

– Późno odczytałem twoją wiadomość, za późno, żeby na nią odpowiedzieć. Na przyszłość po prostu dzwoń, bo esemesa mogę nie usłyszeć.

– Uznałam, że nie będę ci przeszkadzać, skoro byłeś z żoną. – Łucja bardzo nie chciała, żeby w jej głosie słyszalny był wyrzut, ale chyba jej się nie udało.

Co ona wyprawia?

– Moja rodzina jest już przyzwyczajona do tego, że odbieram telefony również na wolnym. Taka praca – stwierdził Paweł. – No ale co do twojej wiadomości, skąd wiesz o ciąży Karoliny? Zdajesz sobie sprawę, że będę musiał przekazać tę informację funkcjonariuszowi prowadzącemu śledztwo?

– Jasne. Byłam wczoraj u wychowawczynie mojej siostry i to ona mi o wszystkim powiedziała. Nikt od was jej nie przesłuchiwał. – Łucja wbiła małą szpilkę instytucji, którą Paweł reprezentował.

– I Karolina tak po prostu powiedziała wychowawczynie o ciąży?

– Tak. Z tego, co się zorientowałam, miały świetny kontakt. Ta kobieta jest nauczycielką z powołania, widać, że kocha to, co robi, i dobrze dogaduje się z młodzieżą.

– Wiadomo, kto jest ojcem dziecka? – zapytał Paweł i nie czekając na odpowiedź, dodał: – To mógł być powód, dla którego postanowiła popełnić samobójstwo.

– Bzdura, Karolina czekała na to dziecko. Zamierzała je urodzić i wychować. Gdybyście porozmawiali z tą nauczycielką, z Anetą Fiedorczyk...

– Łucja, wiem, że trudno jest ci w to uwierzyć, ale na tę chwilę nie ma żadnych powodów, aby przypuszczać...

– Dlaczego z góry zakładacie, że Karolina popełniła samobójstwo? – Tym razem to ona przerwała Pawłowi, czując wdzięczność, że nie zwrócił się do niej standardowym zdrobnieniem. – Bo tak jest łatwiej? Bo statystyki muszą się zgadzać?

– To nie tak. Oczywiście zbadamy wszystkie wątki w tym śledztwie, ale na tę chwilę nic nie wskazuje na udział osób trzecich. Tak samo stwierdził patolog, który przeprowadził wstępne oględziny ciała. – Paweł nagle stał się bardzo oficjalny. – Prokurator zarządził sekcję zwłok, co zwykle nie zdarza się w przypadku samobójców, więc możesz być pewna, że bierze się

pod uwagę różne możliwości. Wbrew temu, co się wydaje, nie podchodzi się do tej sprawy rutynowo.

Łucja boleśnie przygryzła wargę.

– Przepraszam – wymamrotała. – Nie chciałam, żebyś odebrał moje słowa jako atak. Po prostu nie wierzę w wersję z samobójstwem, nie po rozmowie z wychowawczynią Karoliny. A co do ojca dziecka to nauczycielka nie wie, kto nim był. Karolina przed śmiercią spotykała się z chłopakiem z maturalnej klasy, ale on twierdzi, że był ostrożny, a ona nie powiedziała mu o ciąży. – Łucja postanowiła zachować swoje obserwacje dla siebie.

– Co teraz zamierzasz?

– Nie wiem, pewnie pokręcę się wśród znajomych Karoliny – skłamała. – A ty jesteś w pracy?

– Tak, do piętnastej. Gdybyś mnie później potrzebowała... – Urwał znacząco, a ona złapała się na tym, że zastanawia się, czy to możliwe, aby po tylu latach Paweł wciąż coś do niej czuł.

Jego chęć pomocy była co najmniej dziwna. W porządku, tak jak zasugerowała mu poprzedniego dnia, pewnie bał się o swój tyłek. Śledztwo toczyło się niebezpiecznie blisko tej sprawy sprzed lat. No i może chciał mieć nad nią kontrolę ze względu na instytucję, którą reprezentował. W każdym razie Łucja zdecydowała, że nie będzie się z nim dzielić wszystkimi swoimi ustaleniami. Coś jednak podpowiadało jej, że jest w tym wszystkim drugie dno, którego najbardziej się bała. Paweł zachowywał się tak jakby po prostu szukał z nią kontaktu.

– Właściwie to chyba mógłbyś mi pomóc z jedną rzeczą... – Łucja się zawahała. – Znasz jakiegoś specjalistę od komputerów? Kogoś, kto mógłby dostać się do laptopa bez znajomości cholernego hasła?

Zapadła cisza. Łucja już miała wycofać się ze swojej prośby, bo przecież to, o co zapytała Pawła, nie było do końca zgodne z literą prawa,

a właściwie nie było z nią zgodne w ogóle. Niemal natychmiast pożałowała chwili słabości.

– Znam i ty też znasz. Mojego brata – odpowiedział w końcu Paweł.

– Twojego brata? – zdziwiła się Łucja. – Przecież to jeszcze dziecko.

– Nie takie znowu dziecko. Chodzi do technikum do klasy informatycznej i jeśli wierzyć jego przechwałkom, potrafi więcej niż większość jego nauczycieli.

Łucja potrzebowała dłuższej chwili, aby połączyć nieznośnego dzieciaka, który zawsze wchodził bez pukania do pokoju Pawła, kiedy go odwiedzała, z uczniem klasy informatycznej, ale nie do końca potrafiła go sobie wyobrazić w wersji starszej o osiem lat. Wpadła w pułapkę myślenia typowego dla osób, które opuściły rodzinne strony i wróciły po latach – wydawało jej się, że po jej wyjeździe czas mijał tylko jej, a tutaj się zatrzymał.

– Myślisz, że mógłby coś dla mnie zrobić?

– Dzisiaj, chwilę po piętnastej, tam gdzie wczoraj? – odpowiedział wymijająco Paweł.

– Jasne – zgodziła się Łucja. – Do zobaczenia.

Nie przestała się zastanawiać, co tym razem Paweł powie żonie. Może prawdę? Może byli jednym z tych małżeństw, które rozmawiają absolutnie o wszystkim, nawet o byłej dziewczynie, która po latach nieobecności wróciła do rodzinnej miejscowości? Łucja już miała odłożyć telefon na półkę, kiedy zauważyła, że ma jedną nieodczytaną wiadomość. Przełknęła głośno ślinę. Jej nadawcą był Maciek. Poczciwy, dobry Maciek, o którym zupełnie zapomniała. Swój brak zainteresowania nim mogła tłumaczyć szokiem wywołanym przez śmierć siostry, rozpaczą, żałobą, nawet zaangażowaniem w śledztwo, ale istniała jedna osoba, której nie była w stanie okłamać – ona sama. Z niechęcią wyświetliła esemesa. Maciek wysłał go chwilę po dwudziestej trzeciej.

Co się dzieje? Martwię się o Ciebie. W ogóle nie dzwonisz, nie piszesz. Co z twoją siostrą?

Zawahała się. Powinna oddzwonić, wyjaśnić mu, dlaczego milczy, ale nie potrafiła znaleźć w sobie ani chęci, ani siły, aby wykonać ten telefon. Zamiast tego wystukała na smartfonie krótką, lakoniczną wiadomość.

Karolina nie żyje. Wczoraj policja znalazła jej ciało. Jesteśmy w szoku. Zadzwoń, jak się ogarnę.

Wydawało jej się, że tyle wystarczy, aby zapewnić sobie choć chwilę spokoju od jego pytań i zamartwiania się, ale Maciek musiał kochać ją zdecydowanie mocniej, niż ona była sobie w stanie w ogóle wyobrazić, że tak można kochać. Dziesięć sekund później telefon rozdzwonił się w jej dłoni. Łucja przewróciła oczami i poczuła ogromną chęć, aby cisnąć smartfonem o ścianę. A niechże rozleci się na kawałki. Niech wszyscy dadzą jej święty spokój! Odebrała jednak, wbrew własnej woli, bo jednego nie mogła odmówić Maćkowi: uporu.

– Halo – rzuciła ze złością.

– Kochanie, jak sobie radzisz? – Maciek od razu przeszedł do rzeczy. – Jak twoja rodzina, twoja mama?

Łucja przez dłuższą chwilę nie odpowiadała, bo nagle partner zaczął ją irytować tym oddaniem. Każdy powinien wiedzieć, kiedy odpuścić, a on najwyraźniej nie miał zielonego pojęcia, że właśnie zbliżał się do krytycznego momentu. Ale nie mogła mieć do niego o to pretensji. Jego jedyną winą – jeśli to w ogóle można rozpatrywać w takiej kategorii – było to, że planował jakąś przyszłość z Łucją i był wobec niej lojalny.

– W porządku – odpowiedziała, choć nic nie było w porządku. Z jakiegoś powodu nie chciała chwalić się przed nim, że w akcie rozpaczy paliła

marihuanę z osiemnastolatkiem, którego wciąż nie mogła wykluczyć z kręgu podejrzanych o zamordowanie jej siostry.

– Zaraz zadzwonię do szefa, wezmę urlop na żądanie i przyjadę – zadeklarował Maciek, a Łucja poczuła narastającą panikę.

– Nie ma takiej potrzeby. Spotkamy się po moim powrocie do Warszawy – powiedziała z pewnością w głosie, naiwnie jeszcze wierząc w to, że jest w stanie powstrzymać Maćka przed realizacją zamierzonego celu.

– Nie zostawię cię teraz samej. Łucja, znam cię jak nikt inny. Wiem, że chcesz za wszelką cenę udowodniać sobie i wszystkim wokół, jaka jesteś silna, ale teraz możesz pozwolić sobie na chwilę słabości. Teraz jest ten moment, kiedy możesz, a nawet powinnaś się wypłakać. Proszę cię, pozwól sobie pomóc.

– Dobrze – zgodziła się bezwiednie Łucja, bo zabrakło jej argumentów do tej dyskusji.

Może on miał rację? Może rzeczywiście potrzebowała teraz ramienia, na którym mogłaby się wypłakać? W końcu jak długo można być silną?

– Jeszcze dzisiaj przyjadę, pewnie dotrę koło wieczoru. Jest tam jakiś hotel, w którym mógłbym się zatrzymać?

Łucja się zawahała. Pewnie powinna mu zaproponować, że zapyta ciotkę, czy może się zatrzymać u niej, ale nie była z Antoniną tak blisko, aby ją o to prosić. Już nie. Ciotka to kolejna z osób, które stały się jej praktycznie obce po jej wyjeździe z Namysłowa, choć kiedyś wydawało jej się to niemożliwe.

– Tak, jest. Zaraz podeślę ci esemesem nazwę, bo teraz nie pamiętam.

– Znajdę sobie na Bookingu. Jesteśmy w kontakcie, do zobaczenia.

– Cześć – odpowiedziała Łucja bez entuzjazmu w głosie.

– Kocham cię – dodał jeszcze Maciek, ale ona udała, że nie usłyszała, i szybko się rozłączyła.

\* \* \*

Poza nią w domu nie było nikogo. Łucja czuła się dziwnie ze świadomością, że w tak ogromnym budynku nie ma innej żywej duszy. Nie rozumiała, jak ciotka może żyć w wielkim domu sama. Ona niechybnie by zwariowała. W tak dużych pomieszczeniach samotność przytłaczała podwójnie. Łucja nigdy nie wierzyła w takie rzeczy jak zła czy dobra energia, ale mogłaby przysiąc, że to miejsce ją przygniatało, wysysało z niej chęć życia i siły vitalne.

Przygotowała dla siebie śniadanie, choć ze wstydem uświadomiła sobie, że znów zapomniała o uzupełnieniu lodówki. Jej stan nie zmienił się od poprzedniego dnia, co kazało Łucji przypuszczać, że ciotka nawet nie zajrzała do domu. Łucja szybko zjadła, ubrała się i wyszła. Od razu pożałowała, że wieczorem pozwoliła sobie na wypalenie z Grześkiem skręta, bo wiało okrutnie, a ona miała do samochodu spory kawałek. Wcisnęła ręce do kieszeni i w kapturze naciągniętym na głowę ruszyła w stronę parku. Trochę się obawiała, że jej auto zostało odholowane, bo zaparkowała, a raczej porzuciła astrę na poboczu zaraz przy skrzyżowaniu, ale na szczęście na miejscu okazało się, że pocziwina nikomu nie wadziła, a przynajmniej nie na tyle, żeby wzywać policję czy straż miejską.

Łucja nie była szczerą z Pawłem, kiedy zapytał, co teraz zamierza, bo tę sprawę musiała załatwić sama. Powinna była porozmawiać otwarcie z matką od razu po przyjeździe, ale zabrakło jej odwagi. Poza tym już kiedyś przekonała się, że szczerłość w rozmowie z Renatą nie popłaca, teraz jednak o to nie dbała. Miała gdzieś, czy jeszcze bardziej skomplikuje i tak napięte do granic możliwości relacje z mamą. Nie zależało jej już. Na niczym jej nie zależało. Miała tylko jeden cel i zamierzała go zrealizować.

Kiedy zatrzymała się przed domem, zobaczyła przez okno dobrze jej znaną kobiecą postać. Mogła się tego spodziewać po wczorajszej rozmowie z ciotką, ale poczuła się dziwnie mała, kiedy dotarło do niej, że będzie musiała zmierzyć się nie tylko z matką, ale też z jej siostrą. Wiedziała, że Antonina będzie się starała załagodzić sytuację, uniknąć konfrontacji,

zwłaszcza teraz, kiedy Renata jest pogrążona w żałobie po śmierci córki, ale Łucja uważała, że właśnie nadszedł najodpowiedniejszy moment na tę rozmowę. Nie będzie lepszego. Bez tego nie pójdzie do przodu zarówno jako detektyw, jak i jako człowiek.

Drzwi otworzyła jej Antonina z nieodgadniętym, jak zawsze, wyrazem twarzy. Łucja zauważyła ciemne cienie pod jej oczami, będące jedyną skazą na jej wyglądzie i dowodem na to, że ostatniej nocy ciotka niewiele spała. A może w ogóle nie zmrużyła oka?

– Chciałabym porozmawiać z mamą. – Łucja odpowiedziała na niezadane pytanie.

Antonina wzruszyła ramionami, ale jej wzrok pozostał czujny. Oczekała, aż siostrzenica zdejmie buty i bluzę, po czym zaprowadziła ją do salonu, gdzie Renata siedziała przy długim stole, stukała paznokciami w blat i wpatrywała się w jakiś punkt za oknem. Łucja odniosła wrażenie, że niewiele się zmieniło od jej wizyty poprzedniego dnia, ale kiedy matka na nią spojrzała, ze zdumieniem odnotowała, że jej wzrok jest przytomny, choć lekko zamglony. Ciotka musiała ją nafaszerować jakimiś lekami uspokajającymi, które uśmierzały ból, ale nie zaburzały percepcji.

– Zastanawiamy się właśnie z Antoniną, czy lepiej poddać ciało kremacji, czy zdecydować się na tradycyjny pochówek – odezwała się Renata, a spokój, z jakim wypowiedziała te słowa, potwierdził przypuszczenia Łucji. – Jak myślisz?

– Nie wiem, nie myślałam o tym – bąknęła Łucja. – Musimy porozmawiać.

– Dobrze – zgodziła się matka takim tonem, jakby było jej wszystko jedno.

– Na osobności – dodała Łucja, uciekając spojrzeniem przed karcącym wzrokiem ciotki.

– Twoja mama jest bardzo słaba – zaprotestowała Antonina.

– To nie może czekać.



– Dlaczego Antonina nie może być przy tej rozmowie? Nie mam przed nią żadnych tajemnic – stwierdziła Renata, ponownie przenosząc wzrok na siebie tylko znany punkt za oknem.

– Wolałabym porozmawiać w cztery oczy – upierała się Łucja.

– W takim razie pójde zrobić kawę – rzuciła niby lekko ciotka, ale w jej głosie słyszalne było napięcie. – Napijcie się?

– Ja dziękuję. – Łucji nie do końca to odpowiadało, bo wiedziała, że z kuchni Antonina będzie słyszeć każde słowo, ale nie zaprotestowała.

Ciotka była najbardziej upartą osobą, jaką znała. Kiedy coś sobie zamierzyła, musiała to osiągnąć. Jeśli Łucja miałaby wskazać, do której z kobiet jest bardziej podobna pod względem psychicznym: do matki czy do jej siostry, z pewnością byłyby to Antonina, chociaż sama nie była aż tak silna jak ciotka. Więcej jednak istniało podobieństw niż różnic: radziły sobie – Antonina lepiej, Łucja gorzej – bez mężczyzn, mogły polegać tylko na sobie, były uparte i nie odpuszczały w drodze do osiągnięcia celu. Obydwie czuły się odpowiedzialne za swoje młodsze siostry, choć każda z innego powodu.

Łucja usiadła po drugiej stronie stołu, jak najdalej od Renaty. Poczowała przeraźliwe zimno. Sama nie wiedziała, czy rzeczywiście wewnątrz jest tak chłodno, czy to jednak bliskość matki wywołała w niej takie odczucia.

– Nie wierzę w wersję z samobójstwem – zaczęła, nie patrząc mamie w oczy. Zresztą nawet gdyby na nią spojrzała, prześlizgnęłaby się wzrokiem po jej twarzy, bo Renata nadal obserwowała jakiś punkt w lesie zaczynającym się zaraz za ogrodzeniem. – Uważam, że Karolina została zamordowana.

Renata kilkakrotnie zamrugnęła i powoli przeniosła wzrok na swoją córkę.

– Zamordowana? Niby dlaczego ktoś miałby...

– Jeszcze tego nie wiem, ale zrobię wszystko, aby odkryć prawdę.

– Na jakiej podstawie uważasz, że... – Matka znów urwała w połowie zdania. Najwyraźniej nie była w stanie wypowiedzieć tych słów.

– Na razie chciałabym zachować szczegóły dla siebie – odpowiedziała wymijająco Łucja. Bała się, że kiedy zacznie opowiadać o tym wszystkim, czego się dowiedziała w ciągu ostatnich dwóch dni, umknie jej to, z czym przyszła do tego domu. – Obiecuję, że o wszystkim ci opowiem, kiedy połączę ze sobą poszczególne elementy. Teraz mogę ci tylko powiedzieć, że Karolina najpewniej była w ciąży.

– W ciąży? – Renata parsknęła niekontrolowanym chichotem. – To niemożliwe. Karolina jest... była – poprawiła się – porządną dziewczyną.

„Nie to co ty”. Łucja wyobrażała sobie, że matka ostatkiem siły woli powstrzymała się przed dodaniem tego komentarza. Coś jej podpowiadało, że nie rozmija się z prawdą.

– Mamo, mówię ci tylko, czego się dowiedziałam – rzuciła ze złością Łucja. – Niczego nie zauważyłaś?

Renata wahała się o kilka sekund za długo, co pozwalało Łucji przypuszczać, że kobieta mogła coś przeczuwać. Nie na darmo mówi się, że jeśli chodzi o dzieci, matki mają szósty zmysł. Tylko dlaczego nie zadziałał, kiedy to Łucji działa się krzywda, dokładnie pod tym dachem?

– Karolina nie rozmawiała z tobą na ten temat?

– Nie! – Renata nieznacznie podniosła głos. – Powiedziałam ci już, że to niemożliwe. Karolina nigdy by... no, to odpowiedzialna dziewczyna – wycofała się.

– W porządku. – Łucja nie upierała się, bo wiedziała, że to donikąd nie doprowadzi. Jeśli sekcja potwierdzi jej ustalenia, Renata będzie musiała pogodzić się z myślą, że nie do końca znała swoją młodszą córkę. Zresztą nie tylko młodszą.

– Coś jeszcze?

Łucja poczuła, jak supeł zaciska się mocniej na jej żołądku.

– Czy to możliwe, że ojcem jej dziecka był... – Zawahała się, bo nie wiedziała, jakiego użyć określenia. W końcu zdecydowała się na najbezpieczniejsze. – Twój mąż?

Żrenice Renaty się rozszerzyły, a ona sama zaczęła szybciej oddychać. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, do salonu wróciła Antonina, wyraźnie podenerwowana.

– Jesteś zmęczona, powinnaś odpocząć – zwróciła się do siostry, lekceważąc Łucję.

– Jeszcze nie skończyliśmy – zauważyła ze złością Łucja.

– Daj matce spokój. Dopiero co dowiedziała się, że jej córka nie żyje, a ty wywlekasz jakieś brudy! – Antonina podniosła głos.

Kiedy ciotka wróciła do pokoju, Łucja poczuła się tak, jakby się skurczyła, a teraz, kiedy na nią nakrzyczała, wydawało jej się, że jest jeszcze mniejsza. Jakiś podstępny głosik w głowie podpowiadał jej, żeby odpuściła, bo to naprawdę nie ma sensu, ale kazała mu siedzieć cicho. Odpuszczała stanowczo zbyt długo.

– Nie dam spokoju. Przez wiele lat udawała, że nie widzi, że pod jej dachem dzieje mi się krzywda – oświadczyła z opanowaniem, o które sama się nie podejrzewała. – Więc teraz wysłucha tego, co mam do powiedzenia.

Antonina zamarła. Łucja przypuszczała, że jeszcze nigdy nikt tak otwarcie jej się nie sprzeciwił. Już otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale Renata powstrzymała ją ruchem ręki.

– To niebywałe, że masz czelność do tego wracać – powiedziała matka, mrużąc oczy. – Mój mąż przez ciebie i twojego chłoptasia nigdy nie stanie na własnych nogach! Tylko dlatego, że jesteś moją córką, powiedzieliśmy wtedy policji, że nie wiemy, kto go tak urządził. Jak śmiesz tak po prostu zjawiać się w tym domu i insynuować, że on i Karolina... Jak śmiesz!

– Od zawsze lubił sporo młodsze od siebie, nie zorientowałaś się? – Łucja ciągnęła niezrażona. – Może właśnie dlatego wziął sobie za żonę samotną matkę dwóch małych dziewczynek, nie pomyślałaś o tym?

– W ogóle się nie zmieniałaś. – Renata patrzyła na nią ze zwątpieniem, co uświadomiło jej córce, że ona naprawdę wierzy w inną prawdę. – W ogóle! Potrafisz tylko obarczać innych odpowiedzialnością za swoje niepowodzenia! Janusz nie jest święty, nigdy tak nie twierdziłam, ale to ty go uwiodłaś i sprowadziłaś na niego wszystkie te nieszczęścia!

– Uwiodłam? Jako jedenastoletnia dziewczynka? Może Karolina też go uwiodła?

– Błagam was, przestańcie! – Antonina próbowała ratować sytuację. – Nie ma co wracać do przeszłości, było, minęło, a teraz musimy...

Jej słowa rozjuszyły Łucję. Poderwała się z krzesła i ruszyła w jej stronę.

– Było, minęło?! – krzyknęła. – Jesteś psychiatrą, powinnaś zdawać sobie sprawę z tego, że to zostaje w głowie na zawsze. Można nauczyć się z tym żyć, ale nigdy nie powie się o tym, że to przeszłość!

Antonina chwyciła ją za ramię i pociągnęła w stronę drzwi wyjściowych. Łucja była chyba zbyt zdziwiona jej reakcją, aby zaprotestować. Zresztą powiedziała już wszystko, co zamierzała. Wiedziała, że to niewiele zmieni, ale choć przez chwilę będzie jej lżej na duszy. Z wściekłością uwolniła się z uścisku ciotki, włożyła buty i bez pożegnania wyszła na zewnątrz. Po chwili zorientowała się, że Antonina idzie za nią, więc przyspieszyła.

– Poczekaj! – zawołała za nią ciotka.

Zatrzymała się niechętnie.

– Czego jeszcze ode mnie chcesz? – warknęła.

– Musisz ją zrozumieć. – Po rozjuszonym kobiecie nie pozostał nawet ślad. Antonina znów przemawiała ciepłym, serdecznym tonem, co zbiło Łucję z tropu. – Renata na pewno wyrzuca sobie, że wtedy w porę nie zorientowała się, co się dzieje, dlatego...

– Muszę ją zrozumieć? – przerwała jej Łucja. – A czy ona kiedykolwiek próbowała zrozumieć mnie?

– Zostałyśmy tylko we trzy, nie możemy sobie skakać do oczu.

– Wierzysz mi?

– Słucham? – zdziwiła się Antonina.

– Wierzysz mi czy tak jak moja matka uważasz, że go uwiodłam?

Ciotka uciekła wzrokiem.

– A czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

– Wyobraź sobie, że jesteś dzieckiem i twój dom jest miejscem, w którym nie czujesz się bezpiecznie. Mijają lata i nic się nie zmienia. Twój ojczym nadal regularnie cię dotyka, szepcze ci do ucha obrzydliwe słowa, zmusza do seksu oralnego, w końcu idzie o krok dalej i pozbawia cię, jak to nazywa, tej obrzydliwej błony, która do niczego nie jest ci potrzebna, a tylko szpeci twoje ciało. Przedstawia siebie jako bohatera, który wszystkiego cię nauczy i wprowadzi w świat dorosłych. – Łucja nie zorientowała się, kiedy zaczęła płakać. – Mówi, że powinnaś być mu wdzięczna, że jesteś wyjątkowa, bo właśnie ciebie wybrał. Na początku ukrywa się przed matką i przychodzi do ciebie tylko wtedy, kiedy nie ma jej w domu, ale później przestaje się z tym kryć. Ona jest na dole, sprząta po kolacji, zmywa naczynia, ogląda telewizję, a on gwałci cię na piętrze. Chcesz umrzeć, nie być, rozpląnąć się. Boisz się wracać do domu, dlatego godzinami kręcisz się bez celu po lesie, wynajdujesz sobie kolejne zajęcia, zapisujesz się do kółek zainteresowań, nauczyciele chwala cię za wszechstronność, a ty po prostu nie chcesz jeszcze wychodzić ze szkoły, bo wiesz, co czeka cię po powrocie. Koszmar trwa, nikt nie słyszy twojego niemego błagania o ratunek, a kiedy w końcu dojrzewasz do tego, żeby powiedzieć komuś, co się dzieje, rozpętuje się istne piekło. Matka wyrzuca cię z domu, twój chłopak katuje do nieprzytomności twojego oprawcę, a ty bez grosza przy duszy uciekasz jak najdalej stąd. Jesteś w stanie to sobie wyobrazić? Nie? A widzisz, ciociu – ostatnie słowo wycedziła z nieukrywaną niechęcią – ja miałam to na co dzień, przez osiem pieprzonych lat, a matka nie zrobiła nic, żeby mi pomóc. Dlaczego więc jesteś zdziwiona, że nie potrafisz znaleźć dla niej zrozumienia?

Zapadła cisza. Antonina wyglądała na wstrząśniętą tym nagłym wyznaniem, a może tak się tylko Łucji wydawało, bo kiedy się w końcu odezwała, przemawiała spokojnym, opanowanym głosem.

– Obydwie w życiu sporo wycierpiałyście. – Łucja odniosła wrażenie, że ciotka starannie dobiera słowa, jakby obawiała się, że powie zbyt wiele. – Trzeba zostawić to za sobą i pójść dalej. A co do Karoliny... – Antonina głośno wypuściła powietrze z płuc. – Nie powinnam ci o tym mówić, bo Renata prosiła mnie o dyskrecję, ale to niemożliwe, żeby Janusz był ojcem jej dziecka.

– Dlaczego? Czyżby tym razem matka dopilnowała, żeby mąż nie rzucił się na jej córkę? – prychnęła z irytacją Łucja.

– Nawet nie o to chodzi. – Antonina potarła dłońmi skórę na przedramionach, by się ogrzać, bo wyszła z domu w cienkiej koszulce. – Po urazie rdzenia kręgowego u Janusza doszło nie tylko do porażenia kończyn dolnych, ale też do upośledzenia funkcji seksualnych. Jest całkowicie niezdolny do współżycia.

Łucja później wstydziała się swojej reakcji – uważała ją za niegodną kogoś, kto wierzy, że zostały w nim chociaż resztki człowieczeństwa – ale kiedy ciotka Antonina zamilkła, pomyślała, że to odpowiednia kara dla kogoś takiego jak jej ojczym.

Do spotkania z Pawłem zostało jeszcze trochę czasu, Łucja więc pojechała do kawiarni, zamówiła małe espresso i rozłożyła się ze swoimi notatkami i laptopem. Jeszcze raz chciała przeanalizować krytyczny wieczór, choć miała wrażenie, że robiła to już setki razy. Wsunęła długopis między wargi i pochyliła się nad zapisanymi kartkami. O piętnastej trzydzieści Karolina wyszła z Sylwią ze szkoły i obie poszły do mieszkania dziewczyny przy Wojska Polskiego. Jak zeznała Sylwia, Karolina była u niej mniej więcej do osiemnastej; potem wróciła na chwilę do domu i wyszła z niego przed dwudziestą. Dwie godziny później była widziana w Michalicach. Miała wystarczająco dużo czasu, aby dojść tam pieszo. Musiało jej bardzo zależeć na tym spotkaniu. Może umówiła się z ojcem dziecka, żeby poinformować go o ciąży? Tak, to by miało sens. Łucja miała przekonanie graniczące z pewnością, że jeśli uda się ustalić, kto jest ojcem, będzie jasne, kto zamordował jej siostrę.

Wybrała numer do Pawła. Choć wkrótce miała się z nim spotkać, nie chciała zwlekać z zadaniem mu kilku pytań. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Musisz się bardzo nudzić w pracy, skoro siedzisz z telefonem w dłoni – pozwoliła sobie na nieśmiały żart.

– Akurat coś sprawdzałem. Co tam?

– Powiedz mi, proszę, czy na tej tamie są jakieś kamery.

– Są, ale od dawna nie działają.

– Mogłam się tego spodziewać – jęknęła. – A gdzie w pobliżu?

– Nic z tego. W mieście jest kilka, ale przejrzano nagrania bezpośrednio po zgłoszeniu zaginięcia i na żadnym nie widać Karoliny.

– A gdzie znajdują się te kamery? Poczekaj, otworzę sobie Mapy Google.

Paweł chyba rzeczywiście nie miał tego dnia zbyt wielu obowiązków w pracy, bo cierpliwie odczekał, aż strona się załaduje, i podał Łucji kilka punktów, w których zlokalizowane były kamery miejskiego monitoringu.

– Karolina musiała pójść ulicą Kościuszki, a potem kładką dla pieszych nad torami kolejowymi, przez rynek i dalej Parkową przez Błonia. Mogła też ewentualnie pójść do końca Skłodowskiej-Curie i za zamkiem skręcić w kierunku Błoń. Innej możliwości nie ma, musiała tamtędy przechodzić, skoro ten facet widział ją nadchodzącą od Namysłowa od strony ulicy Konopnickiej. Jeśli wybrała pierwszą opcję, kamery powinny ją zarejestrować w pięciu miejscach. Jeśli drugą, to w trzech.

– A na żadnym nagraniu jej nie ma – dokończył za nią Paweł.

– Czyli nie szła pieszo – zauważyła Łucja. – Albo ktoś ją podwiózł, albo skorzystała z komunikacji miejskiej.

– O tej porze nie dojedziesz do Michalic komunikacją miejską, nie ma szans.

– Jesteś pewien?

– Możesz dla świętego spokoju sprawdzić rozkłady jazdy, ale nic nie znajdziesz – zapewnił ją Paweł.

– Sprawdzę. Czyli zostaje nam tylko podwózka.

– Albo taksówka.

– Mówimy o siedemnastolatce z domu, w którym nie śpi się na pieniądzach – wtrąciła Łucja. – Ale sprawdzę też ten trop. Co z billingami?

– Nie wiem, przecież nie ja pracuję nad tą sprawą. Nie mogę tak wypytywać Bogdanowicza, zwłaszcza po tym jak widział mnie wczoraj z tobą. Poproś mamę, żeby ci je udostępniła, pewnie to ona opłacała abonament za telefon Karoliny.

Łucja nie pociągnęła tego tematu, bo nie chciała się przyznać, że nie wpadła na tak oczywisty pomysł. Poza tym obawiała się, że po dzisiejszej rozmowie matka nie będzie chciała jej widzieć na oczy, a to mogło mocno utrudnić wyciągnięcie od niej billingów.



– W porządku, widzimy się o piętnastej. Do zobaczenia – powiedziała i nie czekając na odpowiedź, rozłączyła się.

Z tego, co się orientowała, w Namysłowie nie działała żadna korporacja taksówkarska, co powinno jej ułatwić sprawę, ale żeby się upewnić, wpisała odpowiednią frazę w wyszukiwarce. Miała rację. Znalazła tylko kilku niezrzeszonych taksówkarzy. Zamknęła laptopa, schowała go do torby, zapłaciła za kawę i wyszła z lokalu. Jedyne w mieście postój taksówek znajdował się przy dworcu, ledwie kilkaset metrów od kawiarni. Po kilkuminutowym spacerze była już na miejscu. Zanim podeszła do pierwszego z samochodów, wyjęła z kieszeni smartfona i weszła w galerię zdjęć. Odszukała ściągniętą z Facebooka najbardziej aktualną fotografię Karoliny. Pierwsze, co rzucało się w oczy na zdjęciu, to szeroki uśmiech. Może odrobinę nieidealny – dziewczyna odziedziczyła po ojcu delikatną wadę zgryzu – ale właśnie dlatego przyciągający wzrok. Łucja wychodziła z założenia, że jeśli coś jest zbyt doskonałe, jest też nudne. Dlatego w ludziach szukała niedoskonałości.

Zapukała mocno w szybę.

– Dzień dobry – uśmiechnęła się szeroko do taksówkarza – nazywam się Łucja Buchta i jestem prywatnym detektywem. Mogę zająć panu chwilę?

Mężczyzna spojrział na nią nieufnie, ale po krótkiej chwili się rozchmurzył.

– Już pani zajęła – zauważył, całkiem słusznie. – W czym mogę pomóc?

– Na pewno słyszał pan już o tej zaginionej nastolatce.

– O tej, którą znaleźli przy tamie w Michalicach?

Łucja ze smutkiem uświadomiła sobie, że jej siostra zostanie w pamięci namysłowian „tą, którą znaleźli przy tamie w Michalicach”. Ludzie jak zawsze przejdą do porządku dziennego nad tą tragedią, a może już przeszli? Karolina będzie tylko epizodem wspomnianym ku przestrodze albo z tą dziwną fascynacją, z jaką mówi się o zbrodniach.

– Tak, właśnie tej. Mam tutaj jej zdjęcie. Proszę się przyjrzeć i powiedzieć, czy nie wiozł jej pan we wtorek wieczorem. – Podsunęła taksówkarzowi telefon, ale on nawet na niego nie spojrział.

– Wiem, jak wygląda ta dziewczyna, widziałem już jej zdjęcie w internecie, ale nie pomogę pani, bo ja nie jeździłem we wtorek wieczorem. Sama pani rozumie, w tym mieście niewiele się dzieje, w tygodniu nie ma co stać do późna na tym zimnie. W weekendy bardziej, ale... – Urwał i machnął ręką.

– Czyli nikogo nie było wtedy na postoju?

– Tego nie powiedziałem. Zawsze ktoś jest. Mimo że z innymi taksówkarzami jesteśmy dla siebie, jak to się mówi, konkurencją, to staramy się dobrze żyć i jakoś się dogadujemy. We wtorek nockę mieli Andrzej, to ten, co stoi za mną, i Jurek, ale on dzisiaj nie jeździ, bo musiał z córką wyskoczyć po coś do Opola – wyjaśnił mężczyzna.

– Dziękuję, bardzo mi pan pomógł. – Łucja pożegnała się i podeszła do drugiej taksówki, srebrnej vectry.

Za kierownicą siedział wąsaty, posiwiały mężczyzna z papierowym wydaniem gazety, które wydało się Łucji reliktem poprzedniej epoki. Złapała się na myśli, że dawno nie widziała nikogo po prostu czytającego dziennik. Zazwyczaj w metrze, na przystanku czy po prostu na ławce w parku widywała ludzi wpatrujących się jak zombie w ekrany smartfonów. Mężczyzna z gazetą wydawał jej się miłą odmianą.

Odchrząknęła.

– Pan Andrzej, zgadza się? – Zajrzała przez uchyloną na kilka centymetrów szybę, a mężczyzna opuścił ją niżej.

– Tak, a o co chodzi? – zapytał taksówkarz, lustrując ją wzrokiem.

Zatrzymał na dłużej spojrzenie na jej wojskowych butach. Nawet nie próbował ukryć niechęci do tak ubranej kobiety.

– Pana kolega zasugerował, że to z panem powinnam porozmawiać na temat wtorkowego wieczoru. – Łucja instynktownie zrobiła krok w tył, bo

przestraszyła się czegoś w jego spojrzeniu.

To nie był pierwszy raz, kiedy zachowała się tak w towarzystwie mężczyzny w wieku zbliżonym do jej ojczyma. Kiedyś zrobiła aferę w hotelu, bo facet zamiast pojechać windą na górę, czekał na nią, aż wsiądzie do środka. Prawdopodobnie nie miał żadnych złych zamiarów, ale ona czuła ogromny lęk na myśl, że miałyby przebywać z nim sam na sam, zamknięta w ciasnej windzie.

– Powie mi pani w końcu, czego ode mnie oczekuje? – Taksówkarz sprawiał wrażenie coraz bardziej zniecierpliwionego.

– Karolina Buchta. – Łucja podsunęła mu pod twarz telefon ze zdjęciem siostry. Z fotografii zerknęła nieco zalotnie dziewczyna o ciemnych oczach i jasnych włosach. Były z Łucją kompletnie do siebie niepodobne. – Zaginęła we wtorek, a wczoraj jej zwłoki wyłowiono z zalewu w Michalicach. Jestem prywatnym detektywem i prowadzę śledztwo w tej sprawie.

– A, o to chodzi. – Mężczyzna jakby złagodniał. – Oczywiście, że o tym słyszałem, zresztą chyba nie ma w Namysłowie osoby, która nie wiedziałaby o tej tragedii. Chodziłem z jej matką do klasy w podstawówce. Nie wyobrażam sobie, co rodzina musi teraz przeżywać. Ale co ja mam z tym wspólnego? – Posłał Łucji zaniepokojone spojrzenie.

– Nic, zupełnie nic – uspokoiła go. – Od pana kolegi wiem, że był pan w pracy we wtorek wieczorem. Sprawdzam różne tropy, a taksówkarze to najlepsze źródło informacji. – Łucja postanowiła połechtąć ego pana Andrzeja, licząc na to, że dzięki temu on sam będzie bardziej rozmowny. – Nie wiózł pan we wtorek tej dziewczyny?

– Nie, skąd, gdyby tak było, od razu zadzwoniłbym na policję po tym, jak poinformowano o jej zaginięciu.

– Przez cały wieczór był pan na postoju?

– Nie, miałem z trzy czy cztery kursy.

– Nie widział jej pan tamtego wieczoru?

– Nie widziałem – odparł. – Przykro mi, ale obawiam się, że nie jestem w stanie pani pomóc.

– A pana kolega? Pan... – zastanowiła się – Jurek, zgadza się?

– W środę, kiedy gruchnęła wiadomość o zaginięciu młodej dziewczyny, rozmawialiśmy na ten temat, no bo przecież wtedy obaj jeździliśmy po mieście, ale on też ani jej nie wiozł, ani jej nie widział.

Pokiwała ze zrozumieniem głową. Wprawdzie nie spodziewała się po tej rozmowie przełomu, ale w końcu postój taksówek znajdował się na trasie, którą tamtego wieczoru musiała pokonać Karolina, więc czuła rozczarowanie. Zupełnie jakby to, że ktoś widział jej siostrę żywą trzy dni temu, mogło cokolwiek zmienić w tej historii. Jakby mogło zwrócić jej życie.

– No dobrze – westchnęła. – Czyli tego wieczoru nie działo się nic szczególnego?

– Tego nie powiedziałem – zawahał się taksówkarz. – Pytała pani tylko o tę dziewczynę.

– Co ma pan na myśli?

– No, gdzieś tak chwilę po dwudziestej była tu głośna awantura. Może z pięciu chłopaków. Młodzież się upiła i robiła rozpierduchę.

– Robiła rozpierduchę? – Łucja nie zrozumiała.

– No, bili się, trzaskali butelkami, uszkodzili wiatę przystankową. O, tamtą, jeszcze jej nie naprawili. – Mężczyzna wskazał na znajdujący się w sąsiedztwie dworca przystanek. – Dostało się nawet koszom na śmieci.

– Chwilę po dwudziestej, tak? – upewniła się Łucja, a jej głos zadrżał.

– Nie patrzyłem na zegarek – zawahał się taksówkarz – ale o dwudziestej trzydzięści z minutami miałem kurs, a to było wcześniej.

– Ktoś wezwał policję?

– A nie wiem, ja nie dzwoniłem, bo jeszcze by się dowiedzieli, kto zgłosił, i miałbym problemy. Ale oni sami się uspokoili, jeden z nich był chyba trzeźwiejszy i przemówił pozostałym do rozsądku.

- W którą stronę poszli?
- W stronę rynku – powiedział mężczyzna.

Łucja podziękowała mu i odeszła. Stała przed dworcem tyłem do budynku i rozejrzała się, jakby się spodziewała, że nagle dostrzeże przed sobą wypisane na murach odpowiedzi. Intuicja podpowiadała jej, że nie powinna ignorować tego, czego dowiedziała się od taksówkarza. Karolina mogła spotkać na swojej drodze agresywną grupkę młodzieży. Z dużym prawdopodobieństwem ich znała, mogła... No właśnie, co mogła? Dołączyć do nich? Próbować ich uspokoić? Poszczególne elementy układanki za nic nie chciały ułożyć się w całość. Skoro nie dotarła do Michalic ani komunikacją miejską, ani taksówką, zostawała piesza wędrownica albo podwózka. Łucja nie wierzyła w to, że jej siedemnastoletnia siostra znała lokalizację wszystkich kamer miejskiego monitoringu w mieście i omijała punkty, w których się znajdowały, tak aby nie było jej na nagraniach. Niby dlaczego miałyby to robić? Skoro ktoś zawiózł ją do Michalic samochodem, jej ścieżki nie skrzyżowały się z drogą tamtych pijanych chłopaków. Ale z drugiej strony – czy to nie dziwne, że w tak małym mieście jak Namysłów tego samego wieczoru ginie nastolatka, a na trasie, którą teoretycznie mogła przechodzić, dokonuje się aktów wandalizmu?

Sama nie wiedziała już, czy doszukuje się drugiego dna tam, gdzie go nie ma, ale na tym właśnie polegała jej praca – na wykluczaniu prawdopodobnego, tak aby ze strzępów informacji zbudować pełny obraz, jak najbardziej rzeczywisty. Zamierzała to od razu sprawdzić. Pewnym krokiem weszła do odrestaurowanego budynku dworca i skierowała się do kas. Tam uzyskała informację, gdzie znajdzie pomieszczenie ochrony. Miała nadzieję, że nie trafi na wyjątkowego służbistę, bo z udostępnianiem nagrań z monitoringu bywało różnie. Przed RODO było zdecydowanie łatwiej, choć już wtedy przepisy nie były do końca jasne i wielorako je interpretowano. Niektórzy od ręki przekazywali nagrania, inni kazali wystąpić z oficjalnym wnioskiem i czekać przepisowe czternaście dni.

Łucja zamierzała użyć naprędce wymyślonego podstępu. Uszkodzony samochód zawsze stanowił dobrą wymówkę, bo wówczas uzyskanie nagrania leży w interesie osoby, która o nie występuje, ale i tak nie mogła być pewna powodzenia akcji. Delikatnie zapukała do drzwi, a kiedy się otworzyły, poczuła się tak, jakby właśnie trafiła szóstkę w totka.

– Łucja? – zdziwił się mężczyzna. – Jesteś ostatnią osobą, której się spodziewałem! – Jego twarz się rozchmurzyła, a Łucja podziękowała młodszej wersji samej siebie za to, że zawsze utrzymywała raczej dobre stosunki z kolegami z licealnej klasy.

– Mogę powiedzieć to samo! Cześć, Czarku. Kupę czasu, co? – Zesztywniała, kiedy ją objął, ale po chwili się rozluźniła, bo nie było nic niewłaściwego w takim przywitaniu znajomych sprzed lat.

Łucja miała coraz większy problem z dyskomfortem, który pojawiał się za każdym razem, kiedy ktoś niespodziewanie jej dotykał. Wiele razy ostatkiem siły woli powstrzymywała się przed przyłożeniem delikwentowi, a potem uświadamiała sobie, że nie stało się nic, co tłumaczyłoby jej zachowanie. Istniały różne rodzaje dotyku, ale w jej podświadomości zapisał się tylko ten zły.

– Wchodź, zapraszam. Napijesz się kawy?

Czarek zawsze właśnie taki był. W szkole średniej często mówili o nim, że jest jedną z tych osób, do których dzwoni się po północy z prośbą o pomoc, a on zrywa się z łóżka i w ciągu pięciu minut jest gotowy do wyjścia. Ktoś kiedyś nawet rzucił, że gdyby trzeba było wywieźć do lasu i zakopać trupa, Czarek nie zadawałby żadnych pytań poza „masz łopate czy wziąć swoją?”.

– Nie, dzięki, przed chwilą piłam. – Łucja z zaciekawieniem rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu, które z braku lepszej nomenklatury nazwała kanciapą.

– Jak ci się podoba moje centrum dowodzenia światem? – Czarek próbował się uśmiechnąć, ale wyszedł mu z tego tylko grymas.

Na końcu języka miała pytanie, jak to się stało, że tutaj wylądował, skoro był jednym z najambitniejszych uczniów w klasie, ale zrezygnowała, bo to z pewnością nie był dla niego łatwy temat i nie chciała mu robić przykrości.

– Nie tak miało być, co? – Czarek musiał wyczytać tę ciekawość z jej twarzy albo po prostu sam czuł, że w życiu mu nie wyszło. – Właśnie sobie uświadomiłem, że chyba nigdy o tym z nikim nie rozmawiałem. Tutaj wszyscy wiedzą, co się stało, więc nikomu nie musiałem tłumaczyć. Usiądź, proszę.

– Co się stało? – Ciekawość Łucji została rozbudzona, choć przecież przyszła tutaj w konkretnym celu i na pewno nie była to towarzyska pogawędka.

Zajęła wskazane przez Czarka miejsce i dyskretnie zerknęła na zawieszony nad drzwiami zegar ścienny. Miała jeszcze sporo czasu do spotkania z Pawłem, mogła wysłuchać Czarka, bo wyglądał, jakby właśnie tego potrzebował.

– Po tym, jak nagle wyjechałaś z Namysłowa, dzwoniłem do ciebie kilka razy, ale nie odebrałaś. – Przypomniał sobie nagle.

– Powiedzmy, że chciałam zacząć od nowa i nie myśleć o tym, co zostawiłam za sobą – odpowiedziała wymijająco Łucja.

Przypuszczała, że po jej wyjeździe całe miasteczko aż huczało od plotek i domysłów. Będzie musiała o to zapytać Pawła. Czy znajomi pytali go, co się właściwie stało z Łucją, czy jednak doszli do wniosku, że to dla niego za trudny temat i nie chce o tym rozmawiać?

– Byłaś jedną z nielicznych osób z naszej paczki, z którą można było tak po prostu porozmawiać, wyzalić się i zostać wysłuchanym – zauważył Czarek. – A po wypadku rodziców bardzo potrzebowałem kogoś takiego.

– Po wypadku rodziców?

– Byłem na pierwszym roku, kiedy to się stało. Ojciec zginął na miejscu, matka jakoś się wykaraskała, ale już nigdy nie będzie taka jak wcześniej.

Mam tylko młodszego brata, moi rodzice byli jedynakami, więc nie było i nie ma poza mną nikogo, kto mógłby się nią zająć. Musiałem rzucić studia, zaopiekować się matką i oto jestem.

– Nie miałam o niczym pojęcia – przyznała ze wstydem Łucja. Tak bardzo skupiła się na swoim bólu. Nie zauważała, że wokół są również inni skrzywdzeni przez los ludzie. Wydawało jej się, że ma wyłączność na cierpienie, a przecież to tak nie działało.

– No, ale dość o mnie. Przecież nie przyszłaś tutaj, żeby mnie odwiedzić. Mogę ci jakoś pomóc? – zapytał Czarek.

– Właściwie to... – Zawahała się. – Pewnie słyszałeś już o mojej siostrze.

– Tak. Rzeczywiście zaginęła bez śladu?

– Nie żyje. – Łucja uciekła wzrokiem. – Próbuję ustalić, co się właściwie stało.

– Jezu, przepraszam. Opowiadam ci tu o jakichś sprawach sprzed lat, a tymczasem... – Urwał. – Nie wiedziałem, przepraszam. Ale jak ja ci mogę pomóc? – Czarek stał się czujniejszy.

– Sprawdzam różne tropy.

– Jesteś policjantką? – Jego lewa brew uniosła się, podczas gdy prawa pozostała nieruchoma.

– Nie, prywatnym detektywem.

Czarek zagwizdał z podziwem.

– No, no, nie spodziewałbym się. To musi być ciekawa praca.

– Też mi się tak wydawało, ale rzeczywistość zweryfikowała moje wyobrażenia. Nie tracę jednak nadziei, że kiedyś zacznę pracować przy sprawach, o których marzyłam, kiedy podejmowałam tę decyzję. Zaginięcie Karoliny jest pierwszą z nich i bardzo chciałabym tego nie spieprzyć, choć nie jest łatwo działać racjonalnie pod wpływem tak silnych emocji – wyjaśniła Łucja.

W tym samym momencie uświadomiła sobie, że wciąż nie potrafi zastąpić „zaginięcia” słowem „śmierć”.



- Rozumiem – bąknął Czarek, choć wyglądał, jakby niewiele rozumiał.
- Wszystko wskazuje na to, że Karolina zginęła we wtorek wieczorem – ciągnęła Łucja. – Tak jak już wspomniałam, sprawdzam różne tropy. Wiem, że we wtorek przed dworcem była niezła rozróżba, i zastanawiam się, czy te sprawy w jakiś sposób się ze sobą nie łączą.
- Niby jak miałyby się łączyć? – Czarek przestał udawać, że nadaża za jej tokiem rozumowania.
- Jeszcze nie wiem, ale jeśli Karolina spotkała na swojej drodze grupę agresywnych chłopaków... – Urwała znacząco.
- Uważasz, że twojej siostrze krzywdę zrobiły te same osoby, które rozwaliły wiatę przystankową?
- Nie uważam, po prostu biorę to pod uwagę. Wiesz, kto to był?
- Wiem, to zawsze są te same osoby. – Czarek nie wyglądał na przekonanego. – Widzisz, od czasu gdy my mieliśmy po osiemnaście lat, niewiele w tym mieście się zmieniło, chyba że na gorsze. Młodzież nie ma perspektyw, dlatego pije na ławce w parku, a później w akcie desperacji demoluje kosz na śmieci albo, tak jak ostatnio, wiatę przystankową. Czasem dadzą sobie nawzajem po mordach, ale nie zaczepiają ludzi. Twoja siostra ich znała, chodziła z nimi do szkoły. Nie wierzę w to, że któryś z nich mógłby zrobić jej krzywdę.
- Rozumiem, ale czy mimo wszystko mógłbyś pokazać mi nagrania z monitoringu z tamtego wieczoru? – spróbowała Łucja, choć miała dziwne wrażenie, że z niewiadomego powodu między nią a Czarkiem wyrósł mur.
- Po co? – Czarek zmrużył oczy. – Policja już je przeglądała. Nie widać na nich twojej siostry.
- Tak, wiem, ale pomyślałam, że może porozmawiałabym z tymi chłopakami i zapytała, czy tamtego wieczoru nie spotkali gdzieś Karoliny.
- Łucja w napięciu obserwowała dawnego kolegę. Coś się w nim zmieniło. Po odprężonym mężczyźnie, ucieszonym z powodu niespodziewanego

spotkania po latach, nie było nawet śladu. Został tylko sponiewierany przez życie, smutny i podejrzliwy człowiek. Westchnął z rezygnacją.

– Nie będziesz potrzebowała do tego nagrań z monitoringu. Znam tych chłopaków.

– Znasz? – zdziwiła się Łucja, choć przecież nie powinna, bo tu każdy znał każdego.

– Jeden z nich to mój brat.

Łucja siedziała ze wzrokiem wbitym w podłogę, podczas gdy Czarek po raz kolejny wybierał numer do swojego brata.

– Powinien być już po szkole – mruknął. – Nie wiem, dlaczego nie odbiera.

Łucja kontrolnie spojrzała na zegarek. Trzynasta czterdzieści. Za godzinę i dwadzieścia minut musi być na stacji benzynowej przy komendzie. Teoretycznie mogłaby napisać Pawłowi wiadomość z informacją, że nie dotrze na piętnastą i żeby spotkali się później, ale nie wiedziała, jakie są jego plany na popołudnie. Mógłby po prostu wrócić do domu, do rodziny, w końcu zaczynał się weekend. Ale Łucji bardzo zależało na tym, żeby uzyskać dostęp do komputera Karoliny jeszcze dziś.

– No, w końcu! – Czarek ostatecznie dodzwonił się do brata. – Dlaczego nie odbierasz?

Chłopak coś mu odpowiedział, ale Łucja nie wiedziała co, bo tuż za cienkimi drzwiami oddzielającymi kanciapę od głównego holu dworca toczyło się codzienne, głośnie życie.

– Dobra, nieważne. Możesz przyjść do mnie do pracy na chwilę? To dość ważne, więc wolałbym, żebyś wpadł tutaj od razu – kontynuował Czarek. Przez chwilę słuchał w napięciu brata, po czym skinął głową w stronę Łucji. – W porządku, w takim razie czekam na ciebie – rzucił do telefonu, po czym się rozłączył.

– Przyjdzie? – domyśliła się Łucja.

– Przyjdzie – potwierdził Czarek. – Na pewno nie chcesz kawy?

– Na pewno.

– To może coś zjesz? Mam ze sobą kanapki.

Łucja zastanawiała się tylko przez chwilę. Obcemu nie robiłaby kłopotu, ale przecież to nie był obcy, tylko Czarek, a ona zdążyła zgłodnieć.

Planowała przekąsić coś pomiędzy wizytą na postoju taksówek a spotkaniem z Pawłem, ale teraz wiedziała już, że nie zdąży. Poczuła krótkie wibracje telefonu w kieszeni, co oznaczało nadejście wiadomości, jednak uznała, że zapozna się z jej treścią później. Wzięła od Czarka kanapkę z żółtym serem i sałatą i przez chwilę czuła się tak, jakby znów mieli po naście lat, siedzieli na przerwie na podłodze przed salą lekcyjną i jedli przygotowane przez matki sznitki, jak mówił jeden z ich kolegów, którego ojciec pochodził z Rudy Śląskiej. Uśmiechnęła się do tych wspomnień, ale szybko spoważniała.

– Co się z nami stało? – rzuciła swoje pytanie w nicość, przekonana, że Czarek nie zrozumie, o co jej chodzi, ale on najwidoczniej myślał o tym samym, bo szybko odpowiedział:

– Jak to co? Dorosłość nam się stała.

– Wiesz, co w tym wszystkim jest najgorsze? Ja naprawdę wierzyłam, że z nami będzie inaczej niż z naszymi rodzicami. Że my naprawdę mamy w sobie tę moc.

– To chyba typowe dla szczenięcego wieku. Mogę cię o coś zapytać? – Czarek przełknął kęs kanapki.

– Jasne, pytaj.

– Ty i Paweł.

– O nie, to będzie trudna rozmowa – roześmiała się Łucja i zwinęła w kulkę papier po kanapce.

– Co się właściwie z wami stało? Ludzie mówili różne rzeczy, ale w żadną z nich nie chciało mi się wierzyć.

– Co mówili? – zainteresowała się.

– Że zaszłaś w ciążę, wyjechałaś urodzić, oddać dziecko do adopcji i wrócisz, że cię zdradził albo wręcz przeciwnie, że to ty znalazłaś sobie jakiegoś fagasa, że... – Czarek gwałtownie urwał. – No, sporo tego było.

– I nic z powyższych nie jest prawdą. Po prostu nam nie wyszło. – Łucja wzruszyła ramionami i zmierzwiła włosy. – Nasze drogi się rozeszły, każde

zajęło się swoimi sprawami. Bywa.

– Szkoda, naprawdę szkoda.

– Dlaczego?

– Bo z wami było inaczej. Wydawało mi się, że akurat wam może się udać.

Łucja poczuła, że musi natychmiast zmienić temat rozmowy, jeśli nie chce się rozplakać przy Czarku. Co się właściwie z nią działo? Minęło osiem lat, odkąd drogi jej i Pawła, jak to pięknie ujęła, się rozeszły. To ten przeklęty Namysłów tak na nią działał. W Warszawie nie myślała o tym, co tutaj zostawiła. To znaczy nie myślała zbyt często. Musiała jak najszybciej zamknąć tę sprawę, wyjaśnić, co się stało Karolinie, i wrócić do siebie. Bo tu u siebie nie była. Już nie.

– Nieważne. Co do twojego brata... – zaczęła ostrożnie, ale Czarek wszedł jej w słowo.

– Będziesz groźna?

– Co? – zdziwiła się. – Nie!

– Szkoda, przydałoby mu się, choć coraz częściej mam wrażenie, że on się z nikim i niczym nie liczy. – Czarek wyraźnie spochmurniał. – Tak jak powiedziałem, wiem, że nikogo by nie skrzywdził, bo to w gruncie rzeczy dobry chłopak, tylko okropnie pogubiony, ale robi bardzo głupie rzeczy, jak choćby z tą wiatą. Jak tak dalej pójdzie, skończy w więzieniu. Nie wiem już, jak z nim rozmawiać. Ukrywam przed matką jego wyskoki, żeby jej dodatkowo nie stresować, ale powoli kończy się moja cierpliwość.

– Może właśnie nie powinieneś ukrywać? Co się właściwie stało twojej mamie? – zaryzykowała Łucja.

– Fizycznie jest w pełni sprawna, ale intelektualnie... cóż, od wypadku jest otepiała, boryka się z zaburzeniami koncentracji, pamięci i mowy. Nie chcę jej dowalać problemów z Jaśkiem, więc radzę sobie sam, jak mogę, ale chyba z marnym skutkiem.

– Nie rób tego – jęknęła Łucja. – Czasem wydaje mi się, że moja ciotka właśnie przez to zmarnowała sobie życie. To znaczy inaczej, ona pewnie by się ze mną nie zgodziła, bo jest kobietą sukcesu, cenioną panią doktor z dyplomami i tytułami, ale idę o zakład, że jej to wszystko ani trochę nie cieszy. Od dnia, w którym zostały z moją mamą same, weszła w skórę jej rodzica i tkwi w niej do dziś. Moja matka jest już po pięćdziesiątce, a ciotka cały czas trwa w przekonaniu, że jest za nią odpowiedzialna. Ewidentnie ma problem z nadopiekuńczością. – Nagle poczuła się zażenowana, bo rzadko pozwalała sobie na rozmowy na tak osobiste tematy, a Czarka przecież widziała po raz pierwszy od niemal dekady. A może właśnie dlatego tak ochoczo mu się zwierzyła? Bo wiedziała, że pojawił się w jej życiu ponownie tylko na moment?

– Nie miałem pojęcia. – Czarek wyglądał na równie zawstydzonego wyznaniem Łucji, jak ona sama. – Ale dobrze, że o tym wspomniałaś. Będę miał to na uwadze.

Kiedy rozległo się głośne pukanie do drzwi, Łucja odetchnęła z ulgą, bo nie miała sił, by ciągnąć tę rozmowę. Czarek wyglądał, jakby jemu też ulżyło. Otworzył, a do środka wszedł niski, zupełnie niepodobny do brata chłopak z niechęcią wypisaną na twarzy i w joggerach, które kończyły się tuż nad jego kostkami. Jeszcze nie było zimno, jesień okazała się dość łaskawa, jednak Łucja miała powody przypuszczać, że nastolatek był wierny stylówce również zimą – nawet w najmroźniejsze dni widywała na ulicach stolicy całe rzesze młodych chłopaków z gołymi kostkami. Zawsze wtedy ostatkiem woli powstrzymywała się przed zapytaniem ich o najbardziej intrygującą ją kwestię: czy nie jest im zimno?

Łucja natychmiast rozpoznała nastolatka i wyglądało na to, że on również ją skojarzył. Był jednym z chłopaków, którzy stali i palili z Grześkiem przed szkołą przed dwoma dniami.

– Co jest? – Jasiak rzucił bratu nieufne spojrzenie.

– Może by tak chociaż „dzień dobry”? – Czarek był wyraźnie poirytowany zachowaniem młodszego brata.

– Dzień dobry. To czego ode mnie chcesz?

– To jest Łucja, siostra Karoliny.

– Wiem. Była ostatnio przed szkołą i gadała z Grześkiem.

– Chciałaby z tobą porozmawiać.

– Ze mną? A niby o czym?

Łucja postanowiła przejąć inicjatywę.

– O wtorkowym wieczorze. – Wstała i wyciągnęła w stronę chłopaka dłoń. – Cześć. Łucja.

– Jasiek. – Nastolatek uścisnął jej rękę, ale unikał wzroku. – Dlaczego chce pani ze mną rozmawiać o wtorkowym wieczorze?

– Nie pani, po prostu Łucja. Wiem, że byłeś wtedy z kolegami na mieście. Zastanawiam się, czy nie spotkaliście się z Karoliną.

– Nie, jej z nami nie było – powiedział Jasiek. – Ona w ogóle rzadko z nami wychodziła. Podobno nie przepadała za naszym towarzystwem, tak przynajmniej mówił Grzesiek.

Łucja poczuła się dziwnie połączona informacją, że jej siostra nie spędzała wolnego czasu na szlajaniu się z podпитыmi chłopakami, którzy rozwalali pół miasta.

– I nigdzie się na nią przypadkiem nie natknęliście?

– No... – Chłopak podrapał się po głowie. – Ja trochę przesadziłem z alkoholem i nie wszystko pamiętam, ale nie kojarzę takiej sytuacji. Następnego dnia, jak już wybuchła ta cała afera ze zniknięciem Karoliny, rozmawialiśmy o tym z chłopakami i w sumie to na początku trochę się ucieszyliśmy, bo baliśmy się, że będziemy mieć problemy z powodu tej wiaty, ale ta sprawa ucichła. Wszyscy gadali tylko o Karolinie. Zastanawialiśmy się wtedy, co mogło się z nią stać. Przez myśl nam nie przeszło, że mogło dojść do jakiejś tragedii, obstawialiśmy, że gdzieś

zabalowała. Żaden z chłopaków nie wspomniał wtedy, że widział ją poprzedniego wieczoru, więc na pewno jej nigdzie nie spotkaliśmy.

– A czy ktoś, no nie wiem, miał lub ma jakieś przypuszczenia, co mogło się stać? Co mówią ludzie w szkole?

Jasiek zmrużył ze złością oczy. Najwidoczniej uświadomił sobie, że został poproszony o donosicielstwo, i nie spodobała mu się ta rola.

– Ludzie w szkole mówią różne rzeczy, nawet pojawiły się jakieś plotki o seryjnym grasującym w okolicy, już nie mogę słuchać tych bzdur. To głównie laski je powtarzają, boją się i jarają jednocześnie. – Chłopak niedbale wzruszył ramionami. – Ale tak naprawdę nikt nie wie, co się wydarzyło, i chyba to w tym wszystkim jest najgorsze, bo nie wiadomo, czy to się nie powtórzy.

Łucja przez dłuższą chwilę wpatrywała się w Jaśka. Nie potrafiła go rozgryźć. Nie był głupi, powiedziałaaby nawet, że przewyższał inteligencją większość swoich rówieśników – pod tym względem był bardzo podobny do Czarka. Łucja dostrzegła w chłopaku wrażliwość, zupełnie niepasującą do tego, co już o nim wiedziała.

– No dobrze – skapitulowała.

Z jakiegoś powodu mu wierzyła. Zresztą jakie ten chłopak mógłby mieć powody, żeby zrobić krzywdę koleżance ze szkoły?

– Mogę już iść? – zapytał.

– Tak, tylko jeszcze jedno pytanie. Kto był z tobą we wtorek wieczorem?

– No, ta sama ekipa co zwykle – zawahał się Jasiek. Spojrzał na brata, jakby u niego szukał pomocy, ale Czarek nie wtrącał się w rozmowę. – Michał, Tomek, Kuba. No i Grzesiek.

– Grzesiek? – Głos Łucji zadrżał. – Jesteś pewien, że był z wami właśnie we wtorek?

– Przecież mówię! – zdenerwował się nastolatek. – To zresztą on robił najwięcej zamieszania, strasznie się upił i miał problem do nas wszystkich.

– Co to znaczy, że miał do was problem?



– Jemu czasem odwala po alkoholu.

– Co masz na myśli?

Jasiek chyba zdał sobie sprawę z tego, że powiedział zbyt dużo, bo się nie odezwał. Wyglądał, jakby już żałował swoich słów. Pewnie nie chciał sprowadzać na kolegę kłopotów i właśnie sobie uświadomił, że jednak to zrobił.

– Możesz odpowiedzieć? – zirytował się Czarek. – Łucja pytała, co miałeś na myśli.

– Kurwa – mruknął pod nosem chłopak.

– Jasiek! – W głosie starszego brata słychać było stanowcze upomnienie.

– No, robi się zaczepny – wyjaśnił niechętnie nastolatek. – To był jego pomysł, żeby rozwalić tę wiatę. Mieliśmy problem, żeby go jakoś ogarnąć.

– Był z wami przez cały wieczór? – Łucja w końcu poczuła, że trafiła na coś naprawdę ważnego.

– Mówiłem już, że urwał mi się film.

– W takim razie zadzwoń do swoich kolegów i ich o to zapytaj.

Jasiek głośno wypuścił powietrze z płuc.

– Nie, on wcześniej wrócił do domu. Udało nam się go jakoś ogarnąć i odstawić pod blok, zanim narobiłby sobie i nam jeszcze większych kłopotów.

– Gdzie on w ogóle mieszka?

– No, tu obok, na Dubois.

– Jesteś pewien, że wszedł do mieszkania? – Łucja wstała, bo czuła, że nie wysiedzi ani chwili dłużej.

Jasiek posłał bratu błagalne spojrzenie. Czarek odchrząknął.

– Łucja, myślę, że już wystarczy. Powiedział ci wszystko, co wie.

Łucja szybkim krokiem opuściła budynek dworca. Jej samochód był zaparkowany kilkaset metrów dalej, w jednej z bocznych uliczek, a dochodziła piętnasta. Zignorowała wiadomość od Maćka, który informował ją, że już wyjechał, i wysłała Pawłowi esemesa z prośbą, aby poczekał na nią kilka minut. Teoretycznie mogłaby pójść od razu na stację benzynową, przy której się umówili, ale podejrzewała, że szybciej dotrze tam samochodem. Przy aucie znalazła się dwie minuty przed piętnastą, co pozwalało jej mieć nadzieję, że nie utknie w korkach wywołanych godzinami szczytu, ale szybko sobie przypomniała, że przecież jest w rodzinnym Namysłowie, a nie w Warszawie, i tutaj problem jest zdecydowanie mniejszy.

Kiedy dotarła na miejsce, okazało się, że Pawła jeszcze nie ma. Wsiadła z samochodu i zapaliła papierosa. Wyjęła z kieszeni telefon i jeszcze raz odczytała wiadomość od Maćka. Wysłał ją ponad godzinę temu, co oznaczało, że najdalej za dwie i pół będzie na miejscu. I co wtedy? Łucja uświadomiła sobie, że odkąd wyjechała z Warszawy, ani przez moment za nim nie tęskniła. Tłumaczyła to tym, że po prostu nie miała czasu na melancholię, ale kiepsko szło jej okłamywanie samej siebie. Na tęsknotę nie trzeba mieć czasu. Ona po prostu jest, wypełnia każdą czynność, każdą inną myśl, każdy stan. A jeśli jej nie ma, cóż, to chyba nie wróży za dobrze tej relacji. Łucja próbowała jeszcze sobie wmawiać, że kiedy wróci do Warszawy, wszystko będzie jak dawniej, choć jakby inaczej, bo z dziurą w sercu po siostrze.

– Cześć. – Z zamyślenia wyrwał ją głos Pawła.

Łucja zgasiła wyświetlacz i wsunęła telefon z powrotem do kieszeni.

– Cześć. Rozmawiałeś z bratem? – zapytała.

Właściwie nie musiał odpowiadać, bo za odpowiedź wystarczyła jego reakcja.

– Nie rozmawiałem. – A jednak to zrobił. – Po twoim telefonie tak na spokojnie się nad tym zastanowiłem i... nie chcę go do tego mieszać. Już i tak wystarczająco się narażam w pracy.

– Jasne, rozumiem – rzuciła lekko Łucja, choć wcale tak do tego nie podchodziła. – W takim razie...

– Co spodziewasz się tam znaleźć? – Paweł wszedł jej w słowo. – List pożegnalny czy jednak maile z pogrózkami?

– Nie mam pojęcia, co tam znajdę – przyznała Łucja. – Ale może to chociaż trochę przybliży mnie do odpowiedzi na pytanie, kim stała się moja siostra.

– Szukasz jej zabójcy czy jej samej?

– Sama już nie wiem, czego szukam.

– Możemy pojechać w jedno miejsce? – zapytał niespodziewanie Paweł.

– Dokąd?

– Zobaczysz. Moim czy twoim samochodem?

Łucja błyskawicznie podjęła decyzję.

– Może być moim. Chcesz prowadzić?

– Mogę. – Paweł wziął od Łucji kluczyki i zajął miejsce za kierownicą.

Łucja przez dłuższą chwilę patrzyła na niego oniemiała. Paweł zachęcił ją gestem, żeby do niego dołączyła, i ona po prostu to zrobiła. Usiadła na fotelu pasażera, zapięła pasy i pozwoliła mu wywieźć się w nieznane. Ufała mu bezgranicznie. Kiedy wyjechali drogą krajową poza administracyjne granice miasta, uświadomiła sobie, że Paweł jest właściwie jedyną osobą, do której ma pełne zaufanie, i nie zmieniły tego długie lata bez żadnego kontaktu.

Spojrzała na niego i dostrzegła szeroki uśmiech na jego twarzy.

– Co cię tak bawi? – zdziwiła się.

– Nic, po prostu przypomniałem sobie, jak odebrałem prawo jazdy...

– O nie! – Łucja natychmiast zareagowała. – Nawet o tym nie wspominaj! To było straszne!

– No co ty, było świetnie!

– Tak, zwłaszcza kiedy skończyły nam się wszystkie pomysły, zrobiło się ciemno, a ty zadzwoniłeś do ojca i powiedziałeś mu, że zakopałeś się w błocie jego nowiutkim autem! Nigdy nie zapomnę jego miny, kiedy przyjechał i zapytał, po co właściwie wjeżdżaliśmy do lasu. Myślałam, że ze wstydu zapadnę się pod ziemię!

– Przecież on też był kiedyś młody – podsumował ze śmiechem Paweł.

– Właśnie. Co słyhać u twoich rodziców?

– W porządku. Mama jest już na wcześniejszej emeryturze, tata pracuje. Wydaje się, że są szczęśliwi.

– Twoja rodzina zawsze przywracała mi wiarę w normalność – powiedziała Łucja. – Widzisz, nawet teraz, kiedy przyjechałam, zewsząd spływają do mnie informacje o dramatach wśród bliższych i dalszych znajomych, a u ciebie bez zmian.

– Tak, muszę przyznać, że moi rodzice dali mi solidne fundamenty. Bardzo spełniają się w roli dziadków.

– Masz jedno dziecko?

– Nie, dwoje. Syn ma pięć lat, córka trzy. Moja mama bardzo nam pomaga, bez niej chyba nie dalibyśmy rady. Rodzice Justyny mieszkają w Pile – wyjaśnił, nie odrywając wzroku od drogi.

Więc tak ma na imię żona Pawła. Justyna. Łucja wypowiedziała bezgłośnie to imię, aby sprawdzić, jak układa się na ustach. Z jednej strony nie chciała nic o niej wiedzieć. Wystarczyła jej świadomość, że po prostu jest. Z drugiej jednak była ciekawa, z kim ożenił się Paweł. Czy w jakimś stopniu ta kobieta była do niej podobna, czy może jednak stanowiła jej kompletne przeciwieństwo? Brunetka czy blondynka? Delikatna czy może stanowcza? Jedna z tych kobiet, które przyciągają wzrok absolutnie

wszystkich mężczyzn w promieniu kilometra, czy skromna, nieśmiała i cichutka?

– Aha – rzuciła rezolutnie Łucja, bo nie miała pojęcia, co mogłaby dodać.

Krajobraz zmienił się z podmiejskiego w leśny. Co jakiś czas pojawiały się pojedyncze zabudowania, ale zasadniczo byli w lesie, a ciekawość Łucji narastała.

– No, powiedz w końcu – odezwał się niespodziewanie Paweł.

– Ale co?

– Czego się dowiedziałaś. Przecież widzę, że nie możesz wysiedzieć.

– Było we wtorek jakieś zgłoszenie w sprawie dewastacji?

– W sprawie dewastacji? – zdziwił się Paweł.

– Grupa licealistów zniszczyła wiatę przystankową i kosze na śmieci przy dworcu.

– A, coś było, ale jak chłopaki od nas przyjechały na miejsce, już nikogo nie było. Ktoś miał sprawdzać monitoring, ale nie wiem, jak to się skończyło, bo już nie interesowałem się tą sprawą. A dlaczego pytasz? – Zerknął z zaciekawieniem na Łucję.

– Pomyślałam, że może być jakiś związek, no wiesz, pomiędzy tą dewastacją a... a zaginięciem Karoliny – dokończyła szybko.

Przypuszczała, że będzie musiało minąć wiele czasu, zanim nauczy się mówić o tych wydarzeniach w kategoriach śmierci.

Paweł cmoknął z niezadowoleniem, nie odrywając wzroku od jezdni. Właśnie wyprzedził ich wyjątkowo niecierpliwy kierowca mercedesa. Paweł jechał z większą prędkością, niż pozwalały na to przepisy, a tamten poruszał się o co najmniej trzydzieści kilometrów na godzinę szybciej.

Łucja tymczasem z uporem maniaka przeczesywała palcami swoje włosy, co sprawiało, że się elektryzowały. Doskonale zdawała sobie sprawę, jaki efekt to wywołuje, a jednak nie potrafiła przestać. Jakiś czas temu koleżanka bez ostrzeżenia pstryknęła jej zdjęcie, mimo że Łucja wielokrotnie prosiła, aby tego nie robić. Nie lubiła się fotografować. Na

zdjęciu siedziała przy kuflu z piwem ze sterczącymi, krótkimi włosami, łypiąc groźnie spode łba. Nic dziwnego, że kilka razy została pomyłona z mężczyzną w sklepie czy podczas załatwiania urzędowych spraw.

– No i co, odkryłaś coś? – Paweł zachęcił ją, aby kontynuowała.

– Jeszcze nie wiem, choć wygląda na to, że chłopak Karoliny z jakiegoś powodu mnie okłamuje. Twierdzi, że był w domu we wtorek wieczorem, a tymczasem był z kolegami na mieście.

– To jeszcze nie oznacza, że ją zamordował – zauważył, całkiem zresztą słusznie, Paweł. – Że w ogóle ktokolwiek ją zamordował – poprawił się.

– Nie no, jasne, ale przyznasz sam, że to dziwne.

Nagle Paweł zwolnił i zjechał na pobocze. Łucja rozejrzała się, zdezorientowana. Nie kojarzyła tej okolicy, choć wychowała się zaledwie piętnaście kilometrów stąd.

– Gdzie my właściwie jesteśmy?

– Przy opuszczonym pałacu w Minkowskim. Nie mów, że nigdy tutaj nie byłaś. Dasz radę przeskoczyć przez płot?

– Jasne, że dam – zachnęła się Łucja, bo akurat sprawności fizycznej nie można jej było odmówić, choć specjalnie o nią nie dbała. Przypuszczała, że to się zmieni, kiedy przekroczy magiczną granicę trzydziestu lat, na razie jednak cieszyła się zwinnym i giętkim ciałem.

Zostawili astrę na poboczu i podeszli do płotu. Łucja nie do końca rozumiała, co właściwie tu robią i po co przeskakują na drugą stronę, ale podążyła za Pawłem z nadzieją, że ta lekkomyślność nie odbije jej się czkawką.

– Nic się nie zmieniłeś – powiedziała, kiedy byli już na przypałacowych terenach. – A mogłoby się wydawać, że skoro wstąpiłeś do policji, jesteś teraz odpowiedzialny, nie robisz nic nielegalnego i tak dalej.

– Bo nie robię nic nielegalnego.

– To prywatna własność, zgadza się?

Paweł przewrócił oczami.

– Właściciel nie zagląda tu od lat, nie przeprowadza remontów i pałac popada w ruinę.

– Po co właściwie tu przyjechaliśmy? – Łucja rozejrzała się niepewnie, jakby spodziewała się, że zaraz pojawi się ochrona i będą mieli kłopoty, ale wyglądało na to, że świat rzeczywiście zapomniał o tym obiekcie.

– Bo chciałem cię tu zabrać – odpowiedział Paweł, a jego odpowiedź właściwie nie stanowiła żadnego wyjaśnienia.

– Nie no, fajnie, to rzeczywiście dobry powód, żeby...

– Dlaczego ścierałaś włosy? – przerwał jej niespodziewanie.

Łucja się zatrzymała i odruchowo dotknęła głowy.

– Co? – wymsknęło jej się. – Naprawdę zapytałeś mnie o to, dlaczego ścierałam włosy?

– Tak.

– Ścierałam je lata temu, krótko po przyjeździe do Warszawy – odparła.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– A co, nie podobają ci się? – Posłała mu zaczepne spojrzenie.

– Tego nie powiedziałem. To co, zaspokoisz moją ciekawość?

Łucja otworzyła usta, ale natychmiast je zamknęła. Powtórzyła to dwukrotnie, zanim w końcu zdobyła się na szczerłość.

– Chyba nie chciałam, żeby mężczyźni widzieli we mnie kobietę.

Paweł pokiwał głową, jakby dokładnie takiej odpowiedzi się spodziewał. Łucja złapała się na tym, że patrzy na jego pełne usta, i szybko przeniosła wzrok na znajdujący się przed nimi budynek. Piękna ruina, pomyślała, bo właśnie tym w istocie był pałac, otoczony wysoką, pożółkłą trawą i drzewami pokrytymi kolorowymi liśćmi.

– Kiedy wyjechałaś, byłem przekonany, że lada dzień przyjdzie po mnie policja. Nawet sam chciałem się zgłosić. Myślałem, że zwariuję. Wydawało mi się, że nie będę potrafił żyć w takim lęku i oczekiwaniu na to, co miało się wydarzyć, ale... nie wydarzyło się – odezwał się cicho Paweł. – W końcu uwierzyłem w to, że nikt nie wie, kto pobił twojego ojczyma, co

było dziwne, bo przecież wybudził się ze śpiączki, wyszedł z tego. Doszedłem do wniosku, że nie pamięta, co się stało, ale kiedy twoja mama nie odpowiedziała na ulicy na moje „dzień dobry”, a wręcz na mój widok przeszła na drugą stronę, pozbyłem się złudzeń. Dlaczego nigdy nikomu nie powiedzieli, kto go pobił?

– To chyba dobrze, co?

– Dobrze, niedobrze, sam nie wiem. Trudno się żyje z taką odpowiedzialnością, zwłaszcza kiedy obok nie ma nikogo, z kim można o tym porozmawiać. Byłem z tym sam przez osiem lat, dlatego kiedy przyjechałaś, ucieszyłem się, bo wróciła jedyna osoba, przed którą nie muszę udawać.

Łucja oddaliła się od Pawła na kilka kroków, bo nagle jego bliskość zaczęła stanowić dla niej zagrożenie.

– Nie rozmawiałeś o tym ze swoją żoną? – zapytała, nie odrywając wzroku od pałacu, jakby ten budynek był teraz najważniejszy.

– Z nikim o tym nie rozmawiałem. Moja żona by nie zrozumiała. Pochodzi z dobrego domu, w którym wszyscy się kochają, a życie jest czarno-białe. W każdym razie... – Zawahał się. Próbował wzrokiem zmusić Łucję, aby na niego spojrzała, lecz bezskutecznie. – Muszę zadać to pytanie: dlaczego twoja rodzina nigdy na mnie nie doniosła? To ty ich o to poprosiłaś?

– Nie – przyznała po dłuższej chwili. – Kiedy Janusz wylądował w szpitalu, byłam przerażona. Nie umiałam racjonalnie myśleć. Z jednej strony chciałam, żeby przeżył, bo bałam się o ciebie, ale z drugiej modliłam się, żeby zdechł w męczarniach. Pamiętam ten dzień, kiedy przyszedłeś do mnie z takim smutkiem w oczach i powiedziałeś, że załatwiłeś sprawę. Już wcześniej przypuszczałam, że to ty, w końcu to się stało chwilę po tym, jak opowiedziałam ci, co mi zrobił. Co mi robił – poprawiła się. – Ale wtedy, kiedy spojrzałam na ciebie, zrozumiałam, że muszę odejść, bo jestem twoją zgubą. Nie planowałam wyjeżdżać z Namysłowa. Wciąż miałam nadzieję,



że uda mi się jakoś poukładać swoje życie tutaj, na miejscu. Wiedziałam jedno: że nawet jeśli on się wylize, nie mogę z nim dłużej mieszkać pod jednym dachem. Postanowiłam opowiedzieć o wszystkim matce, liczyłam, że mi pomoże, że w końcu się z nim rozwiedzie i ten koszmar się skończy. Gdybym wiedziała, jak zareaguje, nigdy nie powiedziałabym jej, że to ty pobiłeś Janusza. Wtedy wydawało mi się, że to dodatkowy argument na moją korzyść, coś, co uwiarygodni moją wersję, a poza tym uznałam, że jeśli ma mi pomóc, to muszę być z nią szczerą. – Łucja mierzwiła mocno włosy, nie zwracając uwagi na to, że zadaje sobie ból. – Okrutnie się wtedy pomyliłam. Przepraszam, że wyjechałam bez słowa. Dziś może to wyglądać tak, jakbym nawet nie próbowała cię chronić, ale uwierz, mój brak kontaktu przez te wszystkie lata był właśnie tym.

Zapadła cisza. Wiatr hulał po okolicznych lasach i polach. Uczucie odrealnienia stopniowo w Łucji narastało. Może gdyby to była romantyczna powieść, on by ją teraz pocałował, zapewnił o swojej miłości, która nie straciła na mocy, rozwiódłby się z żoną, zostawił ją samą z dwójką dzieci i wszyscy żyliby długo i szczęśliwie, no może z wyjątkiem żony i dzieci, ale to nie one były przecież głównymi bohaterami... a jednak właśnie myśl o nich sprawiła, że w głowie Łucji zawyła syrena alarmowa. Co ona właściwie wyprawia? Zamiast prowadzić to swoje śledztwo, może ślamazarne, ale jednak śledztwo, stoi przed jakąś ruiną, podziwia spadające z drzew liście i myśli o tym, że bardzo chciałaby, żeby jej były facet ją pocałował.

– Ale to już nieważne – zastrzegła szybko. – Było, minęło, nie ma co do tego wracać. A dlaczego nigdy nie zgłosili, że to ty go pobiłeś? Cóż, pewnie bali się, co przy okazji mogłoby wypłynąć.

– Jasne, pewnie się bali – zgodził się Paweł, który wyglądał, jakby sam przed chwilą rozważał pocałunek, ale na szczęście również się otrząsnął. Głośno odchrząknął. – Słyszałem dzisiaj na komendzie, że w poniedziałek ma być sekcja zwłok. – W ułamku sekundy zniknął gdzieś zagubiony

mężczyzna, wciąż roztrzęsający sprawę sprzed lat, która zaważyła na jego życiowych wyborach, a w jego miejsce pojawił się pewny siebie policjant.

– Dopiero w poniedziałek? – jęknęła Łucja.

– Jest piątek. Uwierz, że to i tak dość szybko. Czasem to trwa nie dni, ale tygodnie – wyjaśnił. – Masz ze sobą komputer Karoliny?

– Tak – przyznała, nie nadążając za tokiem rozumowania Pawła.

– Pomyślałem sobie, że może ja mógłbym zerknąć, chociaż na pewno nie jestem taki dobry w te klocki jak mój brat.

– Nie chcę cię w to mieszać. Sama spróbuję coś podziałać. Rzeczywiście, gdyby ktoś od ciebie z pracy dowiedział się, że w tym grzebałeś, mógłbyś mieć problemy.

Była na siebie wściekła, bo jej dziewiętnastoletnia wersja okazała się mądrzejsza od dwudziestosiedmioletniej. Wtedy zrozumiała, że dla dobra Pawła powinna zerwać wszelkie łączące go z nią więzy, a teraz sama burzyła to, co budowała z mozołem przez te wszystkie lata – iluzję obojętności. Paweł wprawdzie był jej potrzebny przy tym śledztwie, ale nie mogła dłużej się okłamywać, że to jedyny powód, dla którego do niego zadzwoniła. Była ciekawa, tak po prostu ciekawa, jak potoczyło się jego życie po jej wyjeździe i co u niego słyhać. I tęskniła, choć tam, w Warszawie, nie uświadamiała sobie tej tęsknoty, bo nie pozwalała jej wypłynąć na wierzch. Wierzyła więc, że kiedy wróci do siebie, będzie tak jak dawniej.

– Daj spokój, tylko zerknę.

Wiedziała, że powinna stanowczo odmówić, ale mimo to poszła z nim do samochodu i wyjęła z bagażnika laptopa Karoliny. Bez słowa podała go Pawłowi, który rozsiadł się wygodnie na fotelu pasażera.

– Słaba bateria – mruknął, a Łucja zganiła się w myślach za to, że nie pomyślała o zabraniu z pokoju siostry ładowarki. – Wystarczy zresetować hasło. W Windowsie dziesiątce to nie jest zbyt skomplikowane.

Łucja stanęła przy otwartych drzwiach od strony pasażera i w milczeniu obserwowała poczynania Pawła, starając się zapamiętać kolejne kroki, ale szybko dała sobie spokój. Akurat technologia była jej piętą achillesową, co stanowiło spore utrudnienie w pracy detektywa, ale jej nie wykluczało.

– Gdzie się tego nauczyłeś? – Podrapała się nerwowo za uchem, przy okazji mierzwiąc włosy.

– To ogólnodostępna wiedza z YouTube’a. – Paweł uśmiechnął się triumfalnie. – I gotowe!

Łucja najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

– Naprawdę można się tego nauczyć z filmików na YouTube?

– Jasne. Co cię interesuje? – zapytał.

Pochyliła się nad nim, by lepiej widzieć ekran. Na pulpicie były tylko cztery ikonki: Kosz, Google Chrome, Adobe Reader i folder podpisany po prostu „Karola”.

– Otwórz to. – Wskazała na ostatnią ikonę. Czowała, jak zawartość żołądka podchodzi jej do gardła.

Z jakiegoś powodu wyobrażała sobie, że znajdzie tam coś, co naprowadzi ją na rozwiązanie zagadki. Tymczasem w folderze nie było nic interesującego, poza prezentacjami w PowerPoincie o najważniejszych dziełach Młodej Polski, budowie i funkcjach tkanek zwierzęcych i formach ukształtowania łądów, kilkoma dokumentami w Wordzie, które okazały się pracami domowymi, oraz fotografiami z jakiejś sesji zdjęciowej, do której Karolina pozowała wiosną, o czym świadczyły pąki na drzewach i świeża zieleń traw.

– Co jest? To naprawdę wszystko? – jęknęła zawiedziona Łucja. – Sprawdź jeszcze historię wyszukiwania.

Paweł bez słowa wykonał jej polecenie. Rozumiał już to, czego nie dostrzegą Łucja, ale czekał, aż sama do tego dojdzie.

– Wygląda na to, że korzystała z komputera wyłącznie w celach edukacyjnych. Jak to możliwe? – Nagle ją olśniło. – Jej smartfon!

Założyłam, że laptop służył Karolinie do tego samego co nam, kiedy byliśmy w jej wieku, ale zapomniałam, że dorastaliśmy w innych czasach. Wygląda na to, że nawet nie sprawdzała maili na komputerze. – Prześledziła wzrokiem listę wyszukiwanych haseł i otwieranych stron.

– Przy ciele nie znaleziono telefonu – powiedział Paweł. – Całkiem możliwe, że jeśli miała go w kieszeni, po prostu jej wypadł i leży teraz gdzieś na dnie.

– Niech to szlag! – Łucja uderzyła dłonią o dach samochodu.

Czuła, że umyka jej coś ważnego.

Po odwiezieniu Pawła Łucja wróciła do centrum Namysłowa. Wprawdzie nie znała dokładnego adresu Grzeška, a ulica, przy której mieszkał, była długa, ale od czego są sąsiedzi? Nie chciała do niego dzwonić, wolała go wziąć z zaskoczenia i przycisnąć do muru. Ten chłopak od początku ją okłamywał. Łucja wprawdzie nie wierzyła, że zrobił Karolinie krzywdę, ale musiał coś wiedzieć. Nie umiała stwierdzić, z czego wynika to przekonanie o jego niewinności – jako jedyny miał motyw, a także, jak się okazało, sposobność – jednak intuicja podpowiadała Łucji, że to nie on.

Pół godziny później stała i paliła przed niskim, trzypiętrowym blokiem na rogu Dubois i Pocztowej. Obiecała sobie, że po powrocie do Warszawy znów rzuci papierosy w cholerę. Rozejrzała się i nagle uświadomiła sobie, że chłopak Karoliny mieszka zaledwie kilkadziesiąt metrów od kamienicy, w której odwiedziła ostatnio jej przyjaciółkę. Czy to miało jakieś znaczenie? Pewnie nie. W Namysłowie wszędzie jest blisko. To jedno z tych miast, którego mieszkańcy na upartego poradziliby sobie bez samochodów i komunikacji miejskiej.

Zgasiała papierosa, wyrzuciła niedopałek do kosza i pewnym krokiem weszła do klatki schodowej. Drzwi były otwarte, co ją ucieszyło, bo nawet kilkadziesiąt sekund, których potrzebowała, by wejść na pierwsze piętro, mogłoby wystarczyć chłopakowi na otrząśnięcie się i przygotowanie do tej rozmowy, o ile oczywiście w ogóle był w domu. Grzesiek nie był wytrawnym graczem, tylko zwykłym nastolatkiem, Łucja nie miała więc zamiaru go przeceniać, a jednak już dwa razy ją okłamał.

Zatrzymała się przed właściwymi drzwiami i energicznie nacisnęła dzwonek. Nasłuchiwała. Wewnątrz rozległ się szmer, świadczący o tym, że w mieszkaniu ktoś jest. Łucja słyszała, jak ktoś podchodzi do drzwi, po czym zaległa kilkusekundowa cisza, przzerwana przez odgłos otwieranego

zamka. W wąskiej szparze pokazał się nie kto inny jak jej aktualny główny podejrzany.

– Cześć – bąknął, wyraźnie zaskoczony. – Stało się coś?

– Stało, okłamałeś mnie. – Łucja nie siliła się na żadne kurtuazje. – Jesteś sam?

– Tak, rodzice są jeszcze w pracy.

– Wpuścisz mnie czy będziemy rozmawiać na klatce schodowej?

Grzesiek wyglądał jak człowiek, który ma ochotę zatrzasać komuś drzwi przed nosem, ale w ostatniej chwili się z tego wycofuje. Zrobił Łucji miejsce, tak aby mogła wejść do mieszkania. Dopiero wtedy dostrzegła jego strój: koszulkę i bokserki.

– Ogarnąłbyś się chociaż – zasugerowała, odwracając wzrok.

– Sorry, nie zapowiedziałś się – mruknął wyraźnie zirytowany Grzesiek.

– Poczekaj tutaj. – Otworzył przed nią drzwi do pokoju. – Zaraz wracam.

Łucja weszła do wskazanego pomieszczenia. Spodziewała się bałaganu, typowego dla nastolatka, a jednak zaskoczyły ją porządek i minimalizm. Poza biurkiem, na którym obok laptopa leżały jakieś papiery, krzesłem, starannie zasłanym łóżkiem i pojedynczą komodą nie było nic innego. Nie wyglądało to na pokój osiemnastolatka, ale w zasadzie co Łucja mogła wiedzieć o współczesnych chłopakach w tym wieku? Nie mieli chyba idoli, których plakaty wieszaliby nad łóżkiem, jak robiło się jeszcze dziesięć lat temu, z prostego powodu – z kiosków zniknęły gazety młodzieżowe, a wraz z nimi postery, które wyrывało się ze środka. Książek też nie musieli trzymać na półkach, o ile w ogóle jakieś czytali, bo były e-booki i audiobooki. Łucję naszła refleksja, że smutne jest życie współczesnych nastolatków zamknięte w jednym małym urządzeniu – w smartfonie.

Grzesiek wrócił w tej samej znoszonej koszulce, ale, dzięki Bogu, włożył czarne spodnie, które kończyły się nad łydką.

– No dobra, już jestem.

– Widzę.

– Powiesz mi, z czym przysłaś? – zapytał, uporczywie unikając spojrzenia Łucji. – W ogóle dowiedziałaś się czegoś nowego o Karolinie?

– Przysłałam porozmawiać z tobą, zanim zawiadomię policję o swoich ustaleniach – zablefowała Łucja. Uznała, że tylko tak skłoni chłopaka do szczerości.

Ostatnio wydawało jej się, że dotrze do niego, jeśli zapali z nim zioło i zostanie jego *best friend forever*, ale ten sposób nie zadziałał, ona zaś nie miała czasu ani ochoty grać w jego gierki.

– A co ustaliłaś?

– Że nie masz alibi na wtorkowy wieczór – wypaliła, nie spuszczać z niego oka.

Czekała na jego reakcję. Wiedziała, że nic tak nie zdradza człowieka jak mowa jego ciała. Żuchwa chłopaka poruszyła się niespokojnie, a w jego oczach pojawił się strach.

– Ej, nie wrobisz mnie w to – zaprotestował, ale jego głos nie brzmiał stanowczo. – Nic nie zrobiłem Karolinie! Zwariowałaś?!

– Spójrz na to z mojej perspektywy. Cały czas mnie okłamujesz. Niby co mam sobie myśleć?

– Może usiądziesz? – zaproponował Grzesiek i sam opadł na łóżko.

Łucja jednak nie skorzystała z jego propozycji. Stała nad nim i wzrokiem zmuszała go, żeby w końcu na nią spojrzeć.

– Tylko tyle masz do powiedzenia?

– A co chciałabyś usłyszeć?

– Prawdę. Okłamałeś mnie, że byłeś we wtorek wieczorem w domu. Wiem, że spotkałeś się z kolegami, piliście alkohol, a potem wpadłeś w jakiś szal.

– To wszystko prawda. – Grzesiek posłał jej pełne rezygnacji spojrzenie.

– Powiedziałem ci, że byłem w domu, bo gdybym wyznał prawdę... pewnie pomyślałabyś sobie właśnie to, co teraz myślisz.

– Skąd możesz wiedzieć, co myślę? – prychnęła ze złością Łucja.

Postanowiła jednak skorzystać z jego zaproszenia, bo zapowiadało się na dłuższą rozmowę. Usiadła na fotelu przy biurku i zmierzwiła włosy.

– We wtorek po wyjściu od Sylwii Karolina przyszła do mnie. Była tu. Siedziała tam gdzie ty. – Grzesiek rozejrzał się z dziwną miną po swoim pokoju, jakby w powietrzu wciąż unosił się zapach perfum jego dziewczyny. – Zerwała ze mną.

Łucja nie dała po sobie poznać, jak bardzo zdziwiły ją jego słowa.

– Powiedziała, dlaczego to robi?

– Same ogólniki. – Grzesiek wzruszył ramionami. – Że to nie ma sensu i że nie możemy się już dłużej spotykać.

– Właśnie tak powiedziała: że nie możecie się już spotykać?

– Tak, dokładnie tak. Nie, że nie chce, tylko że nie możemy. Poczułem się... no nie wiem. – Zawahał się. – Poczułem się jak w jakimś pieprzonym filmie, w którym rodzice zabraniają córce spotykać się z chłopakiem. Bo co to w ogóle miało znaczyć, że nie możemy się już spotykać?

– Nie wyjaśniła ci tego? – dopytywała Łucja.

– Nie. Pytałem, ale ona nie chciała odpowiedzieć. Była tu w sumie może z dziesięć minut, a potem po prostu sobie poszła. Napisałem do chłopaków, że muszę się napić. Nie powiedziałem im, że Karolina mnie rzuciła, bo chyba wciąż miałem nadzieję, że to się da jakoś naprawić, no nie wiem, odkręcić. Uznałem, że pogadam z nią następnego dnia w szkole, obiecuję, że nie będę już jarać, bo wydawało mi się, że o to właśnie chodzi – opowiadał Grzesiek. – Umówiliśmy się z chłopakami w parku i chyba trochę za dużo wypiliśmy. A resztę historii już znasz.

– Wolałabym o tym usłyszeć od ciebie.

– No... – Chłopak podrapał się z zakłopotaniem po głowie. – Odwaliło mi, inaczej nie mogę tego nazwać. Zacząłem wydzwaniać do Karoliny, ale ona najpierw mnie odrzucała, a potem w ogóle przestała reagować na moje telefony, więc się wkurwiłem i trochę mnie poniosło. Michał i Tomek próbowali mnie uspokoić, ale to mnie jeszcze bardziej rozwścieczyło



i skoczyłem na nich z pięściami. Powinni byli mi obić mordę, może wtedy bym się opamiętał, ale oni mnie zgarnęli i odprowadzili tutaj. Ale ja nie wróciłem do domu.

– Nie? – Łucja w napięciu wyczekiwała na ciąg dalszy.

– Nie. Nagrałem się Karolinie na pocztę głosową, napisałem jej wiadomość, ale nie odpowiedziała. Stwierdziłem, że pójdę do niej i z nią porozmawiam. To nie mógł być koniec. Wkręciłem się w nią jak w żadną inną dziewczynę wcześniej. Zresztą ona była inna niż wszystkie inne. Zwykle to laski za mną chodziły, wydzwaniały do mnie, wypisywały, a ja podchodziłem do sprawy na luzie. Z Karoliną było inaczej. To ja za nią biegałem. – Uśmiechnął się do swoich wspomnień. – W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że ja naprawdę serio myślę o przyszłości z nią. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło, no bo umówmy się, nie jestem w wieku, w którym człowiek się zastanawia nad takimi rzeczami. Dobrze jest, jak jest, tu i teraz, tyle. Ale ona... Nie podejrzewałbym się o to, że takie słowa w ogóle przejdą mi przez gardło, ale Karola złamała mi serce.

– Czyli poszedłeś do niej, tak? – Łucja postanowiła przywrócić rozmowę na właściwe tory.

To nie tak, że nie współczuła Grześkowi. Było jej żal fatalnie zakochanego chłopaka, ale jego zapewnienia o miłości na tę chwilę nie mogły wnieść zbyt wiele. Łucja musiała się natychmiast dowiedzieć, co wydarzyło się później.

– Tak. Szedłem przez miasto i przez cały czas do niej dzwoniłem, ale bez rezultatu. Najpierw był chociaż sygnał, ale później od razu włączała się poczta głosowa, więc pomyślałem, że wyłączyła telefon, żebym dał jej spokój. Doszedłem pod jej dom i spanikowałem. Może zdążyłem wytrzeźwieć po drodze, a może odezwał się we mnie jakiś instynkt zachowawczy, nie mam pojęcia. Wiem tylko, że gdybym od razu ci o wszystkim opowiedział, nie uwierzyłyabyś. Zresztą teraz też pewnie mi nie wierzysz. – Grzesiek wzruszył ramionami, jakby było mu wszystko jedno,

choć jego mina i drżenie głosu świadczyły o czymś zupełnie odmiennym. – W środę rano, jeszcze przed szkołą, zadzwoniła do mnie Sylwia i powiedziała, że kontaktowała się z nią mama Karoliny. Pytała, czy może nie ma jej u mnie albo czy nie wiem, gdzie się podziewa. Z rozmowy wywnioskowałem, że Sylwia nie ma pojęcia o tym, że Karolina ze mną zerwała, bo rozmawiała tak jakbym nadal był jej chłopakiem. To mnie podbudowało, ale chwilę później obudził się we mnie niepokój. Nie będę ściemniać, szalałem z zazdrości, bo wyobrażałem sobie, że Karolina jest z innym gościem. Nawet przez chwilę nie brałem pod uwagę tego, że coś mogło się stać. Dopiero później, kiedy mijały kolejne godziny, Karola nie pojawiła się w szkole, ludzie zaczęli udostępniać post z apelem rodziny, sprawą zainteresowały się lokalne media... dopiero wtedy zrozumiałem, że ona naprawdę zaginęła.

\* \* \*

Kiedy Łucja wyszła od Grzeška, włączyła dzwonki, które wyciszyła, wchodząc do bloku. Miała jedną nieodczytaną wiadomość od Maćka i nieodebrane połączenie od Sylwii. Postanowiła najpierw oddzwonić do przyjaciółki Karoliny, ale dziewczyna nie odebrała. Otworzyła więc esemesa od partnera. „Jestem na miejscu, zadzwoń, jak będziesz wolna”. Głośno westchnęła. Zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna sprawdzić kolejnych wątków w śledztwie, ale prawda była taka, że po wykluczeniu Grzeška z kręgu podejrzanych nie miała nic, czego mogłaby się ucześcić. Złapała się na tym, że nawet bierze pod uwagę, że Karolina rzeczywiście popełniła samobójstwo, i natychmiast się za to zrugowała. Fiedorczyk brzmiała przekonująco, kiedy opowiadała o radości i determinacji Karoliny, by urodzić i wychować dziecko. Nikt, kto podejmie taką decyzję, nie odbiera sobie życia, skacząc z tamy.

Wierzyła Grześkowi. Nawet nie musiał pokazywać jej swojej osi czasu w Mapach Google, bo tak dobrze rozpacz odegrałby tylko doświadczony aktor, a nie zwykły osiemnastolatek, ale uparł się, że to zrobi. W aplikacji zapisała się cała jego aktywność z tamtego wieczoru. Na Skłodowskiej-Curie był po dwudziestej drugiej trzydziści, czyli prawie pół godziny po tym, jak telefon Karoliny zalogował się po raz ostatni w Michalicach. To nie on był wtedy z Karoliną na tamie, choć mocno utrudnił Łucji śledztwo swoimi wcześniejszymi kłamstwami. Kto wie, może gdyby od razu powiedział wszystko, byłyby teraz o wiele bliżej prawdy?

Wybrała numer Maćka. Odebrał po pierwszym sygnale, zupełnie jakby czekał ze smartfonem w dłoni, i pewnie tak właśnie było.

– Cześć. Przyjedziesz do mnie czy spotkamy się gdzieś na mieście? – zapytał, a jej tak po prostu zrobiło się go żal.

Jechał specjalnie dla niej ponad trzysta kilometrów, podczas gdy ona nie miała najmniejszej ochoty na spotkanie.

– Chyba nie czuję się na siłach, żeby iść do jakiejś knajpy – wytłumaczyła.

– Czyli przyjedziesz?

– Tak – odpowiedziała wbrew sobie. – Napisz mi esemesem nazwę hotelu, w którym się zatrzymałeś, i numer pokoju. Będę do pół godziny. Do zobaczenia. – Rozłączyła się, zanim zdążył się odezwać.

Szła do samochodu noga za nogą. Maciek szybko wywietrzył jej z głowy. Myślała o Karolinie, o jej dziecku i o tym, co dziewczyna powiedziała Grześkowi. „Nie możemy się już dłużej spotykać”. Dla Łucji powód był jasny: Karolina spodziewała się dziecka innego mężczyzny. Może rzeczywiście chodziło o to, że z Grześkiem się zabezpieczali, a może po prostu gdy odkryła, że jest w ciąży, policzyła, kiedy mogło dojść do zapłodnienia, i dlatego postanowiła definitywnie zakończyć sprawę z chłopakiem. Łucja wierzyła, że gdyby tylko udało jej się dowiedzieć, kto był ojcem, odkryłaby też, co stało się Karolinie. Ale jak? Do badań DNA

potrzebny był materiał porównawczy. Skąd go wziąć, skoro nawet nie miała przypuszczeń, z kim jej siostra mogła zajść w ciążę? Smartfon Karoliny, który mógłby przynieść choć część odpowiedzi, był gdzieś na dnie jeziora. Wyglądało na to, że Karolina niechętnie zwierzała się innym. Jej najlepsza przyjaciółka w zasadzie niewiele o niej wiedziała, choć i ona dostrzegła zmianę, która musiała nastąpić, gdy Karolina odkryła, że spodziewa się dziecka. Tak, to by tłumaczyło tę nagłą dojrzałość, o jakiej mówiła Sylwia. Wydawało się, że jedyną osobą, przed którą Karolina się otworzyła, była, o dziwo, jej wychowawczyni, ale jej też nie powiedziała, kto jest ojcem.

Łucja czuła się tak, jakby próbowała przebić głową twardy i gruby mur. Zatrzymała się przy swoim samochodzie i wpisała w wyszukiwarce nazwę hotelu podesłaną przez Maćka – zatrzymał się w zajeździe na obrzeżach miasta. Wsiadła do auta i ruszyła przed siebie.

Słońce zdążyło zniknąć za horyzontem, a miasteczko pogrążyło się w objęciach zimnej i wilgotnej październikowej nocy. Kończył się kolejny dzień, który w żaden sposób nie przybliżył Łucji do rozwiązania zagadki. Zaczynała wątpić w siebie i swoje możliwości. Paweł miał rację, kiedy sugerował, że jest za bardzo zaangażowana emocjonalnie, ale nie chciała i nie potrafiła przyznać mu racji. Nie chodziło tylko o niespełnione ambicje. Łucja była to winna Karolinie.

W drodze do hotelu znów myślała o mężczyźnie, który na zawsze pozbawił ją niewinności, wiary w drugiego człowieka i życia. Tak, życia, bo ta dziewczynka, którą była, za każdym razem gdy on przychodził do jej pokoju, umierała od nowa. Tym właśnie jest gwałt – morderstwem duszy. Ostatecznie śmierć została zasiana w niej tak głęboko, że w pewnym momencie, już jako dorosła kobieta, zorientowała się, że od dawna jest martwa. Istniała siłą rozpędu, bo z jakiegoś powodu ciało nie chciało obumrzeć, mimo że odeszła ostatnia żywa tkanka jej ducha. Nie było dnia, w którym Łucja czułaby się wolna od tego, co działo się w jej pokoju na

piętrze rodzinnego domu, a odkąd wróciła do Namysłowa, wspomnienia wypełniały ją jakby bardziej. Informacja o tym, że ten skurwiel już nigdy nikogo nie skrzywdzi, a przynajmniej nie w ten sposób, na jakiś czas ją uspokoiła, ale co to zmieniało? Zemsta się dopełniła, a mimo to Łucja nie czuła satysfakcji. Próbowwała szukać pocieszenia w myśli, że nie krzywdził w ten sposób Karoliny, ale nie umniejszało to bólu, który nosiła w sercu od lat.

Zaparkowała przed samym wejściem do hotelu. Bez problemu znalazła miejsce, bo oprócz auta Maćka stały tam tylko dwa samochody. Łucja wysiadła i powoli zapaliła papierosa. Podświadomie chyba chciała odwlec moment, kiedy stanie przed Maćkiem, bo bała się, że on będzie czytał z niej jak z otwartej książki. Wydawało jej się, że wszystkie emocje ma wypisane na twarzy. Strach, niepewność, zagubienie i ból – to nie Łucja Buchta, jaką on znał i jaką ona chciała pokazywać ludziom. Była silna, bo pragnęła, aby inni właśnie tak o niej myśleli, ale maska, którą wkładała od wielu lat, w tej chwili spadła i roztrzaskała się z hukiem o bruk.

Zaniosła się płaczem. Myślała o Karolinie, zamkniętej w chłodnych objęciach wody. Może to właśnie była metoda? Czy warto żyć, kiedy umieranie boli mniej niż życie? Poczowała czyjąś rękę na ramieniu i wzdrygnęła się. Podniosła wzrok i ze zdumieniem spojrzała prosto w oczy Maćka.

– Widziałem przez okno, jak przyjechałaś – odpowiedział na niezadane pytanie.

Powinna być mu wdzięczna, w końcu przyjechał, aby wyciągnąć ją z dna tej rozpaczki, ale nikt, absolutnie nikt nie mógł jej oglądać w takim stanie. Nie pozwalała na to. Maciek musiał się zorientować, że coś jest nie tak, bo zabrał rękę i zrobił krok do tyłu.

– Jak się czujesz? – zapytał, choć przecież widział, jak bardzo jest z nią źle.

– Pozbieram się – zapewniła. Miała w tym zbieraniu się ogromną wprawę.

– Nie pytam, czy się pozbierasz, tylko jak się czujesz.

– Przecież widzisz, że do dupy – rzuciła ze złością.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– A o czym tu rozmawiać? – niemal krzyknęła.

Maciek się zawahał. Bywał zmęczony nagłymi zmianami humoru Łucji. Już dawno zresztą przestał nadażać za tą kobietą. Czasem potrafiła milczeć przez tydzień czy dwa, a potem, jakby nigdy nic, po prostu do niego przyjeżdżała i było tak jak wcześniej.

Łucja wyciągnęła z paczki kolejnego papierosa i zapaliła. Maciek patrzył na to ze zdumieniem.

– Od kiedy ty palisz?

– Nie palę – stwierdziła, zaciągając się. – To wyjątkowa sytuacja.

– Okej. Chcesz wejść na górę? – zapytał, a Łucja znalazła w tym pytaniu drugie dno: czy ma ochotę na seks.

– Naprawdę nawet w takiej chwili dążysz do tego, żeby zaruchać? – podniosła głos.

– Ja... – Maciek wyglądał na autentycznie zdziwionego. – Przecież nic takiego nie powiedziałem.

– Ale pomyślałeś, kurwa. Pomyślałeś, bo wy wszyscy myślicie tylko o jednym! – W tej chwili nie dbała o to, że ktoś może ją usłyszeć.

Właśnie taka była naprawdę – pełna gniewu, buntu i agresji. Na co dzień starannie ukrywała swoje „ja” pod przykrywką pozorów, które stały się jej drugą skórą. Nauczyła się udawać, by funkcjonować wśród ludzi, ale w rzeczywistości nigdy ludzi nie lubiła. Jak więc miała zapalać sympatią do samej siebie?

– Rozumiem, że jesteś zrozpaczona z powodu śmierci siostry. – Maciek próbował jeszcze jakoś ratować sytuację, choć nie rozumiał, co się

właściwie wydarzyło. – Może rzeczywiście to nie jest dobra pora na rozmowę. Wyśpij się i porozmawiamy jutro.

– Gównie rozumiesz! Zachowujesz się, jakbyś coś o mnie wiedział, a tak naprawdę nie wiesz nic!

Zdenerwowała go. Udało jej się coś, czego dotychczas nie osiągnął nikt poza młodszą siostrą Maćka, ale akurat rodzeństwo w tej kwestii było poza wszelką konkurencją. Maciek, ta oaza spokoju, wyglądał, jakby chciał złapać Łucję za ramię i mocno nią potrząsnąć. Żałoba żałobą, szok szokiem, ale, do kurwy nędzy, gnał tu do niej przez pół Polski, a ona się na niego wydziera.

Opanował się ostatkiem sił.

– Masz rację, nie rozumiem, bo nie pozwalasz mi się do siebie zbliżyć. Jesteśmy ze sobą od dwóch lat, a ja mam wrażenie, że wiem o tobie tyle, ile po pierwszej randce. Same ogólniki. – Zrobił pauzę, jakby liczył, że Łucja się do tego odniesie, ale ta uparcie milczała. Musiał się teraz wycofać, jeśli nie chciał wyjść na kompletnego idiotę. – Wracaj do siebie. Jutro się dzwoniemy.

Z rezygnacją pokiwała głową. Rzuciła niedopałek na ziemię i wsiadła do samochodu, nawet nie spoglądając na Maćka.

Zawahała się przed wjazdem do garażu. Tym razem brama była podniesiona, a wewnątrz nie było samochodu ciotki, Łucja jednak podejrzewała, że po powrocie do domu Antonina będzie chciała zaparkować w środku. Stała więc na podwórku, tak aby nie utrudnić jej wjazdu.

Od kilku godzin czuła w głowie pulsujący ból, który teraz przerodził się w migrenę z całym pakietem dodatkowych objawów, łącznie z mdłościami. Te jednak mogła wytłumaczyć tym, że ostatnim jej posiłkiem była podarowana przez Czarka kanapka. Kompletnie wyczerpana, wysiadła z samochodu, choć najchętniej oparłaby się o kierownicę i spała do rana. Weszła do pustego, ogromnego domu, który przytłaczał ją, odkąd tylko przyjechała do Namysłowa. Nagle zatęskniła za wynajmowaną w Warszawie kawalerką.

Otworzyła szafkę, w której ciotka trzymała leki. Kiedy szukała pigułek dla matki, widziała opakowanie z proszkami przeciwbólowymi. Wyjęła z blistra dwie tabletki, popiła je wodą i przygotowała sobie kanapkę. Myła właśnie talerz po posiłku, kiedy rozległ się charakterystyczny chrobot klucza wsuwanego do zamka. Po chwili do kuchni weszła Antonina. Łucja spojrzała na nią – ciotka nie wyglądała już tak perfekcyjnie, jak jeszcze kilka godzin temu. Musiała być bardzo zmęczona. Skinęła tylko głową Łucji i rzuciła klucze na blat. Nalała sobie wody do szklanki i wypiła ją duszkiem.

Łucja odłożyła talerz na suszarkę i przyjrzała się ciotce. Było coś smutnego i zarazem przerażającego w jej pustym wzroku. Ona też musiała przeżywać śmierć siostrzenicy, choć – jak zawsze zresztą – usunęła się na dalszy plan. Odkąd tylko Łucja sięgała pamięcią, Antonina była w rodzinie tą, która działała i nie pozwalała emocjom dojść do głosu. Konsekwentna,



do bólu poukładana, skupiona na celu, a przecież z pewnością też miała uczucia, tylko ich nie okazywała. Pod tym względem były do siebie bardzo podobne.

Nagle Łucja poczuła się źle z tą przedłużającą się ciszą. Chciała ją przerwać, w głowie jednak miała pustkę.

– Mogłaś wjechać do garażu, przez weekend nie będę go potrzebować – odezwała się niespodziewanie Antonina. – Wróciłam taksówką.

– Co się stało z twoim samochodem?

– Nie wiem, coś z silnikiem, oddałam go do mechanika. – Ciotka wzruszyła ramionami.

– Pracują w weekend? – zdziwiła się Łucja.

– To mój znajomy – odparła Antonina, jakby to wszystko tłumaczyło. – Nie podobało mi się, jak dzisiaj potraktowałaś matkę. – Nagle zmieniła temat. – Jest pogrążona w żałobie po śmierci córki, a ty dodatkowo ją ranisz. Tak się nie robi. Ona sobie na to nie zasłużyła.

Łucja uciekła wzrokiem i odruchowo zmierzwiła włosy. Miała zupełnie odmienne zdanie na temat tego, na co matka sobie zasłużyła, a na co nie, ale wciąż bolała ją głowa i chyba po prostu nie miała sił na słowne potyczki.

– W porządku – zgodziła się, wbrew sobie. – Wróciłam do tego, bo to był ważny wątek w śledztwie i... – Urwała, zaskoczona, bo ciotka uderzyła otwartą dłonią o blat.

– W jakim śledztwie? Nadal chcesz się w to bawić? Nie było cię tutaj, nie wiesz, co działo się z Karoliną!

– A co się z nią działo? Może w końcu ktoś mi to powie?

Antonina posłała jej pełne zdumienia spojrzenie, jakby sama była zdziwiona własnym wybuchem. Bez słowa podeszła do lodówki i wyjęła z niej butelkę białego wina.

– Napijesz się? – zapytała Łucję, a kiedy ta pokręciła głową, wyjęła z górnej szafki jeden kieliszek i napełniła go aż po brzeg. – Karolina była

w złym stanie psychicznym, ale sama rozumiesz, ja nie mogłabym jej leczyć. Niby nie istnieją żadne formalne przeszkody, ale jest coś takiego jak etyka zawodowa. Trudno byłoby mi zachować bezstronność, a emocje zaburzają zdroworozsądkowe podejście.

Łucja odebrała to wyznanie jako próbę usprawiedliwienia się. Ciotka musiała czuć, że zawiodła. W jej najbliższej rodzinie doszło do tragedii, a ona, psychiatra, nie zrobiła nic, aby temu zapobiec. Wyglądało na to, że Antonina wierzy w wersję z samobójstwem i nawet nie bierze pod uwagę innej możliwości.

– Co to znaczy, że była w złym stanie psychicznym?

– Nie badałam jej – zastrzegła Antonina i pociągnęła solidny łyk wina. – Ale uważam, że miała depresję. To, co powiedziałaś dziś Renacie... ona naprawdę była w ciąży?

– Tak powiedziała swojej wychowawczyni.

– Swojej wychowawczyni? – zdziwiła się ciotka. – Spodziewałabym się, że zwierzy się jakiejś koleżance, a nie nauczycielce.

– A jakie to ma znaczenie?

– Pewnie żadne. – Antonina wzruszyła ramionami. – Ale nie wiem, czy dobrze zrobiłaś, mówiąc o tym Renacie. Boże, kiedy ten koszmar się skończy?

– Matka i tak by się dowiedziała po sekcji. O ile, oczywiście, ta informacja się potwierdzi – podsumowała Łucja.

– Jeszcze tylko tego brakowało Renacie. – Antonina sprawiała wrażenie, jakby w ogóle nie usłyszała uwagi siostrzenicy. – Co ta wiadomość w ogóle zmienia? Karolina i tak... – wypuściła głośno powietrze z płuc – nie żyje. Co za różnica, była w ciąży czy nie?

– Karolinę mógł zamordować ojciec jej dziecka – oświadczyła z przekonaniem Łucja. – Wykluczyłam już jej chłopaka, ale wszystko wskazuje na to, że Karolina spotykała się z kimś jeszcze. Jeśli to na przykład był zonaty mężczyzna, mógł mieć wiele do stracenia.

– Ona nie romansowałaby z żonatym mężczyzną, przestań opowiadać takie bzdury! – zirytowała się Antonina. – Pewnie ten chłopak po prostu nie chce się przyznać, że zmajstrował jej dzieciaka, ale tak naprawdę to, kto był ojcem dziecka, jest nieistotne. Tak jak powiedziałam, Karolina była w kiepskim stanie psychicznym, a kiedy się zorientowała, że jest w ciąży, na pewno ją to dobiło. Dziewczyna w trzeciej klasie liceum, bez matury, bez pracy, bez mieszkania – wyliczyła, posiłkując się palcami. – Musiała zdawać sobie sprawę z beznadziei sytuacji, w jakiej się znalazła, a samobójstwo wydało jej się jedynym wyjściem. Zrozum, jej już nie pomożemy. To, co ją spotkało, jest oczywiście tragiczne, ale jeśli będziesz to rozkładać na czynniki pierwsze i szukać przyczyny, tylko rozdrapiesz rany tych, którzy zostali.

Łucja przez dłuższą chwilę się nie odzywała. Analizowała to, co powiedziała jej ciotka, i obserwowała, kiedy ta nalewała sobie kolejny kieliszek wina.

– Zawsze chodziło tylko o nią. O naszą matkę – powiedziała Łucja. – Nauczyłam się zachowywać tak, żeby jej nie ranić, bo nigdy nie opuszczało mnie poczucie winy wobec niej. Niczego nie robiłam wystarczająco dobrze. Za każdym razem słyszałam: dlaczego czwórka, a nie piątka, nie odkurzyłaś za biurkiem, niedokładnie zmyłaś naczynia. Psychoterapeutka, do której chodziłam, powiedziała mi, że matka przejawia cechy narcystyczne.

Antonina przewróciła oczami.

– Każdy, powtarzam, każdy przejawia cechy typowe dla jakiegoś zaburzenia osobowości. Nikt z nas nie jest do końca normalny, tylko jeszcze nas nie zdiagnozowano.

– Nawet teraz to robisz. Tłumaczysz ją. Nie pozwalasz mi na przeżywanie żałoby na mój sposób i na szukanie odpowiedzi na dręczące mnie pytania, bo tak mogę zranić matkę – kontynuowała niezrażona Łucja. Ból głowy zelżał po dwóch tabletkach przeciwbólowych i w końcu była w stanie racjonalnie myśleć. – Nie wciągniesz mnie w to współczucie.

Chroniłam ją jako dziecko, dość tego! Nie jestem już tamtą Łucją. Dzisiaj żyję według własnych zasad i mam w dupie, co pomyślą o mnie inni.

– To typowe dla narcystycznego zaburzenia osobowości, które zdiagnozowałaś u Renaty. – Antonina posłała siostrzenicy spojrzenie pełne dezaprobaty. Moja siostra jest bardzo wrażliwa, przeżyła tyle, że jej życiorysem można by obdzielić kilka osób i każda z nich miałaby pod górkę. Po twoim wyjściu długo nie mogłam jej uspokoić. Faszseruję ją lekami uspokajającymi, ale na dłuższą metę tak się nie da! Przestań jej dowalać problemów!

Nie odpowiedziała, bo zrozumiała, że ciągnięcie tego tematu nie przyniesie oczekiwanych przez nią rezultatów, a to, co powiedziała ciotka, w zasadzie tylko potwierdziło to, co Łucja już wiedziała – Renata rzeczywiście zawłaszcziała całą uwagę otoczenia. Łucja nie miała pojęcia, jak matka to robi, w końcu nie była ani zbyt piękna, ani przesadnie inteligentna, wykształcona też nie, a jednak właśnie to, co ona przeżywała, było najważniejsze. Miała wyłączność nawet na cierpienie, a wszyscy powinni chodzić wokół niej na palcach. Antonina zdawała się powielać te schematy, choć jako psychiatra teoretycznie powinna była dostrzec problem i powiedzieć „dość”. Widocznie w tej rodzinie nie było ani jednej normalnej osoby. A może, tak jak zasugerowała ciotka, to nie jedna rodzina, ale całe społeczeństwo jest zaburzone?

Łucja obróciła się na pięcie. Była już na schodach prowadzących na piętro, kiedy nagle dobiegł ją cichy głos ciotki.

– Byłyśmy dziś z Renatą na okazaniu.

Łucja zaczęła szybko oddychać. Znów poczuła gniew, który wcześniej uderzył w Maćka i wciąż szukał ujścia.

– Jak to byłyście na okazaniu? – Łucja w trzech krokach doskoczyła do ciotki. – Dlaczego mi nie powiedziałyście? Dlaczego mnie ze sobą nie zabrałyście?! Chciałabym pożegnać się z Karoliną!

– To nie był przyjemny widok. Lepiej zapamiętać ją żywą. Sugerowałam Renacie, że załatwię to sama, ale ona się uparła i teraz żałuje. Powiedziała mi, że ten obraz będzie ją prześladował do końca życia.

Łucja zacisnęła pięści. Czuła, że tylko sekundy dzielą ją od wybuchu.

– Czy mogłabyś choć raz pozwolić komuś w tej rodzinie podjąć samodzielną decyzję?! Miałam takie samo prawo tam być jak wy!

Antonina zamrugała nerwowo. Najwyraźniej nie spodziewała się takiej reakcji ze strony Łucji.

– A skąd mogłyśmy wiedzieć, że chcesz wziąć udział w okazaniu?

– Mogłyście zadzwonić i zapytać. – Łucja głośno wypuściła powietrze z płuc. – Wiesz co? Lepiej będzie, jak od razu po pogrzebie stąd wyjadę i dalej będziemy udawać, że nie istnieję.

Zostawiła osłupiałą ciotkę na parterze i głośno tupiąc, weszła na pierwsze piętro. Otworzyła drzwi do pokoju i z impetem rzuciła się na łóżko. Miała dość. Nie poznawała samej siebie, w ciągu ostatnich dwóch dni aż trzy razy na kogoś nawrzeszczała. Kompletnie nie panowała nad swoimi emocjami. Przepęłniała ją nienawiść: do siebie, do matki, do ojczyma, do ciotki, nawet do Karoliny, że tak po prostu sobie umarła. Paweł miał cholerną rację. Już wcześniej Łucja dojrzywała do myśli, żeby skończyć z tą maskaradą, ale dopiero teraz, po tym wyczerpującym dniu, który znów doprowadził ją donikąd, zrozumiała, że nie udźwignie tego śledztwa. Po raz kolejny dała ciała. Matka też miała rację, zawsze ją miała: Łucja nie była wystarczająco dobra, czegokolwiek się chwyciła, zaraz to zepsuła. I to ona niby miała znaleźć zabójcę swojej siostry? O ile to w ogóle było morderstwo, bo zaczynała wątpić nawet w to. Najchętniej od razu by się spakowała i wróciła do Warszawy, ale chciała odprowadzić Karolinę na miejsce jej wiecznego spoczynku. Choć tyle mogła zrobić – towarzyszyć jej w tej ostatniej drodze.

Łzy spływały po jej twarzy i miała wrażenie, że nie mają końca, tak jak nie istniało dno jej rozpacz. Chyba po prostu chciała za mocno, bo czuła,

że jest to winna Karolinie. Nie było jej, kiedy siostra najbardziej jej potrzebowała, a teraz było za późno na jakąkolwiek pomoc. Łucja wciąż nie potrafiła ułożyć sobie tego w głowie – to niemożliwe, żeby Karoliny tak zwyczajnie już nie było. Może gdyby, tak jak matka i ciotka, zobaczyła jej ciało, łatwiej byłoby jej uwierzyć, teraz jednak ta myśl wydawała jej się kompletnie abstrakcyjna.

Wzdrygnęła się, kiedy rozległ się głośny dzwonek telefonu. Wyjęła smartfona z kieszeni spodni z zamiarem odrzucenia połączenia, bo nie miała ani siły, ani ochoty z kimkolwiek rozmawiać, ale kiedy zobaczyła, kto do niej dzwoni, zawahała się. Postanowiła odebrać.

– Słucham – rzuciła neutralnym tonem, ale odpowiedział jej szloch. – Halo!

– Cześć, z tej strony Sylwia, koleżanka Karoliny. – Dziewczynie udało się opanować drzenie głosu. – Przepraszam, że dzwonię tak późno.

– Spokojnie, przecież nie jest jeszcze późno. Coś się stało? – zaniepokoiła się Łucja.

– Nie – odpowiedziała Sylwia, zniżając głos do szeptu. – A właściwie to... chyba tak. Nie wiem. Boję się.

– Gdzie jesteś? Potrzebujesz pomocy? – Poderwała się z łóżka.

– Nie, jestem w domu, wszystko w porządku. Po prostu... – Urwała nagle. – Chyba nie czuję się bezpiecznie.

– Twoi rodzice są w domu?

– Tak, ale nie chcę z nimi o tym rozmawiać. Oni nie rozumieją. Mogłybyśmy się spotkać?

– Teraz?

– Tak, teraz. Chyba że masz inne plany.

– Nie mam żadnych planów – powiedziała Łucja, choć jeszcze chwilę wcześniej marzyła tylko o tym, żeby pójść spać. – Mam przyjechać do ciebie do domu?

– Spotkajmy się na dole. Za ile możesz tutaj być?

– Za dziesięć minut. – Natychmiast podjęła decyzję.  
– W porządku, będę czekać.  
– Nie! Zostań w domu, zadzwonię, jak będę na dole.  
– Dobrze – zgodziła się dziewczyna. – To czekam na twój telefon. –  
Rozłączyła się bez pożegnania.

Łucja zbiegła schodami na dół i nie zwracając uwagi na ciotkę siedzącą przy blacie i opróżniającą butelkę wina, wyszła z domu. Wsiadła do auta, wsunęła kluczyk do stacyjki i przekreśliła go, ale silnik tylko zarzęził.

– Nie rób mi tego! – jęknęła Łucja. – Nie teraz!

Już jakiś czas temu mechanik sugerował jej, że trzeba wymienić akumulator, i od tej pory kilka razy miała problem z odpaleniem silnika, ale wciąż odkładała ten zakup na bliżej nieokreśloną przyszłość – ta najpewniej miała nastąpić, kiedy zasobnik energii padnie na amen. Łucja mogła mieć tylko nadzieję, że ta chwila jeszcze nie nadeszła.

Silnik odpalił za trzecim razem, a Łucja odetchnęła z ulgą. Otworzyła bramę pilotem, który dostała wraz z kluczami od ciotki, i wyjechała z posesji. Przejazd przez wyludnione miasto zajął jej kilka minut, ale potem drugie tyle krążyła wąskimi uliczkami, próbując znaleźć miejsce parkingowe. W końcu jej się poszczęściło, srebrna mazda akurat wyjeżdżała, więc Łucja zaparkowała na jej miejscu. Wysiadła z samochodu i szybkim krokiem pokonała odległość kilkudziesięciu metrów, które dzieliły ją od kamienicy. Kiedy była już przy drzwiach do klatki schodowej, rozejrzała się dyskretnie, czy nikt nie obserwuje wejścia do budynku, i dopiero gdy miała pewność, że jest sama, wybrała numer Sylwii.

Dziewczyna wyszła z klatki schodowej ubrana w luźne dzinsy typu boyfriendy i bluzę z kapturem zarzuconym na głowę. Tego wieczoru wyglądała na znacznie młodszą niż wówczas, gdy Łucja ostatnio ją widziała. Wtedy jej oczy były podkreślone czarną kreską, rzęsy starannie wytuszowane, a gładką i nieskazitelną – o czym właśnie przekonała się Łucja – skórę twarzy pokrywała gruba warstwa podkładu. Bez makijażu wyglądała o wiele lepiej, choć Łucja przypuszczała, dlaczego Sylwia na co dzień tak mocno się maluje – nie wyglądała na swoje siedemnaście lat. Miała dziecięcą twarz, Łucja dałaby jej co najwyżej czternaście, i to zapewne stanowiło problem dla nastolatki. Była jeszcze w wieku, kiedy chce się wyglądać poważniej; później wszystko się zmienia.

– Przejdziemy się? – zapytała Sylwia, kiedy zatrzymała się przy Łucji. – Nie chciałabym, żeby moi rodzice usłyszeli, o czym rozmawiamy, gdyby któreś z nich wyjrzało przez okno.

– Jesteś pewna, że to bezpieczne?

– Tak, chyba tak. – Dziewczyna wzruszyła ramionami.

Na rynku i w jego bezpośrednim sąsiedztwie działo się zdecydowanie więcej niż na obrzeżach miasta. Z usytuowanych w centrum lokali dochodziły głośne śmiechy i prowadzone podniesionym głosem rozmowy. Łucja nie miała pojęcia, dokąd właściwie idą, po prostu szła za Sylwią, licząc, że chociaż ona wie, co robi. Nastolatka zatrzymała się przy jednej z ławek, ale nadal się nie odzywała.

– Powiesz mi w końcu, o co chodzi?

Sylwia w odpowiedzi posłała jej niepewne spojrzenie.

– Przysięgałam Karolinie, że nikomu nie zdradzę jej sekretu, ale teraz, kiedy ona nie żyje, to już chyba bez znaczenia. – Dziewczyna brzmiała, jakby próbowała przekonać samą siebie. – Zwłaszcza że ten facet nie daje



mi spokoju. Nie wiem, czy to jego kumpel zrobił Karolinie krzywdę, ale po tym, co się jej przytrafiło, po prostu się boję.

– Zaraz, zaraz, po kolei. Jaki facet? – Łucja po minie Sylwii wnioskowała, że nie spodoba jej się ta historia. – Może zaczniesz od początku?

– Jasne – bąknęła Sylwia. – Z pół roku temu pojechaliśmy z Karoliną i jeszcze taką jedną koleżanką, Agatą, do klubu do Wrocławia. Naściemniałyśmy rodzicom, ja, że będę spać u Agaty, Agata, że u Karoliny, a Karolina, że... – Machnęła ręką. – No nieważne, jakoś tak to szło. To był jeden z modnych klubów przy Rynku, mnie i Karoliny w życiu nie byłoby stać na imprezowanie w takim miejscu, ale Agata ma bogatych starych i nas zaprosiła. Trochę się bałyśmy, że nas nie wpuszczą, bo żadna z nas nie ma jeszcze osiemnastki, ale się odpięrdzieliśmy, no wiesz, mocny makijaż, szpilki, krótkie spódniczki, i nikt nas nawet nie spytał o dowód. Tam poznałyśmy jakichś facetów, a właściwie Karolina poznała jednego i on się dosiadł z kumplami do nas, ale my z Agatą jakoś nie byłyśmy zainteresowane. Byli od nas sporo starsi, na pewno po trzydziestce, może nawet bliżej czterdziestki, zupełnie nie miałyśmy z nimi o czym gadać, ale Karolinie najwyraźniej to nie przeszkadzało. Sprawiała wrażenie zachwyconej tym facetem. Zniknęła z nim na pół godziny, a kiedy wróciła, poszłam z nią do toalety i zapytałam, co ona właściwie wyprawia. Stwierdziła, że kończy z randkowaniem z chłopakami w naszym wieku, bo są niedojrzali i nawet ich nie stać na to, żeby postawić jej w klubie drinka, a Tomek, bo tak miał na imię ten facet, jest zajebisty. – Sylwia odetchnęła głęboko i po chwili zaczęła opowiadać dalej. – Wróciłyśmy z Wrocławia i byłam przekonana, że to koniec znajomości z tym gościem, ale on zaczął do niej przyjeżdżać. To znaczy nie do niej do domu, bo wasza matka pewnie dostałaby zawału, gdyby ją odwiedził, ale przyjeżdżał tu po nią do Namysłowa i jeździli do hotelu do Bożejowa, bo to w miarę niedaleko, a tutaj pewnie prędzej czy później natknęłaby się na kogoś znajomego.

Czasem, kiedy nie miał zbyt wiele czasu, spotykali się po prostu w jego aucie gdzieś na parkingu czy pod lasem. Za każdym razem przywoził jej drogie prezenty, ciuchy, biżuterię, kosmetyki.

Im bardziej Sylwia zagłębiała się w tę historię, tym większa niezgoda rodziła się w sercu Łucji. Wiedziała jedno: tak nie postępuje nastolatka, która dostaje w domu to, czego potrzebuje, i wcale nie miała na myśli pieniędzy.

– Jak się nazywa ten mężczyzna? – zapytała, znów czując w sobie ten gniew.

– Poczekaj, pozwól mi skończyć. Karolina spotykała się z nim z dwa miesiące, a potem przestał przyjeżdżać.

– Tak po prostu? – Łucja nie spodziewała się takiego zwrotu akcji i przestała rozumieć, dokąd zmierza Sylwia.

– Tak po prostu. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – Nie wiem, może mu się znudziła, a może po prostu stwierdził, że nie chce mu się jeździć z Wrocławia taki kawał drogi.

– On ma żonę?

– Tak, ale co to ma do rzeczy? – Sylwia nie zrozumiała, a Łucja nie czuła się na siłach, aby jej tłumaczyć, że to jednak sporo zmienia.

Żona mogła odkryć przyczynę wyjazdów męża albo po prostu zacząć coś podejrzewać.

– Nieważne, kontynuuj.

– Po tym, jak on ją olał, Karolina powiedziała mi, że musi sobie znaleźć innego, i założyła konto na takim portalu, na którym ogłaszają się dziewczyny szukające... – uciekła wzrokiem – no, sponsora. Próbowałam jej to wybić z głowy, ale ona się na tym zafiksowała. Stwierdziła, że teraz jest czas, żeby korzystać z życia. „Moja matka nie korzystała i zobacz, jak skończyła”, tak powiedziała. Karolina, zanim poznała tego Tomka, była normalną dziewczyną i nigdy nic takiego nie przysłoby jej do głowy. Jasne, czasem narzekała na brak kasy, ale jak czegoś potrzebowała, to

urabiała waszą ciotkę, żeby sypnęła groszem. Ale potem zjawił się on, a Karola doszła do wniosku, że nie zamierza już dłużej żyć jak dziadówka.

– Byli też inni mężczyźni? – zapytała Łucja.

Sylwia wahała się przez chwilę, po czym powoli skinęła głową.

– Karolina założyła konto na tym portalu. Dostawała naprawdę sporo propozycji, ale jak mówiła, odpowiadała tylko na wiadomości od gości, którzy jej się podobali. Śmiała się, że nie poszłaby z jakimś obleśnym, starym dziadem. Czasem pokazywała mi te wiadomości. Były... – nastolatka zmarszczyła nos, szukając właściwego określenia – obrzydliwe, ale ją bawiły. Wzbudzała zainteresowanie facetów, bo miała ładną buzię i zajebistą figurę. Nie poznawałam jej. Dzisiaj myślę, że wcale się tak świetnie nie bawiła, jak utrzymywała. Może ona w ten sposób, no nie wiem, chciała zwrócić na siebie uwagę. Czasem miałam wrażenie, że są dwie Karoliny. Jedna chodziła do szkoły, była zwyczajną dziewczyną i umawiała się z chłopakami od nas z liceum, a druga spotykała się z bogatymi starszymi facetami i dostawała za to od nich drogie prezenty. Po tym Tomku było jeszcze kilku gości, którzy pojawiali się i odchodzili. Wiele razy Karolina próbowała mnie namówić, żebym też spróbowała, ale pukałam się w czoło. Nigdy jej tego nie powiedziałam, ale uważałam, że zachowuje się jak... no, wiadomo, jak kto. Raz nawet się z nią o to pokłóciłam. Powiedziałam jej, że nie chcę mieć przyjaciółki, która się puszcza za kasę, na co odpowiedziała ze złością, że to jej prywatna sprawa i nic mi do tego. W sumie chyba miała rację, nie? – Sylwia zrobiła pauzę, jakby oczekiwała od Łucji potwierdzenia, ale ta się nie odezwała, więc nastolatka wróciła do swojej opowieści. – I nagle pojawił się Grzesiek, zaczęli się umawiać, wyglądało na to, że to coś poważniejszego i Karola z tamtym skończy. Ale nic z tych rzeczy. Poznała na tym portalu jakiegoś faceta z Opola i tak ciągnęła to na dwa fronty. O ile ci mężczyźni, którzy pojawili się między Tomkiem a tym nowym, byli tylko na chwilę, z niektórymi spotkała się tylko jeden raz, o tyle z tym z Opola widywała się

regularnie. Grzesiek musiał zacząć coś podejrzewać, bo coraz częściej się kłócili, ale on był w niej bez pamięci zakochany i łyknąłby każdą bajeczkę, którą by mu sprzedała.

– Wiesz coś więcej o tym mężczyźnie?

– Niewiele. Nie znam jego nazwiska, ale ma na imię Błażej. Ma trzydzieści cztery lata, żonę, trójkę dzieci i prowadzi jakieś przedsiębiorstwo, ale nie wiem, czym dokładnie się zajmuje. Poznałam go.

Łucja, która akurat mierzwiła swoje włosy, zastygła w bezruchu.

– Poznałaś? I dopiero teraz o tym mówisz?

– Prosiłaś, żebym zaczęła od początku. – Sylwia spojrzała na nią z wyrzutem.

– No tak, jasne.

– Mówiłam już, że Karola dość długo namawiała mnie, żebym też spróbowała. Widzisz, kiedy do mnie przyszłaś, zapytałaś, czy byłam o nią zazdrosna. Skłamałam, że nie. – Dziewczyna wcisnęła głęboko dłonie do kieszeni bluzy. – Karolina dostawała od nich naprawdę fajne prezenty, zresztą sama sobie wybierała, co chciałyby mieć. Nagle z całkiem przeciętnej dziewczyny stała się jedną z najlepiej ubranych osób w szkole. Miała modne ciuchy i gadzety.

– Nie chce mi się wierzyć, że moja matka nie zauważyła, co się dzieje. – Łucja ze zdumieniem pokręciła głową, choć przecież przekonała się na własnej skórze, że Renata czasem woli po prostu nie wiedzieć.

– Tego nie wiem, a Karolina nigdy o tym nie mówiła. W każdym razie Karola zaproponowała mi, żebym spotkała się z nią, z tym jej facetem i jego kumplem, a ja się zgodziłam – przyznała ze wstydem Sylwia. – Zastrzegłam, że nie zamierzam być jego utrzymanką, ale pomyślałam sobie, że gdyby mi się spodobał... to właściwie czemu nie? Karolina podchodziła do sprawy tak lekko, więc doszłam do wniosku, że może to nie jest takie straszne, jak mi się na początku wydawało. Przyjechali fajnym autem i zabrali nas do knajpy do Opola, a ja dopiero kiedy siedziałam

w samochodzie, uświadomiłam sobie, że to skrajnie nieodpowiedzialne. Bo co, jeśli oni zrobią nam krzywdę? Uspokoiałam się myślą, że przecież Karolina widuje się z tym facetem od dłuższego czasu i nic złego się jej nie stało. Poza tym zanim się spotkaliśmy, wymieniałam z kumplem Błażeja kilka wiadomości na WhatsAppie, Karolina nas skontaktowała. Mówiłam Karoli, żebyśmy umówiły się z nimi tu, w Namysłowie, ale popukała się tylko w czoło. Ona nigdy nie spotykała się z tymi mężczyznami tutaj, bo bała się, że ktoś doniesie jej matce.

– Co się wydarzyło w Opolu? – Łucja zdziwiła się, kiedy usłyszała swój głos, bo brzmiał obco.

– Poszliśmy z nimi do takiej włoskiej knajpy w bocznej uliczce przy rynku, zjadliśmy kolację, wypiliśmy drinka. Na początku nawet było miło, chociaż rozmowa się nie kleiła. Karola próbowała robić wrażenie starszej i dojrzszej, a kiedy zaczęłam coś mówić o szkole, uciszyła mnie. Czułam, że to nie moja bajka, i chciałam wracać do domu. Poszliśmy razem do toalety i jej to powiedziałam, ale ona mnie nie słuchała. Pokłóciliśmy się, byłam wściekła, na nią, na siebie, że się dałam namówić na tę eskapadę. W końcu ci faceci poprosili o rachunek, a ja się ucieszyłam, że w końcu wrócimy do domu. Oniemiałam, kiedy zatrzymaliśmy się przed hotelem. Zarezerwowali dwa pokoje. Poczułam się, jakbym dostała w twarz. – Oczy Sylwii się zaszklily, a Łucja nabrała ogromnej ochoty, aby przytulić tę młodą, pogubioną dziewczynę. Przez chwilę widziała w niej Karolinę i chciała naprawić swoje błędy, ale zrozumiała, że na to jest już za późno. – To działo się tak szybko. Powinnam była się sprzeciwić, powiedzieć, że nie chcę...

– Zrobił ci krzywdę? – zapytała Łucja, czując, jak zjedzona naprędce tego wieczoru kanapka podchodzi jej do gardła.

Kiedy składała papiery do policji, obiecywała sobie, że zrobi wszystko, aby już żadna dziewczyna nie cierpiała przez napalonego mężczyznę, dla którego „nie” stanowiło tylko zachętę. Jakże naiwna wówczas była. Nie

zbawi całego świata, i to wcale nie dlatego, że nie przeszła rekrutacji. Zło nie zniknie ot tak, nie miała już co do tego żadnych złudzeń. Pewne mechanizmy nigdy nie ulegną zmianie.

– Nie skrzywdził mnie, a przynajmniej nie tak, jak myślisz – odpowiedziała Sylwia po dłuższej chwili. – Karola zniknęła z tym swoim fagasem, a ja zostałam sama z Kamilem, bo tak ma na imię ten gość. Nie wiem, co ja miałam wtedy w głowie, ale poszłam z nim do pokoju, a właściwie pozwoliłam mu się tam zaprowadzić. Chyba jeszcze się łudziłam, że po prostu będziemy rozmawiać, a on nie robi nic bez mojej zgody, ale kiedy tylko zamknęły się za nim drzwi, od razu zaczął mnie dotykać, pchać mi łapy pod spódnicę, a ja, zamiast go odepchnąć, stałam jak sparaliżowana. Pozwalałam mu na wszystko, ale kiedy spróbował mnie pocałować, jakby dotarło do mnie, do czego on zmierza, i powiedziałam „nie”. Roześmiał się, wciąż rozbrzmiewa mi w głowie ten jego śmiech. Myślał, że żartuję, w ogóle nie przyjmował mojej odmowy. Stwierdził, że przecież po to tu przyjechałam, ale ja nie na to się pisałam. Byłam ciekawa i chyba też naiwna, bo uwierzyłam, że poznam rycerza na białym koniu, który odmieni mój los. Idiotka. – Sylwia się skrzywiła.

– Nie obwiniaj się. Nigdy tego nie rób. – Łucja poczuła, że musi natychmiast podbudować tę dziewczynę. – Nie godziłaś się na seks, tylko na kolację i drinka. To nie twoja wina, rozumiesz? Niektórym facetom wydaje się, że jeśli dziewczyna się z nimi umówi, od razu znaczy to, że chce z nimi pójść do łóżka, ale to nieprawda. Mamy prawo w każdej chwili powiedzieć „nie”, nawet jeśli wcześniej powiemy „tak”.

Sylwia uciekła wzrokiem, a Łucja nie była pewna, czy nastolatka wzięła sobie jej słowa do serca, nic więcej jednak nie mogła zrobić. Trzeba po prostu mówić i edukować młodych ludzi.

– Jakoś mi się udało mu wyrwać i uciekłam z tamtego pokoju. Byłam przerażona. Próbowałam dodzwonić się do Karoliny, ale ona nie odbierała. Nie wiedziałam, co robić, więc po prostu usiadłam na ławce i płakałam.

Wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? To był weekend, centrum dużego miasta. Mijało mnie mnóstwo osób, a nikt nawet się nie zatrzymał i nie zapytał, czy nie potrzebuję pomocy.

– Pieprzona znieczulica – wtrąciła Łucja, wyciągając papierosa z paczki.

– Chcesz?

Sylwia skinęła głową.

– Masz zapalniczkę?

– Jasne. – Odpaliła dziewczynie papierosa.

Nastolatka zaciągnęła się mocno i wypuściła z płuc chmurę dymu.

– Nagle zobaczyłam tego gościa, jak wychodzi z hotelu. Byłam sparaliżowana ze strachu, bo skoro ja go widziałam, to on mógł dostrzec mnie, ale oddalił się w innym kierunku. Wyglądał na wściekłego. Sama nie wiem, jak długo czekałam na jakiś sygnał od Karoliny. – Sylwia drżącą dłonią trafiła papierosem do ust. – W końcu do mnie oddzwoniła, powiedziałam jej, co się stało, i po kilku minutach pojawiła się z tym swoim Błażejem. Nie chciałam przy nim rozmawiać, bo przecież to jego kumpel. Bałam się, że też się zezłości i zostawi nas same w obcym mieście, ale na szczęście chociaż on stanął na wysokości zadania i odwiózł nas do Namysłowa. Wtedy widziałam go po raz ostatni.

– A Karolina nadal się z nim spotykała?

– Tak, ale nie rozmawialiśmy zbyt wiele na jego temat. Nie wracaliśmy też do tego, co się stało w Opolu.

– Kiedy to było? – Łucja próbowała połączyć wszystkie informacje od Sylwii w logiczną całość.

Czy ten cały Błażej mógł być ojcem dziecka Karoliny? Bardzo możliwe. Przy okazji miał sporo do stracenia – rodzinę. Żona nie byłaby zachwycona, gdyby wyszło na jaw, że spotykał się z siedemnastoletnią dziewczyną i w zamian za seks oferował jej drogie prezenty. Ten facet miał motyw, aby zamordować Karolinę. Do Łucji należało ustalenie, czy sposobność też.

– Z miesiąc temu. – Sylwia podeszła do kosza, zgasiła papierosa na metalowej pokrywie i jak Pan Bóg przykazał, wrzuciła niedopałek do środka. – Ale to nie koniec tej historii z Kamilem. Co jakiś czas przypomina mi o swoim istnieniu i wysyła dziwne wiadomości. To dlatego dzisiaj do ciebie zadzwoniłam. Pisał do mnie, jeszcze zanim Karola zniknęła, ale to ignorowałam. Ale po tym, jak znaleziono jej ciało w jeziorze... boję się, po prostu się boję. Może wpadam w jakąś paranoję, ale zobacz sama. – Wyjęła z kieszeni swojego smartfona w błękitnym etui. Wprawnym ruchem kciuka uruchomiła aplikację i podsunęła telefon Łucji, która natychmiast przystąpiła do lektury.

Zacząła od pierwszych wiadomości. Miały najostrzejszy wydźwięk.

Jeszcze sama do mnie przyjdiesz. Najpierw chciałaś, a potem zgrywasz cnotkę niewydymkę.

Nauczysz się, że mnie się tak nie traktuje.

Później nagle:

Co słyhać?

– Dwubiegunówka jak nic – mruknęła Łucja pod nosem, nie odrywając wzroku od telefonu.

Wydaje Ci się, że jesteś fajna i możesz sobie ze mną pogrywać, a w rzeczywistości jesteś zwykłą małą suką.

– Co o tym myślisz? – ponagliła ją Sylwia.

– Cóż, nie lekceważyłabym tego, ale wygląda na urażone męskie ego. Palant – prychnęła Łucja, kiedy przeczytała kolejną wiadomość.

Stęskniłaś się?



– To z dziś – wtrąciła Sylwia. – Boję się tego faceta. Nawet nie potrafię racjonalnie wytłumaczyć dlaczego. Niby nic takiego nie zrobił.

– Bo uciekłaś – przypomniała jej Łucja.

– Bo uciekłam – potwierdziła nastolatka. – Gdybyś widziała jego wzrok i słyszała jego śmiech... – Wciągnęła szybko powietrze. – Zostałam z tym sama. Karoliny już nie ma, a przecież nie mogę powiedzieć rodzicom, co się stało, bo zaraz zaczęłyby się pytania. – Dziewczyna totalnie się rozkleiła.

– Spokojnie, załatwię to.

– Jak? – Sylwia była nieprzekonana.

– On też jest żonaty? – zapytała Łucja, a kiedy dziewczyna potwierdziła skinieniem głowy, kontynuowała: – W przypadku takich jak on zwykle wystarczy groźba rozmowy z żoną. Założę się, że w domu jest potulny jak baranek. Nic ci nie grozi – zapewniła, choć przecież nie mogła być tego pewna. – On cię nie skrzywdzi, obiecuję ci to.

Sylwia głośno pociągnęła nosem. Łucja nie potrafiła przestać patrzeć na nią przez pryzmat siostry, której nie pomogła. Chciała zaopiekować się tą dziewczyną, bo tylko w taki sposób mogła odkupić chociaż część win.

– Dzięki – bąknęła z zażenowaniem nastolatka.

– Nie wiesz, czy znajdę go na Facebooku albo Instagramie?

– Dlaczego pytasz? – Sylwia wyraźnie się zawahała. – Jest na Instagramie, wyszukałam go, ale nie zaobserwowałam, żeby go dodatkowo nie prowokować. Chcesz do niego napisać?

– Nie, wolę spotkanie w cztery oczy, ale nie tylko z tego powodu cię o to proszę. Przejrzę jego zdjęcia i listę obserwowanych przez niego osób, może znajdę tam tego Błażeja. Jego imię nie należy do szczególnie popularnych.

Sylwia zamrugała nerwowo. Wyglądała, jakby nie do końca rozumiała, dlaczego Łucja chce w ogóle szukać Błażeja. Nagle to do niej dotarło.

– Myślisz, że on mógł mieć coś wspólnego...

– Niewykluczone. W każdym razie podejrzewam, że to on był ojcem dziecka Karoliny.

Twarz Sylwii wykrzywił niekontrolowany skurcz mięśni. W jej oczach malowało się czyste zdumienie.

– Ojcem dziecka Karoliny? O czym ty mówisz?

– Karolina przed śmiercią wyznała komuś, że jest w ciąży. Przypuszczam, że to był powód, dla którego zginęła. Nie wiem już sama, czy to było samobójstwo, czy zabójstwo – zastrzegła Lucja, mając w pamięci rozmowę, którą przeprowadziła z ciotką ledwie przed godziną. – Ale powodem mogła być ciąża.

Sylwia pokiwała ze zrozumieniem głową.

– To dlatego ostatnio się zmieniała, wyciszyła, dojrzała... No tak, to ma sens. Ale dlaczego mi nie powiedziała? Wydawało mi się, że mówimy sobie o wszystkim.

– Pewnie chciała oswoić się z tą myślą, przyzwyczać do niej, zanim poinformuje rodzinę i znajomych. – Lucja zmierzwiła włosy.

– Ale jednak komuś powiedziała. – Nawet wiadomość o ciąży przyjaciółki nie poruszyła Sylwii tak bardzo jak fakt, że przed nią tę ciążę ukrywała.

– Powiedziała tylko jednej dorosłej osobie, której ufała. Muszę odnaleźć tego Błażeja. – Nagle do głowy Lucji wpadł nieco szalony plan, ale powinien wypalić. – Pomożesz mi?

Żrenice Sylwii się rozszerzyły.

– Ja? Niby co miałabym zrobić? – zapytała podejrzliwie.

– Napisz do tego gościa. Do Kamila, tak? – upewniła się, że dobrze zapamiętała jego imię.

– Zwariowałaś? – Nastolatka uderzyła w płaczliwe tony. – Jeśli się do niego odezwę, on nie da mi spokoju!

– Zaufaj mi, proszę. – Lucja położyła dłoń na ramieniu dziewczyny. – Odezwij się do niego i umów z nim na spotkanie. Napisz, że akurat

będziesz w Opolu i że przemyślałaś sprawę. Zawsze bardzo podobało mi się to miasto, więc chętnie urządzę sobie wycieczkę – pozwoliła sobie na ironię.

– To nie będzie podejrzane? – Sylwia wciąż nie była przekonana. – Myślisz, że on nie wyczuje podstępu?

– Kochana, facet, który ma ochotę zaliczyć laskę, niekoniecznie używa do myślenia mózgu – powiedziała ze smutkiem w głosie. – Po prostu się z nim umów, a o resztę się nie martw. Ja wszystko załatwię.

Dziewczyna nie do końca chyba wierzyła Łucji, ale ostatecznie postanowiła jej zaufać. Właśnie po to zdecydowała się wyznać prawdę – żeby ktoś zdjął z jej barków odpowiedzialność za jej problemy. Ona sama miała tylko siedemnaście lat. Mogło jej się wydawać, że to dużo, mogła malować oczy grubą czarną kreską, mogła palić papierosy i pić alkohol, mogła uprawiać seks, ale tam w środku kryła się mała przestraszona dziewczynka. I na tym chyba właśnie polega problem z nastolatkami, pomyślała ze smutkiem Łucja. Zachowują się jak dorośli, ale nie potrafią jak dorośli mierzyć się z konsekwencjami.

– Dzięki. Zupełnie nie wiem, dlaczego Karola mówiła, że na ciebie nie można liczyć – powiedziała Sylwia, nieświadoma, że właśnie rani swoją rozmówczynię do głębi.

– Nie ma za co. – Łucja zmusiła się do uśmiechu. – Od tego jestem.

Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że kiedyś w jej życiu zabrakło osoby, która powiedziałaby jej: „O resztę się nie martw, ja wszystko załatwię”.

Kiedy Łucja wróciła do domu ciotki, wszystkie światła były zgaszone, a drzwi do sypialni Antoniny zamknięte, wywnioskowała więc, że gospodyni poszła już spać. Ucieszyło ją to, bo nie miała ochoty na kolejną rozmowę z ciotką, do której nie trafiały żadne argumenty. Dopiero dziś, po sprzeczce, zaczęła postrzegać relację swojej matki z jej siostrą jako co najmniej niezdrową. Wcześniej zazdrościła im tak mocnej więzi, teraz jednak miała na ten temat inne zdanie. Antonina jako młoda dziewczyna weszła w rolę matki, gdy siostry wcześniej zostały sierotami. Starsza z rodzeństwa nie chciała, aby niepełnoletnia jeszcze Renia trafiła do domu dziecka, więc stworzyła jej dom, choć sama była bardzo młoda i niedojrzała. Nie przeszkodziło jej to w ukończeniu studiów, zdobyciu specjalizacji i pracy marzeń, ale – co Łucja dostrzegła dopiero stosunkowo niedawno – uniemożliwiło założenie rodziny. Antonina chyba za mocno weszła w swoją rolę i jakby nie zauważała, że Renia od ponad trzydziestu lat była dorosła i powinna sama rozwiązywać problemy oraz brać odpowiedzialność za swoje błędy. Łucja machnęła ręką, przechodząc koło sypialni ciotki. To już nie jest jej sprawa. Weszła w rolę czarnej owcy tak głęboko, że już nie mogła się doczekać, kiedy wróci do Warszawy i swojego życia.

Kiedyś nie potrafiłaby sobie wyobrazić, że miałyby zerwać kontakt z najbliższymi. W odniesieniu do matki targały nią sprzeczne uczucia, czuła jednak, że musi być jej wdzięczna. Właśnie tak: musi. Bo wiadomo, matka ją urodziła, wychowała, przez lata utrzymywała, mimo że po śmierci ojca nie było lekko. Łucja jako młoda dziewczyna tkwiła w tych obowiązkach i powinnościach, nawet kiedy Renata wyrzuciła ją na bruk, dlatego miała koszarne wyrzuty sumienia. Dopiero z czasem uświadomiła sobie, że

choć dobrze jest mieć korzenie, to jeśli są zgniłe, przesadza się roślinę do świeżej ziemi.

Była zmęczona. Nie miała nawet sił na prysznic, poza tym obawiała się, że woda ją rozbudzi. Przebrała się więc tylko w piżamę, zostawiając kąpiel na rano, i niemal natychmiast zasnęła.

W sobotni poranek obudziły ją odgłosy codziennej krzątania, ale nie kwapiła się do wyjścia z pokoju i spotkania z ciotką. Sięgnęła po smartfona i kliknęła w przesłany jej przez Sylwię link. Mężczyzna uwieczniony na zdjęciach mógł się podobać kobietom, ale raczej nie dziewczynom w wieku Sylwii czy Karoliny – był typem lekko podstarzałego tatusia z zakolami – choć Łucja co do tego nie miała pewności, bo już od dawna sama nastolatką nie była. Przyglądała się jego fotografiom, starannie studiowała komentarze i polubienia, licząc, że w ten sposób znajdzie Błażeja, z którym umawiała się Karolina. Od spotkania z przyjaciółką siostry czuła się przytłoczona. Myśl o siostrze widującej się ze sporo starszymi od siebie, jak to określiła Sylwia, sponsorami napawała ją ogromnym smutkiem. Karolina również musiała mieć świadomość tych gnijących korzeni i szukała uwagi w absolutnie destrukcyjny sposób.

Łucja zatrzymała się na dłużej przy zdjęciu, na którym Kamil Lasota uśmiecha się szeroko do obiektywu z kuflem piwa w dłoni, a obok niego siedzi inny mężczyzna i robi dokładnie to samo. Kliknęła w odnośnik do profilu tego drugiego, ale on nosił imię nieco bardziej popularne niż Błażej – Mateusz. Z całą pewnością nie był to więc mężczyzna, z którym przed śmiercią spotykała się Karolina.

Na następnym zdjęciu Kamil obejmował ramieniem atrakcyjną blondynkę, a podpis „with my love” nie pozostawiał żadnych złudzeń – ta kobieta była jego żoną. Fotografia została zrobiona podczas wakacji na Krecie. Łucja przez dłuższą chwilę wpatrywała się w uśmiechniętą parę. Sprawiali wrażenie bardzo szczęśliwych, jednak wielokrotnie już Łucja przekonała się, że to, co jest widoczne w mediach społecznościowych,

niekoniecznie pokrywa się z rzeczywistością. Poczwała złość na mężczyznę, który za plecami żony umawiał się z nastolatkami. Z drugiej strony nie znała tej kobiety, równie dobrze ona mogła go zdradzać i prowadzić podwójne życie. Z jakiegoś powodu jednak Łucja nie chciała uwierzyć w ten scenariusz i z całego serca współczwała blondynce.

Przeoglądała profil mężczyzny jeszcze przez dobre pół godziny, ale nie znalazła żadnego śladu Błażeja. Wyglądało na to, że albo nie ma konta na Instagramie, albo po prostu nie jest jego aktywnym użytkownikiem. Łucja obstawiała to pierwsze, bo dokładnie przestudiowała listę osób obserwujących i obserwowanych przez Kamila.

Kiedy telefon zawibrował jej w dłoni, ze zdziwieniem zobaczyła imię Pawła na wyświetlaczu.

– Słucham – odezwała się zaniepokojonym głosem, bo przeczuwała, że nie dzwoni w sobotę o ósmej czterdzieści z towarzyską pogawędką.

– Cześć. Jak się czujesz?

– Jakoś – odpowiedziała Łucja. Już otworzyła usta, żeby mu opowiedzieć o swoich ustaleniach, ale natychmiast je zamknęła.

Podchodziła do tego śledztwa niezwykle ambicjonalnie. Chciała być tą osobą, która rozwikła zagadkę i odkryje, dlaczego Karolina zginęła. Wydawało jej się, że Paweł jest po jej stronie, ale musiała zostawić sobie pewien margines błędu. Był policjantem. Nawet nie chodziło o to, że reprezentował instytucję, która jak dotąd nie zrobiła nic, żeby ustalić, co przytrafiło się Karolinie. Łucja doskonale rozumiała mechanizmy rządzące pracą funkcjonariuszy. Śledztwa zamykano w ciągu kilku dni tylko na kartach powieści kryminalnych. W rzeczywistości sprawy ciągnęły się miesiącami, które nierzadko zmieniały się w lata. Czekano na sekcje, ekspertyzy, zeznania, opinie, czasem na zwykły podpis prokuratora. Łucja zaliczyła kilka randek z pracującym w pałacu Mostowskich policjantem, od którego usłyszała, że właśnie na tym polega praca funkcjonariuszy wydziałów dochodzeniowo-śledczych – na czekaniu. Zresztą to nie tak, że

jeden policjant pracuje nad jedną sprawą. W rzeczywistości może mieć otwartych nawet kilkadziesiąt śledztw w jednym czasie. W tak niewielkim mieście jak Namysłów liczba dokonywanych przestępstw z pewnością nie stanowiła nawet jednej dziesiątej czynów zabronionych popełnianych w Warszawie, ale też komenda zatrudniała mniej śledczych.

Niechęć Łucji nie była więc spowodowana opieszałością policji. Po prostu brała pod uwagę, że Paweł okaże lojalność nie jej, lecz formacji, przed którą składał przysięgę ojczyźnie, co zresztą byłoby zrozumiałe.

– Słuchaj, dzwonię, bo wieczorem dowiedziałem się od kumpla, że rzeczywiście wszczęto śledztwo z artykułu sto pięćdziesiątego pierwszego, czyli w sprawie namowy lub udzielania pomocy w samobójstwie. Na tę chwilę nie podejrzewa się udziału osób trzecich, ale oczywiście w każdej chwili kwalifikacja czynu może zostać zmieniona.

– Jasne, dzięki – wymamrotała.

Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby dodać, bo sama nie potrafiła już rozeznaczyć się w swoich uczuciach. Jeszcze poprzedniego dnia o tej porze była przekonana, że Karolina została zamordowana, jednak jej pewność zachwiała się po rozmowie z Antoniną, a później Sylwią. Łucja musiała spojrzeć prawdzie w oczy – Karolina wykazywała skłonności autodestrukcyjne. Sypiała z przypadkowo poznanymi mężczyznami, sprzedawała swoje ciało za drogie prezenty, upijała się z koleżankami w klubach i wsiadała do aut z facetami, o których w zasadzie nic nie wiedziała. Na dodatek była w ciąży. Tak rozbita i zagubiona nastolatka mogła się targnąć na własne życie – i Łucja teraz potrafiła to dostrzec. Może wszyscy inni od początku mieli rację, a ona bez sensu się upierała? Nie byłaby jednak sobą, gdyby nie doprowadziła tej sprawy do końca.

– Potrzebujesz jeszcze mojej pomocy? – zapytał Paweł, a Łucja dałaby sobie rękę uciąć, że to, co usłyszała w jego głosie, było nadzieją w jej najczystszej postaci.

Bardzo nie chciała tego wyłapać, bo i w niej odżyły sentymenty z przeszłości, ale stało się. Westchnęła głośno do słuchawki.

– Chyba nie powinniśmy utrzymywać kontaktu – powiedziała wbrew sobie, bo tylko on znał ją taką, jaka była naprawdę.

Znał i – co najważniejsze – nie oceniał.

– Po zamknięciu tej sprawy wracasz do Warszawy?

– Tak, jak najszybciej. Tu już nie jest moje miejsce.

– Rozumiem – bąknął Paweł. – Masz rację, to nie film sensacyjny, a my nie będziemy jak Mulder i Scully. W każdym razie gdybyś jeszcze potrzebowała mojej pomocy, masz mój numer.

– Jasne, dzięki. Trzymaj się, cześć – rzuciła do telefonu i rozłączyła się, zanim coś głupiego przyszło jej do głowy.

Odłożyła telefon na nocną szafkę i wstała z łóżka. Zmierzyła dłonią włosy, narzuciła na piżamę bluzę i zeszła na dół. Antonina akurat szykowała się do wyjścia. Miała już na sobie elegancki trencz i wkładała właśnie botki.

– Cześć. Mam nadzieję, że cię nie obudziłam – powiedziała na widok siostrzenicy.

Łucja zaprzeczyła, choć tak w istocie było.

– Jedziesz do pracy? – zapytała, zastanawiając się, jak ciotka dotrze bez samochodu do oddalonej o sześćdziesiąt kilometrów kliniki.

– Nie, pozamieniałam się i najbliższy dyżur mam dopiero w czwartek. Wprawdzie we wtorek mam umówionych pacjentów w gabinecie, ale będę chyba musiała to poprzekładać.

– Dlaczego? – zdziwiła się Łucja. Nagle ją olśniło. – Liczysz na to, że do wtorku prokuratura wyda ciało? Wydaje mi się, że to trochę potrwa i pogrzeb można planować najwcześniej na koniec tygodnia.

– Nie chodzi mi o pogrzeb, ale o twoją matkę. Przecież widziałas, w jakim jest stanie.

– No tak – mruknęła Łucja, odruchowo wsuwając dłoń między włosy.



– Robisz tak zawsze czy tylko kiedy jesteś zdenerwowana? – Antonina zapięła drugi but i wyprostowała się z gracją.

– Jak? – Łucja nie zrozumiała.

– Mam na myśli twoje włosy. Nieustannie je mierzwisz. Kontrolujesz to w ogóle?

– Eee...

– Tak myślałam. – Ciotka wzruszyła ramionami. – I pewnie zdajesz sobie sprawę, że to irracjonalne, kompletnie pozbawione sensu, ale jeśli tego nie zrobisz, czujesz niepokój?

Łucja uciekła wzrokiem.

– W zasadzie... – zaczęła, ale Antonina nie pozwoliła jej skończyć.

– Wygląda mi to na zaburzenie obsesyjno-kompulsyjne, znane bardziej jako nerwica natręctw. Wprawdzie u ciebie przybiera dość łagodną formę, ale i tak warto pomyśleć o leczeniu, bo to się będzie rozwijać. No nic, leczę – powiedziała takim tonem, jakby właśnie oznajmiła Łucji, że świetnie wygląda, naturalnie gdyby rzeczywiście świetnie wyglądała.

– Cześć – odpowiedziała z wyrazem zdumienia przyklejonym do twarzy.

– Też mi coś, zaburzenie obsesyjno-kompulsyjne – mruknęła, kiedy za ciotką zamknęły się drzwi.

Wzięła prysznic, ubrała się i zjadła śniadanie. Oczywiście kiedy otworzyła lodówkę, uświadomiła sobie, że znów nie zrobiła zakupów, ale żołądek upominał się o porządny posiłek, postanowiła więc po raz ostatni wykorzystać gościnność ciotki. Wyjęła apetycznie wyglądające kiełbaski, znalazła rondelkę i włączyła płytę indukcyjną, co okazało się dość skomplikowane, bo w wynajmowanym mieszkaniu korzystała z kuchenki gazowej. Kiedy podstawiała kubek pod dyszę ekspresu i czekała na to, aż wypłuje jej espresso, zmierzwiła włosy.

– Kurwa mać – rzuciła ze złością.

Wiedziała, że ciotka ma rację. Za każdym razem czuła wewnętrzny przymus, żeby poszarpać te przeklęte włosy, co w jakiś sposób pomagało

jej się pozbyć wewnętrznej agresji i napięcia. Kiedyś nawet próbowała z tym walczyć, ale zignorowała to, bo czuła, że im mocniej się ze sobą pojedynkuje, tym większy przymus odczuwa. Nie lubiła, kiedy ktoś inny zwracał uwagę na jej natręctwo. Że też ciotka musiała zostać akurat psychiatrą, a nie, dajmy na to, ginekologiem, dermatologiem czy lekarzem rodzinnym!

Zjadła śniadanie i wróciła do siebie. Sprawdziła telefon – trzy nieodebrane połączenia od Sylwii i dwie nieodczytane wiadomości. Musiała nie włączyć po nocy dzwonek, choć nawet gdyby to zrobiła, nie usłyszałyby telefonu w łazience. Wybrała numer przyjaciółki siostry.

– No, nareszcie! – Sylwia nie siliła się na kurtuazję. – On jeszcze dzisiaj chce się spotkać. Co mam mu odpisać?

– Dzisiaj? – zdziwiła się Łucja. – Nie spędza weekendu z rodziną?

– Nie wiem i prawdę mówiąc, niewiele mnie to obchodzi. Mam się z nim umówić?

– Tak, trzeba korzystać, zanim się zorientuje, że coś jest nie tak. Zaproponuj mu na przykład godzinę siedemnastą.

– Ja mam tam z tobą jechać? – zapytała Sylwia, a ton jej głosu zdradzał, że nie ma na to najmniejszej ochoty.

– Nie, no coś ty, pojedę sama. Tylko umów mnie z nim w jakimś publicznym miejscu – dodała po dłuższej chwili.

– Czyli gdzie? Nie znam aż tak dobrze Opola. Poczekaj, coś właśnie napisał. – W głośniku rozległ się szmer, a po krótkiej chwili powróciła Sylwia. – Wyobraź sobie, że ten palant zaprasza mnie do siebie do domu! Napisał, że żona pojechała z dziećmi na weekend do teściów i ma cały dom dla siebie.

– Co za tupet – rzuciła ze złością Łucja. – Nie, to nie wchodzi w grę, nie pojedę do niego do domu. To zbyt niebezpieczne. Zaproponuj mu spotkanie w Manekinie. – Nagle przypomniała sobie o lokalu, o którym kiedyś oglądała jakiś program kulinarny.

– W Manekinie?

– To taka popularna knajpa. Przy ludziach nie wywinie żadnego numeru, a ja dopilnuję, żeby wszystko ładnie wyśpiewał – zadeklarowała Łucja.

– Okeeej – powiedziała Sylwia, przeciągając samogłoskę. Brzmiała zdecydowanie lepiej niż poprzedniego wieczoru. – Czyli o siedemnastej w Manekinie, tak mu piszę.

– Jasne. Jeszcze raz ci dziękuję za pomoc!

– To ja ci dziękuję – wtrąciła nieśmiało nastolatka. – W razie gdyby mu nie pasowało albo coś zaczął kręcić, dam ci znać.

– W porządku. Jesteśmy w kontakcie, do usłyszenia – powiedziała Łucja i zakończyła połączenie.

Sprawdziła listę nieodczytanych wiadomości. Nadawczynią jednej z nich była Sylwia:

Halo, jesteś tam? On chce się spotkać jeszcze dziś!

Drugi esemes przyszedł przed jedenastoma minutami, a jego autorem był Maciek. Łucja przełknęła głośno ślinę, jej wolna dłoń wystrzeliła w kierunku włosów. Przed oczami natychmiast stanęła jej twarz ciotki. Niech to szlag! Zmierziła swoją krótką czuprynę i dopiero wówczas odczytała wiadomość, która okazała się wyjątkowo jak na Maćka krótka.

Wstałaś już?

Zaczęła odpisywać, ale się zawahała. Maciek zasługiwał na coś więcej niż zdawkowy esemes. Wiedziała, że powinna go bardziej doceniać, a jej wczorajszy wybuch był irracjonalny, dlatego wybrała jego numer. Odebrał natychmiast.

– Cześć – zaczęła nieśmiało. – Tak, wstałam. A tobie jak się spało w nowym miejscu?

– Krótko, ale dobrze – odpowiedział Maciek.

W jego głosie wciąż rozbrzmiewała uraza, jednak to on pierwszy się odezwał. A podobno to kobiety są o wiele bardziej skomplikowane.

– Słuchaj, strasznie cię przepraszam za moje zachowanie. Chyba rzeczywiście nie wytrzymuję ciśnienia – wyrzuciła z siebie Łucja. Tak już miała, że trudno jej było przyznać się do błędu. – Nie mogę pogodzić się ze śmiercią Karoliny, dla mnie myśl, że jej już nie ma, jest po prostu abstrakcyjna. Do tego to całe śledztwo...

Maciek nie pozwolił jej skończyć.

– Długo o tym myślałem w nocy – powiedział. – Wydaje mi się, że nie powinnaś się w to angażować. Jesteś zbyt rozbita emocjonalnie.

Łucja westchnęła. Maciek był kolejną osobą, która jej to sugerowała, a zarazem kolejną, której nie zamierzała posłuchać, mimo że na racjonalnym poziomie wiedziała, że najlepiej zrobiłaby, gdyby rzeczywiście się wycofała. Obiecywała sobie, że odpuści po wizycie w Opolu. Skoro już wypłynął tak ważny wątek, nie mogła zrezygnować, zanim go nie zbada.

– Pewnie masz rację – niechętnie zgodziła się Łucja.

– Przeglądałaś ostatnie opinie o swojej agencji na Google? – Maciek nieoczekiwanie zmienił temat.

– Co?

– Czyli nie przeglądałaś.

– Ale co to ma do rzeczy i dlaczego pytasz o to właśnie teraz? – Nie rozumiała tej nagłej zmiany kierunku rozmowy.

– Zerknij tam w wolnym czasie. Masz jakieś plany na dziś?

– Po południu jestem umówiona z matką i ciotką – gładko skłamała, bo w życiu nie przyznałaby mu się, że zamierza jechać sama do Opola na spotkanie z mężczyzną, który omal nie zgwałcił siedemnastoletniej dziewczyny.

Z pewnością zasugerowałby, że to kompletnie nieodpowiedzialne, a może nawet chciałby z nią jechać. Nie wyobrażała sobie, że Maciek

miałby być obecny przy tej rozmowie, i to nawet nie ze względu na Karolinę, pamięć o niej i to, co mógłby usłyszeć. Łucja po prostu chciała to załatwić sama. Wydawało jej się, że jego obecność mogłaby spłoszyć rozmówcę albo wręcz przeciwnie – dodać mu pewności siebie. Z tych samych powodów nie wspomniała o swoich zamiarach Pawłowi, choć jego akurat chętnie widziałaby na miejscu pasażera w drodze do Opola. Nie! Musi jak najszybciej przestać o nim myśleć w taki sposób. Paweł ma swoje życie, żonę i dwoje dzieci, a ona przyjechała tylko na chwilę. Niebawem wróci do swojego mikroskopijnego mieszkania i tak innej niż ta Pawłowa rzeczywistości. Nie mogła mu tego znów zrobić. Już raz omal nie zniszczyła mu życia.

– To może spotkamy się wieczorem? – odezwał się z nadzieją w głosie Maciek.

– Nie wiem, o której wrócę – przyznała Łucja. – Ale jeśli masz ochotę, możemy spotkać się teraz.

– Jasne. Gdzie mam przyjechać? Jadłaś już coś? Może wyskoczymy do jakiejś śniadaniarni?

Z gardła Łucji wyrwał się niekontrolowany chichot.

– Obawiam się, że może być trudno coś takiego tutaj znaleźć. Nie masz śniadania w hotelu?

– Mam, ale pomyślałem sobie, że cię gdzieś zaproszę – powiedział, a jej znów tak po prostu zrobiło się go żal.

Maciek był naprawdę dobrym facetem i zasługiwał na kobietę gotową spełnić jedno z jego największych marzeń. Na kobietę, która założy z nim rodzinę i urodzi mu dzieci. Taką, która nie weszła w dorosłość pokiereszowana i pozbawiona wiary w to, że jeszcze może być normalnie. Co ona właściwie robiła z Maćkiem? Zabierała mu tylko jego cenny czas.

– Halo, jesteś tam? – zniecierpliwił się.

– Jestem, jestem.

– Dobra, to ja idę na śniadanie, bo od tego mówienia o jedzeniu zrobiłem się głodny – podsumował, a Łucja z jego głosu wyczytała, że już nie jest na nią zły, co ją z kolei solidnie zdenerwowało.

Powinien być na nią wściekły! Powinien dojść do wniosku, że nie chce mieć nic wspólnego z taką wariatką, spakować się i jak najszybciej wrócić do Warszawy!

– Smacznego – powiedziała, szarpiąc za włosy.

Dobrze, że Antonina wyszła z domu i jej teraz nie widziała.

– To co, przyjedziesz?

– Przyjadę – obiecała i natychmiast się za to znienawidziła. – Będę za jakieś pół godziny. Zdążysz zjeść?

\* \* \*

Łucja leżała nago na hotelowym łóżku i unikała wzroku Maćka. Była wściekła na siebie za to, że uprawiała z nim seks. Wypatrywała w zachowaniu Karoliny znamion autodestrukcji, a sama się miotła, raniła siebie i innych. Kiedy Maciek ją pocałował, egoistycznie pomyślała o tym, że w jego ramionach może choć na chwilę zapomnieć o całym świecie i tym bagnie, w którym była zanurzona po uszy. Wiedziała, że powinna była go odepchnąć, porozmawiać o przyszłości, a raczej o jej braku, a mimo to poszła z nim do łóżka.

– Powiesz mi, o co chodzi z tymi opiniami zamieszczonymi w internecie?

– zapytał, błędząc palcami po jej piersiach.

Odepchnęła jego rękę i udała, że nie dostrzega zaskoczenia w spojrzeniu.

– To pewnie sprawa klientki, z którą spotkałam się przed przyjazdem do Namysłowa. Przyjęłam zlecenie, nie wiedząc, że Karolina zaginęła, a potem się z tego wycofałam. – Łucja naciągnęła na siebie kołdrę, bo nie chciała, żeby oglądał ją nago, choć jeszcze kilka minut wcześniej nie miała takich oporów.

– I z tego powodu wysmarowała ci takie recenzje? – Maciek uniósł wysoko brwi.

– No, może powiedziałam o kilka zdań za dużo na temat tego, co o niej myślę.

– A co o niej myślisz?

– Że jest wredną wiedźmą i syn powinien zerwać z nią kontakt, ale pewnie tego nie zrobi, bo siedzi rodzicom w portfelach. – Wzruszyła ramionami.

Maciek zagwizdał.

– W takim razie nie dziwię się, że tak się zdenerwowała. Zamierzasz się do tego jakoś odnieść?

– Do czego? – Nie zrozumiała Lucja.

– No do tych opinii. Google daje taką możliwość. Możesz w odpowiedzi na jej komentarz napisać coś od siebie.

– Mam to gdzieś – podsumowała.

Skłamała, bo choć rzeczywiście jej głowę zajmowały teraz sprawy zupełnie innej rangi, w pracy zawsze była profesjonalistką. Nigdy nie pozwoliła sobie na wyrażenie prywatnej opinii czy wybuch w obecności klienta. Dokładała wszelkich starań, aby zleceniodawcy byli zadowoleni z jej usług, i zwykle tak właśnie było. Miała wrażenie, że od przyjazdu do Namysłowa w jej życiu wszystko się wali, a ona na to pozwala i biernie się temu przygląda.

– Ale tych ocen jest więcej niż jedna – upierał się Maciek. – Wygląda na to, że albo zwerbowała znajomych, albo dodała opinie z kilku kont.

– Powiedziałam już, że mam to gdzieś – warknęła z irytacją Lucja.

– A nie powinnaś. Od trzech lat pracujesz na swoje nazwisko, ludzie cię cenią, a tu nagle zjawia się taka wiedźma i...

– No właśnie – przerwała mu. – Ludzie mnie cenią, większość klientów trafia do mnie z polecenia, więc wierzę, że jedna wiedźma nie jest w stanie zniszczyć mojej renomy.

Nagle w jej głowie zaświtała myśl. Może powinna obdzwonić dotychczasowych zleceniodawców i poprosić, aby oni również wystawili jej recenzje w Google? Z zasady nie lubiła prosić innych o przysługi, ale praca była akurat jedynym, na czym jej zależało. Przejęła się Stusińską bardziej, niż dawała to po sobie poznać.

– Jak uważasz. – Maciek nie krył urazy.

Łucja, owinięta szczelnie kołdrą, wstała z łóżka i schyliła się, żeby pozbierać swoje ubrania rozrzucone w niespodziewanej namiętności. Wyczuła za sobą ruch i po chwili Maciek dotknął delikatnie jej karku. Zesztywniała. Odwróciła się do niego.

– Jest mi bardzo przykro z powodu twojej siostry. – Spróbował ją złapać za rękę, ale nie pozwoliła na to, bo wówczas kołdra spadłaby na podłogę i odsłoniła jej ciało. Maciek zrobił urażoną minę, ale kontynuował: – Nigdy jej nie poznałem, ale odkąd powiedziałaś mi, że nie żyje, cały czas o niej myślę. Taka młoda dziewczyna... Pozwól sobie pomóc, proszę.

– Dzięki – bąknęła pod nosem Łucja i wróciła do zbierania ubrań z podłogi.

Maciek obserwował ją w milczeniu, z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Poszła się ubrać do łazienki, a kiedy z niej wyszła, on siedział na łóżku w koszulce i bokserkach. Stała przed nim i zapadło kłopotliwe milczenie.

– Jechałem tutaj z konkretnym zamiarem, ale teraz widzę, że to nie ma żadnego sensu – wymamrotał.

– Z jakim zamiarem? – zapytała Łucja nieco wbrew sobie, bo spodziewała się, co usłyszy.

– To, co się wydarzyło... – zaczął, ale urwał, aby zebrać myśli. – Nieważne, byłem wyjątkowo naiwny, gdy myślałem, że to cokolwiek zmienia.

– Posłuchaj, ja...

– Wiem, że jest ci teraz ciężko – przerwał Łucji – ale wydawało mi się, że ta ostateczność da ci do myślenia. W każdym razie mnie dała.



– Nie rozpatrywałam tego w takich kategoriach – przyznała, mierzwiąc agresywnie włosy.

– Domyśliłem się – powiedział ze smutkiem Maciek. – Dlatego dałem sobie spokój.

– Posłuchaj. – Łucja usiadła obok niego. – Wrócimy do tej rozmowy, jak to się wszystko skończy, dobrze? Muszę tutaj doprowadzić do końca pewne sprawy.

– Jesteś pewna, że będzie do czego wracać?

Ich spojrzenia się skrzyżowały, a ona zobaczyła w jego oczach bezdenną pustkę. Wzruszyła ramionami, co miało służyć za całą odpowiedź. Zapadła cisza. Maciek położył dłoń na jej dłoni i delikatnie ją ścisnął.

– Muszę się zbierać – odezwała się po przedłużającym się milczeniu. – Mam dziś jeszcze coś do załatwienia.

– Spotkanie z matką i ciotką – podsunął jej.

Zdradziło ją spojrzenie. W pierwszej chwili nie rozumiała, o czym on mówi. Dopiero po kilku sekundach dotarło do niej, że przecież sama mu tak powiedziała, ale było już za późno.

– Tak podejrzewałem. – Maciek z niedowierzaniem pokręcił głową. – Jest ktoś inny, prawda? To do bólu schematyczne, zdajesz sobie z tego sprawę? Przyjeżdżasz po latach do rodzinnej miejscowości, spotykasz swoją miłość sprzed lat, dawne uczucia odżywają. A ja myślałem, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach! – Poderwał się.

– To nie tak! – zaprotestowała Łucja. – Nie chodzi o innego mężczyznę! Kompletnie nie rozumiesz!

– W takim razie wytłumacz mi, dlaczego mnie okłamałaś, że umówiłaś się z matką i ciotką. – Jego spojrzenie ciskało gromy. – Potrafisz to jakoś racjonalnie wytłumaczyć?

– Po prostu muszę popracować – powiedziała, zdając sobie sprawę, jak idiotycznie to zabrzmiało, ale przecież mówiła prawdę.

– To po co te kłamstwa?

– Nie wiem. – Pociągnęła mocno za czuprynę. – Nie wiem! – powtórzyła, tym razem głośniej i bardziej agresywnie. – Okłamałam cię, bo chyba nie chciałam cię wtajemniczać w swoje sprawy.

– Chyba?

– Kurwa, Maciek! – Łucja uderzyła otwartą dłońią o łóżko. – A jakie to ma znaczenie? Nigdy cię nie zdradziłam! Mój przyjazd tutaj nic między nami nie zmienił!

– Jesteś pewna? – Maciek stał nad nią i wpatrywał się w nią tak intensywnie, że musiała odwrócić wzrok.

– Już wcześniej bywało między nami różnie.

– Bywało różnie? – powtórzył ze złością. – A zastanowiłaś się choć przez chwilę dlaczego?

– To nie ma znaczenia – twardo obstawała przy swoim.

– Bywało różnie – przedrzeźnił ją – bo od początku jak idiota tańczyłem tak, jak mi zagrałaś. Nie miałaś ochoty się spotkać, spoko, rozumiałem to. Nie odzywałaś się przez dwa tygodnie, jasne, tłumaczyłem sobie, że masz mnóstwo pracy. Znikałaś chwilę po tym, jak próbowałem porozmawiać z tobą o przyszłości, w porządku, dochodziłem do wniosku, że mamy czas. Ale to, jak mnie potraktowałaś teraz, to dla mnie za dużo. Rozumiem, że przeżywasz trudne chwile, ale chyba na tym właśnie polega związek, żeby być ze sobą w takich momentach?

Łucja nerwowo zamrugała. Nie potrafiła się zmusić, aby na niego spojrzeć.

– Zaslługujesz na kogoś lepszego – powiedziała ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Kurwa mać! Może jeszcze dodasz „zostańmy przyjaciółmi” i będziemy mieć komplet klasyków?

– Nie. – Łucja pociągnęła nosem, bo mimo że nie mieli przed sobą żadnej przyszłości, trudno jej było tak po prostu przekreślić dwa wspólnie spędzone lata. Wiedziała jednak, że tak trzeba, aby chociaż jedno z nich

mogło być szczęśliwe. – Naprawdę tak uważam. Ja nigdy nie zbuduję trwałego związku. Nie wyjdę za mąż, nie urodzę dzieci i nie będę spędzać sobotnich popołudni na imprezach dla rodzin rodem z amerykańskich seriali.

– Z takim nastawieniem na pewno się nie uda. – Maciek chyba jeszcze próbował ratować sytuację, ale Łucja wiedziała, że nie będzie lepszej okazji, by to zakończyć.

– Nie nadaję się do tego – oznajmiła z pewnością w głosie. – I wiesz, ja w zasadzie tego nie chcę. To nie jest wyłącznie kwestia strachu, ale przede wszystkim priorytetów. W ogóle mi na tym nie zależy.

Po jej słowach zapadła cisza. Maciek wyglądał, jakby potrzebował dłuższej chwili, żeby przetrwać dopiero co zasłyszane informacje.

– Wszystko byłoby jasne, gdyby ta rozmowa odbyła się dwa lata temu – mruknął. – Wiele razy przecież rozmawialiśmy na ten temat. Nigdy nie powiedziałaś mi...

– Wiem – przerwała mu, wstając z łóżka. – I za to cię przepraszam. Powinnaś być jasno postawić sprawę, ale wydawało mi się, że może kiedyś zmienię zdanie. Mam do siebie żal o to, że tak długo trzymałam cię w niepewności i zmarnowałam ci tyle czasu.

– Czyli co, koniec? – Maciek posłał jej pełne niedowierzania spojrzenie.

Łucja położyła mu dłoń na ramieniu i ze łzami w oczach ledwie dostrzegalnie skinęła głową.

Łucja zatrzymała się przy stacji benzynowej na obrzeżach miasta. Musiała zatankować samochód, skorzystać z toalety, a przy okazji doprowadzić się do porządku. Nie spodziewała się, że rozstanie z Maćkiem aż tak nią wstrząśnie. Nie żałowała, uważała, że to jedyne rozsądne wyjście z sytuacji, w jakiej się znaleźli, ale i tak było jej przykro. Maciek zawsze był wobec niej w porządku, a ona naprawdę go lubiła. To jednak nie były fundamenty pod stworzenie stałego związku, co Łucja zrozumiała w ciągu ostatnich dni. Maciek rzeczywiście ją kochał, więc żadne koleżeńskie relacje nie wchodziły w grę. Nie chciała go ranić jeszcze bardziej, więc dobrze się stało, że ich drogi w tym momencie się rozchodziły. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę, a mimo to było jej trudno. Miała wrażenie, że wszyscy ludzie, którzy kiedyś byli jej w jakiś sposób bliscy, zniknęli z jej życia.

Weszła do budynku stacji. Zamówiła kawę, a podstępny głosik z tyłu głowy odezwał się, że to ekstrawagancja przy jej stanie konta. Wciąż nie oddała Stusińskiej zaliczki. Mogła mieć tylko nadzieję, że szybko dostanie nowe zlecenie i będzie w stanie zwrócić dług. Inaczej niedoszła klientka wysmaży jej kolejne opinie w sieci.

Wróciła do samochodu. Usiadła na miejscu kierowcy, ale nie ruszyła od razu. Sączyła powoli kawę, licząc, że czarny napój postawi ją na nogi i przegoni z głowy natrętne myśli. Łucja musiała się skupić na zadaniu, wszystko inne było w tej chwili nieważne. Kiedy skończyła pić, zmiażdżyła kubek i rzuciła go za fotel na podłogę, składając sobie uroczystą obietnicę, że w końcu posprząta w samochodzie. Włączała się już do ruchu, kiedy zadzwonił telefon. Szybkie spojrzenie na smartfona wystarczyło, aby stwierdziła, że musi odebrać. Przeciągnęła kciukiem ikonę z zieloną słuchawką i włączyła tryb głośnomówiący.

– Cześć, jedziesz już? – zapytała Sylwia, zanim Łucja zdążyła się odezwać.

– Cześć, tak. A co, mam zawrócić? – zaniepokoiła się. – Odwołał spotkanie?

– Nie, po prostu zastanawiam się, czy to na pewno rozsądne.

– Spokojnie, spotkam się z nim przecież w restauracji w samym centrum miasta. Nie ma prawa mi się nic stać – zapewniła nastolatkę Łucja.

– Może powinniśmy chociaż kogoś powiadomić? No wiesz, na wypadek gdyby coś się wydarzyło... żeby wiedzieli, gdzie cię szukać.

– Sylwia, dziękuję ci za troskę, ale naprawdę nie ma powodu do niepokoju. To moja praca, wiem, co robię.

– Skoro tak... – Dziewczyna nadal nie wydawała się przekonana. – Daj mi chociaż znać, czy wszystko w porządku, żebym się nie martwiła.

– Jasne, napiszę do ciebie albo zadzwonię.

– Uważaj na niego – dodała Sylwia drżącym głosem. – Jest wyjątkowo nieprzyjemny.

– Będę ostrożna. Do usłyszenia! – Łucja się rozłączyła i odłożyła telefon na fotel pasażera.

Do Opola miała godzinę drogi. Wyjechała trochę wcześniej, na wypadek gdyby miała utknąć w popołudniowych korkach, ale potem przypomniała sobie, że jest weekend i jej obawy są bezpodstawne. Zaparkowała przy Piastowskiej i przeszła kładką na drugą stronę kanału. Minęła pomnik Bojownikom o Polskość Śląska Opolskiego, przeszła przez jezdnię i zatrzymała się przy wejściu do restauracji. Spojrzała na zegarek. Do umówionego spotkania zostało piętnaście minut, Łucja uznała więc, że pokręci się po okolicy. Stała przy pizzerii, skąd widziała wejście do lokalu. Chwilę przed siedemnastą dostrzegła znanego jej ze zdjęć mężczyznę, nadchodzącego od strony placu Wolności. Podeszła bliżej i poczekała, aż wejdzie do środka i zajmie miejsce. Obserwowała przez przeszkloną witrynę, jak siada przy wskazanym przez kelnerkę stoliku,

pochyla się nad menu, po czym, kiedy pracownica restauracji odchodzi, rozgląda się niepewnie wokół. Wyglądał zdecydowanie mniej korzystnie niż na zdjęciach. Wymięta koszula uprawdopodobniała wersję o wyjeździe żony, a podkrążone oczy i ziemista cera świadczyły o nieprzespanej nocy, co w sumie też stanowiło potwierdzenie jego słów. Kiedy zaczął się niecierpliwić, Łucja weszła do środka, ruszyła prosto do jego stolika i bez wahania usiadła naprzeciwko mężczyzny. Podniósł wzrok znad karty dań, a w jego oczach odmalowało się zdziwienie.

– Przepraszam, ale czekam na kogoś – wyjąkał niepewnie.

– Sylwia nie przyjdzie – oznajmiła zdecydowanie Łucja. – Ale ja bardzo chętnie ci potowarzyszę. Zamówiłeś już coś? Dla mnie będzie herbata, najlepiej zielona.

– Eee... – Kamil z zakłopotaniem podrapał się po głowie. – Chyba zaszło jakieś nieporozumienie. Nie wiem, kim pani jest, ale...

– Tak, wiem, czekasz na siedemnastoletnią dziewczynę, bo liczyłeś na to, że ją przelecisz na tylnym siedzeniu swojego samochodu, ale niestety jestem tylko ja. – Łucja teatralnie rozłożyła ręce.

– Chyba zaszło jakieś nieporozumienie – powtórzył mężczyzna i zaczął wstawać od stolika, ale Łucja zatrzymała go mocnym ściśnięciem przedramienia.

– Siadaj, chyba że wolisz, żebym od razu porozmawiała z twoją żoną.

Bezwiednie opadł z powrotem na krzesło i głośno przełknął ślinę.

– Czego pani chce? – Próbował jeszcze rozdawać karty w tej grze, ale głos mu zadrżał. Musiał zdawać sobie sprawę, że jest na przegranej pozycji.

– Tylko porozmawiać, nic więcej. To jak będzie z tą herbatą?

Kamil obrzucił Łucję niechętnym spojrzeniem i przywołał gestem kelnerkę.

– Dla mnie latte macchiato, a dla pani zielona herbata.

– Przykro mi, nie mamy zielonej herbaty. – Dziewczyna rzuciła Łucji przepraszające spojrzenie.

– A jaką macie?

– Tylko czarną.

– Dobrze, niech będzie. – Łucja kiwnęła głową.

– Z cytryną czy bez?

– Z cytryną.

– Czy będzie coś do jedzenia? – zapytała kelnerka.

– Na razie nie, dziękujemy. – Kamil odprowadził ją wzrokiem. Kiedy pracownica restauracji znalazła się w takiej odległości, że nie mogła go usłyszeć, syknął: – Jeśli zamierza mnie pani szantażować, może być pani pewna, że nie zapłacę ani złotówki. Uknułyście spisek z tą gówniarą, co?

– Nie chcę twoich pieniędzy – wycedziła Łucja, konsekwentnie lekceważąc zasady savoir-vivre’u. – Powiedziałam już, że zależy mi tylko na rozmowie. No, może jeszcze poproszę cię o drobną przysługę.

Mężczyzna prychnął ze złością.

– Od początku wydawało mi się podejrzane, że ta dziewczyna nagle się do mnie odezwała.

– Ale myślałeś penisem, a nie mózgiem. – Łucja uśmiechnęła się szeroko, udając, że nie dostrzega jego oburzenia. – No, do rzeczy! – Klasnęła w dłonie. – Przepraszam, nie przedstawiłam się. Nazywam się Łucja Buchta. Zdaje się, że poznałeś już moją siostrę.

– Twoją siostrę? – Kamil musiał dojść do wniosku, że skoro ona zwraca się do niego tak bezpośrednio, nie ma sensu silić się na kurtuazję.

– Karolinę.

Mężczyzna potrzebował dłuższej chwili, aby domyślić się, o kim mowa, ale w końcu na jego twarzy pojawiło się zrozumienie.

– A! Koleżankę tej... – Taktownie nie dokończył, co Łucja odnotowała nie bez satysfakcji. – Tę dziewczynę od Błażeja.

– Brawo, Sherlocku – mruknęła ironicznie Łucja. – Koleżankę nastolatki, której omal nie zgwałciłeś.

– Co za bzdury! – oburzył się Kamil. – Sama ze mną poszła do hotelu, ja jej do niczego nie zmuszałem!

– Naucz się, skurwielu, że „nie” oznacza „nie”. – Łucja pochyliła się w jego stronę. – Jestem prywatnym detektywem, zajmuję się głównie tropieniem takich gnid jak ty – zablefowała. – I obiecuję ci, że jeśli jeszcze raz usłyszę twoje nazwisko, od razu prześlę cały materiał dowodowy twojej żonie.

– Materiał dowodowy? – Jego głos się załamał. – Kobieto, o czym ty mówisz? Ja nic nie zrobiłem!

– Myślę, że zainteresowałyby ją screeny wiadomości, które wysyłałeś do Sylwii. Mam je tutaj – ponownie skłamała, podnosząc swój telefon do góry niczym trofeum.

– Czego chcesz? – Zniżył głos do szeptu, bo tuż obok przeszła roześmiana para nastolatków.

– Przede wszystkim dasz Sylwii spokój i już nigdy nie napiszesz do niej ani słowa. Rozumiemy się?

Kamil parsknął wymuszonym śmiechem.

– Niby po co miałbym do niej pisać? Takich jak ona jest całe mnóstwo!

– I dlatego od miesiąca ją stalkujesz?

– Ja...

– Zamknij się. – Łucja dyskretnie kopnęła go pod stołem wojskowym butem.

– Jesteś nienormalna. – Skrzywił się.

Przy ich stoliku zatrzymała się kelnerka z zakłopotaniem wypisanym na twarzy. Łucja pomogła jej się rozchmurzyć, częstując ją jednym ze swoich najszerszych i najbardziej fałszywych uśmiechów. Dziewczyna postawiła przed Łucją dzbanek z wrzątkiem i talerzyk z filiżanką, a przed Kamilem jego kawę, po czym szybko zniknęła, jakby wyczuwała gęstą atmosferę.

Łucja otworzyła saszetkę z herbatą i wrzuciła torebkę do dzbanka. Kamil obserwował ją z rosnącym niedowierzaniem. Rozejrzał się wokół, jakby



spodziewał się, że zaraz zza rogu wyskoczy ktoś z kamerą i krzyknie „mamy cię!”, choć wydawało mu się, że program zniknął z anteny dobrych kilka lat temu.

– To jak będzie? – Łucja przywróciła rozmowę na właściwe tory. – Dasz tej dziewczynie spokój?

– Po dzisiejszym numerze nie chcę mieć z nią nic wspólnego – wymamrotał, nie patrząc jej w oczy.

– No i pamiętaj o tym, co powiedziałam. Widzisz, mam życiową misję, która polega na tym, że pomagam kobietom skrzywdzonym przez takich skurwieli jak ty.

– Ale ja nikogo...

– Tylko cię informuję – przerwała mu Łucja.

Nalała sobie do filiżanki herbaty, wrzuciła cytrynę i nasypała łyżeczkę cukru.

– Coś jeszcze?

– Tak. Skoro już wyjaśniliśmy sobie tę sprawę, porozmawiajmy o twoim kumplu. Co możesz mi o nim powiedzieć?

– O Błażeju? – zdziwił się Kamil.

– Zgadza się. Chciałabym się o nim czegoś dowiedzieć.

– Czego?

– No nie wiem. Na przykład czy ma sadystyczne skłonności, czy byłby skłonny zamordować nastolatkę, czy...

– Ej! – Mężczyzna wyglądał na wstrząśniętego. – Co to znaczy: czy byłby skłonny zamordować nastolatkę? Błażej to normalny gość.

Łucja spiorunowała go wzrokiem.

– Och, jasne, praworządny obywatel, który w tajemnicy przed żoną bzyka nieletnią.

– Z tego, co wiem, miała ukończone piętnaście lat, czyli nie jest to już czyn karalny.

– Brawo, ale jesteś zorientowany! – ironizowała Łucja. Nagle jej wyraz twarzy się zmienił, a ona sama nachyliła się do Kamila i wysyczała przez zaciśnięte zęby: – Żarty się skończyły. Moja siostra została zamordowana, a twój kumpel jest jednym z głównych podejrzanych.

W sekundę z twarzy mężczyzny odpłynęły wszystkie kolory. Została tylko trupia bladość.

– Zamordowana? – powtórzył z przerażeniem. – Ale chyba nie myślisz, że... Nie. Błazej to jest naprawdę w porządku gość. Okej, może to, co robił czasem, nie było zbyt... eee, moralne, ale przecież nikogo nie zabił!

– Kiedy ostatni raz z nim rozmawiałeś?

– Nie pamiętam. – Kamil przygryzł policzek od środka.

– Może to odświeży ci pamięć. – Łucja podniosła telefon, przypominając mu o screenach.

– Spokojnie! No, chyba jakoś przedwczoraj.

– O czym rozmawialiście?

– Głównie o sprawach zawodowych, jesteśmy współnikami.

– Wspomniał coś o Karolinie? – Łucja przyciskała mężczyznę.

– Nie, chyba nie.

– Chyba czy na pewno?

– Na pewno! – Kamil otarł kroplę potu z czoła. Najwyraźniej bardzo nie chciał, aby jego małżonka zapoznała się z treścią wiadomości, które wysyłał do nastolatki. Łucja doskonale go rozgryzła, choć akurat to nie było trudne.

Nawet największy chojrak wymięka w obliczu realnej groźby, że o jego poczynaniach dowie się żona.

– A wcześniej? Rozmawialiście na jej temat? – ciągnęła Łucja.

– Niewiele – przyznał mężczyzna. – Zwykle spotykaliśmy się w pracy, a w biurze, wiadomo, nie dyskutuje się o takich sprawach. Kiedy z kolei kontaktowaliśmy się przez telefon, zwykle gdzieś obok były nasze żony, więc okoliczności również nie były sprzyjające. Czasem wychodziliśmy

razem na piwo i to właśnie podczas jednego z takich wypadków Błażej się upił i opowiedział mi o tej młodej. Umówiliśmy się, że zapyta ją o jakąś koleżankę dla mnie i spotkamy się w czwórkę.

– A w ostatnich dniach nic nie wspominał o Karolinie? Jak się zachowywał?

– Hmm, chyba tak jak zawsze. – Kamil się zamyślił. – To znaczy od kilku tygodni chodził podenerwowany, bo miał jakieś kłopoty w domu, ale nie dopytywałem. Ale poza tym zachowywał się tak jak wcześniej. Kilka dni temu zapytałem go, jak rozwija się sytuacja z tą dziewczyną, ale stwierdził tylko, że kontakt im się urwał.

– Nic więcej nie powiedział? – upewniła się Łucja.

– Nie, a ja nie dopytywałem. Uznałem, że jeśli będzie chciał pogadać, to sam z tym do mnie przyjdzie. – Mężczyzna dopiero teraz przypomniał sobie o kawie. Upił łyk, nie spuszczać z Łucji wzroku. Zatrzymał go na dłużej na jej włosach, na co ona momentalnie poczuła potrzebę, by zmierzwić czuprynę.

– No dobra. – Postukała palcami o blat, ale nie rozładowała w ten sposób napięcia. – Zadzwoń do niego i wyciągnij go z domu.

– Co?! – Zachłysnął się kawą.

– Muszę z nim porozmawiać, a ty będziesz moim łącznikiem – podsumowała i zatopiła palce we włosach.

– Ale co ja mam mu właściwie powiedzieć? Że siostra Karoliny chce się z nim spotkać?

– Zwariowałeś? – oburzyła się Łucja. – Ani słowa o mnie. Wymyśl coś, przecież łączą was interesy.

– Jest sobota – przypomniał jej. – Mamy niepisaną zasadę, że w weekendy nie zawracamy sobie głowy sprawami zawodowymi.

– Szczęściarze – mruknęła. – W takim razie będziesz musiał wykazać się inwencją twórczą. – Uniosła lewą dłoń, w której cały czas trzymała telefon.

Kamil przewrócił oczami, ale zrobił to, co mu kazała. Z kieszeni marynarki wyjął smartfona i na liście kontaktów odszukał imię kolegi.

– Gdzie chcesz się z nim spotkać?

– Obojętnie. – Łucja wzruszyła ramionami. – Byle nie na jakimś pustkowiu. No i tak, żeby tobie pasowało.

– Mnie? – Gęste, czarne brwi podniosły się o dobry centymetr.

– Muszę cię pilnować, żebyś nie ostrzegł swojego kumpla, kiedy tylko zniknę za najbliższym zakrętem – oznajmiła nonszalanckim tonem.

Pokręcił z niedowierzaniem głową, jednak w żaden sposób nie skomentował jej słów. Wybrał właściwy numer. Chwilę trwało, zanim udało mu się dodzwonić.

– Cześć, Błażej. Sorry, że ci zawracam dupę w sobotę, ale mam sprawę niecierpiącą zwłoki. Moglibyśmy się na chwilę spotkać? – Wysłuchał swojego rozmówcy i kontynuował: – Najlepiej jak najszybciej. To nie jest rozmowa na telefon. Uwierz, stary, że nie zadzwoniłbym, gdyby to nie było ważne. – Znów chwila przerwy. – Wielkie dzięki! Ja jestem w centrum i... co? Nie, uwierz, że nie chcesz, żebym przyjeżdżał do ciebie do domu. – Rzucił Łucji wymowne spojrzenie. – To co, pojedziesz? Za pół godziny przy kładce nad kanałem? Super, do zobaczenia! – Rozłączył się. – Załatwione.

– Pełen profesjonalizm. – Łucja zagwizdała z podziwem. – Nawet powieka ci nie drgnęła.

– Naprawdę masz nierówno pod sufitem. – Spojrzał na nią jak na oślizgłego robaka, ale jego zdanie było ostatnim, czym zamierzała się przejmować.

– Daj mi telefon – zażądała i wyciągnęła w jego stronę otwartą dłoń.

– Co?!

– Żeby nawet nie przyszło ci do głowy wysyłanie tajnych wiadomości pod stołem. Poza tym to będzie moja dodatkowa gwarancja, że mnie nie

wystawisz i nie pobiegiesz ostrzec kumpla, kiedy stąd wyjdziemy. Później ci oddam. Dawaj! – Łucja powtórzyła roszczenie nieco ostrzejszym tonem.

Kamil podał jej telefon, obdarzając ją przy tym nienawistnym spojrzeniem. Właściwie wszystko zostało już powiedziane. Siedzieli przy stoliku i czekali. Ona wypła drugą filiżankę herbaty, on nawet nie dopił kawy, zupełnie jakby stracił na nią ochotę. Osoba postronna mogłaby odebrać to spotkanie jako wyjątkowo nieudaną pierwszą randkę z Tindera.

– Może poproś już o rachunek? – zapytała Łucja, kiedy do umówionego spotkania zostało dziesięć minut.

Kamil pokręcił z niedowierzaniem głową, po czym przywołał kelnerkę.

– Chciałbym zapłacić.

– Kartą czy gotówką? – zapytała dziewczyna.

Mężczyzna rzucił Łucji nad stołem pytające spojrzenie, ona jednak udała, że tego nie dostrzega.

– Kartą – odpowiedział z rezygnacją.

Kelnerka po chwili wróciła z paragonem i terminalem. Kamil wyjął z kieszeni marynarki portfel i uregulował rachunek.

– Potwierdzenie?

– Nie, dziękuję.

Dziewczyna oddaliła się w stronę innych klientów, a Łucja sprawdziła czas. Do spotkania zostało już tylko sześć minut. Poczuła, jak niewidzialna pętla zaciska się jej na szyi. Nie dała po sobie poznać, jak wiele kosztowało ją granie pierwszych skrzypiec w rozmowie z Kamilem. Wszelkie emocje ukryła pod maską ironii i pewności siebie. Musiała włożyć mnóstwo energii w to, żeby nad sobą panować, a obawiała się, że z Błażem nie pójdzie jej tak dobrze. Przez chwilę nawet przemknęła jej myśl, że może powinna napisać do Pawła i poinformować go, gdzie i z kim jest. Jeśli rzeczywiście to Błażej skrzywdził Karolinę... Cóż, Łucja właśnie zdała sobie sprawę, że jest na najlepszej drodze, aby epicko zepsuć najważniejsze w swoim życiu śledztwo, ale brnęła w to dalej. Pieprzona samobójczyni.

Puściła Kamila przodem. Wyszła z restauracji, wpatrując się w czubek jego głowy. Kiedy szli w stronę kładki, rozglądała się wokół, by zarejestrować każdy szczegół. Pora dnia i miejsce działały na jej korzyść – jeszcze było jasno, a w centrum miasta kręciło się sporo osób, jednak im bardziej zbliżali się do kanału, tym mniej światła przebijało się przez gęste drzewa, a ludzi też jakby ubyło. Łucja nagle się zatrzymała, jakby dopiero teraz dotarło do niej, jak idiotyczny jest jej plan. Mimo że była zwinna, wysoka i nosiła taktyczne obuwie, nie miała najmniejszych szans z dwoma facetami, a powinna przecież brać pod uwagę każdą ewentualność. Bez trudu powaliliby ją jednym ciosem, zapakowali do bagażnika i wywieźli do lasu. Najgorsze wydawało jej się to, że nikt by się o nią nie upomniał. Nikt by jej nie szukał, bo i nie wiedziałby gdzie. Niespodziewanie jej serce zabiło mocniej. Sylwia! Miała się do niej odezwać. Nie odrywając wzroku od pleców Kamila, który nie zauważył nawet jej nagłego postępu, przyspieszyła, wyciągnęła z kieszeni swój telefon i napisała wiadomość.

Wszystko OK. Zaraz mam się spotkać z Błażejem. Kładka nad kanałem. Gdybym się nie odezwała w ciągu 30 minut, dzwoń pod 112.

Odpowiedź przyszła po kilkudziesięciu sekundach:

Jaka kładka nad jakim kanałem? Umieram ze strachu! Czekam na sygnał od Ciebie.

Łucja nie zdążyła już jednak odpisać, bo właśnie dotarli na miejsce.

Niski brunet o południowym typie urody przestępował niecierpliwie z nogi na nogę i rozglądał się niepewnie. Kiedy dostrzegł przyjaciela w towarzystwie dziwnej wysokiej i chudej kobiety, na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie. Ciało Łucji naprężyło się w oczekiwaniu. Zatrzymała się w odległości kilku metrów od mężczyzny, nie pozwalając na to, aby jej dotychczasowy towarzysz stanął za jej plecami. Zachowała czujność, bo brała pod uwagę, że równie dobrze może mieć do czynienia ze zwykłymi facetami szukającymi wrażeń w kryzysie wieku średniego, jak i z mordercą swojej siostry, gotowym na wszystko, aby uniknąć odpowiedzialności, oraz jego lojalnym kumplem, który pójdzie za nim w ogień.

– O co chodzi? – Błażej nie silił się na żadne oficjalne powitania czy prezentacje. – Po co wyciągnąłeś mnie z domu? Musiałem się nieźle nagimnastykować, żeby się urwać, bo mają do nas przyjechać moi rodzice i Gośka od rana chodzi podminowana.

– Ta wariatka mnie do tego zmusiła. – Kamil najwyraźniej nie poradził sobie jeszcze z urazą spowodowaną tym, jak go potraktowała.

– Jestem prywatnym detektywem, a przy okazji siostrą Karoliny Buchty – wyjaśniła Łucja, obserwując uważnie Błażeja. – Chciałabym porozmawiać na jej temat.

Człowiek zwykle potrzebuje kilku sekund, aby przywdziać stosowną maskę, dlatego pierwsza reakcja była dla Łucji najistotniejsza. Błażej wyglądał na autentycznie zdziwionego. To wrażenie nie rozmyło się z czasem. Pozostał zdumiony, ale Łucja nie traciła czujności.

– To nie mogło poczekać? – zirytował się. – Naprawdę powinienem być teraz w domu.

– Czy ja już mogę sobie pójść? – wtrącił Kamil, unikając wzroku kolegi.

– Możesz – powiedziała po dłuższym zastanowieniu Łucja. – Mam nadzieję, że weźmiesz sobie moje słowa do serca.

– Oddaj mi telefon. – Oczy mężczyzny ciskały gromy.

Łucja bez słowa podała mu smartfona. W sumie jego rejterada była jej na rękę. Raz, że Błażej przy koledze mógłby zgrywać bohatera, a dwa, że jeden mężczyzna jest zdecydowanie mniej groźny niż dwóch.

Błażej wyglądał na zawiedzionego zachowaniem przyjaciela, ale nie odezwał się ani słowem. Czekał na rozwój wydarzeń.

– Zdzwonimy się – rzucił Kamil, nie patrząc koledze w oczy, i szybko oddalił się w kierunku, z którego przed chwilą przyszedł z Łucją.

Błażej musiał mieć sporo pytań, ale zdecydował się na to najbezpieczniejsze:

– Dlaczego zabrała mu pani telefon?

– Bo mu nie ufam, zresztą tak samo jak tobie. – Wzruszyła ramionami.

– Karolina panią na mnie nasłała? – Wyglądał jak człowiek, który właśnie zgłębił tajemnicę powstania wszechświata.

– Żartujesz sobie? – Łucja poczuła narastającą nienawiść do tego człowieka. Najchętniej obiłaby mu mordę za to, jak potraktował jej siostrę, ale powstrzymywała się resztkami sił.

– O co właściwie chodzi? – Głos Błażeja stawał się piskliwy, a na jego czole pojawiła się kropla potu. – Powiedziałem Karolinie, że jej pomogę. Chciałem przecież dać jej pieniądze, mimo że nie mogłem mieć pewności, bo przecież... – Urwał gwałtownie. Najwyraźniej słusznie uznał, że nie powinien podważać swojego ojcostwa w rozmowie z siostrą dziewczyny, która spodziewała się jego dziecka, a przynajmniej tak twierdziła.

– Czyli to ty jesteś ojcem?

– No, tak mi powiedziała. A pani nie w tej sprawie chciała ze mną rozmawiać? – Stał się podejrzliwy.

– Masz co do tego jakieś wątpliwości? – Łucja zignorowała jego pytanie.



– Sam nie wiem. – Podrapał się z zakłopotaniem po głowie. – Jaką mogę mieć pewność, że nie sypiała z innymi? Ale okej, nie podważałem tego, bo się nie zabezpieczaliśmy. Sam ją zresztą o to prosiłem, mówiłem jej, że będę uważać, więc no, muszę teraz wziąć odpowiedzialność, ale błagam, niech pani nie idzie z tym do mojej żony. – W jego oczach pojawiło się czyste przerażenie, a fundamenty, na których Łucja zbudowała teorię, jakoby to on zamordował Karolinę, solidnie się zachwiały.

Ten mężczyzna nie miał pojęcia, że Karolina nie żyje. Albo świetnie grał, co też musiała brać pod uwagę.

– Bzykałeś siedemnastoletnią dziewczynę i prosiłeś ją o to, żebyście się nie zabezpieczali? – Łucja spojrzała na niego jak na śmiecia.

Był winny czy nie, zmarnował jej siostrze życie.

– Gdyby człowiek wiedział, że się przewróci, toby sobie usiadł, nie? – rzucił ze złością. Nie podobał mu się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa, choć z dwojga złego lepiej, że przeprowadzał ją z siostrą Karoliny niż na przykład z jej ojcem. Błazej niewiele wiedział o sytuacji rodzinnej dziewczyny. Mało rozmawiali, bo nie po to się spotykali.

– Ale dlaczego?

– Dla większej przyjemności, kurwa! Do czego potrzebna jest pani ta wiedza? – W przeciwieństwie do swojego przyjaciela nie pozwolił sobie na skrócenie dystansu i uparcie zwracał się do Łucji w oficjalny sposób.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Nie chcesz ze mną rozmawiać, spoko, nie musisz. Może będziesz bardziej wylewny, kiedy dostaniesz oficjalne wezwanie na przesłuchanie na policję.

– Na policję? – Błazej wyglądał na przerażonego, a Łucja była przekonana, że w jego głowie od razu pojawiła się myśl o żonie, która przecież o niczym nie wiedziała i tak miało pozostać. – A co ma z tym wspólnego policja? – Nagle poszczególne elementy rozsypanki zaczęły łączyć się mu w całość. – Coś się stało Karolinie? Od kilku dni nie daje

znaku życia, a przecież mieliśmy ustalić, co dalej. Przekonywałem ją, żeby usunęła ciążę, tak byłoby najlepiej dla niej samej i dla mnie. Nie ukrywam też, że chciałem jej nawet dać pieniądze, ale nagle przestała się odzywać.

– Gdzie byłeś we wtorek wieczorem? – Łucja jeszcze odwlekała moment, kiedy wyjawি mu prawdę, ale była już niemal pewna, że ten mężczyzna nie zabił Karoliny, mimo że niezaprzeczalnie miał motyw.

– We wtorek wieczorem? – powtórzył Błażej, aby zyskać czas i sobie przypomnieć. – W domu.

– Ktoś może to potwierdzić?

– Mój syn miał urodziny, wpadli do nas teściowie i moja siostra ze szwagrem, ale błagam, proszę nie rozmawiać z moją żoną. Czy może mi pani w końcu powiedzieć, co z Karoliną? – Nie wytrzymał.

– Ty jesteś głupi czy tylko takiego udajesz? – Łucja nagle stała się podejrzliwa. O zaginięciu Karoliny było głośno w mediach społecznościowych. – Nie zaglądałeś przez ostatnie dni na Facebooka?

– A co to ma do rzeczy? – Błażej zachowywał się, jakby w ogóle nie odnotował zniewagi.

– Nie czytałeś, co ludzie pisali na tablicy Karoliny? Nie widziałeś udostępnianych apeli? – Łucja była coraz bardziej napastliwa.

– Nie mam Karoliny w znajomych. Niby jak miałbym wytłumaczyć żonie nową znajomość z atrakcyjną nastolatką? Stało się coś złego, prawda? – domyślił się.

Łucja głośno westchnęła. Nie od razu odpowiedziała na jego pytanie. Uważnie go obserwowała i po dłuższej chwili doszła do jednego wniosku: takiego zmartwienia nie można udawać. Był zbyt autentyczny w swoim zatroskaniu i niepewności.

– Karolina nie żyje – powiedziała w końcu. – A ja próbuję ustalić, czy popełniła samobójstwo, czy może jednak została zamordowana. Policja uważa, że sama targnęła się na swoje życie, ale ja mam spore wątpliwości. Jeśli oni rzeczywiście mają rację, będziesz miał ją na sumieniu.

Nozdrza Błażeja poruszały się nerwowo, a on sam wyglądał, jakby miał trudności ze złapaniem oddechu. W Łucji natychmiast obudziło się skojarzenie z bokserem, który właśnie został znokautowany i chociaż stoi jeszcze na własnych nogach, to od upadku dzieli go ułamki sekund. Ten mężczyzna powinien budzić w niej wyłącznie wstręt i niechęć, a mimo to przez krótką chwilę potrafiła myśleć tylko o tym, że w jakimś stopniu mu współczuje.

– Nie żyje? – powtórzył po niej drżącym głosem. – Ale... jak to się stało?

– Ciało zostało znalezione w jeziorze nieopodal Namysłowa. Skoczyła do wody albo ktoś ją tam wepchnął. Jej włosy zaplątały się w wystający element tamy. – Łucja uznała, że nie będzie mu oszczędzać szczegółów.

Niech z tym żyje. Zrobił dziecko siedemnastolatce, bo bez prezerwatywy było przyjemniej, kurwa mać. Że też ziemia nosiła takie indywidua! Łucja kastrowałaby takich skurwieli, którzy zamiast mózgu używali penisa. Może jednak dobrze się stało, że nie przyjęli jej do policji. Była jak granat, który – odbezpieczony – może wybuchnąć. Nikt normalny nie dałby jej broni do ręki.

Błażej oparł się o barierkę oddzielającą deptak od kanału, a Łucja poczuła irracjonalną ochotę, aby wepchnąć go do wody. Niech czuje to, co Karolina, kiedy pogrążała się w zimnych objęciach zalewu i śmierci. Nerwowym gestem zmierzwiła włosy i to pomogło jej choć trochę zapanować nad emocjami.

– Nie wierzę... Ja... O Boże, tak bardzo mi przykro... – Błażej wyglądał, jakby do jego serca była dostarczana zbyt mała ilość krwi.

– Tylko nie padnij mi tu z zawałem, bo nie zadzwonię po karetkę – rzuciła ze wstrętem Łucja.

– Nie jestem złym człowiekiem, proszę mi uwierzyć – zaczął tymczasem Błażej, a Łucja przewróciła oczami. Pomyślała, że brakuje tylko jeszcze „pogubiłem się”. – Po prostu trochę się pogubiłem. – Nie zawiódł jej oczekiwań. – Dom, praca, dzieci, żona, od trzynastu lat ta sama. Miałem

wrażenie, że w tym wszystkim nie ma miejsca dla mnie. Nie chciałem wykorzystywać tych dziewczyn, a nie mogłem im zaproponować związku czy wspólnej przyszłości, więc chciałem im chociaż w taki sposób jakoś wynagrodzić to... No, sama pani rozumie. Przed Karoliną spotykałem się z dwiema innymi dziewczynami, starszymi od niej. Kiedy znalazłem jej ogłoszenie, miałem pewne obiekcje, bo nie miała skończonych osiemnastu lat, ale zaryzykowałem, napisałem do niej i kiedy się spotkaliśmy, przekonałem się, że jest o wiele dojrzała niż wiele starszych od niej kobiet. A teraz pani mówi mi, że jej nie ma. Boże, nie mogę w to uwierzyć.

– Schował twarz w dłoniach. – Jest mi naprawdę przykro, proszę przyjąć moje wyrazy współczucia.

Łucja skinęła tylko głową. Nie zamierzała dziękować, nie jemu. Gdyby nie pojawił się w życiu Karoliny, ona nadal by żyła, tego Łucja była pewna. Motywem zabójstwa albo samobójstwa – choć coraz bardziej uprawdopodobniała się ta druga wersja – była ciąża.

– Kiedy ostatnio rozmawiałeś z Karoliną? Czy powiedziała ci wtedy coś dziwnego, coś, no nie wiem, co pozwoliłoby przypuszczać, że zamierza targnąć się na własne życie?

– Nie, absolutnie. Była ostatnią osobą, którą bym o to podejrzewał. Zawsze uśmiechnięta, pełna życia, odrobinę zadziorna, szalona... – wyliczał. Próbował przekonać przede wszystkim samego siebie, że Karolina nie popełniła samobójstwa, bo jak powiedziała Łucja, wyrzuty sumienia męczyłyby go do końca życia. – Rozmawialiśmy chyba w ubiegły piątek. Zadzwoiłem zapytać, czy już przemyślała moją propozycję, no bo czas płynął i wkrótce mogło być za późno, żeby przeprowadzić zabieg.

– A gdyby nie zgodziła się na aborcję? Co byś wtedy zrobił? – Łucja wypowiedziała na głos pytanie, które dręczyło ją od kilku minut.

– Płaciłbym jej alimenty i modlił się, żeby moja żona nigdy się o tym nie dowiedziała. – Błazej wzruszył ramionami.

– Mówiła coś jeszcze? – zapytała Łucja, a kiedy spojrzał na nią, nic nie rozumiejąc, doprecyzowała: – Karolina. Podczas waszej ostatniej rozmowy.

– W zasadzie ona niewiele mi opowiadała o swoim życiu, ale wtedy zrobiła wyjątek. Powiedziała mi, że pokłóciła się z Sylwią i że ma jej dość.

– Z Sylwią? – Głos Łucji zadrżał.

– No, z tą jej przyjaciółką, z którą kiedyś przyjechała do Opoli. – Błażej źle zrozumiał jej zawahanie.

– Tak, wiem, kim jest Sylwia. Czy mówiła, o co się pokłóciły?

– Nie, wspomniała tylko tak ogólnie, że jest zmęczona zachowaniem tej dziewczyny. Podobno dążyła do tego, żeby Karolina spędzała z nią każdą wolną chwilę, i była zazdrosna, kiedy się spotykaliśmy. – Zrobił pauzę. – Bardzo panią przepraszam, ale ja naprawdę muszę wracać do domu. Żona urwie mi głowę. Czy możemy wymienić się numerami telefonów i zdzwonić się na spokojnie w tygodniu? Bardzo chętnie pomogę i odpowiem na wszystkie pytania, ale dziś już nie mam na to czasu. – Spojrzał na Łucję niepewnie. Nie był przekonany, czy cokolwiek z tego, co właśnie powiedział, do niej dotarło.

Łucja pędziła w stronę Namysłowa, za nic mając ograniczenia prędkości. Zastanawiała się, czy mogła się aż tak bardzo pomylić i dać oszukać nastolatce. Była na siebie wściekła. Przecież już podczas pierwszej rozmowy z Sylwią zapytała ją o to, czy nie była zazdrosna o koleżankę, musiała więc to dostrzegać, a mimo to, zaślepiona gniewem na ojczyma i pamięcią własnych doświadczeń, zlekceważyła swoją intuicję. Pozwoliła wygrać własnym demonom. Kompletnie nie nadawała się do tej pracy, a już na pewno nie do tego śledztwa. Tak wiele osób jej to sugerowało, sama to czuła, dlaczego więc to ciągnęła? Kopała głęboko, a tymczasem prawda leżała przed nią na stole. Uczepiła się ciąży jako jedyne go motywu, a przecież zanim Karolina w nią zaszła, miała swoje życie i inne sprawy. Szukała w najbliższej przeszłości, bo zapomniała, że do zbrodni często prowadzą ukrywane i podsycane przez długi czas emocje.

Zazdrość od zarania dziejów pchała ludzi w objęcia zła. Była motywem starym jak świat. Sylwia, jako ta mniej popularna i atrakcyjna, a bardziej nieśmiała z tej dwójki, musiała pozostawać w cieniu przyjaciółki. Karolina ciągle zmieniała chłopaków, brylowała na imprezach, przyciągała spojrzenia. To musiało rodzić niezgodę jej koleżanki. Jak długo można grać drugie skrzypce?

Sylwia już kilkakrotnie próbowała skontaktować się z Łucją. Dzwoniła pewnie po to, żeby zapytać, jak jej poszło w Opolu, ale teraz Łucja widziała w tym drugie dno – w ten sposób miała sytuację pod kontrolą. Czy to możliwe, aby siedemnastolatka była wyrachowaną psychopatką i zbrodniarką? Oczywiście, że tak. Sylwia nie byłaby pierwszą nastoletnią morderczynią. Historia znała takie przypadki.

Łucja napisała jej tylko zdawkowego esemesa:

Wszystko w porządku.

Zastanawiała się, jak to rozegrać, i postanowiła, że kiedy tylko dotrze do Namysłowa, od razu pojedzie do dziewczyny i ją dociśnie. Poda policji zabójczynię na tacy i udowodni wszystkim, a przede wszystkim sobie, że miała cholerną rację, gdy podważała tezę o samobójstwie.

Była mniej więcej w połowie drogi, kiedy telefon ponownie się rozdzwonił. Spodziewała się, że to znów Sylwia próbuje się z nią skontaktować, ale na ekranie widniało inne imię. Zacisnęła mocniej lewą dłoń na kierownicy i odebrała.

– Cześć – powiedziała i nie czekając na reakcję Pawła, kontynuowała: – Wracam z Opola i chyba mam przełom.

– Z Opola? – zdziwił się. – To nawet tam już dotarły wieści?

– Wieści? Jakie wieści? – Łucja nic z tego nie rozumiała.

– Zgłosił się nowy świadek. Halo, jesteś tam?

– Jestem, jestem.

– Nie słyszę cię. Gdzie jesteś?

– W środku lasu. – Łucja odsunęła telefon od ucha. Jedna kreska zasięgu.

– Co to za świadek?

– Łucja, nie słyszę cię. Możesz przyjechać prosto na komendę? Jestem jeszcze w pracy.

– Dobrze, będę za pół godziny – powiedziała i rozłączyła się, bo i tak nie była w stanie kontynuować rozmowy przy tak słabym zasięgu.

Jeszcze mocniej wdepnęła pedał gazu i skupiła się na drodze, bo zdążyło się zrobić ciemno. Kiedy wyskoczyła z lasu, z oddali dostrzegła stojący na poboczu radiowóz, ale nie zdążyła zwolnić.

– Niech to szlag! – krzyknęła, bo zgodnie z jej oczekiwaniami policjant pomachał w jej stronę lizakiem i pokazał, gdzie może się zatrzymać.

Stanęła tuż za radiowozem i uchyliła okno. Funkcjonariusz podszedł do jej auta i zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem.

– Dobry wieczór, młodszy aspirant Piotr Kołodziejczyk, Wydział Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Namysłowie. Powód kontroli jest pani znany?

Łucja się zawahała. Zastanawiała się przez chwilę, czy może powołać się na znajomość z Pawłem i czy to by jej coś dało, ale koniec końców, uznała, że nie będzie mu robić problemów w pracy. Nie zamierzała też dyskutować z policjantem. Wiedziała, że znacząco przekroczyła prędkość.

– Dobry wieczór. Tak, znany – przyznała.

Policjant pokazał jej wynik pomiaru na ręcznym radarze prędkości. Skinęła tylko głową, by nie przedłużać. Była o krok od rozwiązania sprawy i chciała tylko jak najszybciej znaleźć się na miejscu.

– Proszę wypisywać, naprawdę bardzo się spieszę.

– Widać – powiedział policjant. – Za to wykroczenie nakładam na panią mandat w wysokości dwustu złotych i cztery punkty karne. Czy przyjmuje pani mandat?

Łucja jęknęła.

– Nic mniej?

– Niestety. Mogę skierować wniosek do sądu, w którym...

– Przyjmuję mandat. – Łucja wyjęła z portfela prawo jazdy i podała je funkcjonariuszowi. – Coś jeszcze będzie potrzebne?

– Nie, dziękuję. Proszę poczekać w samochodzie.

Zawiesiła wzrok na zegarze na desce rozdzielczej. Była na siebie wściekła, że tak zaszarżowała, a jeszcze bardziej – że nie zauważyła w porę radiowozu i stojących przy nim policjantów. Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Łucja wzdychała i sapała. Ostatkiem sił powstrzymała się przed tym, żeby wysiąść z auta i zapytać, czy długo jeszcze. Nic dziwnego, że dochodzenia tyle trwały, skoro nawet zwykłe wypisanie mandatu zajmowało tak dużo czasu!

W końcu policjant wrócił, oddał jej prawo jazdy, wręczył mandat i życzył szerokiej drogi. Łucja ruszyła i za najbliższym zakrętem znacząco



przyspieszyła. Wierzyła w to, że piorun nie uderza dwa razy w to samo miejsce.

Przed komendę zajechała o dwudziestej pierwszej czterdzieści, co w październiku oznaczało środek nocy. Zawahała się, czy powinna tak po prostu wparować i oznajmić, że jest umówiona z Pawłem Augustyniakiem. Wybrała więc jego numer, ale ponieważ nie odebrał, wysiadła z samochodu i pewnym krokiem wmaszerowała do siedziby namysłowskiej policji.

W dyżurce siedział funkcjonariusz znany jej z pierwszej wizyty. Pewnie niewiele kobiet o podobnej aparycji zjawia się na komendzie, bo od razu ją rozpoznał.

– Aspiranta Bogdanowicza nie ma – powiedział, a Łucja przeżyła swoiste *déjà vu*.

– Ja do starszego sierżanta Pawła Augustyniaka – oświadczyła niezrażona, na końcu języka mając pytanie, czy aspirant Bogdanowicz kiedykolwiek jest.

– Była pani umówiona? – Dyżurny zmierzył ją pełnym nieufności spojrzeniem.

– Tak, byłam umówiona.

Policjant podniósł słuchawkę telefonu i wybrał numer. Szybko załatwił sprawę, rozmowa zajęła mu kilkanaście sekund.

– Poczekaj pani? Starszy sierżant Augustyniak zaraz do pani zejdzie.

„Zaraz” okazało się lekkim nadużyciem, bo Paweł zjawił się dopiero piętnaście minut później, ale za to bez munduru, co Łucja odebrała jako znak, że właśnie skończył pracę.

– Przepraszam, że tak długo czekałaś, ale naczelnik złapał mnie, kiedy szedłem akurat po ciebie na dół, a gdy skończyliśmy rozmawiać, poszedłem się przebrać, bo właśnie kończę służbę. Idziemy? – Puścił Łucję przodem. – Na razie – pożegnał się z kolegą, który utkwiał w towarzysze Pawła zaciekawione spojrzenie.

Łucja przypuszczała, że następnego dnia cała namysłowska komenda będzie plotkować o Pawle i jego „znajomej”. Miała tylko nadzieję, że to głupie gadanie nie dotrze do jego żony, bo nie chciała być przyczyną jego kolejnych problemów.

Wyszli przed budynek. Łucja wyciągnęła z plecaka paczkę papierosów. Nie paliła od kilku godzin, w ciągu których wydarzyło się zbyt wiele.

– Mów, co to za świadek – zażądała, kiedy tylko za Pawłem zamknęły się drzwi i dyżurny nie mógł już usłyszeć ich rozmowy.

– Ty pierwsza. Co to za przełom?

Łucja odpaliła papierosa i łąpczywie się nim zaciągnęła. Coś jej się wydawało, że namysłowska przygoda w rzeczywistości okaże się powrotem do regularnego palenia.

– Jeszcze nie wiem, czy to naprawdę coś ważnego – odpowiedziała wymijająco, bo chciała najpierw uzyskać informacje od niego. – Więc co z tym świadkiem? – ponagliła go.

– Na komendę zgłosił się syn tego mężczyzny, z którym rozmawialiśmy w Michalicach.

– Tego, który widział Karolinę przed swoim domem? – upewniła się Łucja.

– Tak.

– I co powiedział?

– Wiesz, że nie ja prowadzę tę sprawę. – Paweł wzruszył ramionami. – Nie opowiadamy sobie ze szczegółami o wszystkich prowadzonych przez siebie dochodzeniach. Zrozum, to nie jest dla mnie taka łatwa sytuacja. Chciałbym ci pomóc, ale nie chcę być niełojalny wobec kolegów z pracy.

– Jasne, i tak bardzo mi pomogłeś – zapewniła go z uśmiechem. – Dziękuję, że dałeś mi znać. Od razu tam pojedę. Mam nadzieję, że nie jest za późno na wizytę.

– Teraz chcesz się tym zająć?

– A kiedy? Nie ma na co czekać – stwierdziła Łucja.

– Pojadę z tobą – oznajmił niespodziewanie Paweł.

– No coś ty, wracaj do domu, do rodziny. Poradzę sobie – zapewniła go, ale jego mina świadczyła o tym, że go nie przekonała.

– Muszę cię przypilnować, żebyś nie narobiła głupot. Jedźmy, bo zaraz naprawdę zrobi się za późno na wizytę.

Łucja w istocie uważała, że nachodzenie ludzi o tej porze jest po prostu niegrzeczne, ale nie wyobrażała sobie, że miałyby czekać cierpliwie do rana. Może dobrze się stało, dumiała, kiedy wyjeżdżali z centrum ciągnącą się przez pół miasta ulicą 1 Maja. Gdyby Paweł do niej nie zadzwonił, od razu pojechałyby do Sylwii, nie mając w zasadzie właściwie żadnych dowodów poza chłodną logiką.

– Dlaczego ten świadek zgłosił się dopiero teraz? – zapytała, zerkając na Pawła siedzącego na fotelu pasażera.

– A bo ja wiem? – mruknął, nie spuszczać wzroku z telefonu.

Minę miał przy tym nietęgą.

– Wszystko w porządku?

– To nic ważnego. – Machnął ręką, choć jego zachowanie przeczyło słowom.

– Żona? – domyśliła się Łucja.

– Nie ma o czym rozmawiać. – Paweł uciekł wzrokiem.

– Może rzeczywiście lepiej będzie, jeśli wrócisz do domu, a ja załatwię to sama. Jest sobota wieczór. Rodzina na pewno na ciebie czeka.

– Dzieciaki i tak już śpią – odpowiedział wymijająco.

– Ale twoja żona... – zaczęła Łucja, lecz Paweł nie pozwolił jej dokończyć.

– Daj już spokój, dobrze? Nic się nie stanie, jeśli wrócę godzinę później.

– Czy tylko mi się wydaje, czy przed czymś uciekasz?

Paweł przewrócił oczami i westchnął znacząco.

– Nigdy nie odpuszczasz, co? Po prostu mamy kiepski czas. Coraz częściej mam wrażenie, że dla Justyny nie istnieje „ja” i „ty”, jesteśmy

tylko „my”. Ona jest jak bluszcz, chce znać wszystkie moje myśli, wiedzieć, co robię w każdej sekundzie mojego życia, o czym i z kim rozmawiam i o której korzystam z toalety. Chciałaby, żebym cały ten czas, kiedy nie jestem na służbie, spędzał z nią. Najlepiej by było, gdybym nie miał żadnych zainteresowań i zajęć poza pracą. Znasz mnie i wiesz, że na dłuższą metę... – Urwał znacząco. – Ale są dzieci, które kocham najbardziej na świecie, i tak się to jakoś ciągnie. Ostatnio tak się złożyło, że cały tydzień pracowałem na popołudnia i mijałem się z dziećmi. Kiedy ja byłem w domu, one akurat szły do przedszkola, a kiedy wracały, ja wychodziłem do pracy. Po całym tygodniu syn ze łzami w oczach oznajmił mi, że bardzo za mną tęsknił. No i powiedz sama, jak ja bym mógł, kurwa, zostawić ich matkę?

Łucja wysłuchiwała tej przemowy z narastającym zdumieniem.

– Myślałam, że jesteś szczęśliwy – powiedziała, zjeżdżając w Kamiennej na trzydziestkę dziewiątkę.

– Mam fantastyczne dzieciaki i to jest dla mnie najważniejsze.

Już wcześniej zauważyła, że Paweł rozpromienia się, kiedy mówi o swoich dzieciach. Musiał być świetnym ojcem. Przez krótką chwilę czuła ukłucie żalu w sercu, ale szybko uświadomiła sobie, że ona nigdy nie dałaby mu tego, co jego żona.

– Nie rozmawiajmy już o tym – poprosił. – Powiesz mi, po co byłeś w Opolu?

Łucja się zawahała.

– Widziałam się z mężczyzną, z którym Karolina spotykała się przed śmiercią. To on był ojcem jej dziecka.

– I podejrzewasz, że to on...

– Nie – weszła mu w słowo. – Nie miał pojęcia o jej śmierci, dowiedział się ode mnie, co nie zmienia faktu, że jest skurwielem.

Zwolniła. Droga była wyboista, a w zawieszaniu jej astry już od jakiegoś czasu coś stukało. Powinna oddać samochód do naprawy, ale wciąż

odkładała to na lepsze czasy.

– Co masz na myśli?

– Jest żonaty, nigdy nie zamierzał się rozwieść i zrobił Karolinie dziecko.

Paweł pokiwał tylko ze zrozumieniem głową. Żadne z nich nie ciągnęło tego tematu, bo wjechali do Michalic i inne sprawy zaprzętnęły ich uwagę. Na parterze domu było włączone światło, co Łucja odnotowała z ulgą. Zaparkowała na poboczu i spojrzała na zegarek. Dwudziesta druga dwadzieścia. To zdecydowanie nie była odpowiednia pora na składanie wizyt, ale może gospodarz okaże się wyrozumiały.

Wysiedli z auta. Łucja ruszyła przodem, Paweł tuż za nią. Zatrzymała się przed furtką i nacisnęła dzwonek. Światło na parterze zgasło, na co Łucja głośno jęknęła. Już mieli zrezygnować, kiedy drzwi wejściowe do domu otworzyły się i stanął w nich mężczyzna, z którym rozmawiali przed kilkoma dniami. Wyszedł na zewnątrz w klapkach i cienkiej koszulce.

– Dobry wieczór – przywitała się niepewnie Łucja. Paweł poszedł w jej ślady.

– Dobry wieczór, dobry wieczór. Byłem z synem na komendzie, miałem nadzieję, że akurat będą państwo w pracy, bo mówiłem synowi, że jesteście konkretnymi ludźmi, ale ten policjant, z którym rozmawialiśmy, nie kojarzył, o kogo chodzi. Dobrze, że jednak państwa przysłali. – Mężczyzna otworzył furtkę i zachęcił ich, żeby weszli na posesję. – Nie będziemy stać na dworze, wieczory są już zimne.

– Eeee... – Łucja spojrzała na Pawła, jakby szukała u niego ratunku, ale on był równie zdziwiony słowami gospodarza. – Przepraszamy za wizytę o tak późnej porze, ale...

– Spokojnie, ja się kładę zwykle po północy, a mój syn jeszcze dłużej siedzi. Zapraszam, zapraszam. – Poczekał, aż przejdą przez furtkę, i zamknął ją za nimi. – Od razu po państwa wizycie porozmawiałem z synem. Powiedziałem mu, że dałem państwu jego numer telefonu, więc czekał, aż zadzwonicie. W końcu doszliśmy do wniosku, że dobrze będzie

osobiście zgłosić się na komendę, żeby nikt nam potem nie zarzucił, że czegoś nie dopilnowaliśmy, czegoś nie powiedzieliśmy. Widzą państwo, on mi nie powiedział od razu o tym samochodzie, bo i co tu opowiadać? Ale jak tę dziewczynę wyłowili z zalewu, pomyślał sobie, że to dziwne, bo to auto przecież od tamtej strony nadjechało – trajkotał w najlepsze, nie pozwalając swoim gościom dojść do słowa. – Proszę, proszę. – Otworzył drzwi do domu. – Zaraz zawołam syna. – Przepuścił Łucję i Pawła. – Wojtek! Zejdiesz na dół? – krzyknął tak głośno i niespodziewanie, że Łucja aż się wzdrygnęła.

– Proszę pana. – Poczwała, że musi wyprowadzić tego mężczyznę z błędu, głównie po to, żeby nie narobić Pawłowi w pracy dodatkowych problemów. – Mój kolega jest z policji, ale ja nie. Jestem prywatnym detektywem. Musiał mnie pan źle zrozumieć. Podczas ostatniej wizyty powiedziałam, że prowadzę śledztwo w tej sprawie, ale nie przedstawiłam się jako policjantka.

Mężczyzna spojrział na nią z nieukrywanym podziwem.

– A wie pani, ja oglądam taki program właśnie o prywatnych detektywach...

Łucja jednak nie dowiedziała się, co gospodarz o nim myśli, bo na schodach pojawił się postawny rudzielec z brodą w kolorze równie ognistym jak jego włosy. Musiał być podobny do zmarłej matki, bo jego ojciec kiedyś był brunetem, o czym świadczyły ciemne pasma pomiędzy siwizną.

– Dobry wieczór – przywitał się wspomniany Wojtek, prześlizgując się wzrokiem po twarzach gości.

Starszy mężczyzna nie pozwolił jednak dojść do głosu Łucji i Pawłowi.

– Państwo są z policji, to znaczy pan jest, bo pani jest prywatnym detektywem – oświadczył z dumą w głosie, jakby to spotkanie stanowiło dla niego zaszczyt.

– Przepraszamy za tak późne najście – weszła mu w słowo – ale chcielibyśmy z panem porozmawiać o tym, co widział pan wtorkowego wieczoru.

– Ja już złożyłem zeznania na komendzie – powiedział, a z Łucji uleciało powietrze. – Ale dobrze, możemy porozmawiać – dodał po chwili wahania.

– Napiją się państwo czegoś? – zapytał gospodarz, a kiedy Łucja i Paweł podziękowali, stwierdził niechętnie: – No, to ja zajmę się swoimi sprawami, a wy tu sobie porozmawiajcie. – Wycofał się.

Młodszy z mężczyzn nie zaproponował im, żeby usiedli, więc zostali w przedpokoju – Łucja i Paweł przy drzwiach, a on na schodach. Opierał się o poręcz i przypatrywał im z zaciekawieniem.

– Ja chyba pana skądś kojarzę.

– Też odniosłem wrażenie, że się znamy – przyznał Paweł. – Chyba z liceum, ja byłem w pierwszej klasie, kiedy kończył pan szkołę.

– Możliwe. – Wojtek wzruszył ramionami. – Co państwa interesuje?

– Proszę opowiedzieć nam o tym samochodzie, który pan widział, i dlaczego wydało się to panu ważne – odezwała się Łucja.

– Cóż, początkowo w ogóle nie uznałem tego zdarzenia za godne uwagi, ale kiedy dowiedziałem się, że ta dziewczyna nie żyje, a jej zwłoki znaleziono w tamie, poczułem niepokój – zaczął mężczyzna. – Wcześniej ojciec wspominał mi o tym, że ją widział, ale przyznaję, nie za bardzo się tym przejąłem, bo pomyślałem, że dziewczyna w tym wieku pewnie gdzieś zabalowała i lada chwila wróci do domu. Kiedy powiedział mi, że nastolatka zaginęła sprzed naszego domu, popukałem się wymownie w czoło. Widzą państwo, mój ojciec nie ma zbyt wielu zajęć, a odkąd odeszła matka, wykazuje niezdrowe zainteresowanie życiem innych ludzi. Siedzi godzinami przy oknie i obserwuje otoczenie. Nie potraktowałem więc go poważnie.

Łucja miała ochotę udusić go gołymi rękami. Zamiast po prostu powiedzieć im, co widział, czynił przydługie wstępy. Zdecydowanie miał

więcej wspólnego z ojcem, niż mógł i chciał przypuszczać.

– O której wrócił pan z pracy? – Łucja spróbowała zwrócić rozmowę na właściwe tory.

– Między dwudziestą drugą dwadzieścia a dwudziestą drugą trzydzieści, nie patrzyłem na zegarek. Zatrzymałem się na poboczu i wysiadłem z samochodu, żeby otworzyć bramę i wjechać na podwórze. I wtedy od strony zalewu nadjechało to auto. Czarny SUV, na pewno volvo, ale nie wiem, jaki model. Boże, jak ona zapieprzała! Sami państwo widzieliście, jakie tu są warunki do jazdy, a ta kobieta sunęła ze sto na godzinę, jak nie więcej.

– Kobieta? – Łucja zamarła. – Młoda?

Nic z tego nie rozumiała. Sylwia nie miała skończonych osiemnastu lat, nie mogła więc mieć uprawnień do prowadzenia samochodu osobowego.

– Widziałem ją tylko przez chwilę, ale na pewno nie była młoda. Trudno mi określić jej wiek. Starsza od nas, tego jestem pewien. Omal mnie nie przejechała! Zdążyłem odskoczyć, ona przyhamowała i jak nie wpieprzyła w ten betonowy słupek! Gdyby wjechała w niego z taką prędkością, z jaką nadjechała od strony jeziora, pewnie nie skończyłoby się na wgniecionym zderzaku.

– Wysiadła z samochodu? – zapytała Łucja.

Słyszała, jak dzwoni jej w uszach. Oddychała ciężko, starając się uspokoić szalone bicie serca. Nagle wszystko stało się jasne.

– No właśnie nie i to w tym wszystkim było najdziwniejsze. Myślałem nawet o tym, żeby zadzwonić na policję, ale odpuściłem. Sprawdziłem tylko ten słupek, zostało na nim odrobinę lakieru. Trochę się ukruszył, ale poza tym jest cały, więc machnąłem ręką i zająłem się swoimi sprawami.



Łucja wybiegła z domu, zostawiając osłupiałego Wojtka i nie mniej zdziwionego Pawła, który podziękował za informację i szybko podążył za koleżanką. Rozejrzał się. Była już przy samochodzie i szarpała za klamkę.

– Łucja! – zawołał, a ona spojrzała na niego, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że przecież razem przyjechali do Michalic.

– Możesz poprowadzić? – zapytała, rzucając mu kluczyki. – Ja muszę zadzwonić. Boże, jak mogłam być taka ślepa!

– Wiesz, kim mogła być ta kobieta?

– Podejrzewam – mruknęła i usiadła na miejscu pasażera.

Czekając na to, aż matka odbierze telefon, próbowała sobie przypomnieć, czy odkąd przyjechała do Namysłowa, widziała samochód ciotki. Odpowiedź była przecząca. Najpierw garaż był pozamykany na cztery spusty, a potem auto znalazło się u mechanika. Łucja zastanawiała się, czym Antonina pojechała do pracy następnego dnia po jej przyjeździe, i musiała przyznać, że nie ma najmniejszego pojęcia. Nie wyjrzała wtedy przez okno, bo w ogóle jej to nie interesowało. Co do jednego miała jednak pewność – ani razu nie widziała samochodu ciotki, u której mieszkała od kilku dni. Było to dziwne.

– Słucham – odebrała Renata zaspanym głosem.

– Mamo, jak dobrze, że cię słyszę! – wypaliła Łucja, czym zapewne wywołała zdziwienie matki, bo przecież ich ostatnia rozmowa zakończyła się kłótnią. – Czy ciotka jest jeszcze u ciebie?

Paweł rzucił jej zza kierownicy zaniepokojone spojrzenie, ale udała, że tego nie dostrzega.

– Nie – odpowiedziała po dłuższej chwili Renata. – A dlaczego pytasz?

– Teraz się skup: kiedy po raz ostatni widziałas jej samochód?

– Jej samochód? Po co ci to wiedzieć?

– Czy po zaginięciu Karoliny przyjeżdżała do ciebie swoim autem? – Łucja była coraz bardziej zniecierpliwiona.

– Nie, przecież ma zepsuty samochód. Mówiła mi o tym. Coś z silnikiem, ale ja się za bardzo nie znam – przyznała matka. – Przychodziła pieszo albo przyjeżdżała taksówką. Do pracy pojechała pociągiem albo PKS-em, sama nie wiem. Ale dlaczego o to pytasz? Co cię to interesuje? – Nagle stała się napastliwa, jakby przypomniała sobie, z kim rozmawia.

– A kojarzysz, jakie ona ma auto? – Łucja zignorowała jej pytania.

– Myślisz, że ja się znam na samochodach? Takie duże, czarne, wysokie.

W samochodzie rozległ się niespodziewany dźwięk. Paweł zahamował, pewien, że w coś uderzył, ale kiedy Łucja ponownie uderzyła otwartą dłonią o deskę rozdzielczą, zrozumiał, że ten odgłos dobiegł z wnętrza auta, a nie z zewnątrz. Powoli ruszył dalej.

– Powiedz mi jeszcze: czy ciotka ma jakiegoś znajomego mechanika?

– O Boże, nie wiem.

– Skup się! – Łucja nie potrafiła już nad sobą panować.

– Powiedziałam, że nie wiem! Daj mi spokój! Dzwonisz do mnie o tak późnej porze i zadajesz dziwne pytania! – Renata bez ostrzeżenia się rozłączyła, a Łucja jeszcze przez dłuższą chwilę wpatrywała się tępo w telefon.

Paweł zerkał na nią niepewnie. Sam jeszcze do końca nie rozumiał, co się właśnie wydarzyło, ale wydawało mu się, że zna odpowiedź na ostatnie pytanie Łucji.

Odchrząknął.

– Wydaje mi się, że twoja ciotka korzysta z usług tego samego mechanika co ja. Kilka razy spotkałem ją u niego. Chyba dobrze się znają, bo za każdym razem ze sobą rozmawiali, żartowali i śmiali się.

– Masz do niego numer telefonu? Albo najlepiej od razu tam pojedźmy! – Łucja zareagowała natychmiast.

– Dochodzi dwudziesta trzecia. – Paweł był bardziej sceptyczny. – Naprawdę uważasz, że twoja ciotka... – Nie dokończył.

Nie mieściło mu się w głowie, żeby Antonina mogła zamordować swoją siostrzenicę. Przecież to była najbliższa rodzina. Kiedy był z Łucją, wiele razy odwiedzał z nią jej ciotkę. Kobieta sprawiała wrażenie mocno zaangażowanej w rodzinne życie. Nie widział powodu, dla którego miałyby się dopuścić takiego czynu.

– Próbowала mnie przekonać, że moje śledztwo nie ma żadnego sensu, bo Karolina z całą pewnością popełniła samobójstwo! – Łucja mówiła szybko, przez co zjadała końcówki wyrazów. – Na początku niby pomagała w poszukiwaniach Karoliny, ale w rzeczywistości w ogóle nie była w to zaangażowana. Opublikowała informację na Facebooku, bo wiedziała, że tak trzeba i że to odwróci od niej wszelkie podejrzenia.

– Jaki miałyby mieć motyw? – Paweł wciąż nie był przekonany do teorii Łucji.

– Zadzwoń do tego mechanika! Jestem pewna, że ciotka oddała samochód do naprawy nie z powodu silnika! To auto nadal tam jest! Zostawiła je na weekend.

– No nie wiem.

– Jeśli potwierdzi, że to silnik, odpuszczę, przysięgam. Po prostu do niego zadzwoń – powiedziała łamiącym się głosem.

Paweł głośno westchnął. Nie uśmiechało mu się dzwonić po ludziach o tak późnej porze, zwłaszcza w weekend, ale wiedział, że jeżeli tego nie zrobi, Łucja jest gotowa osobiście odwiedzić mechanika. Uznał więc, że bezpieczniej będzie spełnić jej prośbę.

Zatrzymał się na poboczu i wyjął z kieszeni telefon. Zignorował trzy nieodebrane połączenia od żony i odszukał na liście kontaktów numer do Sławka Żaka, który od ponad dwudziestu lat prowadził warsztat mechaniczno-blacharski. Spodziewał się, że mężczyzna nie odbierze o tej

porze, jednak po piątym sygnale z głośnika rozległ się dziwnie przytłumiony głos.

– No co tam, panie władzo? – Mechanik najwyraźniej był w szampańskim nastroju.

– Cześć, Sławku. Przepraszam, że dzwonię o tak późnej porze, ale potrzebuję twojej pomocy.

– Jeśli chcesz, żebym podjechał z kablami, bo padł ci akumulator czy coś w tym stylu, to muszę cię rozczarować. Żona obchodzi dziś urodziny, mamy gości, trochę wypilem, więc...

– Nie, nie o to chodzi – uspokoił go Paweł. – Dzwonię w sprawie jednego samochodu, który najprawdopodobniej wylądował u ciebie na weekend w warsztacie. Czarne volvo. Co tam było robione?

– Masz na myśli auto tej lekarki, Antoniny? – upewnił się Sławek.

– Dokładnie tak.

Prawdopodobnie to, że mechanik był już pod solidnym wpływem alkoholu, ułatwiło im zadanie. Nie bez powodu mówi się, że nic tak nie rozwiązuje języków jak wódka.

– Robię jej zderzak, bo w coś przypierdzieliła. Nic poważnego, ale roboty trochę przy tym jest. A właściwie dlaczego pytasz? – Nagle mężczyzna oprzytomniał, ale było już za późno.

Paweł odsunął telefon od ucha i spojrzał ze strachem na Łucję.

– Nie zgadzam się na to! – grzmiał Paweł, ale w zasadzie jego sprzeciw nie wybrzmiał zbyt mocno, bo sam odstawił Łucję i jej auto pod dom Antoniny. – To niebezpieczne! Pozwolę ci tam wejść, pod warunkiem że pójde z tobą.

– Jeśli wejdiesz ze mną, ona będzie wiedzieć, o co chodzi.

– I bardzo dobrze! To nie przed tobą, tylko przed sądem powinna się tłumaczyć.

– Chcę zrozumieć – upierała się Łucja. – Porozmawiam z nią i jest wasza.

– Możesz chociaż poczekać chwilę, aż zadzwonię po wsparcie?

Łucja prychnęła.

– Uważasz, że wsparcie naprawdę będzie potrzebne? To moja ciotka. Drobna kobieta po pięćdziesiątce.

– Która, jeśli się nie mylimy, utopiła twoją siostrę w jeziorze. – Paweł spiorunował Łucję wzrokiem. – Pójdiesz tam, ale najpierw zadzwonię po ludzi. Zanim wejdiesz do domu, wybierzesz mój numer, schowasz telefon i się nie rozłączysz, zrozumiałaś? Chodzi o twoje bezpieczeństwo.

– Nie zachowuj się, jakby...

– Będę miał przez ciebie przejebane w pracy, tego chcesz? – rzucił ze złością.

Wiedział, że tylko tak ją przekona. I nie pomylił się. Na jej twarzy odmalowała się rezygnacja.

– Dobrze, dzwoń, byle szybko.

Paweł wysiadł z samochodu i rozmawiał na zewnątrz, więc Łucja nie miała pojęcia, co i komu przekazał. Wpatrywała się w okazałą willę, walcząc ze skrajnymi emocjami. Na racjonalnym poziomie wiedziała, że to Antonina zamordowała Karolinę. Nie istniało żadne inne wytłumaczenie jej kłamstw ani obecności tamtego wieczoru w Michalicach. Z drugiej jednak

strony to wciąż wydawało się Łucji niemożliwe. Dla Antoniny Renata była najważniejszą osobą na świecie. Trudno uwierzyć w to, że świadomie zadałaby jej tak ogromny ból.

Po krótkiej chwili Paweł wrócił do samochodu.

– Załatwione – powiedział. – Wybierz od razu mój numer i błagam, nie rozłączaj się, kiedy wejdiesz do środka. Nie zamykaj też drzwi, o ile to będzie możliwe.

– Jasne – rzuciła przez ramię, oddalając się od samochodu.

Przed wejściem do domu zadzwoniła do Pawła i schowała telefon do kieszeni. Dopiero kiedy wsuwała klucz do zamka, dostrzegła, jak bardzo trzęsą jej się ręce.

Na parterze nikogo nie było. Łucja podeszła do blatu i zgarnęła z niego okruszki, których z całą pewnością nie zostawiła ona, bo przed wyjściem starannie po sobie posprzątała. Zatrzymała się przed schodami prowadzącymi na piętro. Wyobrażnia podsuwała jej najdziwniejsze scenariusze, jak choćby ten, że ciotka zaraz wynurzy się z mroku z pistoletem wycelowanym w jej stronę.

– Weź się w garść – wyszeptwała, aby dodać sobie animuszu, ale to nie zadziało. Na piętro wchodziła na sztywnych nogach, a serce podchodziło jej do gardła.

Zatrzymała się przed drzwiami prowadzącymi do sypialni ciotki. Z wewnątrz dobiegały dźwięki włączonego telewizora. Łucja delikatnie zapukała do drzwi. Miała wrażenie, że po drugiej stronie ktoś zastygł w bezruchu.

– To ja – powiedziała głośno, jakby jeszcze ktoś inny miał klucze do domu i mógł sobie tak po prostu wejść do środka.

Drzwi niespodziewanie się otworzyły, a Łucji nie do końca udało się ukryć zaskoczenie. Spodziewała się chyba, że ciotka zabarykaduje się w środku i nikogo nie wpuści, ale przecież dla Antoniny nic się nie zmieniło. Nie mogła wiedzieć, co Łucja odkryła, bo i skąd?

– Dlaczego tak się czaisz przed drzwiami? – zdziwiła się ciotka. Rozejrzała się, jakby się spodziewała, że siostrzenica przyprowadziła towarzysza.

Ona wie, przemknęło Łucji przez myśl, ale natychmiast się za to zrugowała. Niby skąd miałyby wiedzieć?

– Nie byłam pewna, czy już nie śpisz – zablefowała, a jej dłoń od razu wystrzeliła w kierunku krótkiej, jasnej czupryny.

– Zastanawiałam się dzisiaj, czy w naszej rodzinie występowały zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne – zaczęła Antonina – bo to może być dziedziczne, ale nic takiego nie przyszło mi do głowy. Czasem nerwica natręctw rozwija się na skutek stresujących zdarzeń w życiu. Spotkały cię ostatnio jakieś stresogenne sytuacje? Od jak dawna tak masz? – Zmierzyła siostrzenicę czujnym spojrzeniem.

– Od dawna. – To było jedyne, co Łucja zdołała wykrztusić.

– To znaczy?

– Co się stało z twoim samochodem? – wypaliła Łucja niespodziewanie nawet dla samej siebie.

Antonina zastygła w bezruchu. Przez jej twarz przemknął cień zrozumienia.

– Mówiłam ci. Coś z silnikiem, nie wiem dokładnie.

Łucja poczuła ogromną ochotę, by uciec wzrokiem przed jej spojrzeniem, ale twardo je wytrzymała, w ogóle przy tym nie mrugając.

– Byłaś w Michalicach tego wieczoru, kiedy zginęła Karolina. Po co?

– Nie byłam w Michalicach, przestań opowiadać głupstwa – zachnęła się Antonina.

– Świadek cię widział, jak uciekałaś z miejsca zbrodni. Byłaś tak zdenerwowana, że zauważyłaś go w ostatniej chwili, inaczej byś w niego wjechała. Wgniotłaś zderzak. Twój mechanik potwierdził, że nie oddałaś auta z zepsutym silnikiem. Przestań kłamać! – Łucja niespodziewanie huknęła.

Antonina wypuściła głośno powietrze z płuc.

– To, że tam byłam, nie oznacza, że ją zabiłam.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Gdybyś nie miała nic wspólnego ze śmiercią Karoliny, nie kłamałabyś od samego początku! Nie ukrywałabyś swojego samochodu, nie wymyśliłabyś tej historyjki z silnikiem... – wyrzuciła z siebie na jednym wdechu. – Jedno mnie tylko dziwi: jak mogłaś to zrobić swojej siostrze? Tej, która zawsze była dla ciebie najważniejsza, dla której zrezygnowałaś nawet z założenia rodziny i...

– To lekka nadinterpretacja. – Wyraz twarzy Antoniny się zmienił, a Łucja poczuła niepokój. – Nie zrezygnowałam z założenia rodziny ze względu na Renatę. Pod tym względem jesteś taka sama jak ja. My po prostu nie nadajemy się do takiego życia. Nie wszystkie kobiety urodziły się po to, żeby wyjść za mąż i mieć dzieci. Ty powinnaś to rozumieć. Jesteś do mnie bardzo podobna.

Łucja zacisnęła mocno pięści. Targnął ją gniew. Chyba nic nie byłoby w stanie wytrącić jej z równowagi w takim stopniu, jak słowa wypowiedziane przez ciotkę. Łucja nie chciała być pod żadnym względem podobna do zabójczyni. Brzydziła się nią. A jednak miały wspólną pulę genów, w ich żyłach krążyła ta sama krew, wprawdzie przeredzona, ale taka sama. Jeszcze do niedawna Łucji wydawało się, że nie można nienawidzić bardziej, niż ona nienawidzi swojej rodziny. Myliła się. To, co czuła teraz, pozbawiało ją tchu.

– W ogóle nie jestem do ciebie podobna! – krzyknęła. – W ogóle! Słyszysz?!

Antonina zaśmiała się głośno i było w tym śmiechu coś złowieszczonego.

– Jesteś taka sama jak ja. Renata zawsze powtarzała, że Karolina wrodziła się w nią, a ty jesteś tak samo uparta, tak samo zdeterminowana i tak samo neurotyczna jak ja. Różnica między nami polega na tym, że kiedy ja zdobyłam stosowną ku temu wiedzę i umiejętności, nauczyłam się to kontrolować. Okłamałam cię, mówiąc, że w naszej rodzinie nie było



przypadków zaburzeń obsesyjno-kompulsyjnych. Jako młoda dziewczyna borykałam się z nerwicą natręctw. Obsesyjnie liczyłam ludzi w autobusach, okna w budynkach, ławki w parkach. Wściekałam się, kiedy wynikiem moich obliczeń była liczba nieparzysta. Zaczynałam od początku z nadzieją, że gdzieś się pomyliłam. Ale opanowałam to, jak każdy inny kryzys w moim życiu. – Ciotka spojrzała na nią z wyższością. – I tym się właśnie różnimy. Ty uciekasz, ja działam.

– Dlatego zabiłaś Karolinę? Żeby opanować kolejny kryzys? – zapytała Łucja, podążając za wzrokiem ciotki. Ten zatrzymał się na wazonie. Musiała odwrócić jej uwagę. – Matka już wie.

– Co? – Antonina jakby straciła rezon.

– Wyobraź sobie, jak musi być jej teraz ciężko. Nie dość, że straciła córkę, to tak naprawdę utraciła też siostrę. Przez ciebie zostanie sama. Czy chociaż przez chwilę zastanowiłaś się nad tym, co robisz?

Dolna warga Antoniny zadrżała, a ona sama uciekła wzrokiem, co uświadomiło Łucji, że uderzyła celnie.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – powiedziała ciotka.

– To mi wytłumacz!

– Po co? – Antonina poruszyła się niespokojnie.

– Bo od tego, co teraz powiesz, zależy, jak ja przedstawię tę sytuację matce.

– Ja... jakie to ma wszystko znaczenie? Uwierzysz mi, kiedy powiem, że nie chciałam tego zrobić? Że to był wypadek? – Tama nagle pękła. – Próbowałam jej wytłumaczyć, że musi usunąć tę ciążę. Ona w ogóle nie znała życia, nie rozumiała, co czeka ją i Renatę.

– Wiedziałaś, że jest w ciąży?

– Oczywiście, że wiedziałam! Byłam pierwszą osobą, której Karolina powiedziała o tym, że spodziewa się dziecka. Wyznała mi też, że puszcza się w zamian za drogie prezenty. – Przez twarz Antoniny przemknął grymas obrzydzenia. – W życiu nie przyznałaby się matce, ale do mnie

przyszła od razu. Miałam z nią dość dobry kontakt i dzięki temu mogliśmy z Renatą mieć ją pod kontrolą.

Łucja zmierzwiła włosy. Jakie to typowe dla tej rodziny – Karolina w zaufaniu zwierzała się ciotce, a ta od razu biegła do swojej siostry.

– Ale o ciąży jej nie powiedziałam – zastrzegła Antonina. – To złamałoby jej serce. Widziałam, jak bardzo Renata przeżywała to, co wydarzyło się osiem lat temu, jak bardzo była rozczarowana twoim zachowaniem, i nie mogłam dopuścić, żeby to się powtórzyło. Moja siostra wtedy na długi czas zamknęła się w sobie, a szeptki za jej plecami wcale nie pomagały jej wrócić do normalności. Wiedziałam, że aborcja jest najlepszym rozwiązaniem, ale Karolina nawet nie chciała o tym słyszeć. Powiedziała mi, że ojciec dziecka też na nią naciska w tej kwestii, lecz ona zamierza urodzić. Byłam na nią wściekła! Głupia, młoda dziewczyna, która zamierzała zniszczyć życie sobie i swoim najbliższym. Niby jak ona to sobie wyobrażała? Że będzie chodzić do szkoły, a Renata zajmie się niemowlęciem i przykutym do łóżka mężem? Ona była z niej taka dumna, ta moja siostra! Gdyby się dowiedziała, że Karolina puszcza się ze starszymi od siebie, żonatymi mężczyznami i spodziewa się dziecka jednego z nich... to by ją zniszczyło, rozumiesz? Już za dużo wycierpiała, dość! Przez życie, przez męża, przez ciebie! – wyliczała ciotka z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Jej młodsza córka, w której po twoim wyjeździe pokładała ostatnie nadzieje, okazała się zwykłą dziwką. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby Renata poznała prawdę. A czy wyobrażasz sobie, co ludzie by gadali? Moja siostra znów stałaby się obiektem drwin i plotek. Jesteś stąd, wiesz, jak tu jest. Wszyscy się znają.

Łucja wysłuchiwała wyznania ciotki jak zwierzeń szaleńca. Nie potrafiła zrozumieć, że w imię tak idiotycznie pojmowanego dobra siostry zabiła jej córkę, zadając jej w ten sposób ostateczny cios.

– Więc doszłaś do wniosku, że jeśli zamordujesz Karolinę, nie będzie cierpieć? – prychnęła.

– Nie planowałam tego! – Żrenice Antoniny się rozszerzyły. – Naprawdę nie zamierzałam jej zrobić krzywdy. Chciałam ją tylko namówić na tę aborcję, przekonać, że to jedyne rozsądne wyjście. W Michalicach mieszka moja była pacjentka. Urodziła bardzo młodo córkę, miała chyba szesnaście lat. Wpadła w depresję poporodową i doszło do tragedii. Udusiła tę małą poduszką. Wylądowała w więzieniu, choć właściwym dla niej miejscem był szpital psychiatryczny, ale biegły, który badał dziewczynę, był kretynem. Później podważono jego opinię i koniec końców, pacjentka znalazła się w szpitalu, ale było już dla niej za późno. W więzieniu była regularnie szykanowana, bita i gwałcona przez współosadzone, bo dzieciobójczynie w takich placówkach nie mają życia. Ta kobieta jest dzisiaj wrakiem człowieka. Chciałam, żeby Karolina ją poznała, i początkowo się na to zgodziła. Ale na miejscu się rozmyśliła i kiedy zaparkowałyśmy przed domem tej mojej pacjentki, zostawiła mnie osłupiałą i pobiegła przed siebie. Byłam na nią wściekła i najchętniej bym ją tam zostawiła, ale kiedy trochę ochłonęłam, wsiałam do auta i pojechałam za nią. Dogoniłam ją tuż przed tamą.

– I co było dalej? – zapytała Łucja, która jednocześnie bardzo chciała poznać ciąg dalszy i bardzo tego nie chciała.

– Krzyczałam za nią, że ma się nie wygłupiać i wracać do samochodu, ale ona nie pozostawała mi dłużna. Wrzeszczała, że mnie nienawidzi i że chce zabić jej dziecko. Litości, przecież ona sama była jeszcze dzieckiem! Chciałam dla niej dobrze, chciałam... – Ciałem Antoniny wstrząsnął szloch. Łucja kontrolnie spojrzała na wazon, który znajdował się w odległości kilku metrów od ciotki, i powoli do niego podeszła. – Powiedziała, że urodzi i jeszcze tego samego wieczoru poinformuje matkę o ciąży i swojej decyzji. Złapałam ją za rękaw, bo nie chciała się zatrzymać, a przecież musiałyśmy porozmawiać. To się nie mogło tak skończyć! Byłam wściekła, chciałam ją złapać i zaciągnąć siłą do samochodu, ale ona zaczęła się szarpać i sama nie wiem jak... popchnęłam ją, a ona po prostu przeleciała przez ten niski

murek i wpadła do wody. Przysięgam, że tego nie planowałam! Wszystko działało się tak szybko i tak niespodziewanie. Spanikowałam, bo przecież ona nie wpadła tam sama, przecież to ja ją do tej wody wepchnęłam i... gdybym zadzwoniła po pomoc... to ona... – Ciotka dostała spazmów. – Przecież powiedziałyby, że ja jej to zrobiłam...

Drzwi wejściowe do domu otworzyły się z głośnym hukiem.

## Epilog

Łucja ostatni raz spojrzała na kredowobiałą twarz swojej siostry. Zapamiętała ją jako małą dziewczynkę, a tymczasem na metalowym stole, przykryta białym prześcieradłem, leżała młoda kobieta. Kobieta, która nigdy nie będzie mogła w pełni rozkwitnąć.

Przyszła tu, aby się pożegnać. Wiedziała, że nie zostanie do pogrzebu. Nie po tym, co wydarzyło się w ostatnim czasie. Zrobiła już swoje i musiała wracać do siebie, bo tutaj wspomnienia były zbyt żywe i paliły gorącym ogniem. Do siebie, tak. W Namysłowie już dawno nie była u siebie. Zaczęła od nowa w Warszawie i tam było jej miejsce.

Łzy napłynęły jej do oczu. Dotknęła lodowatej dłoni Karoliny. Tyle chciałaby jej powiedzieć, chociaż spróbować się wytłumaczyć i poprosić o wybaczenie, ale na to było już za późno. Będzie musiała żyć z wyrzutami sumienia i pytaniami, na które nie było odpowiedzi. Odwróciła wzrok i skinęła głową. Mężczyzna w białym kitlu naciągnął na twarz Karoliny prześcieradło i wskazał Łucji drogę do wyjścia.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi prosektorium, zrozumiała, że została sama, i ta świadomość wydała jej się dziwnie pokrzepiająca. Samotność dawała poczucie bezpieczeństwa. Nikt nie mógł jej zranić, nikogo nie mogła już stracić. Przyszłość zależała tylko od niej. Wolą się wycofać, bo w jej życiu za dużo było tych strat. Najpierw jako dziecko opłakiwała śmierć ojca, chwilę później – ukochanej babci. Los zabrał jej też matkę, a raczej ona sama się zabrała, kiedy nie uwierzyła w krzywdę swojej córki i stanęła po stronie męża. Łucja straciła też pierwszą miłość, siostrę i ciotkę. Utrata Maćka wydarzyła się poniekąd siłą rozpędu. Ale teraz już nie będzie cierpieć. Pozbiera się, bo przecież ma w tym ogromną wprawę, i skupi na pracy. Tym śledztwem udowodniła sobie i innym, że potrafi.

Zrobi wszystko, aby odbudować dobre imię, nadszarpnięte złośliwymi opiniami Stusińskiej.

Po tym, jak sprowadzeni przez Pawła policjanci wtargnęli do domu i aresztowali Antoninę, Łucja przeprowadziła długą rozmowę z Renatą. Chyba jeszcze żywiła resztki nadziei, że matka uświadomi sobie brutalną prawdę – została jej tylko Łucja, ta zła córka, czarna owca. Matka najpierw długo płakała i złorzeczyła siostrze, ale później obróciła swój gniew z powrotem w stronę Łucji. Ona naprawdę wierzyła, że wszystko, co złe w tej rodzinie, zaczęło się od jej starszej córki, że to właśnie Łucja zapoczątkowała tę spirale zła. Minęło osiem lat, a Renata wciąż uparcie dostrzegała wyłącznie swoją wersję wydarzeń. Może tak było jej łatwiej? Może w taki sposób zrzucała z siebie winę za to, co przez długi czas działo się w pokoju na poddaszu w jej domu?

Łucja wyszła na zewnątrz i zmrużyła oczy. Na niebie świeciło późnopaździernikowe słońce. Wyjęła z kieszeni telefon, aby sprawdzić godzinę. Zignorowała kolejną wiadomość od Maćka. Nie zamierzała mu odpowiadać, w końcu powinien zrozumieć, że ich ścieżki rozeszły się ostatecznie. Pewnego dnia jej za to podziękuje. W jednym Antonina bezsprzecznie miała rację: nie wszystkie kobiety urodziły się po to, by wyjść za mąż i mieć dzieci. A on takiej właśnie szukał.

Wydawało jej się, że ma omamy, ale jednak wzrok jej nie mylił – przed budynkiem stał Paweł. Poczuła się dziwnie połączona jego obecnością. Przed tym, jak po raz ostatni w życiu – czego była pewna – zamknęła za sobą drzwi domu Antoniny, napisała do niego esemesa. Chciała się pożegnać i zostawiła mu otwartą furtkę, bo zdradziła, dokąd się wybiera.

– Trzymasz się? – Paweł rzucił jej zatroskane spojrzenie.

Łucja wzruszyła ramionami.

– Nie mam innego wyjścia. Trudno mi uwierzyć w to, co się wydarzyło. Masz jakieś wieści, co z Antoniną? – Z jakiegoś powodu słowo „ciotka” nie mogło jej przejść przez gardło.

– Przyznała się do winy w obecności prokuratora. Dobra robota – pochwalił Łucję Paweł.

– W życiu by mi się nie udało rozwiązać tej sprawy bez twojej pomocy.

– Tak, stanowimy zgrany zespół – zauważył Paweł, a Łucja odniosła wrażenie, że słyszy w jego głosie smutek. – Czyli wyjeżdżasz.

– Tak, jeszcze dziś – potwierdziła, choć słowa z trudem wydobyły się z jej ust.

Wiedziała, że musi zrobić to, co osiem lat temu: po prostu wyruszyć przed siebie i dla bezpieczeństwa Pawła zniknąć z jego radaru, ale przychodziło jej to z trudem. Był jedyną osobą, która wiedziała o niej wszystko, a mimo to nigdy się od niej nie odwrócił.

– Jasne, rozumiem – wymamrotał. – W razie gdybyś była w okolicy i potrzebowała pomocy w śledztwie...

– Będę pamiętać. – Łucja w oficjalnym geście wyciągnęła w jego stronę otwartą dłoń, bo bała się, że będzie próbował ją objąć, a wtedy mogłaby się rozkleić. – Dzięki, naprawdę doceniam twoją pomoc.

Paweł uścisnął jej rękę.

– Do zobaczenia.

KONIEC

W usta Łucji włożyłam słowa często powtarzane przez ofiary przestępstw seksualnych – że gwałt jest morderstwem duszy. W polskim kodeksie karnym za gwałt uznaje się doprowadzenie do obcowania płciowego „przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem”, natomiast według europejskich standardów gwałt to seks bez świadomej zgody. Uważam, że w naszym społeczeństwie wciąż panuje wiele krzywdzących stereotypów związanych z przemocą seksualną, na masową skalę dochodzi do wtórnej wiktyimizacji ofiar. Postanowiłam na przykładzie Łucji i Sylwii – o której ktoś przecież mógłby powiedzieć, że „nic jej się nie stało” – pokazać, z jakimi konsekwencjami borykają się pokrzywdzone kobiety. O przestępstwach seksualnych mówi się coraz więcej, a mimo to wiele ofiar cierpi w samotności. Skala zjawiska jest ogromna – część kobiet nigdy nie zgłasza się na policję, obawiając się stygmatyzacji, długiego procesu i ponownego cierpienia. Ofiary często czują wstyd i uważają, że w jakiś sposób są współwinne, bo włożyły krótką spódniczkę, zgodziły się pójść na drinka czy nawet do mieszkania sprawcy, były pod wpływem alkoholu. I tutaj znów odwołam się do cytatu z powieści. Łucja w pewnym momencie mówi: „Mamy prawo w każdej chwili powiedzieć »nie«, nawet jeśli wcześniej powiemy »tak«”.

Dziękuję mojej redaktor inicjującej Ewie Orzeszek-Szmytko za wszystkie cenne wskazówki i dwudziestoczwierogodzinne dyżury pod telefonem i na Messengerze. Bez Ewy Łucja nie byłaby aż tak charakterystyczną postacią i nie miałaby tego nieznośnego nawyku mierzwienia włosów.

Moim najważniejszym konsultantem podczas pracy nad książkami jest mój mąż. Dziękuję mu za to, że cierpliwie odpowiada na moje nawet najbardziej absurdalne pytania i wspiera mnie, zarówno w procesie twórczym, jak i na co dzień.



Specjalne podziękowania dla moich najwierniejszych czytelniczek – mamy i teściowej, które czekają na każdą moją książkę i pochłaniają je od razu po premierze.

Ogromnym wsparciem są dla mnie moi synowie. Dziękuję im za to, że patrzą na świat inaczej niż my, dorośli. I za wrażliwość oraz skuteczne odwracanie mojej uwagi od zła, kiedy pracuję nad kolejną książką. Jesteście moją oazą bezpieczeństwa i najlepszym dowodem na to, że na świecie istnieje też dobro.

Dziękuję Magdzie Pertkiewicz i Maćkowi Marciszowi za najlepszą promocję na świecie. Magda jest specjalistką od zadań specjalnych w stylu zajmowania miejsca parkingowego dla pisarki zmierzającej na sesję zdjęciową.

Dziękuję Justynie Gałce za to, że jest ze mną na co dzień i śmiechem zabija nawet największe problemy.

Chcę również podziękować pisarkom z mojej grupy wsparcia za codzienne rozmowy telefoniczne, spotkania i dobre słowo: Sylwii Trojanowskiej, Joannie Szarańskiej, Sabinie Waszut, Magdalenie Wali, Edycie Świętek i Katarzynie Troszczyńskiej.

Specjalne podziękowania dla pani Moniki, która okazała wielkie serce w czasie licytacji na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i której dedykowana jest ta książka.

Redaktorka inicjująca: Ewa Orzeszek-Szmytko  
Redaktorka prowadząca: Kamila Sypniewska  
Redakcja: Gabriela Niemiec  
Korekta: Magdalena Wołoszyn-Cępa, Liliana Mieszczkańska

Projekt okładki: Joanna Strękowska  
Zdjęcia wykorzystane na I: © Stephen Mulcahey/Arcangel  
© Silas Manhood Trevillion Images

Skład i łamanie: pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.  
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48  
tel. (22) 828 98 08  
[biuro@gwfoksal.pl](mailto:biuro@gwfoksal.pl)  
[www.gwfoksal.pl](http://www.gwfoksal.pl)

ISBN 978-83-66526-37-2

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)  
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

**virtualo**